

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

tammara webber

tak
blisko...

Ocalona przez nieznanomego,
dřeczona przez tajemnice.

Czasami miłość nie jest łatwa...

Obserwował ją, choć jej nie znał.

Zupełnie przypadkowo
stał się JEJ WYBAWCA...

Niedługo potem przyszła wzajemna FASCYNACJA.

Jednak przeszłość, z którą on próbował sobie poradzić,
i PRZYSZŁOŚĆ, w której ona pokładała tak wiele wiary,
mogły ich ROZDZIELIĆ.

Tylko WSPÓLNIE będą mieli dość sił, by
zwalczyć ból oraz poczucie winy,
zmierzyć się z prawdą i doświadczyć
NIEOCZEKIWANEJ POTĘGI MIŁOŚCI

BESTSELLEROWA POWIEŚĆ O POSZUKIWANIU
WEWNĘTRZNEJ SIŁY, POCZUCIU WINY
ORAZ POTRZEBIE MIŁOŚCI

www.tammarawebber.com



www.wydawnictwo-jaguar.pl

Cena 32,90 zł



ISBN 978-83-7686-165-4



9 788376 861654

tammara webber

tak
blisko...

Tłumaczenie
Ewa Bobocińska



Jasuar

Rozdział 1

Nigdy dotąd nie zwróciłam uwagi na Lucasa, zupełnie jakby nie istniał. Aż do tej nocy. A potem nagle wszędzie go było pełno.

Wymknęłam się z halloweenowej imprezy, choć zabawa trwała w najlepsze. Przemykając się pomiędzy samochodami stłoczonymi na parkingu za budynkiem bractwa mojego byłego chłopaka, wystukałam wiadomość do współlokatorki. Był piękny, ciepły wieczór - jak przystało na babie lato na Południu. Z szeroko otwartych okien dobiegały dźwięki muzyki, zagłuszanej od czasu do czasu przez wybuchy śmiechu, pijackie wrzaski i wołania o następne drinki.

Tego wieczora ja byłam kierowcą i to do mnie należało odstawienie Erin w jednym kawałku do akademika na drugim końcu kampusu, nawet gdybym sama nie była w stanie wysiedzieć na imprezie ani chwili dłużej. Wysłałam jej więc wiadomość, żeby zadzwoniła lub przysłała SMS, gdy będzie gotowa do powrotu. Tuż przed wyjściem widziałam ją w zmysłowym, podlanym tequilą tańcu z jej chłopakiem, Chazem; później trzymając się za ręce, ruszyli na górę do jego pokoju. Mogło się więc okazać, że wezwie mnie dopiero nad ranem. A wówczas, podczas krótkiej drogi od

frontowego ganku do mojej małej ciężarówki, pewnie spali się ze wstydu. Ta myśl sprawiła, że parsknęłam śmiechem.

Wcisnęłam „wyślij” i zaczęłam grzebać w torbie w poszukiwaniu kluczyków. Chmury przesłoniły księżyc, a światło z okien budynku nie docierało na sam koniec parkingu, szukałam więc po omacku. Zakląłam i wbiłam w ziemię obcas buta, kiedy nadziałam się palcem na ostry czubek mechanicznego ołówka. Byłam pewna, że skaleczył mnie do krwi. Z kluczykami w garści wsadziłam palec do ust. Lekko metaliczny smak świadczył o tym, że skóra rzeczywiście została przecięta.

- Wiedziałam - mruknęłam pod nosem i otworzyłam drzwiczki.

Przez parę następnych sekund byłam tak zdezorientowana, że nie docierało do mnie, co się dzieje. W jednej chwili otwierałam samochód, a w następnej leżałam na siedzeniu twarzą do dołu, unieruchomiona, nie mogąc oddychać. Daremnie próbowałam się podnieść, przygniatał mnie jakiś duży ciężar.

- Ten diabelski stroik pasuje do ciebie, Jackie. - Głos był bełkotliwy, ale znajomy.

Pierwsza moją myślą było: „Nie nazywaj mnie tak”. Zapomniałam jednak o tych protestach, gdy poczułam ze zgrozą, że ktoś podciąga moją, już i tak króciutką sukienkę. Miałam zupełnie unieruchomioną prawą rękę, wciśniętą pomiędzy oparcie a bok tułowia. Lewą dłoń położyłam płasko na siedzeniu obok twarzy i próbowałam się podnieść, ale napastnik zdjął łapę z mojego uda i zacisnął mi palce wokół nadgarstka. Krzyknęłam, kiedy wykręcił mi rękę do tyłu. Przedramieniem przycisnął górną część moich pleców. Nie mogłam się ruszyć.

- Złaż ze mnie, Buck. Puść mnie. - Mój głos się załamywał, ale starałam się mówić stanowczo. Jego oddech cuchnął piwem, a pot czymś mocniejszym, zaczęło mi się zbierać na wymioty.

Wolna ręka Bucka wróciła na moje lewe udo, a on przesunął się i leżał teraz całym ciężarem na moim prawym boku. Drzwi ciężarówki były nadal otwarte, a moje stopy wystawały na zewnątrz. Próbowałam zgiąć kolano i wsunąć nogę pod siebie, ale on się tylko śmiał z moich żalosnych wysiłków. Gdy wsadził mi łapę między nogi, krzyknęłam i próbowałam je złączyć, ale było już za późno. Szarpałam się i wyrywałam, żeby go z siebie zrzucić, ale w końcu dotarło do mnie, że nie mam z nim szans, więc zaczęłam błagać.

- Przestań, Buck. Proszę. Jesteś po prostu pijany, jutro będziesz tego żałować. O, mój Boże...

Wepchnął kolano między moje nogi, poczułam na biodrze powiew chłodniejszego powietrza. Potem usłyszałam dźwięk rozsuwanego suwaka i jego rechot tuż przy uchu. Wtedy zaprzestałam racjonalnej argumentacji, zaczęłam szlochać.

- Nie-nie-nie-nie-nie... - Przygnieciona jego ciężarem nie mogłam złapać tchu by krzyżeć, zresztą usta miałam wciśnięte w tapicerkę, która tłumiła moje protesty. Szarpałam się bez nadziejnje i nie mogłam uwierzyć, że facet, którego znałam od przeszło roku i który nigdy, przez cały okres gdy chodziłam z Kennedym, nie zachował się wobec mnie niewłaściwie, rzucił się na mnie w moim własnym samochodzie, na parkingu pod siedzibą bractwa studenckiego.

Ściągnął mi majtki do kolan, a gdy próbował całkiem je zdjąć, podjęłam kolejną próbę wyrwania się. Skończyło się na tym, że usłyszałam trzask rozrywanego materiału.

- Jezu, Jackie, zawsze wiedziałem, że jesteś wspaniałą dupą, ale... Chryste, dziewczyno!

Znowu wepchnąłem rękę między moje nogi i na ułamek sekundy uniósł się nieco, dzięki czemu mogłam nabrać w płuca powietrza i krzyknąć. Wypuścił mój nadgarstek, uderzył mnie w tył głowy i wcisnął moją twarz w skórzaną tapicerkę samochodu, by mnie uciszyć. Prawie nie mogłam oddychać.

Moja lewa, wykręcona ręka nawet po uwolnieniu była bezużyteczna. Opuściłam ją na podłogę auta i próbowałam się odepchnąć, ale obolałe mięśnie odmówiły posłuszeństwa.

- Proszę, nie. Proszę, nie. O, Boże. Przestań, przestań, przestań... - skomlałam rozpaczliwie w siedzenie, łzy mieszały się na mojej twarzy ze śliną. Nienawidziłam własnego żałosnego, słabutkiego głosu.

Buck uniósł się na moment - zrezygnował albo zmieniał pozycję - nie czekałam, żeby się przekonać. Odwróciłam się, podkuliłam nogi pod siebie, rozdierając sprężystą skórę tapicerki ostrymi końcami szpilek, i odskoczyłam na drugą stronę siedzenia. Krew dudniła mi w uszach, moje ciało sprężyło się do walki lub ucieczki. Złapałam za klamkę i zamarłam, bo Bucka nie było już w kabinie.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, dlaczego stoi obok ciężarówki, oglądając się za siebie. A potem jego głowa odskoczyła dwukrotnie. Buck rzucił się z furią do przodu, ale jego pięści trafiły w powietrze. Dopiero kiedy zatoczył się do tyłu i oparł się o samochód, zobaczyłam, z czym - a raczej z kim - walczył.

Nieznany mi wyprowadził kolejne dwa celne ciosy w szczękę mojego prześladowcy, a potem uskoczył w bok. Krwawiący z nosa Buck daremnie próbował oddać, w końcu rzucił się naprzód ze

spuszczoną głową, jak byk. Był to już jednak ostatni atak, bo nieznajomy trafił go hakiem w szczękę. Głowa Bucka podskoczyła do góry jak piłka, a wówczas łokieć przeciwnika trafił go w skroń, aż zadudniło. Znowu zderzył się z bokiem samochodu, odepchnął się i ponownie runął na nieznajomego. A ten, zupełnie jakby cała walka została ustawiona przez choreografa, złapał Bucka za ramiona, odepchnął mocno i uderzył kolanem w brodę. Buck z jękiem padł na ziemię i leżał skulony.

Nieznajomy patrzył na niego z góry, z zaciśniętymi pięściami i lekko ugiętymi łokciami, gotów w razie potrzeby wymierzyć kolejny cios. Ale nie było już takiej potrzeby. Buck niemal stracił przytomność. Kuliłam się przy przeciwległych drzwiach i ciężko dyszałam, panika powoli zaczęła ustępować, ale szok narastał. Z ust wyrwał mi się jakiś skowyt i wybawca przeniósł spojrzenie na mnie. Butem przetoczył Bucka na bok, podszedł do drzwi i zajrzał do wnętrza samochodu.

- Wszystko w porządku? - Jego głos był cichy i ostrożny. Chciałam powiedzieć, że tak. Chciałam kiwnąć głową. Ale nie mogłam. Nie było w porządku. - Zadzwoń pod dziewięćset jedenaście. Potrzebujesz pomocy medycznej, czy wystarczy wezwać policję?

Wyobraziłam sobie, jak policja kampusowa podjeżdża z wyciem syren, a zaciekawieni imprezowicze wysypują się z budynku. Poza Erin i Chazem w zabawie z okazji Halloween uczestniczyło również wielu innych moich znajomych. Ponad połowa z nich była niepełnoletnia i pijana. Gdyby zainteresowała się nimi policja, winą obarczono by mnie. Stałabym się wyrzutkiem.

Potrząsnęłam głową.

- Nie dzwoń. - Mój głos brzmiał głucho, jak zza grobu.

- Nie wzywać pogotowia?

Odchrząknęłam i pokręciłam głową.

- Nie wzywaj nikogo. Nie chcę policji.

Ze zdziwienia otworzył usta. Zajrzał w głąb samochodu.

- Czyżby tylko mi się wydawało, że ten facet próbował cię zgwałcić? - Wzdrygnęłam się, słysząc to ohydne słowo. - Nie chcesz, żebym wezwał policję? - Pokręcił głową i jeszcze raz na mnie popatrzył. - A może niepotrzebnie wam przerwałem?

Głośno wciągnęłam powietrze, łzy napłynęły mi do oczu.

- N-nie. Ale po prostu chcę wrócić do domu.

Buck jęknął i przewrócił się na plecy.

- Ożeż w mordę..., ja pie... - mamrotał, nie otwierając oczu. Jednego, zapuchniętego, przypuszczalnie i tak nie zdołałby otworzyć.

Mój wybawca spojrział na niego i mocno zacisnął zęby. Przechylił głowę na bok, wyprostował się i opuścił ręce.

- Dobrze. Odwiozę cię.

Pokręciłam głową. Nie po to uniknęłam jednego ataku, by zaraz potem wsiąść do samochodu nieznanego faceta, aż taka głupia nie jestem.

- Mogę prowadzić - wychrypiałam. Spojrzałam na leżącą na desce rozdzielczej torebkę. Była otwarta, a cała jej zawartość rozsypała się po podłodze i siedzeniu kierowcy. Obcy chłopak pochylił się i podniósł kluczyki walające się wśród rozmaitych drobiazgów osobistych.

- O ile się nie mylę, to tego właśnie szukałaś. - Zakołysał nimi na palcu, a ja uświadomiłam sobie nagle, że nadal siedzę odsunięta od niego na maksymalną odległość.

Oblizałam wargi i poczułam na języku smak krwi. Przesunęłam się ostrożnie w krąg słabego światła sufitowej lampki, pilnując, by

dół sukienki był cały czas obciągnięty. Czułam zawroty głowy na samą myśl o tym, do czego przed chwilą o mało nie doszło. Drżącą ręką sięgnęłam po kluczyki.

Chłopak zmarszczył brwi, zacisnął kluczyki w garści i opuścił rękę.

- Nie mogę ci pozwolić prowadzić. - Z jego miny wywnioskowałam, że moja twarz musiała się prezentować katastrofalnie.

- Co? - Nie cofnęłam ręki wyciągniętej po kluczyki. - Dlaczego?

Na palcach zaczął wylizywać powody:

- Cała się trzęsiesz, pewnie wskutek niedawnej napaści. Nie mam pojęcia, czy naprawdę nie odniosłaś obrażeń. I prawdopodobnie piłaś.

- Nie piłam! - warknęłam. - Dzisiaj moja kolej siedzenia za kółkiem.

Uniósł brew i rozejrzał się dokoła.

- A kogo masz odwiedzić? Tak na marginesie, gdyby ktoś dzisiaj z tobą był, zapewne nic by ci nie groziło. A tymczasem wysłałaś na parking sama i kompletnie nie zwracałaś uwagi na otoczenie. To wyjątkowa nieodpowiedzialność.

Nagle ogarnęła mnie złość. Złość na Kennedy'ego, który dwa tygodnie temu złamał mi serce i dlatego nie miał kto odprowadzić mnie do samochodu. Złość na Erin, która namówiła mnie do udziału w tej głupiej imprezie i jeszcze większa złość na samą siebie, że się na to zgodziłam. Wściekłość na tego półprzytomnego dupka, który leżał zapluty i zakrwawiony na betonie kilka metrów dalej. I nieprzytomna furia na nieznanego, który trzymał moje kluczyki od ciężarówki jakby były zakładnikami, i zarzucał mi bezmyślność i niefrasobliwość.

- A więc to moja wina, że zostałam zaatakowana? - Gardło mnie bolało, ale przezwyciężyłam ból. - To moja wina, że nie mogę przejść z budynku do samochodu, żeby jeden z was nie próbował mnie zgwałcić?! - Rzuciłam mu w twarz to okropne słowo, by udowodnić, że mogę je wymówić.

- „Jeden z was?” Porównujesz mnie z tym gnojem? - Wskazał Bucka, nie odrywając ode mnie wzroku. - W niczym go nie przypominam. - Dopiero w tym momencie zauważyłam cienki, srebrny kolczyk w jego dolnej wardze, po lewej stronie.

Wspaniale. Byłam na parkingu sama, z oburzonym, zakolczykowanym facetem, który trzymał w garści moje kluczyki od samochodu. Moja wytrzymałość się wyczerpała, na dzisiaj miałam już dość. Z ust wyrwał mi się szloch, choć bardzo starałam się panować nad sobą.

- Czy możesz oddać mi kluczyki? Proszę. - Wyciągnęłam rękę, pragnąc, by jej drżenie ustało.

Nieznajomy chłopak przełknął ślinę i nadal na mnie patrzył. Nie mogłam oderwać spojrzenia od jego czystych oczu. W mroku nie potrafiłam określić ich koloru, ale niesamowicie kontrastowały z ciemnymi włosami. Jego głos złagodniał, stał się mniej wrogi.

- Mieszkasz w kampusie? Pozwól, że cię odwiozę. Potem wrócę tu na piechotę i zabiorę z parkingu swój pojazd.

Nie miałam już sił do walki, więc kiwnęłam głową i sięgnęłam po leżącą nadal na desce rozdzielczej, żeby nie zawadzała, torbę. Nieznajomy pomógł mi podnieść z podłogi błyszczący do ust, portfel, tampony, spinki do włosów, długopisy i ołówki. Wrzucił to wszystko do torby, po czym sięgnął po ostatni walający się po podłodze przedmiot: paczuszkę prezerwatyw. Chrząknął i podał mi ją.

- To nie moje! - Odsunęłam się gwałtownie.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna?

Zacisnęłam zęby, żeby znowu nie wybuchnąć gniewem.

- Absolutnie!

Obejrzał się na Bucka.

- Bydlak. Prawdopodobnie nie chciał... - przeniósł wzrok na moją twarz, potem znowu zerknął na Bucka i skrzywił się
- ...hmmm ...zostawić dowodów.

Nie mogłam nawet o tym myśleć. Mój wybawca wsunął kwadratowy pakiecik do przedniej kieszeni džinsów.

- Wyrzucę to. Nie chcę, by je odzyskał. - Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik, ale spojrzał jeszcze na mnie ponuro. - Na pewno nie chcesz, żebym wezwał policję?

Od strony budynku dobiegł głośny śmiech. Pokręciłam głową. W środkowym oknie, jak w ramce, ukazał się Kennedy obejmujący w tańcu dziewczynę w białej, tiulowej toalecie z głębokim dekoltem, ze skrzydłami na plecach i aureolą nad głową. No, wspaniale. Po prostu idealnie.

Podczas zmagania z Buckiem zgubiłam diabelską czapeczkę z rogami, którą Erin wcisnęła mi na głowę, kiedy siedziałam na skraju łóżka i marudziłam, że nie chcę iść na ten głupi bal przebierańców. Bez tego akcesorium byłam po prostu dziewczyną w krótkiej, czerwonej, naszywanej cekinami sukience.

- Na pewno.

Gdy wyjeżdżaliśmy z parkingu, światła samochodu padły na Bucka. Osłonił ręką oczy i próbował podnieść się do pozycji siedzącej. Nawet z tej odległości zdołałam dostrzec jego opuchnięte wargi, zdefasonowany nos i podbite oko.

Gdybym to ja siedziała za kierownicą, pewnie próbowałabym go przejechać.

Podaliśmy wybawcy nazwę swojego akademika i wbiłam wzrok w okno pasażera. Podczas całej jazdy przez teren kampusu nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Objęłam się ramionami, próbując powstrzymać dreszcze, które wstrząsały mną co pięć sekund. Nie chciałam, by zauważył, że nie jestem w stanie ich opanować.

Parking przed akademikiem był prawie pełen, wszystkie miejsca w pobliżu wejścia zostały zajęte. Nieznajomy zaparkował moją ciężarówkę od tyłu, wyskoczył i obszedł samochód, żeby pomóc mi wysiąść. Trzęsłam się tak, że o mało nie upuściłam kluczyków, które mi oddał po zamknięciu centralnego zamka.

- Masz identyfikator? - zwrócił się do mnie, gdy stanęliśmy pod drzwiami.

Rozdygotanymi rękami odpięłam klapę torby i wyjęłam plastikową kartę. Gdy wziął ją ode mnie, spostrzegłam krew na kostkach jego palców. Zachłysnęłam się powietrzem.

- O, mój Boże. Ty krwawisz.

Zerknął na swoją dłoń i pokręcił głową.

- Nie. To głównie jego krew. - Zaciśnął usta i wsunął kartę do czytnika w drzwiach. Czyżby zamierzał wejść ze mną do dormitorium? Bałam się, że nie dam rady już dłużej nad sobą panować.

Otworzył drzwi i zwrócił mi identyfikator. W padającym z holu świetle mogłam wreszcie przyjrzeć się jego oczom - były jasne, szaroniebieskie.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytał ponownie. Poczułam, że skóra na mojej twarzy się ściąga.

Spuściłam głowę i schowałam kartę do torby.

- Tak, czuję się świetnie - skłamałam bez sensu.

Westchnął z niedowierzaniem i przeciągnął ręką po włosach.

- Chcesz, żebym po kogoś zadzwonił?

Potrząsnęłam głową. Chciałam tylko schronić się w swoim pokoju, zanim się całkiem rozsypię.

- Nie, dziękuję. - Minęłam chłopaka, starając się o niego nie otrzeć i ruszyłam w stronę schodów.

- Jackie? - zawołał cicho za mną, nie ruszając się od drzwi. Zaciśnęłam palce na poręczy i obejrzałam się. Nasze oczy się spotkały. - To nie była twoja wina.

Przygryzłam wargę - bardzo mocno - i kiwnęłam głową. A potem biegiem ruszyłam na górę, łomocząc butami o betonowe schody. Na drugim podeście zatrzymałam się nagle i spojrzałam na drzwi. Odszedł.

Nie znałam jego imienia, nigdy dotąd go nie widziałam. Nie miałam pojęcia, kim jest... A tymczasem on zwrócił się do mnie po imieniu. W dodatku nie było to imię wydrukowane na identyfikatorze - Jacqueline - tylko Jackie, imię nadane mi przez Kennedy'ego w pierwszej klasie szkoły średniej.

* * *

Dwa tygodnie wcześniej:

- Wejdiesz do mnie? A może gdzie się wybierzemy? Erin zostanie na weekend u Chaza... - mówiłam figlarnym, śpiewnym głosem. - Jego współlokator wyjechał, więc do niedzieli Chaz ma pokój do własnej dyspozycji...

Za miesiąc wypadała trzecia rocznica naszego związku z Kennedy'ym, więc nie czułam się skrępowana. Erin ostatnio nazwała

nas starym małżeństwem. Odpowiedziałam: „Zazdrośnica”, a ona dała mi kuksańca.

- Yyyy... tak. Wpadnę na chwilę.

Gdy wjechał na parking pod akademikiem i szukał miejsca do zaparkowania, miał twarz bez wyrazu, ale rozcierał sobie kark. Ogarnęło mnie złe przecucie, bo przecież wiadomo, że pocieranie karku to oznaka stresu. Z trudem przełknęłam ślinę.

- Wszystko w porządku? - zapytałam.

- Tak. Oczywiście. - Zerknął na mnie i zaparkował na pierwszym wolnym miejscu, dosłownie wciskając swoje bmw między dwa pickupy. Kennedy? Ten, który nigdy, przenigdy nie ustawiał swojego cennego, importowanego auta na ograniczonej przestrzeni, żeby mu ktoś nie uszkodził lakieru? I którego zbyt energiczne zatraskiwanie drzwi doprowadzało do szału? Coś go gryzło. Wiedziałam, że bardzo się przejmował egzaminami, szczególnie matematyką. Na domiar złego, następnego wieczora jego stowarzyszenie studenckie organizowało imprezę integracyjną - wyjątkowo głupio, bo w weekend poprzedzający sesję.

Weszliśmy do budynku i ruszyliśmy na górę tylnymi schodami. Gdy byłam sama, unikałam ich jak ognia. Ale teraz, mając za plecami Kennedy'ego, nie bałam się, odrzucały mnie tylko brudne ściany z poprzylepianą gumą do żucia i zatęchły, kwaśny odór. Ostatnie stopnie pokonałam biegiem, żeby jak najszybciej znaleźć się na korytarzu.

Otwierając pokój, obejrzałam się na Kennedy'ego i z politowaniem pokręciłam głową na widok penisa wymalowanego przez kogoś na ulokowanej przy naszych drzwiach białej tablicy, na której zwykle ja i Erin zostawiałyśmy wiadomości sobie nawzajem i innym współmieszkańcom. Młodzież z koedukacyjnych

akademików nie była tak dojrzała, jak w opisach na stronach internetowych uczelni. Czasami odnosiłam wrażenie, że mieszkam z gromadą dwunastolatków.

- Możesz jutro zadzwonić do stowarzyszenia i powiedzieć, że jesteś chory. - Położyłam dłoń na ramieniu Kennedy'ego. - Zostań ze mną. Zaszycemy się tutaj na cały weekend, będziemy się uczyć, zamówimy sobie jedzenie na wynos i... znajdziemy sposób na rozładowanie stresu... - Uśmiechnęłam się prowokacyjnie. A on wbił oczy we własne buty.

Moje serce zaczęło szybciej bić, zrobiło mi się gorąco. Coś zdecydowanie było nie tak! Chciałam, żeby wyrzucił to z siebie jak najprędzej, bo umysł podsuwał mi coraz bardziej niepokojące możliwości. Od dawna nie było między nami żadnych konfliktów ani sporów - czułam się zdezorientowana.

Kennedy wszedł do pokoju i usiadł na krześle przy biurku, zamiast na moim łóżku.

Podeszłam do niego tak blisko, że nasze kolana się zetknęły. Chciałam usłyszeć, że jest po prostu w złym humorze albo że zamartwia się nadchodzącymi egzaminami. Z mocno bijącym sercem położyłam rękę na jego ramieniu.

- Kennedy?

- Jackie, musimy porozmawiać.

Puls walił mi w uszach coraz głośniejsze, ręka spoczywająca na jego ramieniu opadła. Przysiadłam na skraju łóżka, około metr od niego. Milczałam, bo tak zaschło mi w ustach, że nie mogłam przełknąć, nie mówiąc już o powiedzeniu czegokolwiek.

On również milczał i unikał mojego wzroku. To trwało przez kilka, długich jak wieczność, minut. W końcu podniósł na mnie oczy. Był smutny. O, Boże! Obożeobożeoboże!

- Mam pewien... problem. Z innymi dziewczynami.

Zamrugałam powiekami. Dobrze, że siedziałam. Gdybym stała, to pewnie nogi ugięłyby się pode mną i wylądowałabym na podłodze.

- Co to znaczy? - wychrypiałam. - Co to za „problem” i z jakimi „innymi dziewczynami”?

Westchnął ciężko.

- To nie jest tak. Naprawdę. To znaczy, nic nie zrobiłem.
- Odwrócił spojrzenie i znowu westchnął. - Ale chyba chcę.

Czego, do diabła?

- Nie rozumiem. - Mój mózg gorączkowo starał się znaleźć wyjaśnienie, ale wszelkie ewentualne możliwe rozwiązania były nie do przyjęcia.

Kennedy dwukrotnie przemierzył pokój, potem usiadł na skrawku krzesła, pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i złożył ręce.

- Wiesz, jak ważna jest dla mnie przyszła kariera prawnika i polityka.

Kiwnęłam głową, nadal oniemiała ze zdumienia. Starałam się za nim nadażyć.

- Znasz stowarzyszenie studentek współpracujące z naszym bractwem?

Znowu kiwnęłam głową. Tego właśnie obawiałam się najbardziej, gdy wstąpił do bractwa. Najwyraźniej niedostatecznie się obawiałam.

- Jest tam dziewczyna, a właściwie kilka dziewczyn, które... cóż. Starałam się, by mój głos zabrzmiał spokojnie i rozsądnie:

- Kennedy, to nie ma sensu. Chyba nie chcesz powiedzieć, że mnie zdradziłeś, czy że chcesz...

Popatrzył mi prosto w oczy, żeby nie było żadnej pomyłki.

- Chcę.

Poczułam się tak, jakbym zainkasowała cios w brzuch, mój mózg odmawiał przyjęcia do wiadomości jego słów. Fizyczną napaść potrafiłby zrozumieć.

- „Chcę”? Co to znaczy „chcę”?

Zerwał się z krzesła, przeszedł te kilka metrów do drzwi i z powrotem.

- A jak sądzisz, co to znaczy? Jezu! Czy naprawdę muszę to powiedzieć?

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

- A dlaczego nie? Dlaczego nie miałbyś tego powiedzieć, skoro wyobrażasz sobie, że to robisz? Dlaczego, do cholery, tego nie powiesz?! I co to ma wspólnego z twoją przyszłą karierą zawodową...?

- Właśnie do tego zmierzam. Jak wiadomo, najgorszą rzeczą, która może przytrafić się kandydatowi na polityka czy wybranemu reprezentantowi, jest zamieszanie w skandal o podłożu seksualnym. - Spojrzał mi w oczy z taką miną, jaką przybierał zwykle uczestnicząc w debatach. - Jestem tylko człowiekiem, Jackie. Skoro teraz odczuwam nieprzeparty pociąg do... powiedzmy, hulaszczego życia, to zapewne później również będę go miał, może nawet jeszcze silniejszy. Ale jeśli wtedy mu ulegnę, to może być zabójcze dla mojej kariery. - Bezradnie rozłożył ręce. - Nie mam wyboru, Jackie. Muszę się wyszaleć teraz, dopóki mogę to zrobić bez szkody dla przyszłej pozycji zawodowej.

„To się nie dzieje naprawdę” - powtarzałam sobie. „Chłopak, z którym chodzę od trzech lat, nie zrywa ze mną po to, by bez ograniczeń hulać w akademiku”. Mrugałam powiekami i próbo-

wałam wziąć głęboki oddech, ale bez powodzenia. W pokoju zabrakło tlenu. Gapiłam się na niego w milczeniu.

Zacisnął zęby.

- Okej, widzę, że zerwanie z tobą w możliwie bezbolesny sposób nie było dobrym pomysłem...

- To ma być „bezbolesny” sposób? Rozstajesz się ze mną, żeby pieprzyć inne dziewczyny? Bez poczucia winy? Mówisz poważnie?

- Śmiertelnie poważnie.

Ostatnią moją myślą, zanim zdzieliłam go w łeb podręcznikiem ekonomii, była: „Jak on może posługiwać się w takiej chwili tak wyświechtanym frazesem?”

Rozdział 2

Obudził mnie głos Erin.

- Jacqueline Wallace, rusz wreszcie dupę z łóżka i idź ratować własną średnią. Na litość boską, gdybym to ja pozwoliła facetowi zniszczyć swoją pozycję na studiach, to gadanie nie byłoby końca.

Wydałam protestacyjny pomruk, ale wystawiłam nos spod kołdry i zerknęłam na nią.

- Jaka pozycję na studiach?

Stała z rękami na biodrach, owinięta ręcznikiem, najwyraźniej dopiero co wyszła spod prysznic.

- Ha, ha, ha. Bardzo śmieszne. Wstawaj!

Pociągnęłam nosem i nawet nie drgnęłam.

- Doskonale zaliczyłam wszystkie inne przedmioty. Nie mogę zawalić tego jednego?

Rozdziawiła usta.

- Czy ty nie słyszysz samej siebie?

Słyszałam. I byłam równie zdegustowana tym żalonym rozczuleniem się nad sobą, jak Erin. Może nawet bardziej. Ale perspektywa siedzenia obok Kennedy'ego na wykładach trzy razy w tygodniu wydawała mi się nie do zniesienia. Nie wiedziałam,

czy świeżo odzyskaną wolność pojmował jako nieograniczone prawo do flirtowania i podrywania wszystkich dziewczyn. Nie chciałam tego widzieć. Już samo wyobrażanie sobie takich scen przekraczało moją wytrzymałość.

Jaka szkoda, że namówiłam go, byśmy razem chodzili na te wykłady. Podczas zapisów na jesienny semestr, zapytał mnie, dlaczego właściwie wybrałam ekonomię - przecież ten przedmiot nie był wymagany na muzykologii. Ciekawe, czy już wtedy przeczuwał, że nasz związek dobiega końca? A może już wiedział?

- Nie mogę, Erin.

- Możesz i pójdziesz! - Zerwała ze mnie kołdrę. - Wstawaj i idź pod prysznic. Muszę być na francuskim punktualnie, bo jak się spóźnię, to *monsieur* Bidot bezlitośnie przepytta mnie z *passé composé*. A ja nawet w angielskim słabo sobie radzę z czasem przeszłym. Bóg mi świadkiem, że *en français* na pewno nie dam rady, w dodatku o tak wczesnej porze.

Pojawiłam się przed salą wykładową dokładnie o dziewiątej. Kennedy, osobnik chorobliwie punktualny, musiał już siedzieć na swoim miejscu. Aula była ogromna, ze spadziłą podłogą. Wślizgnęłam się tylnymi drzwiami i wypatrzyłam go w środku szóstego rzędu. Miejsce na prawo od niego było wolne - moje miejsce. Już w drugim tygodniu wykładów doktor Heller sporządził grafik miejsc zajmowanych przez poszczególnych studentów, zwracał na to uwagę i cenił sobie systematyczną obecność na zajęciach. Postanowiłam zwrócić się do niego po wykładzie o zmianę miejsca, bo nie było mowy, bym nadal siedziała obok Kennedy'ego.

Przesunęłam wzrokiem po ostatnich rzędach. Dwa miejsca były puste. Jedno w trzecim rzędzie od góry, pomiędzy chłopakiem, który opierał się na ręce i przeważnie spał, a dziewczyną, która

gadała bez przerwy z sąsiadką. Drugie wolne miejsce znajdowało się w ostatnim rzędzie, obok chłopaka, który rysował coś na marginesie podręcznika. Ruszyłam w tamtym kierunku. W tym momencie profesor wszedł do sali bocznymi drzwiami na dole i artysta podniósł głowę, by spojrzeć na wykładowcę. Zamarłam. To był chłopak, który dwa dni temu mnie uratował. Gdybym mogła się ruszyć, to pewnie odwróciłabym się na pięcie i uciekła z sali.

Wspomnienia tamtych okropnych chwil wróciły do mnie z przerażającą siłą. Bezradność. Strach. Upokorzenie. Zwinęłam się potem w kłębek na swoim łóżku i przepłakałam całą noc, dziękując losowi, że Erin postanowiła zostać na noc u Chaza. Nie powiedziałam jej o Bucku. Częściowo dlatego, że czułaby się pewnie odpowiedzialna za to, że pozwoliła mi wyjść samej. A częściowo dlatego, że chciałam zapomnieć, iż w ogóle do tego doszło.

- Zaczniemy, jak wszyscy zajmą miejsca. - Słowa profesora wyrwały mnie ze stuporu. To ja byłam osobą, która jeszcze stała. Wsunęłam się na wolne krzesło, pomiędzy gadatliwą dziewczyną i zaspanym chłopakiem.

Dziewczyna przesunęła po mnie spojrzeniem, nie przerywając weekendowych opowieści o tym, jak bardzo się upiła, gdzie i z kim. Chłopak uniósł tylko odrobinę powieki, gdy opadłam na sąsiednie krzesło, ale to był jedyny ruch, który wykonał.

- Czy to miejsce jest zajęte? - zapytałam go szeptem.

Potrząsnął głową i wymamrotał:

- Kiedyś było. Ale zajmująca je osoba się przesiadła. Albo przestała chodzić na wykłady. Wszystko jedno.

Z ulgą wyjęłam z torby kołnотatnik. Staralam się nie patrzeć na Kennedy'ego, ale amfiteatralny układ sali czynił to zadanie

prawie niewykonalnym. Ilekroć się poruszył, jego doskonale ostrzyżone ciemnoblond włosy i idealnie wyprasowana koszula przyciągały moje spojrzenie. Ta zielona koszula w szkocką kratę podkreślała uderzającą i urzekającą zieleń jego oczu. Znałam ich działanie. Obserwowałam Kennedy'ego od dziewiątej klasy. Widziałam, jak z chłopca biegającego w dziurawych szortach i trampkach, przeobrażał się stopniowo w faceta, który oddaje eleganckie koszule do prasowania, chodzi w butach bez jednej ryski i zawsze wygląda jak z okładki kolorowego magazynu. Niejedna nauczycielka odwracała za nim głowę, gdy przechodził, nie mogąc oderwać oczu od jego idealnie ukształtowanego, aż nazbyt doskonałego ciała.

W ostatniej klasie mieliśmy razem angielski. Od pierwszego dnia zwrócił na mnie uwagę, najpierw ołśniewał mnie uśmiechami, pokazując dołeczki w policzkach, potem przysiadł się do mnie, zaprosił mnie do swojej grupy studyjnej i wypytywał o moje plany na weekend, w które w końcu się wpasował. Jeszcze nigdy nikt mnie tak umiejętnie nie uwodził. Imponował pewnością siebie i we wszystkim odnosił sukcesy. Jako gospodarz klasy był znany wszystkim i dokładał starań, by znać wszystkich. Jako sportowiec otrzymał zaszczytne zaproszenie do drużyny baseballowej. Jako student był zaliczany do dziesięciu procent najlepszych. Jako członek koła dyskusyjnego zasłynął przekonującą argumentacją i konkluzjami nie do odparcia.

Jako chłopak był cierpliwy i troskliwy, nie zmuszał mnie do posuwania się za daleko czy nazbyt szybko. Nigdy nie zapominał o urodzinach i rocznicach. Nigdy nie dał mi powodu, bym zwątpiła w jego intencje wobec naszej przyszłości. Kiedy oficjalnie zostaliśmy parą, zmienił mi imię i wszyscy to zaakceptowali, łącznie ze mną.

- Jesteś moją Jackie - stwierdził, nawiązując do żony Jacka Kennedy'ego, po którym otrzymał imię i który był jego idolem.

Nie był spokrewniony z klanem Kennedych. Po prostu jego rodzice byli chorobliwie rozpolitykowani - choć każde z nich należało do najgorętszych zwolenników innej partii. Dlatego Kennedy miał siostrę imieniem Reagan i brata Cartera.

Mijały już trzy lata, odkąd pożegnałam się z Jacqueline - teraz nadszedł czas, bym odzyskała tę część własnej osobowości, z której dla niego zrezygnowałam. A zrezygnowałam dla niego nie tylko z imienia. Ale wyłącznie imię mogłam jeszcze odzyskać.

* * *

Przez pięćdziesiąt minut wykładu z ekonomii, którą zaniedbywałam haniebnie przez ostatnie dwa tygodnie, mój umysł koncentrował się bez reszty na omijaniu wzrokiem Kennedy'ego. Był rozleniwiony i nieskory do współpracy, więc kiedy zajęcia dobiegły końca, zdałam sobie sprawę, że bardzo niewiele do mnie dotarło.

Idąc za doktorem Hellerem do jego gabinetu, przebiegałam w myślach różne sposoby ubłagania go, by dał mi szansę odpracowania zaległości. Aż do tej chwili nie przejmowałam się tym, że zawałam ekonomię. Dopiero teraz zaczęło mnie ogarniać przerażenie. Jeszcze nigdy nie oblałam żadnego przedmiotu. Co powiedzą na to moi rodzice, mój doradca? Ta pała pozostanie na moim świadectwie do końca życia!

- Dobrze, panno Wallace. - Doktor Heller wyjąwszy ze szfaty-gowanej teczki podręcznik i stertę notatek, zaczął krzątać się po gabinecie, jakby mnie tam wcale nie było. - Może mi pani przedstawić swoją sprawę.

Odchrząknęłam.

- Swoją sprawę?

Ze znużeniem spojrział na mnie znad okularów.

- Od dwóch tygodni opuszcza pani zajęcia, nie przyszła pani nawet na egzamin śródsesemestralny. Na dzisiejszym wykładzie również pani nie było. Zakładam, że stoi pani teraz w moim gabinecie po to, by przedstawić mi argumenty mające mnie przekonać do zaliczenia pani makroekonomii. Z zapartym tchem czekam na wyjaśnienia. - Westchnął i odstawił podręcznik na półkę. - Zawsze wydaje mi się, że studenci już niczym nie mogą mnie zaskoczyć, a jednak ciągle bywam zaskakiwany. Więc słucham. Nie mam całego dnia do stracenie, zakładam, że pani również.

Przełknęłam ślinę.

- Byłam na dzisiejszym wykładzie. Po prostu usiadłam na innym miejscu.

Kiwnął głową.

- W to jestem skłonny uwierzyć, ponieważ podeszła pani do mnie pod koniec wykładu. Uczestnictwo w tych jednych zajęciach może podnieść pani ocenę o ćwierć stopnia. Pozostaje jeszcze sześć nieobecności i zero z końcowego egzaminu.

O, Boże! Jak z odkorkowanej butelki chlusnęły ze mnie nieskładne wyjaśnienia:

- Chłopak ze mną zerwał, a on również chodzi na pana wykłady, i ja nie mogłam na niego patrzeć, nie mówiąc już o siedzeniu obok niego i... O, mój Boże! Nie przyszłam na egzamin. Obleję! Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się nie zaliczyć jakiegoś przedmiotu!

Na domiar złego, jakby sama ta przemowa nie była dość upokarzająca, to jeszcze łzy napłynęły mi do oczu i zaczęły

strumieniami spływać po twarzy. Przygryzłam wargę, żeby stłumić szloch i wbiłam wzrok w biurko, żeby nie widzieć niechęci, jaka musiała się odmalować na twarzy profesora. Tak mi się przynajmniej zdawało.

Usłyszałam westchnienie i nagle w zasięgu mojego wzroku pojawiła się chusteczka higieniczna.

- To pani szczęśliwy dzień, panno Wallace.

Wzięłam chusteczkę, wytarłam mokre policzki i zerknęłam na niego ostrożnie.

- Tak się składa, że mam córkę nieco młodszą od pani. Ostatnio przeżyła małe załamanie. I oto moja bystra, piątkowa uczennica zmieniła się we wrak emocjonalny. Przez dwa tygodnie tylko płakała, spała, a potem znowu płakała. W końcu jednak odzyskała rozum i stwierdziła, że nie pozwoli, by jakkolwiek chłopak zrujnował jej świadectwo. Ze względu na córkę dam pani jeszcze jedną szansę. Jedną! Jeśli pani z niej nie skorzysta, to wystawię pani na koniec semestru ocenę, na jaką pani zasłużyła. Czy to jasne?

Kiwnęłam głową i znowu zalałam się łzami.

- Dobrze. - Profesor poruszył się niespokojnie i podał mi drugą chusteczkę. - Och, na litość boską! Jak już powiedziałem swojej córce, nie ma na świecie chłopaka, który byłby wart takiej rozpacz. Wiem o tym, bo sam byłem chłopakiem. - Zapisał coś na skrawku papieru i podał mi. - Proszę, to adres mailowy do mojego asystenta, Landona Maxfielda. Jest doskonałym tutorem. Jeśli nie uczestniczyła pani jeszcze w prowadzonych przez niego zajęciach, to radzę jak najszybciej się do niego zgłosić. Bez wątplenia przyda się pani kilka indywidualnych lekcji. Dwa lata temu zaliczył u mnie ekonomię z rewelacyjnym wynikiem i od

tego czasu zatrudniam go jako tutora. Przekażę mu szczegóły projektu, którym może pani zastąpić opuszczony egzamin śródsesemestralny.

Zaczęłam mu dziękować ze łzami, profesor o mało nie pękł z zakłopotania.

- No, oczywiście, tak, proszę bardzo. - Wyciągnął plan auli z zaznaczonymi miejscami studentów. - Proszę mi pokazać, gdzie będzie pani teraz siedziała, żebym mógł pani doliczać te ćwiartki stopnia za obecność na wykładach.

Pokazałam mu swoje nowe miejsce, wpisał moje nazwisko w odpowiedni kwadracik.

Dostałam więc szansę. Musiałam tylko skontaktować się w Landonem Jakimstam i wziąć się za projekt. Ciekawe, czy będzie bardzo trudny?

* * *

Kolejka w Starbucksie była skandalicznie długa, ale padało i nie miałam ochoty zmoknąć w drodze do indyjskiej knajpki po drugiej stronie ulicy, zaraz za granicą kampusu, by wzmocnić się kawą przed popołudniowymi zajęciami. Moja niechęć nie miała związku z faktem, że w tamtej kawiarence mogłam nadzieć się na Kennedy'ego - dawniej wpadaliśmy tam prawie codziennie po lunchu. Dla zasady unikał takich „zbiorowych okropieństw” jak Starbucks, nawet jeśli podawano tam lepszą kawę.

- Nie mam szansy zdążyć na zajęcia na drugim końcu kampusu, jeśli staniemy w tej kolejce - mruknęła Erin z irytacją i wychyliła się, żeby policzyć stojących przed nami. - Dziewięć osób. Dziewięć! I pięć czekających na drinki! Kim są ci wszyscy ludzie, do diabła? - Gość, który stal przed nami, obejrzał się przez ramię i skrzywił

się. Erin odpowiedziała mu takim samym grymasem, a ja zacisnęłam usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Uzależnieni od kofeiny, tak samo jak my - zasugerowałam.

- Ojej, byłabym zapomniąta! - Złapała mnie za ramię. - Słyszesałaś, co spotkało Bucka w sobotnią noc?

Żołądek mi się ścisnął. Ta noc, o której chciałam zapomnieć, ciągle do mnie wracała. Potrząsnęłam głową.

- Został napadnięty na parkingu. Jakieś typy chciały mu ukraść portfel. Pewnie bezdomni. Oto z czym możemy się spotkać w kampusie uniwersyteckim, w środku dużego miasta. Oni nie mają niczego, te biedne sukinsyny... Ale, do licha, twarz Bucka jest okropnie pokiereszowana. - Przysunęła się bliżej. - Szczerze mówiąc, wygląda teraz lepiej niż zwykle. Nabrała charakteru. Rozumiesz, co mam na myśli?

Zrobiło mi się niedobrze. Stałam w milczeniu i udawałam zainteresowanie, zamiast sprostować wyjaśnienia Bucka na temat obrażeń jego twarzy.

- Do licha! Muszę już bieć. Będę sapała jak lokomotywa na politologii. Nie mogę się spóźnić, bo mamy quiz. Zobaczymy się po zajęciach. - Uściskała mnie i pobiegła.

Przesuwałam się powoli wraz z kolejką, po raz tysięczny wracając myślami do wydarzeń sobotniej nocy. Jeszcze nie zdołałam pozbyć się tego okropnego poczucia bezbronności. Zdawałam sobie sprawę, że faceci są z natury silniejsi. Nie pamiętam już, ile razy Kennedy brał mnie na ręce, a raz nawet przrzucił mnie sobie przez ramię i wbiegł ze mną po schodach. Zwisiałam głową w dół na jego plecach i zanosiłam się od śmiechu. Bez trudu otwierał słoiki, z którymi ja nie dawałam sobie rady, przesuwając meble, których ja nie mogłam ruszyć. Przewaga

jego siły była ewidentna, kiedy unosił się nade mną, a ja kładłam dłonie na jego bicepsach.

Dwa tygodnie temu złamał mi serce, jeszcze nigdy nie czułam się tak zraniona, taka pusta.

Ale nigdy nie zastosował wobec mnie siły fizycznej.

Nie, to zrobił tylko Buck. Buck, kampusowy przystojniak, który nigdy nie miał problemów ze zdobyciem dziewczyny. Nic nie wskazywało na to, że mógłby mnie skrzywdzić, że byłby do tego zdolny. Ani że interesował się mną jakoś szczególnie. Dotychczas zauważał mnie wyłącznie jako dziewczynę Kennedy'ego. Winien był alkohol... Nie! Alkohol pozbawia człowieka hamulców, ale nie zmusza do aktów przemocy, jeśli w człowieku nie było wcześniej takich skłonności.

- Następny proszę.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i podniosłam wzrok. Po drugiej stronie lady stał facet z sobotniej nocy. Ten sam, przy którym nie chciałam usiąść na porannym wykładzie z ekonomii. Otworzyłam usta, żeby zamówić to co zwykle, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Podobnie jak rano, zalała mnie fala okropnych wspomnień. Moja twarz stanęła w ogniu, gdy uświadomiłam sobie, w jakiej pozycji mnie zobaczył, zanim podjął interwencję. Musiał mnie uznać za idiotkę.

Ale potem powiedział, że to nie moja wina.

I zwrócił się do mnie po imieniu. Po imieniu, którego już od szesnastu dni nie używałam.

Przez ułamek sekundy łudziłam się, że mnie nie rozpoznał. Ale gdy pochwycałam jego badawcze spojrzenie, zrozumiałam, że pamięta mnie doskonale. W najdrobniejszych, najbardziej upokarzających szczegółach. Moja twarz zdawała się płonąć.

- Możesz złożyć zamówienie? - Jego głos był spokojny, ale wyczuwałam irytację osób stojących za mną w kolejce.

- Proszę dużą americano - wymamrotałam tak niewyraźnie, że spodziewałam się prośby o powtórzenie zamówienia.

Ale on bez namysłu sięgnął po odpowiedni kubek. Jego kłykcie były owinięte cienką gazą. Przekazał kubek bariście, kasa zadzwoniła, podałam mu swoją kartę.

- Jak dzisiaj? - rzucił jakby od niechcienia. Tylko my dwoje rozumieliśmy, o co pyta. Zwrócił mi kartę wraz z kwitkiem kasowym i musnął palcami moją rękę. Cofnęłam ją gwałtownie

- Świetnie. Dziękuję.

Popatrzył na mnie ze zdumieniem, ale już nic nie dodał.

- Ja poproszę karmelową macchiato, chudą, bez bitej śmietany.
- Zniecierpliwiona dziewczyna za mną złożyła zamówienie ponad moim ramieniem. Nie dotknęła mnie, ale naruszyła moją przestrzeń osobistą.

Niemal niedostrzegalnie zacisnął zęby, przenosząc spojrzenie ze mnie na nią. Zrobił znak na kubku, powtórzył jej zamówienie oschłym tonem, a jego oczy pobiegły znowu w moim kierunku. Odeszłam i nie wiem, czy za mną patrzył. Czekałam na swą kawę po drugiej stronie baru, a potem szybko odeszłam, nie dodając kropli mleka i trzech pakiecików cukru, jak miałam w zwyczaju.

Ekonomia była przedmiotem cieszącym się ogromnym zainteresowaniem, lista studentów uczęszczających na te wykłady obejmowała ponad dwieście osób. Mogłam więc przez te sześć tygodni, które pozostały do końca semestru, w tak licznej grupie z powodzeniem unikać kontaktu wzrokowego z dwoma chłopakami, prawda?

Rozdział 3

Zaraz po powrocie do akademika spełniłam obowiązek i wysłałam e-mail do tutora z ekonomii, a potem zajęłam się pracą domową z historii sztuki. Pisząc esej o pewnym neoklasycystycznym rzeźbiarzu i jego wpływie na rozwój tego kierunku, pogratulowałam sobie w duchu, że nie zawałam żadnego przedmiotu poza ekonomią, choć okazało się, że tkwiła we mnie niezła neurotyczka.

Erin była w pracy, więc miałam spokój i mogłam skoncentrować się na nauce. W tak mikroskopijnym pokoju jak nasz, nie sposób uniknąć mimowolnego przeszkadzania współlokatorce. W ubiegłym tygodniu, kiedy biedziłam się nad testem z algebry, miała miejsce następująca rozmowa:

- Muszę mieć te buty na szpilkach, tatusiu! Do pracy! - krzyczała Erin do komórki. - Chciałeś, żebym na studiach nauczyła się doceniać wartość pracy. Twierdziłeś zawsze, że człowiek powinien odpowiednio się prezentować, żeby odnieść sukces. Staram się tylko czerpać z twojej mądrości.

Przewróciłam oczami. Moja współlokatorka była dumna z posady hostessy w śródmiejskiej restauracji i często usprawiedliwiała nią wydatki na stroje przekraczające możliwości jej budżetu. Buty

za trzysta dolarów niezbędne w pracy za dziewięć doliczając za godzinę? Stłumiłam śmiech, Erin puściła do mnie oko. Jej ojciec zawsze ulegał, szczególnie gdy posłużyła się magicznym słówkiem na T - Tatuś.

Nie spodziewałam się szybkiej odpowiedzi od Landona Maxfielda. Jako student ostatniego roku i tutor w grupie tak licznej jak słuchacze doktora Hellera, musiał być bardzo zajęty. I z pewnością nie palił się do opieki naukowej nad studentką drugiego roku, która nie podeszła do egzaminów śródsemestralnych i opuściła dwa tygodnie wykładów, a w dodatku ani razu nie przyszła na prowadzone przez niego zajęcia. Byłam gotowa przekonywać go do upadłego, że będą ciężko pracowała, by nadrobić zaległości i przestać mu zawracać głowę tak szybko, jak to tylko możliwe.

Ale już w piętnaście minut po wysłaniu e-maila dostałam sygnał ze skrzynki odbiorczej. Odpowiedział, zwracając się do mnie równie formalnie, jak ja do niego. Po dłuższych wahaniach, czy umieścić w nagłówku jego imię czy nazwisko, zdecydowałam się rozpocząć od „Panie Maxfield”.

Panno Wallace,

Dr Heller poinformował mnie, że musi Pani nadrobić zaległości z makroekonomii i przygotować projekt, jako formę zaliczenia śródsemestru. Jego aprobata w zupełności wystarczy, mnie nie musi pani wyjaśniać, skąd się wzięły te zaległości. Jestem zatrudniony w charakterze tutora, więc pomoc studentom należy do moich obowiązków.

Możemy się spotkać w kampusie, najchętniej w bibliotece, żeby omówić projekt. To praca przekrojowa, wymagająca przeprowadzenia wielu badań. Otrzymałem od dra Hellera ścisłe instrukcje co do

zakresu mojej pomocy przy tej pracy. Zasadniczo profesor chce się przekonać, ile jest Pani w stanie wykonać samodzielnie. Oczywiście, zawsze chętnie odpowiem na wszelkie pytania ogólne.

Moje zajęcia ze studentami odbywają się w pon., śr., czw. od 13.00 do 14.00, ale obejmują wyłącznie materiał bieżący. Rozumiem, że Pani potrzebuje również pomocy w opanowaniu materiału z tych dwóch tygodni, które Pani opuściła. Proszę dać mi znać, jakie terminy odpowiadają Pani na sesje indywidualne, postaramy się skoordynować nasze grafiki.

LM

Zacisnęłam zęby. W tonie tego maila, choć bardzo uprzejmym, wyczułam nieco protekcyjną nutę... A podpis na końcu? „LM”. Hmm. Czy inicjały miały oznaczać życzliwość, czy raczej lekceważenie? A może kpinę z moich wysiłków, by wydać się studentką poważną i dojrzałą? Wspomniałam w mailu o załamaniu, licząc na to, że nie będzie pytał o szczegóły. Teraz czułam się tak, jakby nie tylko nie był ciekaw szczegółów, ale wręcz nabrał o mnie marnej opinii, bo dopuściłam, by kryzys emocjonalny wpłynął na tok moich studiów.

Ponownie przeczytałam mail i wpadłam w jeszcze większą złość. A więc uznał, że jestem zbyt tępa, by samodzielnie przebrnąć przez zaległy materiał?

Panie Maxfield,

nie mogę uczestniczyć w prowadzonych przez Pana sesjach, ponieważ w poniedziałki i środy od 13.00 do 14.30 mam wykłady z historii sztuki, a w czwartkowe popołudnia sama jestem tutorką w szkole średniej. Mieszkam w kampusie i dysponuję czasem późnym popołudniem w poniedziałki i środy oraz niemal we

wszystkie wieczory. Jestem również wolna w weekendy, kiedy nie prowadzę zajęć. Przestudiowałam już materiał o PKB, CPI oraz inflacji i pracuję nad pytaniami podsumowującymi zagadnienia poruszane w rozdziale 9. Proszę tylko, by zechciał Pan przekazać mi wymagania dra Hellera co do projektu, bo jestem pewna, że zaległy materiał zdołam nadgonić samodzielnie.

Jacqueline

Wcisnęłam ikonkę „wyślij” i przez jakieś dwadzieścia sekund płąwiłam się w miłym poczuciu wyższości. W rzeczywistości przejrzałam tylko rozdział dziewiąty. Wydał mi się mniej zrozumiały niż dostawy i schematy zamówień, przypominał raczej bełkot okraszony gdzieś tam znaczkami dolarów oraz jakimiś niepokojącymi wykresami dodanymi chyba tylko dla ozdoby. A jeśli chodzi o PKB i CPI, to wiedziałam, co te skróty oznaczają... Mniej więcej.

O, Boże! Właśnie bezmyślnie zrezygnowałam z pomocy tutora poleconego mi przez profesora - profesora, który wcale nie musiał dać mi kolejnej szansy, a jednak to zrobił.

Kiedy moja skrzynka odbiorcza znowu zabręczała, przełknęłam ślinę, zanim odważyłam się kliknąć. Na samej górze listy odebranych wiadomości znajdowała się nowa informacja od Landona Maxfielda.

Jacqueline,

jeśli wolisz sama odrabiać zaległości, to proszę bardzo. Twój wybór. Przygotuję Ci wszystkie informacje na temat projektu i możemy się spotkać. Powiedzmy w środę po 14?

LM

PS. Czego uczysz?

W jego odpowiedzi nie wyczułam gniewu czy urazy. Była grzeczna. Nawet miła. Ostatnio byłam tak rozchwiana emocjonalnie, że straciłam jasność sądu.

Londonie,

udzielałam lekcji gry na elektrycznym kontrabasie uczniom średniej szkoły muzycznej. Właśnie sobie przypomniałam, że w tę środę obiecałam dwóm moim uczniom pomóc w transporcie instrumentów. (Prowadzę małą ciężarówkę, żeby nie mieć kłopotów z przewozem kontrabas, w związku z czym jestem zalewana prośbami o przewiezienie co większych instrumentów muzycznych, kanap, materaców...)

Masz może wolny jakiś wieczór? Albo sobotę?

JW

Gram na kontrabasie od dziesiątego roku życia. Na samym początku czwartej klasy jeden z dwóch kontrabasistów ze szkolnej orkiestry odniósł kontuzję podczas gry w piłkę i złamał obojczyk. Kierująca naszą orkiestrą pani Peabody spojrzała na sporą gromadkę skrzypków i poprosiła, by któreś z nas zgodziło się zmienić instrument. Nikt się nie zgłaszał, więc podniosłam rękę.

Nawet przy średniej wielkości instrumencie wyglądałam wówczas jak karzełek: żeby grać, musiałam stać na stołeczku, co stanowiło dla moich kolegów powód do nieustających żartów. Wzbudzałam zdziwienie nie tylko w szkolnych salach.

- Kochanie, czy to nie dziwny wybór instrumentu dla dziewczynki? - zapytała moja mama, która nie pogodziła się jeszcze z tym, że odmówiłam nauki gry na pianinie - jej ulubionym instrumencie - i wybrałam skrzypce, więc tym bardziej nie popierała nowego wyboru.

- Tak - przyznałam, spoglądając na mamę wyzywająco. Podniosła oczy do nieba. Nigdy nie wyzbyła się niechęci do instrumentu, który ja z czasem szczerze pokochałam, ponieważ kierował całą orkiestrą. Kochałam również wyraz niedowierzania na twarzach moich współzawodników w rozmaitych regionalnych konkursach, ich przekonanie, że nie mogę grać dobrze ze względu na płeć - i późniejsze osłupienie, gdy okazywało się, że gram lepiej.

W wieku piętnastu lat osiągnęłam już swój ostateczny wzrost - sto sześćdziesiąt siedem centymetrów - i mogłam grać na instrumencie rozmiaru trzy czwarte bez podstawiania stołka, chociaż zdążyłam się do niego przyzwyczać.

Przez ostatni rok udzielałam lekcji miejscowym uczniom - wyłącznie chłopcom - i nieodmiennie spotykałam się z ich lekceważącym samozadowoleniem, dopóki nie usłyszeli, jak gram.

*Jacqueline,
elektryczny kontrabas? Interesujące.*

W tym tygodniu wszystkie wieczory mam już zajęte, podobnie jak większość weekendów. Nie chcę, żebyś z tego powodu traciła czas, więc wieczorem prześlę Ci informacje o projekcie i będziemy omawiać je drogą mailową, dopóki nie uda nam się dostosować naszych grafików. Czy to Ci odpowiada?

LM

PS. Będę o Tobie pamiętał, gdybym kupił jakiś większy sprzęt albo zdecydował się na przeprowadzkę.

*Landonie,
dziękuję, tak - to mi bardzo odpowiada (przesłanie mailem informacji o projekcie, a nie bezwstydnym zamiar wykorzystywania*

możliwości przewozowych mojego samochodu. Nie jesteś lepszy od moich przyjaciół! Oni oszczędzają na opłatach za wynajem bagażówek i stawek za dostarczenie towarów, a ja otrzymuję zapłatę w piwie).

JW

Jacqueline,
prześlę Ci szczegóły dotyczące projektu zaraz po powrocie do domu i wtedy będziemy mogli je przedyskutować.

Wiesz oczywiście, że barter to najbardziej prymitywna forma ekonomii, która nadal funkcjonuje. (Czy jesteś już w tym wieku, że możesz pić piwo?)

LM

Landonie,
jestem jak najdalsza od przekreślenia prehistorycznej ekonomii, która doskonale funkcjonuje do dziś. Zresztą przyjaciele, którzy płacą piwem, są lepsi od przyjaciół, którzy w ogóle nie płacą. (A jeśli chodzi o mój wiek, to nie sądzę, by praca asystenta na wydziale ekonomii uprawniała Cię do zadawania tak osobistych pytań).

JW

Jacqueline,
Touché. Muszę Ci zaufać, że nie narazisz mnie na aresztowanie za dostarczanie alkoholu nieletniej.

Masz rację, tacy ubodzy, pozbawieni własnego samochodu studenci jak ja powinni odnosić się z szacunkiem do wypróbowanych metod negocjacji w sprawie transportu.

LM

Uśmiechnęłam się, widząc ten uroczy sposób przyznania się do braku samochodu, ale zaraz spochmurniałam, gdy przypominałam sobie jak ważne dla poczucia własnej wartości mojego byłego chłopaka było posiadanie auta. Na krótko przed promocją rodzice ofiarowali dwuletniego mustanga Kennedy'ego jego szesnastoletniemu bratu, który poprzedniego weekendu rozbił swojego dzipa. A Kennedy dostał z pewnym wyprzedzeniem prezent z okazji ukończenia szkoły - nowiutkie bmw: smukły, czarny samochód ze wszystkimi bajerami, między innymi z zamszową tapicerką i głośnikami stereo, które było słycać na następnej przecznicy.

Cholera! Muszę wreszcie przestać kojarzyć wszystko, co mi się przytrafia, z Kennedym. Zaświtało mi w głowie, że ciągle jeszcze jestem od niego uzależniona. Przez ponad trzy lata bardzo się ze sobą zżyliśmy. I choć on, odchodząc ode mnie, zerwał łączącą nas nić, to ja nie zdołałam jeszcze się otrząsnąć. Nadal wiązałam z nim swoją terażniejszość i przyszłość, choć należał już do przeszłości. Najwyższy czas, bym zaakceptowała tę bolesną prawdę.

Zaraz po zakończeniu pierwszego roku studiów Kennedy zgłosił akces do bractwa studenckiego, do którego należał niegdyś jego ojciec. Odczuwał ogromną potrzebę przynależności do jakiejś organizacji, natomiast ja nigdy nie miałam takich aspiracji. Wydaje mi się, że to mu nie przeszkadzało, dopóki wspierałam jego działalność w stowarzyszeniu studenckim, nieodzowną w przyszłej karierze politycznej. Kiedyś powiedział nawet, że podoba mu się moja niezależność.

Ale gdy prawie trzy tygodnie temu wyszedł z mojego pokoju, uświadomiłam sobie nagle, że zabrał ze sobą również nasz

starannie dobrany i pielęgnowany krąg towarzyski. Wraz ze stratą Kennedy'ego, traciłam również prawo wstępu na wszelkie imprezy i wydarzenia towarzyskie organizowane przez bractwa studenckie. Właściwie to Chaz i Erin mogli mnie zapraszać na niektóre z nich, zaliczałam się przecież do jednej z kategorii: alkohol lub dziewczęta, akceptowanych na każdej imprezie.

Wspaniale! Z niezależnej dziewczyny stałam się czymś w rodzaju imprezowego rekwizytu.

Wykluczenie z grona dotychczasowych przyjaciół było w najlepszym razie krępujące. Przed wejściem do głównej biblioteki chłopcy z bractwa rozstawiali stoliki, na których co rano sprzedawali soki i ciastka, by zgromadzić fundusze na trening przywództwa. Natomiast zaopatrzone w przenośne grille dziewczyny z Tri-Delts rozstawiały na trawniku namioty, w których eksponowały w gablotach trudną sytuację ludzi bezdomnych. (Zwróciłam uwagę Erin, że znakomita większość bezdomnych nie posiada przenośnych grillów firmy Coleman ani wyposażenia campingowego REI. Prychnęła i odparła: „Tak, wytknęłam im to, ale jakbym rzucała grochem o ścianę”).

Nie mogłam wyjść z akademika, by nie natknąć się na kogoś, z kim jeszcze niedawno utrzymywałam stosunki towarzyskie. Teraz przeważnie odwracali wzrok, tylko niektórzy uśmiechali się i machali mi ręką na powitanie, by zaraz potem udawać pogrążonych w rozmowie z kimś innym. Bardzo nieliczni wołali: „Cześć, Jackie!”. Nie mówiłam im, że nie używam już tego imienia.

Początkowo Erin twierdziła, że rzekome afronty to tylko wytwór mojej wyobraźni, ale po dwóch tygodniach musiała niechętnie przyznać mi rację.

- Kiedy rozpada się jakiś związek, ludziom wydaje się, że muszą dokonać wyboru. Taka już ludzka natura - stwierdziła. Najwyraźniej przypomniła jej się wiedza zdobyta na wykładach z psychologii na drugim roku studiów. - A jednak to tchórze!
- Doceniłam to, że była gotowa posłać do diabła obiektywną analizę naukową, by mnie wesprzeć.

Nie zdziwiło mnie, że prawie wszyscy wybrali Kennedy'ego. W końcu on był jednym z nich. Wybijającym się, czarującym przyszłym przywódcą świata. A ja - tylko cichą, nawet bystrą, ale trochę dziwną jego dziewczyną... Po zerwaniu stałam się zwyczajną studentką, nie należącą do żadnego bractwa - dla wszystkich oprócz Erin.

We wtorek minęłyśmy się z parą trzęsącą całym kampusem - Katie była prezeską stowarzyszenia, do którego należała Erin, a D.J. wiceprezesem bractwa Kennedy'ego.

- Cześć, Erin! Świetny ciuch! - zawołała Katie, jakby mnie tam wcale nie było. D.J. popukał się w brodę i uśmiechnął się do Erin, a po mnie przesunął tylko spojrzeniem, jakby nie dostrzegał mojego istnienia, podobnie jak jego dziewczyna.

- Dzięki! - odparła Erin. - Durnie - mruknęła zaraz potem i wzięła mnie pod rękę.

Kiedy przed rokiem wprowadziłam się do pokoju w akademiku, z przerażeniem stwierdziłam, że moja współlokatorka to wcielenie stereotypu dziewczyny z bractwa studentek. Erin zdążyła już zająć łóżko bliżej okna. Nad wezglowiem umocowała połyskliwe, złoto-niebieskie pompony czirliderki ze szkoły średniej oraz ogromne, wycięte z pokrytego złotym brokatem papieru litery ułożone w wyraz ERIN. Połyskliwe napis otaczały plakaty ze zdjęciami z występów czirliderek i ich powrotów do domu z monstrialnymi graczami w football.

Kiedy tak stałam, wgapiając się w błyszczący kąt naszego maleńkiego pokoju, Erin wpadła z impetem.

- O, cześć! Ty musisz być Jacqueline! Jestem Erin!

Dyplomatycznie powstrzymałam się od wyrażenia tego, co mi się sнуło po głowie.

- Nie było cię, więc wybrałam sobie łóżko, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Już się prawie rozpakowałam, mogę ci pomóc. - I ubrana w uniwersytecki T-shirt, w kolorze niemal identycznym jak burza jej rozwichrzonych, miedzianych włosów dziewczyna złapała największą z moich walizek i rzuciła ją na łóżko. - Umocowałam na drzwiach białą tablicę, żebyśmy mogły zostawiać sobie wiadomości. To właściwie pomysł mojej mamy, ale wydaje mi się, że może być użyteczny, jak sądzisz?

- Mhm - wymamrotałam, mrugając oczami. A tymczasem ona zdążyła już rozpiąć suwak i zaczęła wyciągać z walizki moje manatki. Musiała zająć jakąś pomyłką. Wypełniłam długi kwestionariusz dotyczący pożądanых cech mojej współlokatorki, a ta dziewczyna nie spełniała chyba ani jednej z nich! Opisałam siebie jako generalnie spokojną, pracowitą osobę, typ mola książkowego, który chodzi spać o przyzwoitej porze. W żadnym razie nie imprezowiczkę, która będzie sprowadzała do pokoju gromady chłopaków i zalewała piwem podłogę.

- A właściwie Jackie - powiedziałam.

- Jackie, jak fajnie! Choć przyznam ci się, że imię Jacqueline bardzo mi się podoba. Ma klasę. Szczęściara z ciebie, że możesz wybierać. Ja jestem dziwnie przywiązana do Erin. Ale to dobrze, że lubię swoje imię, prawda? Powiedz, Jackie, gdzie powiesić ten plakat... ? I kto to właściwie jest?

Zerknęłam na plakat, który trzymała w rękach - było na nim zdjęcie jednej z moich ulubionych śpiewaczek, która również gra na kontrabasie.

- Esperanza Spalding.

- Nigdy o niej nie słyszałam. Ale jest fajna! - Złapała garść pinezek, wskoczyła na moje łóżko i zaczęła przybijać plakat do ściany. - Może tu?

W ciągu piętnastu miesięcy Erin i ja przebyłyśmy naprawdę długą drogę.

Rozdział 4

W środę przyszedłam na ekonomię minutę przed rozpoczęciem wykładu, nie spodziewałam się więc zobaczyć chorobliwie punktualnego Kennedy'ego, który stał właśnie oparty o ścianę przed aulą i wymieniał numery telefonów z jakąś dziewczyną z emblematem Zeta. Pstryknęła sobie zdjęcie i z chichotem oddała komórkę Kennedy'emu. Zrobił to samo z szerokim uśmiechem na ustach.

Do mnie nigdy tak się nie uśmiechał.

Nie zdawałam sobie sprawy, że zamarłam w bezruchu, tarasując przejście, dopóki kolega z grupy nie potrącił mnie, zrzucając mi z ramienia ciężki plecak.

- Przepraszam - mruknął takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „Z drogi!”, a nie: „Wybacz, że na ciebie wpadłem”.

Schyliłam się po plecak, modląc się w duchu, by Kennedy i jego fanka mnie nie zauważyli, ale nagle czyjaś ręka złapała za pasek plecaka i podniosła go z podłogi. Wyprostowałam się i spojrzałam prosto w czyste, szaroniebieskie oczy.

- Galanteria jeszcze nie całkiem zanikła. - Jego głos był tak niski i spokojny, jakim go zapamiętałam z sobotniej nocy i poniedziałkowego popołudnia w Starbucksie.

- Och.

Zarzucił mi pasek plecaka na ramię.

- Naprawdę, tamten gość to po prostu dupek. - Wskazał gestem chłopaka, który na mnie wpadł, ale mogłabym przysiąc, że jego spojrzenie pobiegło w stronę mojego roześmianego eks, który zmierzał akurat do drzwi w towarzystwie równie rozbawionej dziewczyny. Na tyłku jej jaskrawopomarańczowych spodni dresowych widniał napis ZETA.

- Wszystko w porządku? - Już po raz trzeci z jego ust padło to pytanie i za każdym razem miało znacznie głębsze znaczenie niż zazwyczaj.

- Tak, doskonale. - Cóż mogłam innego zrobić, niż skłamać? - Dziękuję. - Weszłam do sali, zajęłam swoje nowe miejsce i przez pierwszych czterdzieści pięć minut wykładu koncentrowałam uwagę na doktorze Hellerze, tablicy i własnych notatkach. Pracowicie przerysowywałam wykresy chwiejnej równowagi i wymagań finansowych, ale nie mogłam się doszukać w tym wszystkim sensu i musiałam wreszcie przyznać przed samą sobą, że jednak będę musiała poprosić Landona Maxfielda o pomoc. Niewczesna duma mogła tylko doprowadzić do powiększenia moich zaległości.

Na parę minut przed końcem wykładu odwróciłam się i sięgnęłam do plecaka, żeby mieć pretekst do zerknięcia na chłopaka w ostatnim rzędzie. Gapił się na mnie, postukując czarnym ołówkiem w leżący przed nim notes. Rozwalił się na krześle, opierając łokieć o oparcie, a nogę o poprzeczkę. Kiedy nasze oczy się spotkały, wyraz jego twarzy uległ subtelnej zmianie, jakby pojawił się na niej cień leciuteńkiego, ostrożnego uśmiechu. Nie odwrócił spojrzenia nawet wtedy, gdy zajrzałam do plecaka i znowu popatrzyłam na niego.

Pochyliłam się, na twarzy poczułam falę gorąca.

Od paru lat chłopcy okazywali mi zainteresowanie, ale mnie żaden z nich nie pociągał, jeśli nie liczyć dwóch przelotnych i nigdy nieujawnionych sympatii ze szkoły średniej - jedną był mój rówieśnik, który udzielał mi korepetycji z gry na kontrabasie, a drugą mój partner z laboratorium chemicznego. Dopiero Kennedy... Wykład z ekonomii odpłynął gdzieś w dal, stał się ledwo słyszalnym i całkowicie niezrozumiałym bełkotem. Zada- wałam sobie pytanie, czy moja wyjątkowo silna reakcja na tego nieznanego chłopaka wynikała z zakłopotania, z wdzięczności za ratunek przed Buckiem czy też ze zwyczajnego zakochania. A może z wszystkiego naraz.

Gdy wykład dobiegł końca, wrzuciłam podręcznik do plecaka i zdołałam jakoś powstrzymać się od ponownego spojrzenia w jego stronę. Grzebałam się specjalnie, żeby Kennedy i jego dziewczyna zdążyli opuścić salę. Gdy w końcu wstałam, by ruszyć do wyjścia, niespodziewanie przemówił mój pograżony w nieusta- jącej drzemce sąsiad.

- Które zadanie mamy zrobić, żeby dostać dodatkowe punkty? Musiałem na chwilę przysnąć, jak o tym mówił, bo moje notatki są nie do odcyfrowania. - Zerknęłam na wskazywane przez niego miejsce, rzeczywiście charakter pisma stawał się coraz bardziej nieczytelny. - A tak na marginesie, jestem Benji.

- Och, hmm, zobaczymy... - Przejrzałam swój skrypt i wskazałam zaznaczone zadanie u góry strony. - Tutaj. - Kiedy przepisał, co trzeba, dodałam: - Jestem Jacqueline.

Benji należał do chłopaków, którym dojrzewanie nie służyło. Miał czoło pełne wyprysków, przydługie, kręcone włosy, z którymi dobry fryzjer zapewne poradziłby sobie bez większego trudu, ale

Benji najwyraźniej hołdował salonom oferującym strzyżenie za osiem dolicz plus nieustające transmisje kanałów sportowych na ogromnych płaskich ekranach. Biorąc pod uwagę jego ciastowaty brzuch, zapewne nie spędzał zbyt wiele czasu w sali gimnastycznej uniwersytetu stanowego. Na opinającym wypukły brzuszek podkoszulku znajdowała się jakaś instrukcja z gatunku tych, których lepiej nie czytać. Niezbyt atrakcyjny wygląd rekompensowały wyraziste orzechowe oczy i ujmujący uśmiech.

- Dzięki, Jacqueline. Ocaliłaś mój tyłek, naprawdę potrzebuję tych dodatkowych punktów. Do zobaczenia w piątek. - Głośno zamknął swój notes. - Chyba, że akurat zaśpię - dodał z uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech i przesunęłam się do przejścia.

- Nie ma problemu.

Może jednak potrafię znaleźć przyjaciół spoza kręgu towarzyskiego Kennedy'ego. Ta rozmowa oraz odejście większości znajomych, którzy po naszym rozstaniu opowiedzieli się po stronie Kennedy'ego, uświadomiły mi, jak bardzo się od niego uzależniłam. Byłam tym wstrząśnięta. Dlaczego dotychczas tego nie zauważyłam? Dlatego, że nie przeszło mi nawet przez myśl, że moglibyśmy kiedyś ze sobą zerwać?

Głupie, naiwne założenie. To oczywiste.

* * *

Sala już prawie całkiem opustoszała, chłopak z ostatniego rzędu również wyszedł. Poczułam irracjonalne rozczarowanie. Gapił się na mnie podczas wykładu - wielkie mi halo. Może był po prostu znudzony. Albo roztargniony.

Ale po wyjściu z auli spostrzegłam go w tłumie kłębiącym się na korytarzu. Rozmawiał z dziewczyną z naszego roku. Robił

wrażenie całkowicie rozluźnionego i swobodnego: od rozpiętej, granatowej koszuli, narzuconej na prosty, szary podkoszulek poczynając, po rękę wsuniętą do przedniej kieszeni dżinsów. Koszula z długimi rękawami skutecznie maskowała muskuły, ale w sobotę bez wysiłku powalił na ziemię Bucka i rozkwaślił mu nos. Czarny ołówek zatknął za ucho, a spod ciemnych, potarganych włosów wystawał tylko sam koniec z różową gumką.

- Więc to zajęcia grupowe? - zapytała dziewczyna, nawijając na palec kosmyk długich, jasnych włosów. - I trwają godzinę?

Zapiął plecak i odrzucił z oczu niesforne włosy.

- Tak. Od pierwszej do drugiej.

Pod jego spojrzeniem dziewczyna przechyliła głowę na bok i przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą, jakby miała z nim tańczyć. Z nim albo dla niego.

- Może spróbuję. A co robisz potem?

- Pracuję.

Prychnęła z oburzeniem.

- Ciągłe pracujesz, Lucasie. - Jej nadąsany głosik zabrzmiał w moich uszach tak irytująco, jak przecignięcie paznokciem po tablicy, co zdarzało cię nagminnie, gdy kreda trafiła do rąk dziewczynki mającej ponad sześć lat. Odniosłam jednak przynajmniej tę korzyść, że poznałam jego imię.

W tym momencie Lucas podniósł wzrok, jakby wyczuł moją obecność, więc odwróciłam się na pięcie i szybko pomaszero wałam w przeciwną stronę, udając, że wcale nie podsłuchi wałam ich rozmowy. Przedarłam się przez tłum kłębiący się na korytarzu i opuściłam budynek bocznym wyjściem.

Nie było nawet mowy, bym uczestniczyła w tych zajęciach, skoro korzystał z nich Lucas. Nie byłam pewna, co znaczyło - jeśli

w ogóle cokolwiek - to jego wpatrywanie się we mnie podczas wykładu, ale pod tym intensywnym spojrzeniem czułam się dziwnie niepewnie. Zresztą nie otrząsnęłam się jeszcze z rozpaczy po niedawnym zerwaniu. Nie byłam gotowa na nowy związek. Co nie oznaczało bynajmniej, że Lucas byłby nim zainteresowany. Z politowaniem pokiwałam głową nad własną głupotą, gdy zdałam sobie sprawę, jakimi drogami podążały moje myśli: wystarczyła chwila, bym od rozważań na temat przelotnego zainteresowania przeskoczyła do rozmyślania o stałym związku.

Z moich obserwacji wynikało, że ten chłopak przywykł zapewne do takich dziewczyn jak ta blondynka na korytarzu, które dosłownie padały mu do stóp. Zupełnie jak mój były. Kennedy, jako przewodniczący roku i prezes rady studentów, miał status celebryty i bardzo go sobie cenił. Przez ostatnie dwa lata szkoły średniej ignorowałam zaczepki zazdrosnych dziewczyn, które starały się rozbić nasz związek i czekały tylko, aż Kennedy ze mną zerwie. Ale aż do wyjazdu na studia byłam go całkiem pewna.

Ciekawe, kiedy przestanę czuć się taką ślepą idiotką z powodu źle ulokowanego zaufania?

* * *

Landonie,

okazuje się, że mam większe problemy z bieżącym materiałem, niż przewidywałam, ale nie jestem pewna, czy uda mi się brać udział w prowadzonych przez ciebie zajęciach. Pechowo się złożyło dla nas obojga, że mój eks nie porzucił mnie na początku semestru. Mogłabym zrezygnować z ekonomii i już. (Tylko bez urazy. Pewnie jesteś mistrzem ekonomii i lubisz ten przedmiot).

Zaczęłam szukać w Internecie materiałów do tego projektu. Dziękuję Ci, że rozszyfrowałeś notatki dra Hellera, zanim mi je przesłałeś. Gdybym je dostała bez tłumaczenia, prawdopodobnie szukałabym już jakiegoś wysokiego budynku/wiaduktu/wieży do skoków, żeby powiedzieć: „Żegnaj okrutny świecie”.

JW

Jacqueline,
proszę, tylko żadnych skoków z wysokości. Masz pojęcie, jak ucierpiałaby przez to moja reputacja tutora? Pomyśl choćby o mnie, jeśli nie o sobie :). Przygotowuję arkusze robocze na wszystkie zajęcia. Prześlę Ci te z ostatnich trzech tygodni. Wykorzystaj je jako przewodnik do samodzielnych studiów albo wypełnij i odeślij mi, żebym się zorientował, gdzie masz problemy.

Właściwie moim głównym kierunkiem studiów jest inżynieria, ale uważam, że wszyscy powinni znać ekonomię. Choćby dlatego, że pozwala zrozumieć, w jaki sposób pieniądze, polityka i handel przyczyniły się do powstania całkowitego chaosu w naszym systemie ekonomicznym.

LM

PS. Jak sobie radzą Twoi podopieczni w konkursach regionalnych? A swoją drogą, Twój eks jest najwyraźniej nienormalny.

Ściągnęłam dołączone arkusze robocze, zastanawiając się nad ostatnimi słowami. Niezależnie od tego, czy Landon znał Kennedy'ego - co było mało prawdopodobne, z uwagi na wielkość uniwersytetu i odmienne kierunki studiów - to najwyraźniej opowiedział się po mojej stronie. Po stronie dziewczyny tak szalonej, że po zerwaniu z chłopakiem przez dwa tygodnie opuszczała zajęcia.

Landon Maxfield był bystry i dowcipny, więc po zaledwie trzech dniach „znajomości” zaczęłam z niecierpliwością wypatrywać w poczcie mailowej wiadomości od niego. Niespodziewanie ogarnęła mnie ciekawość, jak wygląda. Boże! Zaledwie wczoraj wyszłam z auli, powtarzając sobie, że powinnam ignorować uporczywe spojrzenia chłopaka z roku, by dać sobie czas na pogodzenie się z odejściem Kennedy'ego, a już zaczynam śnić na jawie o tutorze, który mógł wyglądać jak Chace Crawford. Albo... jak Benji.

To nieważne. Potrzebowałam czasu, żeby się otrząsnąć, nawet jeśli Landon miał rację. Nawet jeśli Kennedy był rzeczywiście nienormalny.

Kliknęłam na pierwszy arkusz roboczy, otworzyłam podręcznik ekonomii i odetchnęłam z ulgą.

Landonie,

arkusze robocze z całą pewnością będą bardzo pomocne, teraz mniej się boję, że nie zaliczę ekonomii. Przerobiłam już pierwsze dwa - czy mógłbyś je przejrzeć w wolnej chwili? Jeszcze raz dziękuję, że poświęcasz mi czas. Postaram się szybko nadrobić zaległości. Nie chcę być cierniem w bucie, nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

W konkursach regionalnych mam dwóch nowych chłopaków z rywalizujących szkół. Obaj pytali mnie - dzięki Bogu osobno! - który z nich jest moim faworytem. (Każdemu odpowiedziałam: „Ty, oczywiście”. Czy to źle?). Byli bardzo zadowoleni z siebie. Kiedy podeszli zdjąć swoje kontrabasy z mojej ciężarówki, ja modliłam się, żeby żadnemu nie przyszło do głowy chełpić się przez drugim swoją pozycją faworyta. CHŁOPCY!

Inżynieria? Wow! Nic dziwnego, że wydajesz się taki inteligentny.

JW

Jacqueline,

arkusze wypełniłaś znakomicie. Zaznaczyłem kilka drobnych błędów. Mogłabyś potknąć się na tym podczas egzaminu, więc popraw to.

Wnioskuje, że Twoi nowi podopieczni podkochują się w Tobie? Nic dziwnego. Mnie też odebrałoby głos na widok studentki grającej na kontrabasie.

Oczywiście, że jestem inteligentny! W końcu jestem wszechwiedzącym tutorem! Na wypadek, gdybyś miała jakiegokolwiek wątpliwości - tak, jesteś moją faworytką :)

LM

* * *

Sobotnia noc. Erin zignorowała moje protesty i znowu zagroziła, że siłą wyciągnie mnie z pokoju. Tym razem w trójkę wyruszamy na obchód klubów.

- Nie pamiętasz, jak skończyła się dla mnie ubiegłotygodniowa impreza? - zapytałam. Rzuciła mi obcisłą czarną sukienkę. Oczywiście, że nie pamiętała: nie mogła pamiętać, bo nic jej nie powiedziałam. Wiedziała jedynie, że wyszłam wcześniej.

- Jacqueline, dziecinko, wiem, że to dla ciebie trudne. Ale nie pozwól, by Kennedy wygrał! Nie dopuść, by zrobił z ciebie pustelnicę albo wpoił ci lęk przed kolejnym uczuciem. Boże, jak ja to kocham! Uwielbiam to polowanie na nowego faceta, kiedy wszystko jest jeszcze nieznanne, niesprawdzone, kiedy otwiera się przed tobą mnóstwo fantastycznych możliwości, które czekają tylko, byś je odkryła. Zazdrościłabym ci, gdybym nie pożałała tak bardzo Chaza.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby zdobywanie nowego chłopaka przypominało ekspedycję na egzotyczny kontynent. Nie

podzielałam jej przekonania, w najmniejszym stopniu. Na samą myśl o szukaniu nowego chłopaka czułam się wyczerpana i przygnębiona.

- Erin, chyba nie jestem gotowa...

- Tak samo mówiłaś w zeszłym tygodniu, a potem radziłaś sobie doskonale. - Zmarszczyła brwi i zamyśliła się na chwilę. Już chyba po raz setny byłam bliska powiedzenia jej o Bucku. - Nawet jeśli wyszłaś dość wcześniej.

Odwiesiła czarną sukienkę, której i tak nie miałam zamiaru włożyć, a ja znowu ugryzłam się w język. Straciłam kolejną okazję. Sama nie do końca rozumiałam, co powstrzymuje mnie przed wyznaniem jej prawdy. Przede wszystkim obawiałam się, że Erin wpadnie w furję. Ale lękałam się też trochę, wbrew logice, że mogłaby mi nie uwierzyć. A ja chciałam po prostu zapomnieć.

Przemknęło mi przez myśl, że obecność Lucasa na ekonomii czyniła proces zapominania niemożliwym, ponieważ był on nierozłącznie związany z horrorem tamtej nocy. W piątek nie gapił się na mnie, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ilekroć odwracałam się, by na niego zerknąć, szkicował coś, zamiast robić notatki. Trzymał w ręku czarny ołówek nisko nad kartką i wyglądał na bardzo skoncentrowanego. Po zakończeniu wykładu wetknął ołówek za ucho, odwrócił się i nie oglądając się za siebie, wyszedł z sali. Jako pierwszy.

- Noo, to podkreśli wszystkie twoje walory! - wyrwała mnie z zamyślenia Erin. Tym razem jej wybór padł na fioletowy top ze stretchu z głębokim dekoltem. Zdjęła go z wieszaka i rzuciła mi. - Włóż do tego opięte dzinsy i buty na niebotycznych obcasach, będziesz wyglądała jak dziewczyna gangstera. To odpowiedni strój dla takiego uparciucha jak ty. Musisz ubranie zwrócić

na siebie uwagę. Gdybym pozwoliła ci wybrać ciuchy, to pewnie wystroiłabyś się jak panienka z dobrego domu i odstraszyłabyś wszystkich ponurym spojrzeniem tych swoich wielkich, błękitnych oczu.

Westchnęłam. Erin wybuchnęła śmiechem i włożyła przez głowę czarną sukienkę. Zdecydowanie znała mnie zbyt dobrze.

Straciłam już rachubę drinków wciskanych mi do ręki przez Erin, która powtarzała z uporem, że skoro tym razem to ona siada za kierownicą, to muszę pić za nas obie.

- Nie mogę również tknąć żadnego z tych przystojniaków, jestem skazana na świątobliwe życie. No, dopij wreszcie tę margaritę, przestań się krzywić i zacznij zerkać zapraszająco na któregoś z tych chłopaków, żeby wiedział, że jeśli poprosi cię do tańca, to mu nóg nie powyrywasz.

- Wcale się nie krzywię! - Skrzywiłam się i posłusznie wychyliłam drinka. Po czym skrzywiłam się jeszcze bardziej. Tania tequila została zastąpiona morzem jeszcze tańszej margarity, bo tylko takie drinki można dostać za pięć doliców.

O tak relatywnie wczesnej porze niewielki klub, w którym postanowiłyśmy spędzić wieczór, nie był jeszcze zatłoczony do niemożliwości setkami studentów i mieszczuchów, ale niedługo nie będzie tu można wcisnąć szpilki. Erin, Maggie i ja zaanektowałyśmy kawałek względnie luźnej podłogi w rogu sali. Po paru drinkach zaczęłam się kołysać w rytm muzyki, stopniowo opuszczało mnie napięcie i w końcu śmiałam się z zabawnych póż przybieranych przez Erin i baletowych figur Maggie. Pierwszy facet, który do nas podszedł, chciał poprosić do tańca Erin, ale

potrząsnęła głową i ruchem warg przekazała mu: „Mam chłopaka”. Odwróciła go w moją stronę. No tak, pomyślałam, oto ja: dziewczyna bez chłopaka. Już nie mam Kennedy'ego. Już nie usłyszę: „Jesteś moją Jackie”.

- Chcesz zatańczyć? - zawył chłopak, żeby przekrzykować muzykę. Widziałam, że gotów czmychnąć natychmiast, gdybym odmówiła. Kiwnęłam głową i kaszlnęłam, żeby pozbyć się tego bezsensownego, niemal fizycznego bólu w zaciśniętym gardle. Nie byłam już niczyją dziewczyną, po raz pierwszy od trzech lat.

Przesunęliśmy się na kawałek wolnej przestrzeni, o kilkadziesiąt centymetrów od Erin i Maggie - która również miała chłopaka. Szybko się zorientowałam, że zamierzały kierować do mnie każdego faceta, który poprosi do tańca którąś z nich. Tego wieczora byłam ich ulubionym zwierzątkiem domowym.

W dwie godziny później nie pamiętałam już, z iloma facetami tańczyłam, odpychając ich wędrujące po moim ciele dłonie i odmawiając picia wszelkich drinków niepodanych mi przez Erin. Stałyśmy akurat w niemiłosiernym ścisku przy wysokim stoliku na skraju parkietu, opierając się biodrami o stołki barowe i obserwując tańczących. Gdy Maggie w piruetach i podskokach wróciła z toalety, zapytałam, czy możemy już wracać, ale Erin obrzuciła mnie spojrzeniem, zarezerwowanym zazwyczaj dla nieuprzejmych restauratorów. Uśmiechnęłam się głupawo i wychyliłam drinka.

Zorientowałam się, że za moimi plecami stanął kolejny facet, który natychmiast zyskał aprobatę Erin i Maggie, bo równocześnie wbiły wzrok w przestrzeń ponad moim ramieniem i szerzej otworzyły oczy. Poczułam na ramieniu lekki dotyk palców, więc odetchnęłam głęboko i odwróciłam się. Dobrze, że to zrobiłam,

ponieważ za mną stał Lucas. Na chwilę jego wzrok spoczął na moim dekolcie. Uniósł brew i spojrzał mi w oczy z lekkim uśmiechem, bez najmniejszej skruchy. Miałam na nogach buty na niebotycznie wysokich obcasach, które niemiłosiernie katowały moje stopy, ale i tak musiałam podnieść wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

Zamiast jak inni, podnieść głos, żeby przekrzyczeć muzykę, pochylił się do mojego ucha.

- Zatańczysz ze mną? - Poczułam jego ciepły oddech i zapach wody po goleniu: klasyczny i męski. Potem odsunął i spojrzał na mnie pytająco, czekając na odpowiedź. Entuzjastyczne szturchnięcie pomiędzy łopatki poinformowało mnie, że Erin głosowała za: „Idź z nim tańczyć”.

Kiwnęłam głową. Wziął mnie za rękę i zaprowadził na parkiet, zręcznie manewrując wśród tłumu, który rozstępował się przed nim bez oporów. Gdy stanęliśmy na zniszczonym dębowym parkiecie, odwrócił się i przyciągnął mnie bliżej, nie wypuszczając ani na moment mojej ręki. Szybko złapaliśmy rytm powolnej piosenki. Sięgnął po moją drugą rękę i unieruchomił obie za moimi plecami, jakby delikatnie brał mnie w niewolę. Moje piersi otarły się o jego tors, o mało nie zachłysnęłam się powietrzem.

Przez cały wieczór nie pozwalałam nikomu się dotykać, konsekwentnie odmawiając wolnych tańców. Kręciło mi się w głowie od słabych, ale za to niezliczonych drinków, więc zamknęłam oczy i pozwoliłam mu prowadzić. Powtarzałam sobie w duchu, że moja gorąca reakcja na jego dotyk to tylko skutek krążącego w mojej krwi alkoholu, niczego więcej. Po chwili puścił moje ręce i położył mi dłonie na plecach, nisko. Przesunęłam palcami po jego bicepsach. Były twarde, wiedziałam, że takie będą. Podobnie jak

ramiona, na które po chwili powędrowały moje dłonie. W końcu spłotłam palce na jego karku i otworzyłam oczy.

Pod wpływem jego badawczego, uporczywego spojrzenia mój puls przyspieszył i walił jak młot.

Wspięłam się na palce, by zbliżyć usta do jego ucha, więc pochylił się, by ułatwić mi zadanie pytania.

- J-jaki jest twój główny kierunek studiów? - zapytałam bez tchu.

Kątem oka spostrzegłam, że jeden z kąców jego ust uniósł się w górę.

- Naprawdę chcesz o tym rozmawiać? - Ostentacyjnie czekał na moją odpowiedź, zachowując bliskość, pierś przy piersi, udo przy udzie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam takie czyste, bezwarunkowe pożądanie.

Przełknęłam z trudem.

- A o czym mamy rozmawiać?

Roześmiał się, czułam jak śmiech wstrząsał jego torsem tuż przy mnie.

- Możemy nie rozmawiać. - Mocniej zacisnął dłonie wokół mojej talii, uciskając kciukami żebra, podczas gdy pozostałe palce spoczywały nadal na moich plecach.

Zamrugałam powiekami, przez chwilę nie rozumiałam jego sugestii, a w następnej sekundzie zrozumiałam to bez najmniejszych wątpliwości.

- Nie wiem, o co ci chodzi - zełgałam.

Pochylił się jeszcze bliżej do mojego ucha, muskając moją twarz gładko ogolonym policzkiem.

- Ależ wiesz - mruknął. Uderzył mnie jego zapach: czysty i subtelny, zupełnie nieprzypominający modnej wody kolońskiej

preferowanej przez Kennedy'ego, która zawsze tłumiła woń moich perfum, i nagle ogarnęła mnie pokusa, by przesunąć opuszkami palców po tej świeżo ogolonej twarzy, z której zniknął wczorajszy seksowny zarost. Gdyby mnie teraz pocałował, moja skóra nie poczerwieniałaby, podrażniona ostrą szczecina. Czułabym tylko jego usta na wargach - i może ten cienki kolczyk na skraju...

Pod wpływem tej myśli wstrzymałam oddech.

Kiedy jego usta dotknęły płatka mojego ucha, o mało nie zemdlałam.

- Po prostu tańczmy - powiedział. Odsunął się odrobinę, by spojrzeć mi w oczy, a potem przyciągnął mnie do siebie. Moje nogi posłusznie poruszały się w dyktowanym przez niego rytmie.

Rozdział 5

- Ja cię kręcę! Kto to był?! Ale ciacho! - Erin uważnie manewrowała starym volvo sedanem wśród gromady pijanych ludzi pałętających się po parkingu. - Gdybym nie była trzeźwa jak świnia, uznałabym go za wytwór swej wygłodniałej seksualnie imaginacji.

- Cśśś - wymamrotałam z zamkniętymi oczami, opierając pijaną głowę o zagłówek. - Nie mów przy mnie o głodzie seksualnym.

Erin złapała mnie za rękę i uściśnięła.

- O, cholera. Przepraszam, J., zapomniałam.

Od zerwania z Kennedym minęły trzy tygodnie, ale co najmniej cztery... może nawet pięć, odkąd kochaliśmy się po raz ostatni. Tego jednak nie zamierzałam ujawniać. Brak zainteresowania Kennedy'ego tymi sprawami powinien być dla mnie sygnałem alarmowym, ale ja usprawiedliwiałam go ciągle - miał mnóstwo zajęć w bractwie studenckim, a ja przynajmniej dwie godziny dziennie ćwiczyłam na kontrabasie, w okresie prób z orkiestrą nawet więcej. On dążył do osiągnięcia najwyższej średniej, a ja dawałam lekcje muzyki.

Po chwili Maggie wysunęła głowę z tylnego siedzenia.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie, Jac-que-line! - Bełkotała niemal równie niewyraźnie jak ja, moje imię dzieliła na sylaby, wymawiając je tak jak trzy oddzielne wyrazy. - Kim był ten piękny chłopak i, co ważniejsze, dlaczego nie wykorzystałaś go do zaspokojenia swego głodu seksualnego? Do diabła, za jedną noc z takim facetem chętnie wykopałabym Willa z łóżka!

- Dziwka - stwierdziła Erin i przewróciła oczami, spoglądając we wsteczne lustro.

Maggie się roześmiała.

- W tym wypadku... tak, do diabła!

Obie zamilkły i popatrzyły na mnie, czekając na odpowiedź. W myślach zrobiłam przegląd tego, co o nim wiedziałam. Uratował mnie przed Buckiem, o czym jeszcze nikomu nie powiedziałam. Stłukł Bucka na kwaśne jabłko, o czym również nikomu nie powiedziałam. W środę gapił się na mnie przez cały wykład, a w piątek ignorował mnie całkowicie, o czym także nie powiedziałam nikomu. Pracował w Starbucksie. I ciągle pytał, czy dobrze się czuję... ale dzisiaj o to nie zapytał.

Dzisiaj było zupełnie inaczej. Porozumiewaliśmy się bez słów i przetańczyliśmy razem kilka tańców - wolnych, szybkich i pośrednich. Ani na chwilę nie wypuścił mnie z rąk, budząc w moim ciele od dawna - znacznie dłużej niż cztery czy pięć tygodni - nie odczuwane tęsknoty. Jego ręce nie obmacywały mnie nieprzyzwoicie, nie wsunął nawet palców pod skraj topu, a jednak zdołały rozpałić moją skórę.

A potem zniknął. Pochylił się i muskając wargami moje ucho podziękował mi za taniec, odprowadził mnie do stolika i wtopił się w tłum. Już go nie zobaczyłam i mogłam tylko domyślać się, że opuścił klub.

- Ma na imię Lucas. Chodzi ze mną na wykłady z ekonomii.
I rysuje.

Maggie zaczęła chichotać i poklepała siedzenie samochodu.

- Rysuje? Co takiego? Gole baby? Wyczyny artystyczne większości facetów ograniczają się właśnie do tego. Zwykle nawet nie całe baby. Tylko cycki!

Erin i ja parsknęliśmy śmiechem.

- Nie wiem, co rysuje. Po prostu... bazgrał coś podczas piątkowych zajęć. Pewnie w ogóle nie słuchał wykładu.

- O nie, Erin! - Maggie wychyliła się do przodu, na ile pozwalał pas bezpieczeństwa. - Wygląda na to, że ten świetny chłopak jest marnym studentem. Wiemy, co to oznacza dla Jacqueline.

Zmarszczyłam czoło.

- Co to oznacza?

Erin potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Daj spokój, J. Powiedz sama, czy kiedykolwiek pociągali cię niegrzeczni chłopcy? Albo tacy, którzy... hmm... mają problemy z nauką? Innymi słowy, czy spodobał ci się jakiś facet, który nie jest... mózgowcem?

Szczęka mi opadła.

- Zamknij się! Sugerujecie, że jestem intelektualną snobką?

- Nie! Wcale tak nie twierdzimy i nie myślimy. Chodzi nam o to... że patrzyłaś dzisiaj na tego Lucasa tak, jakby nie był ci obojętny. Tańczyliście razem w nieskończoność i w ogóle. A on nie jest facetem w tym typie, jaki zwykle wybierałaś...

- Moim jedynym „typem” od trzech lat był Kennedy! Kto wie, jaki właściwie jest mój typ?

- Nie obrażaj się, przecież wiesz, o co nam chodzi. Nigdy żaden tępak nie zawrócił ci w głowie.

- A komu mógłby zawrócić w głowie tępak? - zaprotestowałam. Buntowałam się wewnętrznie na myśl o zaliczeniu Lucasa do tępaków. Może po prostu nie przykładał się do ekonomii, ale nic nie wskazywało na to, że jest mało inteligentny.

- Ej, a nie znasz Willa?! - zawołała Maggie i wszystkie zaczęłyśmy chichotać. Chłopak Maggie był słodkim facetem i pewnie dałby radę zmiażdżyć w rękach hondę, ale średnia jego ocen z pewnością nie wzbudzała entuzjazmu.

- Chaz jest mądrzejszy ode mnie, ale to o niczym nie świadczy - stwierdziła Erin.

Od dawna próbowałam wybić Erin z głowy niską ocenę jej własnych walorów intelektualnych, ale ktoś bardzo skutecznie wmówił jej kiedyś brak inteligencji. Dałam jej kuksańca w ramię, jak zawsze, gdy wygadywała o sobie takie deprecjonujące bzdury.

- Oj! Po prostu mówię prawdę!

- Nieprawdę.

- Wszystko jedno. Możesz wierzyć lub nie, ale miałam opinię nudnej dziewczyny z marnej dzielnicy. - Maggie parsknęła śmiechem na tylnym siedzeniu, ale Erin kontynuowała niezrażona: - Widziałyście chłopaka, który zabrał mnie na bal starszego roku, prawda? - Obie widziałyśmy zdjęcie adonisa we fraku obejmującego w pasie odzianą w jedwabie Erin. - Co za ciało! Miałam ochotę lizać go po brzuchu, doskonale umięśnionym brzuchu, pozwolę sobie dodać! Chodził na zajęcia wyrównawcze dla najsłabszych uczniów, ale możecie mi wierzyć, że w wielu dziedzinach nieakademickich był szalenie uzdolniony i bogato wyposażony.

Zaczerwieniłam się po uszy, jak zwykle, gdy moja współlokatorka mówiła tak bez ogródek. Maggie zaśmiewała się tak, że zaczęła

mieć problemy z oddychaniem. Obie przyjechały na uczelnię jako singielki, ale z doświadczeniem seksualnym. My z Kennedym zaczęliśmy ze sobą sypiać podczas przerwy zimowej na pierwszym roku i nigdy nie byłam z nikim innym. Nie miałam powodu narzekać na nasze życie seksualne, chociaż z pewnych artykułów w prasie i niektórych wzmianek Erin mogłam wnosić, że istniały w tej dziedzinie sprawy, których nie znałam.

- A to wszystko dowodzi...?

Erin uśmiechnęła się do mnie szeroko.

- Dowodzi, że dojrzałaś już do aż nazbyt długo odkładanej „fazy niegrzecznych chłopców”.

- Ooooch - westchnęła tęsknie Maggie.

- Hmm, nie myślę...

- Właśnie! Nie myślisz. Uwiedziesz tego Lucasa i dzięki niemu otrząsniesz się z depresji po zerwaniu z Kennedym. To jest właśnie największą zaletą niegrzecznych chłopców, że nie mają nic przeciwko roli pocieszyciela, bo i tak nie zostaną z dziewczyną na dłużej. On prawdopodobnie żyje właśnie po to, by pocieszać porzucone dziewczyny. Szczególnie w takich sytuacjach jak ta, gdy musi je nauczyć rozmaitych nieprzyzwoitych rzeczy.

Maggie poparła szalony pomysł Erin jednym, wypowiedzianym z głębokim westchnieniem słówkiem: „Szczęściara”.

Pomyślałam o rękach Lucasa obejmujących moją talię i jego ustach muskających moje ucho - i zadrżałam. Przypomniałam sobie jego przenikliwy wzrok podczas środowego wykładu i mój oddech stał się płytszy. Może to tylko wpływ alkoholu i następnego ranka spojrzę na wszystko z innej perspektywy - ale w tym momencie szalony pomysł Erin nie wydawał mi się szalony.

Do diabła!

* * *

Byłam kłębkiem nerwów, gdy weszłam w poniedziałkowy poranek do auli, bo nie wiedziałam, czy mam rozpocząć realizację strategii zdobywania faceta, którą obiecałam przetestować na niczego niepodejrzewającym koledze ze studiów, czy też całkowicie z niej zrezygnować, dopóki jeszcze mogłam. Lucas wszedł do sali przede mną i zauważyłam, że jego spojrzenie pobiegło najpierw w stronę miejsca, które ostatnio zajmowałam, a potem pustego krzesła obok Kennedy'ego, który na szczęście już siedział. Miałam około trzydziestu sekund na podjęcie decyzji.

Erin i Maggie nie odpuszczały przez całą, dzięki Bogu krótką drogę do domu, podsycając nawzajem swój entuzjazm i przysięgając, że zazdroszczą mi tego, co miałam zrobić. A szczególnie tego, z kim miałam to zrobić. Ponieważ Erin nie piła w sobotę nic poza dietetycznym Dr. Pepperem, więc w niedzielny poranek wyskoczyła z łóżka radosna jak szczygiełek, bez śladu kaca, gotowa rozpocząć operację „Faza niegrzecznego chłopca”.

Udawałam bardziej skacowaną niż w rzeczywistości, żeby ją zniechęcić, ale Erin nie dała się odwieść od pomysłu. Była zdeterminowana podzielić się ze mną swoją wiedzą na temat zdobywania facetów, czy tego chciałam, czy nie. Wepchnęła mi do ręki butelkę soku pomarańczowego, gdy z ponurym pomrukiem podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Miałam ochotę naciągnąć kołdrę na głowę i zatkać uszy, ale było już za późno.

Klapnęła obok mnie.

- Przede wszystkim musisz zabrać się do tego bez obaw. Mówię serio, oni wyczuwają strach. To całkowicie zbija ich z tropu.

Zmarszczyłam czoło.

- Zbija z tropu? To takie... - Szukałam w głowie określenia innego niż „ooooch”, ale mój mózg jeszcze się nie obudził.

- To takie prawdziwe, chciałaś powiedzieć? Słuchaj, faceci są jak psy. Kobiety wiedzą o tym od początku świata. Oni nie chcą być zwierzyną łowną, chcą polować, ścigać, zdobywać. Więc jeśli chcesz kogoś z nich usidlić, musisz doprowadzić do tego, by to on zapragnął zdobyć ciebie.

Skrzywiłam się. Archaiczne, seksistowskie, poniżające - podsunął poniewczasie mój mózg zamiast „ooooch”. Ale ten punkt widzenia nie powinien mnie dziwić - już poprzednio słyszałam z ust Erin podobne stwierdzenia. Po prostu nie zdawałam sobie dotąd sprawy, że tamte, rzucane od czasu do czasu uwagi stanowią element jej wyznania wiary.

- Mówisz poważnie.

Uniosła brew.

- W takim momencie nie zwykłam zapewniać: „śmiertelnie poważnie”, prawda?

* * *

Do dzieła!

Odetchnęłam głęboko. Zostały jeszcze trzy minuty do rozpoczęcia wykładu. Erin twierdziła, że wystarczy minuta, najwyżej dwie.

- Choć dwie to nieco zbyt nachalne - mówiła z naciskiem.
- Nie powinnaś wyglądać na zbyt zainteresowaną. Minuta wystarczy.

Wślizgnęłam się na miejsce obok Lucasa, ale przysiadłam na brzegu krzesła, żeby było jasne, że nie zamierzam tam zostać. Natychmiast zwrócił na mnie spojrzenie i unióś ciemne brwi tak

wysoko, że całkiem zniknęły pod opadającymi na czoło włosami. Jego oczy były niemal bezbarwne. Jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka o tak jasnym oczach.

Był wyraźnie zaskoczony moim pojawieniem się. To dobrze, jeśli wierzyć Erin i Maggie.

- Hej - powiedziałam z lekkim uśmiechem. Miałam nadzieję, że moja twarz wyraża stan ducha pośredni między lekkim zainteresowaniem a całkowitą obojętnością. Erin i Maggie twierdziły, że taki wygląd stanowi istotny element strategii.

- Hej. - Otworzył podręcznik ekonomii, by zasłonić leżący przed nim szkicownik. Ale zdążyłam rzucić okiem na bardzo wierny wizerunek starego dębu rosnącego na środku kampusu i otaczającego go płotu z kutego żelaza.

Przełknęłam. „Zainteresowanie” i „obojętność”.

- Uświadomiłam sobie właśnie, że nie pamiętam, jakie imię podałeś mi w sobotę. Chyba za dużo było tej margarity.

Zwilżył językiem wargi i przyglądał mi się przez chwilę, zanim odpowiedział, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy on robił to celowo, żeby utrudnić mi zachowanie słabiutkich pozorów obojętności.

- Lucas. Ale nie wydaje mi się, bym ci się przedstawił.

Doktor Heller narobił hałasu, wchodząc na katedrę, bo zaczepił teczką o drzwi. Dzięki doskonałej akustyce w całej auli rozległo się jego doniosłe: „Cholera!”. Uśmiechnęliśmy się z Lucasem do siebie, nasi koledzy z roku parsknęli śmiechem.

- Wiesz... poprzednio zwracałeś się do mnie Jackie... - Lekko przechylił głowę na bok. - Właściwie mam na imię Jacqueline. Od teraz.

- Okej. - Ściągnął nieco brwi.

Chrząknęłam i wstałam, czym go ponownie zaskoczyłam, sądząc po jego minie.

- Miło było cię spotkać, Lucasie. - Uśmiechnęłam się ponownie i ruszyłam na swoje miejsce.

Skupienie się na wykładzie i zwalczanie pokusy, by obejrzeć się przez ramię, było prawdziwą torturą. Czułam w tyle głowy świdrujące spojrzenie Lucasa. Udręka przypominająca swędzenie w miejscu, którego nie można podrapać, trwała przez pełne pięćdziesiąt minut i wymagało ode mnie naprawdę herkulesowego wysiłku, żeby się nie odwrócić. Nieświadomie pomagał mi Benji, który dzielił się ze mną różnymi obserwacjami dotyczącymi doktora Hellera - na przykład, ile razy wykładowca powiedział „uuuummm” podczas wykładu, co Benji zaznaczał kreseczkami w notatniku, albo zwracając moją uwagę na to, że profesor miał tego dnia jedną granatową a drugą brązową skarpetkę.

Tym razem nie guzdrałam się po wykładzie, żeby zobaczyć, co zrobi Lucas (zagadnie mnie, czy zignoruje), nie czekałam, aż Kennedy opuści salę (zabawne, ale przez ostatnią godzinę prawie nie zwracałam na niego uwagi, co zdarzyło się po raz pierwszy). Zrzuciłam plecak na ramię i dosłownie wybiegłam z auli, nie oglądając się na żadnego z nich. Przez boczne drzwi wypadłam na dwór i głęboko wciągnęłam w płuca rześkie, jesienne powietrze. Plan na dziś: hiszpański, lunch, Starbucks.

Erin: Jak nasza akcja?

Ja: Zmusiłam go, żeby podał mi swoje imię. I wróciłam na poprzednie miejsce. Nie spojrzałam na niego więcej.

Erin: Świetnie. Po następnych zajęciach spotykamy się, żeby omówić strategię, przed kawą.

* * *

Stanęłyśmy z Erin w kolejce w Starbucksie, ale za ladą nie było Lucasa.

- Do licha. W zeszły poniedziałek był tutaj, tak?

Wzruszyłam ramionami.

- Tak, może ma luźny grafik pracy.

Lekko trąciła mnie łokciem.

- Niezupełnie. To on, prawda?

Właśnie wyszedł z zaplecza, dźwigając wielką pakę kawy. Moja fizyczna reakcja na jego pojawienie się była deprymująca. Zupełnie jakby moje wnętrzności skręciły się nagle, gdy stanął w drzwiach, a potem odkręciły się i wszystko naraz nabrało przyspieszenia - serce zaczęło szybciej bić, płuca intensywniej pompowały powietrze, fale mózgowe ruszyły jak z kopyta.

- Oooch, J. - jęknęła Erin z zachwytem. - On jeszcze w dodatku ma tatuaże. A już myślałam, że lepiej być nie może...

Moje spojrzenie pobiegło ku rękóm Lucasa, który akurat otwierał torbę z kawą. Oba nadgarstki otaczał skomplikowany wzór, biegnący potem w górę po przedramionach, by zniknąć pod podwiniętymi powyżej łokci rękawami szarej, trykotowej bluzy. Nigdy dotąd nie widziałam go z odsłoniętymi przedramionami, zwykle miał długie rękawy zakrywające nadgarstki. Nawet w sobotni wieczór na biały T-shirt narzucił rozpiętą koszulę w kolorze spłowiałej czerni, z długimi, zakrywającymi nadgarstki rękawami.

Nigdy nie przepadałam za wytatuowanymi chłopakami. Nie mogłam zrozumieć, skąd bierze się w nich potrzeba bezsensownego nakłuwania skóry igłami i wstrzykiwania tuszu, by znaczyć własne ciało niezmywalnymi znakami i obrazami. Teraz jednak

interesowało mnie wyłącznie to, jak daleko sięgały tatuaże - czy ograniczały się tylko do ramion? A może były i na plecach? Na piersi?

Erin pociągnęła mnie za rękę, bo kolejka ruszyła.

- Partaczysz naszą starannie przygotowaną strategię obojętności. Choć nie mam do ciebie pretensji. - Westchnęła. - Może powinniśmy zrezygnować z niej, zanim on...

Urwała nagle i na jej twarzy pojawił się diabelski uśmiezek.

- Patrz na mnie - nakazała i zaniósła się śmiechem, jakbyśmy prowadziły bardzo zabawną rozmowę. - On się na ciebie gapi. I to jak się gapi! Ten chłopak dosłownie rozbiera cię wzrokiem. Czujesz to? - Miała triumfalną minę.

Czy czułam na sobie jego spojrzenie? Teraz tak, dzięki - pomyślałam. Gorąco napłynęło mi do twarzy.

- O, mój Boże, ty się rumienisz - wyszeptała Erin i jej ciemne oczy otworzyły się szeroko.

- Nic dziwnego - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Przestań mi opowiadać, że on... że...

- Rozbiera cię wzrokiem? - Znowu się roześmiała, chyba nigdy tak bardzo nie chciałam jej kopnąć. - Okej, okej, ale nie przejmuj się, J. Masz go. Nie wiem, co mu zrobiłaś, ale gotów jest paść na kolana i prosić. Uwierz mi. - Zerknęła w jego kierunku. - Okej, otwiera następną torbę kawy. Możesz teraz ty pogapić się na niego.

Podeszłyśmy bliżej, przed nami stały już tylko dwie osoby. Obserwowałam, jak Lucas zmienia filtr, odmierza kawę i ustawia kontrolki. Jego zielony fartuch był niestarannie zawiązany z tyłu, raczej na supeł niż na kokardę. Troczki zwróciły moją uwagę na jego biodra w wytartych dżinsach. W jednej z kieszeni dostrzegłam

portfel z doczepionym luźnym łańcuszkiem, który zniknął pod fartuchem. Bez wątplenia był przyczepiony do szlufki z przodu.

Odwrócił się i nie odrywając spojrzenia od drugiej kasy wcisnął guziczki i ekspres ożył. Byłam ciekawa, czy postanowił mnie ignorować jak ja jego w czasie wykładu. I dobrze mi tak, po co zaczynałam tę grę? Kiedy chłopak stojący w kolejce przede mną zaczął składać skomplikowane zamówienie dziewczynie obsługującej pierwszą kasę, Lucas zwrócił się do mnie i nasze oczy się spotkały.

- Następny? - Stalowszara koszula sprawiła, że i jego oczy poszarzały, całkowicie zniknął z nich błękit. - Jacqueline. - Powitał mnie takim uśmiechem, że zaniepokoiłam się, czy przypadkiem nie wyczytał z moich oczu planu Erin. - Dzisiaj znów americano czy coś innego?

Zapamiętał, co zamówiłam tydzień temu!

Kiwnęłam głową. Uśmiechnął się leciutko na widok mojego zdumienia, wystukał zamówienie i zrobił znak na kubku. Ale zamiast przekazać go dalej, sam przygotował mi kawę, podczas gdy Erin składała zamówienie u jego współpracownicy.

Założył na kubek osłonkę, wieczko i podał mi. Nie mogłam rozszyfrować jego uśmiechu.

- Miłego dnia. - Spojrzał na kogoś za moimi plecami i powiedział: - Następny?

Przyłączyłam się do Erin stojącej przy wysokim kontuarze, skołowana i nadąsana.

- Zrobił ci kawę? - Złapała swój kubek i ruszyła za mną do lady z dodatkami.

- Tak. - Zdjęłam wieczko i dodałam do kawy cukier i mleko, podczas gdy Erin sypnęła cynamon do swojego latte. - Ale po

prostu podał mi ją jak każdej innej klientce i przyjął kolejne zamówienie. - Obserwowałyśmy, jak obsługiwał kolejnych klientów. Nie spojrzął na mnie ani razu.

- Mogłabym przysiąc, że był całkowicie zapatrzony w ciebie i nic poza tym nie widział - mruknęła, kiedy wyszłyśmy za róg i włączyłyśmy się w tłum ludzi przepływających przez studenckie centrum.

- Hej, mała! - Głos Chaza wyrwał nas obie z zamyślenia. Wyciągnął Erin z tłumy, a ja podążyłam za nią, śmiejąc się z jej pełnego zachwytu pisku, dopóki nie zauważyłam stojącego przy nim faceta.

Fala gorąca zalała mi twarz, krew dudniła mi w uszach. Nasi przyjaciele całowali się na powitanie i rozmawiali o tym, kiedy każde z nich kończy tego dnia pracę, a Buck patrzył na mnie z krzywym uśmiechem. Oddychałam z trudem, walczyłam z narastającą paniką i falą mdłości. Chciałam odwrócić się i uciec, ale byłam jak sparaliżowana.

Tutaj nie mógł mnie dotknąć. Tutaj nie mógł mnie skrzywdzić.

- Hej, Jackie. - Przesunął po mnie takim spojrzeniem, że dostałam gęsiej skórki. - Wyglądasz świetnie, jak zawsze. - Jego słowa były zaproszeniem do flirtu, ale wyczuwałam kryjącą się pod nimi groźbę, zamierzoną lub nie.

Siniaki na jego twarzy znacznie już zbladły, ale jeszcze nie zeszły całkowicie. Lewe oko miało żółtawą otoczkę, a na prawo od nosa ciągnął się wzdłuż całej twarzy siniak przypominający wyblakły kleks. Tę pamiątkę zostawił mu Lucas, ale o tym wiedzieliśmy tylko my troje. Wpatrywałam się w niego w milczeniu, zaciskając w rękę kubek z kawą. Kiedyś uważałam tego chłopaka za przystojnego i czarującego, zwiodła mnie jego maska typowego Amerykanina, podobnie jak wszystkich innych.

Uniosłam brodę, ignorując fizyczną reakcję na jego bliskość i strach, który tę reakcję powodował.

- Mam na imię Jacqueline.

- Co? - Uniósł brew, najwyraźniej zbity z tropu.

Erin złapała mnie za łokieć.

- Chodźmy, ślicznotko. Za pięć minut masz historię sztuki, prawda?

Potknęłam się, odchodząc wraz z nią. Buck zaśmiał się drwiąco, gdy go mijałam.

- Do zobaczenia, Jacqueline.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy moje imię padło z jego ust. Wtopiłam się wraz z Erin w morze studentów. Kiedy już odzyskałam zdolność poruszania się, chciałam jak najszybciej oddalić się od niego.

Rozdział 6

Erin: Masz jeszcze kubek po kawie?

Ja: Tak?

Erin: Zdejmij osłonkę.

Ja: O, mój Boże.

Erin: Jego numer telefonu?

Ja: Skąd wiedziałas???

Erin: Jestem Erin. Wiem wszystko :). A tak naprawdę, to zastanawiałam się, dlaczego zapisał coś na kubku, skoro sam zrobił ci kawę.

Gdyby nie SMS od Erin, który odebrałam podczas wykładu, to ten kubek, a wraz z nim numer telefonu Lucasa, wylądowałyby w koszu na śmieci na korytarzu.

Wprowadziłam numer Lucasa do pamięci telefonu, zastanawiając się, co z tym fantem zrobić. Zadzwoić do niego? Wysłać SMS?

Co właściwie o nim wiedziałam? Tamtej pamiętnej nocy wyłonił się jakby z nicości. Położył kres napaści, a potem instynkt opiekuńczy kazał mu odprowadzić mnie bezpiecznie do dor-

itorium. Nie wiedziałam, skąd zna moje imię - a właściwie nadane mi przezwisko - ja nigdy przedtem go nie zauważyłam.

Siedział w ostatnim rzędzie na ekonomii i rysował albo gapił się na mnie, zamiast słuchać wykładu. W sobotnią noc sam dotyk jego dłoni w tańcu sprawił, że moje serce rozśpiewało się ze szczęścia, a potem zniknął bez słowa. W Starbucksie, gdzie pracował, dosłownie rozbierał mnie wzrokiem, przynajmniej tak twierdziła Erin. Był pewny siebie, nawet arogancki. Miał tatuaże i był niesamowicie przystojny. Jego wygląd i zachowanie wskazywały, że był takim „niegrzecznym chłopcem”, za którego Erin i Maggie go uważały.

A teraz numer jego komórki znajdował się w pamięci mojego telefonu. Zupełnie jakby wiedział o operacji „Faza niegrzecznego chłopca” i z ochotą przyjął na siebie rolę wyznaczoną mu przez moje przyjaciółki.

Nie znałam go. Nie wiedziałam, co o mnie myśli. Jeśli w ogóle o mnie myślał. Dziewczyna, która rozmawiała z nim po wykładzie w zeszłym tygodniu, kokietowała go. W klubie laseczki ostentacyjnie oglądały się za nim, gdy przechodził. Mógł zatańczyć z każdą z nich i prawdopodobnie zabrać każdą z nich do domu. Dlaczego ja?

Landonie,

dołączam zarys moich planów badawczych. Czy mógłbyś w wolnej chwili sprawdzić, czy zakres nie jest zbyt szeroki lub zbyt wąski? Nie jestem pewna, ile ekonomik poza amerykańską powinnam uwzględnić. Krzywa J również nieco zbija mnie z tropu. Rozumiem, że przekonamy się o tym dopiero post factum, ale czy ekonomia nie

bazuje przypadkiem na przewidywaniu, podobnie jak prognozowanie pogody? Chodzi mi o to, że nikogo nie obchodzi to, co już się wydarzyło - gdyby synoptyk nie potrafił przewidzieć pogody na następny dzień, to prawdopodobnie wyleciałby z pracy, prawda?

Wypełniłam również arkusze robocze. Przepraszam, że przysyłam Ci aż tyle na raz, w dodatku w poniedziałek. Powinnam była zrobić to wcześniej, ale w sobotę wybrałam się z przyjaciółkami na imprezę i nie wyrobiłam się.

JW

Jacqueline,

nie ma problemu. Ja też praktycznie cały czas nieprzeznaczony na sen poświęcam pracy, nauce albo wykładom. Często nie wiem, jaki jest dzień tygodnia. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś w tych kradzionych wolnych chwilach.

Pamiętam, że początkowo twierdziłem, iż nie muszę znać szczegółów Twojego załamania (jeśli to było niegrzeczne, to przepraszam, nie taka była moja intencja). Bez wątpienia było dla Ciebie naprawdę ciężkie przeżycie, skoro przez dwa tygodnie opuszczałaś wykłady. Zorientowałem się już, że z natury nie jesteś leserką.

Dołączam artykuł z „Wall Street Journal” z lepszym wyjaśnieniem krzywej J niż w podręczniku. Masz absolutną rację, bez umiejętności przewidywania ekonomia nie jest ekonomią, tylko historią. I choć historia odgrywa pewną rolę w przewidywaniu wystąpienia pewnych zjawisk zarówno w ekonomii jak i w meteorologii (a swoją drogą, to dobra analogia), to nie jest zbyt pomocna, kiedy podejmujemy decyzję, czy zainwestować w obcą walutę albo czy zabrać parasol, wychodząc z domu.

LM

Wpatrywałam się w e-mail, próbując porównać Landona z Lucasem - bez powodzenia. Wydawali się tak różni jak noc i dzień, ale przecież znałam każdego z nich jedynie w połowie. Niewiele wiedziałam o Lucasie poza tym, że wyglądał oszałamiająco i potrafił stłuc kogoś na kwaśne jabłko. Na historii sztuki zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje spotkanie z Buckiem, gdyby był przy mnie Lucas. Czy Buck odważyłby się spojrzeć na mnie w ten sposób? Powiedzieć: „Świetnie wyglądasz”? Na myśl o tym, że zimne oczy Bucka oceniały mój wygląd, zrobiło mi się niedobrze.

Zastanawiałam się, jak wygląda Landon - może to dowód, iż jestem płytką dziewczyną. Ciekawe, czy jego powierzchowność mogłaby wpłynąć na moje zdanie o nim? Jego komplementy sprawiły, że spoglądałam na laptopa z uśmiechem. Powiedział, że mój były to dureń, a teraz zaczynał się interesować naszym zerwaniem. I mną. A może zbyt dużo wyczytałam pomiędzy wierszami?

Landonie,

byliśmy razem od trzech lat. Nie spodziewałam się zerwania. Przyjechałam za nim na uniwersytet, zamiast wybrać akademie muzyczną. Nauczyciel kierujący szkolną orkiestrą o mało nie dostał zawału, kiedy mu o tym powiedziałam. Błagał, żebym poszła na przesłuchanie do Oberlin albo Julliarda, ale się nie zgodziłam. Mogę mieć pretensje wyłącznie do siebie. Złożyłam całą przyszłość w ręce chłopaka ze szkoły średniej - ależ ze mnie idiotka! I ugrzęzłam w miejscu, w którym nie powinnam być. Nie wiem, czy tak bardzo wierzyłam w niego, czy tak mało w siebie. Tak czy owak, głupio, prawda? Oto moja żałosna historia.

Dzięki za artykuł.

JW

Jacqueline,

Nie głupia. Może tylko nazbyt ufna. To dowodzi jedynie, jak bardzo on nie był wart zaufania, a nie świadczy o niedostatku Twojej inteligencji. A jeśli chodzi o to, że znalazłaś się w miejscu, w którym nie powinnaś być - może znalazłaś się tutaj z jakiegoś powodu, a może bez powodu. Jako naukowiec skłaniam się ku drugiej możliwości. Tak czy owak, Twoje kłopoty należą już do przeszłości. Podjęłaś decyzję, teraz postaraj się wyciągnąć z niej maksymalne korzyści. Nic innego Ci nie pozostaje, prawda? A skoro już o tym mowa, znikam, żeby przestudiować quiz statystyczny. Kto wie, może uda mi się udowodnić naukowo, że Twój eks nie był Ciebie wart i że jesteś dokładnie w tym miejscu, w którym powinnaś być.

LM

Erin stanęła w drzwiach, gdy już prawie zasypiałam wśród rozłożonych na łóżku kolorowych fiszek z koniugacją hiszpańskich czasowników. Zdażyłam zebrać większość karteczek, zanim przysiadła obok mnie.

- I co? Zadzwoiłaś do niego, czy wysłałaś SMS? Zrobiłaś to, co wymyśliłyśmy? Co powiedział?

Westchnęłam.

- Ani jedno, ani drugie.

Padła na łóżko i dramatycznym gestem rozłożyła ręce, więc pośpiesznie zebrałam karty, zanim zdażyła je pognieść.

- Stchórzyłaś.

Wbiłam wzrok w trzymane w ręku kartki: *yo habré, tú habrás, él habrá, nosotros habremos...*

- Tak, możliwe.

- Hmm. Wiesz, tak jest nawet lepiej. Nie dzwoń. Niech on się za tobą ugania. - Parsknęła śmiechem, kiedy uniosłam brew.

- Faceci tacy jak Chaz są znacznie mniej skomplikowani. Do licha, jemu mogę po prostu powiedzieć, żeby się za mną uganiał i on to robi.

Obie wybuchłyśmy śmiechem, ponieważ to dziwaczne stwierdzenie prawdopodobnie było jak najbardziej prawdziwe. Pomyślałam o Kennedym. O tym, jakim był typem faceta. Na początku uganiał się za mną, ale nie musiał zbyt wiele się męczyć, by mnie zdobyć. Dosłownie zwałił mnie z nóg i włączył w swoje marzenia i plany. A kilka tygodni temu po prostu mnie z nich wykreślił.

- Cholera, J. Wiem, co robisz. Myślisz o nim. Idę zrobić kakao. Wracaj do... - wyciągnęła spod tyłka karteczkę, której nie zdążyłam przed nią ocalić - ...hiszpańskich czasowników.

Nalała wodę do dwóch kubków i wstawiła je do kuchenki mikrofalowej. Spojrzałam na zmięte kartki w swojej dłoni. Do licha z Kennedym! Do licha, do licha! Dobrze mu zrobi, jak zobaczy mnie z takim facetem jak Lucas. Zupełnie innym od niego, a równie przystojnym. A nawet bardziej - uznałam po zastanowieniu.

Czas zacząć operację „Faza niegrzecznego chłopca”. Ale nie zadzwoniłam do Lucasa ani nie wysłałam mu SMS-a. Jeżeli Erin miała rację i rzeczywiście należał do zdobywców, to jak dotąd nie namęczył się zbyt wiele ze zdobywaniem.

Kiedy podała mi kubek, odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się. Wsypała do mojego garść cukierków czekoladowych z niewielkiego zapasu, z którego obie od czasu do czasu korzystałyśmy, nie zwracając sobie głowy robieniem kakao.

- Więc jeśli nie wysłać do niego SMS-a, to co mam robić?

Uśmiechnęła się i wydała triumfalny okrzyk.

- Jacqueline, a może on zwrócił na ciebie uwagę na wykładach jeszcze przed zerwaniem z Kennedym? Potem zmieniłaś miejsce, prawda? I stało się dla niego jasne, że już nie jesteście ze sobą. Jest po prostu idealnie! - Byłam kompletnie skołowana, więc znowu się roześmiała. - Przecież on już się za tobą ugania! Nie pozostaje ci nic innego jak nadal uciekać. Byle nie za szybko.

Zlizałam czekoladę z dolnej wargi.

- Erin, jesteś niebezpieczna.

- Wiem. - Uśmiechnęła się łobuzersko.

...

W środę weszłam do sali przed rozpoczęciem wykładu. Jak tylko studenci zaczęli napływać, wśliznęłam się na swoje miejsce i dołożyłam wszelkich starań, by nie zwracać uwagi na Lucasa. Pilnie przeglądałam fiszki z hiszpańską koniugacją, choć byłam już przygotowana, by zdać sprawdzian na piątkę.

Nie podniosłam oczu nawet wtedy, gdy Benji usiadł na swoim miejscu. Nie chciałam, by ktokolwiek odrywał mnie od niezwracania uwagi na miejsce Lucasa, niezależnie od tego, czy już je zajął, czy jeszcze nie.

- Hej, Jacqueline. - To nie był głos Benji'ego!

Odruchowo wstrzymałam oddech, ale zmusiłam się do wypuszczenia powietrza z płuc, żeby robić wrażenie nieporuszonej.

- O, cześć.

Lucas na moment przygryzł dolną wargę.

- Domyślałam się, że nie znalazłaś numeru telefonu na kubku.

Zerknęłam na swój telefon leżący na brzegu podręcznika.

- Znalazłam.

Obserwowałam jego reakcję, bo na dobrą sprawę powiedziałam mu właśnie, żeby się za mną uganiał.

Uśmiechnął się, w kącikach jego jasnych oczu pojawiły się zmarszczki, a ja mogłam już tylko udawać, że nie omdlewam na ten widok.

- Rozumiem. Liczę na rewanż. Co byś powiedziała na: podam ci swój?

- Dlaczego? - Uniosłam pytająco brew. - Potrzebujesz pomocy w ekonomii?

Znowu przygryzł wargę, tym razem na dłużej, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Raczej nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Zmarszczyłam czoło. Dlaczego ciągnęło mnie do chłopaka, któremu najwyraźniej nie zależało na wynikach w nauce?

- Cóż, to nie moja sprawa.

Podparł ręką brodę. Czubki jego palców były szarawe, pewnie od ołówka, który tkwił teraz za jego uchem.

- Doceniam twoją troskę, ale chciałbym dostać twój numer z powodów kompletnie niezwiązanych z ekonomią.

Sięgnęłam po swój telefon, znalazłam jego numer i wysłałam mu SMS o treści „Hi”.

- Gostek, zająłeś moje miejsce - rozległ się rzeczowy, nie-wzruszony głos Benji'ego.

Telefon zawibrował w dłoni Lucasa. Z uśmiechem spojrzął na wiadomość, dzięki której dostał mój numer telefonu.

- Dzięki. - Wstał z miejsca i zwrócił się do Benji'ego. - Wybacz, chłopie.

- Nie ma sprawy. - Benji był jednym z najbardziej bezkonfliktowych ludzi, jakich w życiu spotkałam. Stwarzał pozory luzaka, ale udało mi się rzucić okiem na ocenę, jaką dostał z egzaminu na śródsesemestr - cztery plus. I pomimo gadaniny o wagarowaniu i przesypaniu wykładów, ani razu nie opuścił zajęć. Kiedy Lucas wrócił na swoje miejsce, Benji przechylił się nad brzegiem swojego desktopa.

- O co w tym chodziło? - Poruszał brwiami w górę i w dół, o mało nie parsknęłam śmiechem.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparłam i zatrzepotałam rzesami, udając słodką idiotkę z Południa.

- Uważaj, mała - mruknął gardłowo. - Ten gostek wygląda mi na niebezpiecznego. - Odrzucił z oczu przydługie włosy i uśmiechnął się. - Choć odrobina niebezpieczeństwa to nic złego.

Moje wargi drgnęły w leciutkim uśmiechu.

- To prawda.

Pogratulowałam sobie w duchu, że tylko raz obejrzałam się przez ramię, mniej więcej w połowie pięćdziesięciminutowego wykładu. Lucas nie patrzył na mnie, więc mogłam się chwilę pogapić. Szkicował coś z zapałem, najpierw zacieniał jakieś miejsce ołówkiem, a potem rozcierał to kciukiem. Ciemne włosy opadły mu na twarz, był tak skoncentrowany na pracy, jakby ten wykład i cała aula zniknęły i został sam. Wyobraziłam go sobie, jak siedzi na łóżku z podciągniętymi w górę kolanami i podkładką opartą o uda. Zastanawiałam się, co rysował. Albo kogo.

Podniósł oczy i pochwycił mój wzrok. Zatrzymał go.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, wyprostował szyję i ramiona, a potem wrócił spojrzeniem do podkładki, postukał w nią czubkiem ołówka i znowu zgarbił się nad pracą, przyglądając się jej uważnie.

Doktor Heller skończył rysować na tablicy wykres i podjął wykład. Lucas wsunął ołówek za ucho i wziął do ręki długopis. Zanim skoncentrował się na słowach profesora, uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam nagły przypływ podniecenia.

Po zakończeniu zajęć jakaś dziewczyna, ale nie ta, którą widziałam poprzednio, zatrzymała go w drodze do wyjścia, a ja wypadłam z auli, nie oglądając się za siebie. Adrenalina dała mi potężnego kopa, uciekałam stamtąd, jakby mi nagle wyrosły skrzydła. Dopiero na dworze zwolniłam i poczułam się strasznie głupio. Erin i Maggie twierdziły, że powinnam przez kilka dni wymykać mu się z rąk, aby mnie ścigał - najwyraźniej jednak nie zamierzał mnie gonić w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Wysłałam Erin SMS, że przed popołudniowymi zajęciami wypiję lurę w kawiarence zamiast iść do Starbucksa. Odpowiedziała: „GENIALNIE. Spotkamy się tam. Siostry w solidarności itp.”

* * *

Pod koniec historii sztuki zaczęłam powątpiewać w słowa Erin, że Lucas ma ochotę w to grać. Może jednak nie był psem gończym. Albo ja nie byłam kotem. Albo marnie sobie radziłam w tej grze. Z westchnieniem wrzuciłam telefon do torby. Już co najmniej trzydzieści razy sprawdziłam skrzynkę odbiorczą.

Zawsze gardziłam gierkami, prowadzonymi przez ludzi szukających miłości - albo kolejnego romansu. To wszystko sprowadzało się do rywalizacji, kto posunie się dalej. Nigdy nie mogłam zrozumieć, czy to była bardziej kwestia szczęścia czy umiejętności, a może odpowiedniej proporcji obu tych czynników. Ludzie rzadko mówią to, co naprawdę myślą, i rzadko zdradzają to, co naprawdę czują. Nikt nie jest szczery.

Łatwo osądzałam innych, spoglądając na nich z wyżyn swojego idealnego związku z Kennedym. Erin wytknęła mi to kilka miesięcy temu, kiedy powiedziałam, że śmiesz mnie jej zabiegi o facetów - podstępnie zdobywała informacje, czego interesujący ją chłopak oczekuje od dziewczyn, a potem wykorzystywała tę wiedzę, by skruszyć jego mury obronne. Musiałam jej przyznać rację. Nie miałam pojęcia, jak to jest być młodą, dorosłą singielką, więc nie miałam prawa osądzać.

Aż do dzisiaj.

To poczucie winy było absurdalne, ale nie potrafiłam się od niego uwolnić. Lucas patrzył na mnie podczas wykładu. Po wyjściu z ekonomii byłam taka pewna siebie, a teraz ogarnął mnie smutek. Dlaczego? Dlatego że po ekonomii nie odepchnął od siebie tamtej rudej i nie pobiegł za mną? Dlatego że nie wysłał mi SMS-a na dowolny temat w ciągu tych trzech i pół godziny, które upłynęły, odkąd się rozstaliśmy? To nie miało sensu.

Podgrzewałam w mikrofali zupę i starałam się wybić sobie z głowy poczucie kłęski. Musiałam szybko wyrzucić z pamięci tamtą śliczną dziewczynę, która podeszła do niego po wykładzie, bo przytapałam się na wyobrażaniu sobie, że wyszli z sali, trzymając się za ręce albo i gorzej.

- Idiotka - mruknęłam pod nosem.

Stojący w nogach łóżka laptop zasygnalizował odebranie wiadomości, na co mój żołądek natychmiast zareagował nerwowym skurczem. To pewnie nic ważnego - informacja o szczepieniach przeciwko grypie w ośrodku zdrowia albo kolejny e-mail od którejś z koleżanek ze szkoły średniej, „załamanej” wiadomością o zerwaniu mojego związku z Kennedym (czego one wszystkie

domyśliły się w dwadzieścia minut po zerwaniu, w momencie, gdy on zmienił swój „stan cywilny” na Facebooku).

Natychmiast zablokowałam swoje konto i jeszcze nie zainstalo-
wałam go od nowa. Obezwładniała mnie myśl o tym, że mogłabym
dostawać jego zaktualizowany status i zdjęcia. Nawet gdybym
odcięła się od niego, to mieliśmy mnóstwo wspólnych znajomych.
Nie mogłam całkowicie uniknąć informacji o jego aktywności.
Zaczęłam odbierać pełne współczucia e-maile i SMS-y już na-
stępnego dnia, więc mogłam się domyślić, co zastanę w skrzynce.

Kliknęłam, wyświetliłam wiadomość i... uśmiechnęłam się.

Jacqueline,

*zdasz się przygotować na jutrzejszą sesję (czwartek)? Na
wypadek, gdybyś nie data rady, dołączam arkusze robocze następ-
nych zajęć. To zupełnie nowy materiał, tu nie masz czego nadrabiać.
(A skoro już o tym mowa, to wydaje mi się, że w ciągu tygodnia
powinnaś już uporać się z zaległościami.)*

LM

*PS. Zastanawiałem się nad dowodem, o którym ostatnio mówiłem
- że jesteś tu, gdzie Twoje miejsce. I przyszło mi do głowy coś
takiego: czy potrafisz udowodnić, że gdzie indziej byłoby Ci lepiej?
Gdybyś opuściła nasz stan, to Twój związek i tak szybko by się
rozpadł. Może nawet obwiniłabyś o to siebie, nie wiedząc o tym,
że tak czy inaczej było ci to sądzone. Zamiast tego trafiłaś tutaj.
Zostałaś porzucona, zawałiłaś jeden przedmiot, ale za to spotkałaś
najlepszego tutora z ekonomii na uniwersytecie! Kto wie, może
dzięki mnie pokochasz ekonomię? (A tak na marginesie, jaki jest
twój zasadniczy kierunek studiów?)*

Landonie,
jestem na nauczaniu muzyki. Nienawidzę powiedzenia: „Ci, którzy potrafią - robią, ci, którzy nie potrafią - uczą”. Jako korepetytorka wiem, że to kompletna bzdura. Chciałam robić. Wyobrażałam sobie, że wejdę w skład orkiestry symfonicznej albo nowoczesnego jazz-bandu...A tymczasem będę uczyć.

Nie mogę być na Twojej sesji - mam jutro lekcję z chłopakami ze szkoły średniej. (Wydaje mi się, że zrobiłabym na nich większe wrażenie, gdybym wypierdziła gamę, zamiast wygrywać ją na kontrabasie).

Z przykrością muszę Cię poinformować, że po zaliczeniu tego semestru zamierzam skończyć z ekonomią. Ale to nie ma nic wspólnego z Twoim geniuszem jako tutora, przysięgam. Dziękuję za arkusze robocze. Jesteś dla mnie zbyt dobry.

JW

Jacqueline,
jeśli chcesz czynnie uprawiać muzykę, to co Cię powstrzymuje?
A więc dla Ciebie jestem dobry? Nigdy dotąd tego nie słyszałem. Ludzie zazwyczaj uważają mnie za pretensjonalnego dupka. Muszę przyznać, że przyczyniłem się do takiej opinii. Więc proszę, za-trzymaj swoje zdanie dla siebie. Wiesz, jak łatwo zniszczyć czyjąś reputację :)

LM

PS. Przerób arkusze robocze. Do piątku. Rzucam Ci przez ekran bardzo surowe spojrzenie. PRZERÓB ARKUSZE ROBOCZE. Jeśli będziesz miała problemy z jakąkolwiek częścią materiału, daj mi znać.

Landonie,

co mnie powstrzymuje? Cóż, zmarnowałam okazję dostania się do renomowanej szkoły muzycznej. I ugrzęzłam w stanie, który nigdy szczególnie nie cenił sztuki (dlatego moja przyszła kariera nauczycielska zapowiada się na nieustającą walkę). Teraz kariera muzyczna jest już chyba dla mnie zamknięta. Ale muszę to jeszcze przemyśleć.

Tajemnica Twojego geniuszu jest u mnie bezpieczna. Będę milczała jak grób.

JW

PS. ROBIĘ arkusze robocze, ale rzucam Ci przez ekran zrzędlive, urażone spojrzenie. Nadzorca niewolników. Phi!

Z uśmiechem kliknęłam „wyślij”. Może rozgrywałam zupełnie inną grę i Lucas ze swym enigmatycznym uśmiechem pójdzie w odstawkę. Erin i Maggie mogły sobie zatrzymać rady, jak sprawić, by facet się za tobą uganiał, bo ja zasmakowałam w realnym życiu. Co prawda przez email... Radosny wyraz zniknął z mojej twarzy, gdy spojrzałam prawdzie w oczy - flirtowałam z facetem w sieci. Nie miałam pojęcia, jak wyglądał ani jakim był człowiekiem.

Nie, to nieprawda. Wiedziałam doskonale, jakim był człowiekiem, choć nigdy go nie widziałam. Był dobry. I inteligentny. I prostolinijny.

Oczywiście to nie on stłukł na kwaśne jabłko niedoszłego gwałciciela. I moje wnętrzości nie roztapiały się, kiedy obejmował moją talię. Prawdopodobnie nie miał tatuaży na rękach ani szaroniebieskich jak lodowiec oczu, o wilgotnym spojrzeniu.

O dwudziestej drugiej mój telefon zawiadomił o odebraniu SMS-a.

Lucas: Cześć :)

Ja: Cześć :)

Lucas: Jak leci?

Ja: Nijak. Odrabiam pracę domową.

Lucas: Chciałem z tobą pogadać po wykładzie, ale zniknęłaś.

Ja: Zaraz potem miałam następne zajęcia. Z profesorką, która nie toleruje spóźnień. Przerывa zajęcia i gapi się na delikwenta, dopóki ten nie usiadzie.

Lucas: Ja pewnie szedłbym na swoje miejsce wolniej niż zwykle :). Wpadnij w piątek do Starbucksa. Zazwyczaj jest pusto. Americano na miejscu?

Ja: Darmowa kawa? Nie mogę tego odpuścić. Postaram się wpaść. Kiedy pracujesz?

Lucas: We wszystkie popołudnia. Do 17.

Ja: Dobrze.

Lucas: Do zobaczenia w piątek, Jacqueline

Rozdział 7

Lucas spóźnił się na piątkowy wykład piętnaście minut, a zaczęliśmy zajęcia od krótkiego testu - na który nie zdążył. Moją pierwszą myślą było: opuszczenie testu to dowód wyjątkowej nieodpowiedzialności... ale zaraz sobie przypomniałam, że sama nie przyszedłam na egzamin śródsemestralny. Nie miałam prawa wytykać innych palcami.

Wślizgnąłem się do sali tylnymi drzwiami, kiedy doktor Heller przechodził środkowym przejściem i zbierał testy. Wziął prace od studentów siedzących po lewej stronie i zwrócił się na prawo, gdzie siedział Lucas.

- Muszę spotkać się z tobą po wykładzie - powiedział półgłosem.

- Tak, panie profesorze - odpowiedział Lucas takim samym tonem, kiwnął głową i wyjął z plecaka podręcznik.

Nie oglądałam się na niego do końca wykładu, a po zajęciach Lucas spakował plecak i zszedł centralnym przejściem na dół, do katedry. Musiał poczekać, aż doktor Heller skończy rozmowę z innym studentem, więc podniósł wzrok i odszukał mnie na końcu sali. Jego uśmiech był równie nieodgadniony, co zawsze. Ale intensywne spojrzenie przyszpiliło mnie jak strzała wbita w tablicę.

Dopiero kiedy zwrócił się w stronę profesora i oderwał ode mnie wzrok, udało mi się wypuścić z płuc powietrze, choć nie zdawałam sobie nawet sprawy, że je wstrzymywałam. Uciekłam z sali, niezdecydowana, czy spełnić jego prośbę i wpaść popołudniu do Starbucksa.

Test wypełniłam chyba bezbłędnie, dzięki Landonowi, który naciskał, bym wypełniła arkusze robocze, które mi przysłał dwa dni temu. Te arkusze stanowiły nieocenioną pomoc w teście egzaminacyjnym, o którym musiał wiedzieć. Wydaje mi się, że nie przekroczył granicy uczciwości i nie zdradził mi tego, czego nie powinien, ale niewątpliwie zatrzymał się na samej linii granicznej. Dla mnie. Byłam tylko jedną z wielu studentek, niewyróżniającą się w tłumie tysięcy innych przewijających się przez ten ogromny kampus, a jednak, o dziwo, wychodził ze skóry, żeby mi pomóc. Z jakiegoś powodu zależało mu na mnie.

Erin: Niedługo wyjeżdżam z Chazem. Dasz sobie radę sama podczas weekendu? Idziesz do Starbucksa dziś popołudniu, PRAWDA? Skoro cię zaprosił, to IDŹ. Koniecznie umyj zęby! I nie zapominaj, że na cały weekend masz pokój do własnej dyspozycji. PUSZCZAM DO CIEBIE OKO!

Ja: Bawcie się dobrze, dzieciaki. Nic mi nie będzie! Zatrzymam dla ciebie miejsce.

Erin: Koniecznie! Wracam w niedzielę popołudniu. Albo wieczorem, w zależności od nasilenia porannego kaca. Ha, ha, ha. PRZYŚLIJ SMS-a PÓŹNIEJ.

Zapomniałam, że na ten weekend była zaplanowana wielka eskapada Erin i Chaza. Wybierali się na występ kapeli jego brata, która brała udział w festiwalu w Shreveport, więc zarezerwowali na weekend hotel ze śniadaniem. Erin mówiła o tym Maggie i mnie w ubiegłym miesiącu, gdy czekałyśmy w kolejce do teleskopu w laboratorium astronomicznym, żeby obejrzeć Merkurego i Wenus.

- Hotel ze śniadaniem? - Maggie uniosła brew. - A co potem? Ręczniki z monogramem?

Erin się skrzywiła.

- To jest romantyczne!

- Właśnie. - Maggie parsknęła śmiechem. - I jedziesz z Chazem. Jak udało ci się namówić na to Pana Sportowca?

Pełne usta Erin wygięły się w podkówkę, przesunęła ręką po włosach i zaczerwieniła się tak, że zauważyłam to nawet w zapadającym zmroku.

- Powiedziałam mu, że w takich hotelach mają gigantyczne wanny z hydromasażem i że chętnie zrobię mu w takiej wannie rozmaite nieprzyzwoite rzeczy.

Jeden z niepozornych chłopaków stających za nami w kolejce wydał jakiś zdławiony dźwięk, obaj z udręką w oczach wpatrywali się w Erin. Stłumiłyśmy śmiech.

Maggie westchnęła.

- Biedny Chaz. Nigdy nie miał szans... pewnego dnia stanie przed gromadą ludzi i powie „tak”, zanim się zorientuje, jak do tego doszło.

- Nie sądzę. Kiedy uznam, że czas założyć rodzinę, wybiorę kogoś takiego... - Erin zerknęła przez ramię na podsłuchujących chłopaków za nami - ..jak jeden z nich.

Chłopcy spojrzeli po sobie i wyprostowali się nieco. Jeden z nich uśmiechnął się do Erin i walnął pięścią drugiego.

* * *

Miałam poważne wątpliwości, czy podczas romantycznego weekendu Erin poświęci mi choć jedną myśl. Byłam teraz zdana tylko na siebie. Mocniej otuliłam się kurtką, drżąc na listopadowym chłodzie. W czasie tego weekendu bractwa studenckie urządzały otwarte imprezy, ale nie było nawet mowy, bym wybrała się na którąś z nich. Bo mogłabym spotkać Kennedy'ego. Albo Bucka.

Zapach kawy podrażnił moje powonienie, zanim jeszcze w zasięgu wzroku pojawił się Starbucks. Kiedy weszłam do środka, natychmiast zerknęłam za ladę - stały tam dwie pracownice pogrążone w rozmowie. Nie widziałam jednak Lucasa i zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zamienił się z kimś na zmiany i zapomniał mnie o tym zawiadomić.

W kawiarni było niewielu klientów - wśród nich doktor Heller, który siedział w kącie i czytał gazetę. Nie miałam nic przeciwko profesorowi, ale wolałabym, aby nie był świadkiem mojego flirtu z chłopakiem, który tego samego dnia spóźnił się na test i został za to wezwany do katedry. Stałam tuż za stertą kubków do kawy i pojemników podróżnych.

Podobnie jak w poniedziałek, Lucas wyłonił się z zaplecza dokładnie w chwili, gdy na niego spojrzałam. Na jego widok poczułam lekkie mrowienie w palcach rąk i nóg. Pod zielonym fartuchem miał dopasowany, jasnoniebieski T-shirt z długim rękawem, a nie podkoszulek z emblematem uniwersytetu, który miał na sobie na porannym wykładzie. Rękawy znowu podwinął

do łokci, odsłaniając tatuaże. Podeszłam do lady, przenosząc spojrzenie z jego przedramion na twarz. Jeszcze mnie nie zauważył.

Jedna z dziewczyn przy kasie się wyprostowała.

- Czym mogę służyć? - odezwała się z lekkim rozdrażnieniem, jakby musiała pstryknąć palcami, żeby zwrócić moją uwagę.

- Ja przyjmę zamówienie, Eve - powiedział Lucas. Wzruszyła ramionami i wróciła do rozmowy z koleżanką, ale obie spoglądały na mnie z jeszcze większą niechęcią niż przed chwilą. - Hej, Jacqueline.

- Cześć.

Zerknął w stronę siedzącego w rogu sali doktora Hellera.

- Co ci podać? - To nie był ton chłopaka, który zaprosił dziewczynę do kawiarni. Może zachowywał się tak ze względu na współpracownicę.

- Chyba grande americano.

Złapał kubek ze stosu i zrobił mi kawę. Próbowалаm podać mu kartę, ale tylko lekko pokręcił głową.

- W porządku. Ja funduję.

Udałam, że nie widzę spojrzeń, które wymieniły między sobą koleżanki Lucasa.

Podziękowałam mu i wycofałam się do kąta sali, jak najdalej od doktora Hellera. Rozłożyłam laptopa i zabrałam się do projektu z ekonomii. Musiałam zebrać informacje z wielu źródeł, by uzasadnić tezę postawioną w moim projekcie. Termin oddania został wyznaczony na dzień poprzedzający Święto Dziękczynienia, czyli za niecałe dwa tygodnie.

Po godzinie zdążyłam już zaznaczyć tuzin źródeł dotyczących aktualnych wydarzeń w międzynarodowej ekonomii i wypić całą

kawę, a Lucas nie podszedł do mnie ani razu. Za pół godziny musiałam być w szkole średniej na cotygodniowych popołudniowych zajęciach z kontrabas. Zamknęłam laptopa i odwróciłam się, by wyciągnąć wtyczkę przewodu zasilającego w kontakcie w ścianie.

- Panno Wallace. - Podskoczyłam gwałtownie, zaskoczona niespodziewanym powitaniem doktora Hellera i straciłam ze stolika pusty już na szczęście kubek po kawie. - O, przepraszam, że panią przestraszyłem!

- Nic się nie stało. Jestem trochę nadpobudliwa... po kawie.
- „Albo dlatego, że przez ułamek sekundy wzięłam pana za Lucasa”.

- Chciałem tylko powiedzieć, że zdaniem pana Maxfielda nadrobiła już pani niemal wszystkie zaległości i zrobiła pani znaczne postępy w projekcie. Miło mi to słyszeć. - Zniżył głos i konspiracyjnie rozejrzał się po sali. - Widzi pani, moi koledzy i ja nie chcemy nikogo oblewać. Naszym celem jest nastraszenie... to znaczy, chciałem powiedzieć: zachęcenie mniej gorliwych studentów do wytężonej pracy. Nie twierdzą, oczywiście, że pani do nich należy.

Odwzajemniłam jego uśmiech.

- Rozumiem.

Wyprostował się i odchrząknął.

- To dobrze, dobrze. Wobec tego, życzę produktywnego weekendu. - Roześmiał się z własnego żartu, a mnie udało się jakimś cudem nie przewrócić oczami.

- Dziękuję, doktorze Heller.

Podszedł do lady i zajął się rozmową z Lucasem, podczas gdy ja związałam przewód i chowałam laptopa do plecaka. Ich konwer-

sacja była nader ożywiona i doktor Heller przynajmniej raz wskazał na mnie. Ciekawe, czy zdaniem profesora Lucas należał do tych mniej gorliwych studentów, których należało nastraszyć, żeby wykrzesali z siebie nieco więcej zaangażowania. Jeśli tak - nie chciałabym być stawiana mu za wzór.

Wychodząc, obejrzałam się przez ramię, ale Lucas nie patrzył w moją stronę, a na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia. Jego współpracownica, która stała koło niego i wycierała ładę, uśmiechnęła się do mnie złośliwie.

Kiedy dwie godziny później wyszłam ze szkoły średniej po zakończeniu zajęć, włączyłam komórkę i odważyłam się stawić czoła perspektywie samotnego weekendu. Wyprawa do Starbucksa okazała się katastrofą. Choć wydawało się to niemożliwe, Lucas okazał się jeszcze bardziej zagadkowy i pełen rezerwy niż poprzednio.

Pracując nad projektem, wysłałam mail do Landona z podziękowaniem za arkusze robocze, które przysłał mi w środę, i z żądanie, bym przerobiła je bez zwłoki. Nie chciałam budzić w nim poczucia winy, więc nie podziękowałam otwarcie za to, że dał mi cynk - na wypadek gdyby rzeczywiście był tak rygorystycznie przestrzegającym zasad uczciwości typem, jakim się wydawał. Od środy nie dostałam od niego żadnych wiadomości. Liczyłam, że odezwie się wieczorem. Gdyby miał wolny weekend, to może wreszcie udałoby się nam spotkać.

Dostałam SMS od Erin, że dotarli z Chazem do Shreveport - po czym następowały rozliczne insynuacje, co mogę zrobić, mając pokój do wyłącznej dyspozycji. Mama też przysłała mi SMS z pytaniem o moje plany na Święto Dziękczynienia. Przez ostatnie trzy lata spędzaliśmy z Kennedym ten dzień na przemian u jego lub mojej rodziny. Dlatego mama miała wątpliwości, czy w tym

roku przyjadę do domu, czy nie. Odpowiedziałam, że przyjadę, bo przecież zerwanie oznacza koniec wspólnych świąt. I prawdę mówiąc, spodziewałam się jakiegoś pocieszenia. Powinnam być mądrzejsza.

Mama: Nie bądź taka drobiazgowa. Zaplanowaliśmy i opłaciliśmy już z twoim ojcem wycieczkę do Breckenridge na ten weekend, bo sądziliśmy, że wybierzesz się do Moore'ów. Chyba będziemy musieli wszystko odwołać.

Ja: Nie musicie niczego odwoływać, jedźcie. Wybiorę się do Erin albo gdzie indziej.

Mama: Dobrze. Jesteś pewna?

Ja: Jestem pewna.

Wow! Mama zrezygnowała z pierwszej szansy udzielenia mi rzeczywistego wsparcia po zerwaniu z chłopakiem, aby pojechać z tatą na narty! Tak, mamo, to rzeczywiście najlepszy sposób, bym poczuła się kochana i należąca do rodziny. Najwyraźniej odrzucenie przez Kennedy'ego to za mało. Jezu!

Wrzuciłam telefon do osłonki na kubek i ruszyłam z powrotem do kampusu. Przede mną była upojna perspektywa spędzenia całego weekendu nad ekonomią i ewentualnie oglądania *reality shows* w telewizji.

Kiedy dotarłam do pokoju, zobaczyłam, że kiedy jechałam, Lucas wysłał mi SMS.

Lucas: Przepraszam, że nie pożegnałem się z tobą.

Ja: Domyślam się, że czułeś się niezręcznie w obecności dra Hellera.

Lucas: Tak. Chciałbym cię narysować.

Ja: O?

Lucas: Tak.

Ja: OK. Ale nie na golasa, oczywiście?

Lucas: Hahaha. Nie. Chyba, że chcesz. Żart. Pasuje ci dzisiejszy wieczór? A może jutro?

Ja: Dzisiaj.

Lucas: Fajnie. Będę u ciebie za dwie godziny.

Ja: OK.

Lucas: Podaj mi numer pokoju.

Ja: 362. Ale i tak będę musiała wpuścić cię do budynku.

Lucas: Prawdopodobnie zdołam wejść sam. Wyślę SMS, gdyby mi się nie udało.

Rozdział 8

Lucas zapukał cicho. Byłam tak zdenerwowana, że dosłownie się trzęsłam, idąc otworzyć drzwi.

Napisał, że chce mnie rysować, ale nie byłam pewna, czy tylko na to miał ochotę. Może szkic był tylko pretekstem do czegoś więcej. Erin nie dałaby mi żyć, gdybym mając go w pokoju, nie sprowokowała go chociaż do pocałunku. Choć Lucas nie wyglądał mi na faceta, który poprzestaje na pocałunkach. Mnóstwo dziewczyn traktowało studia jako coś w rodzaju okresu prób i wiele z nich byłoby uszczęśliwionych, mogąc wypróbować Lucasa. Ale ja dojrzałam do seksu dopiero po roku chodzenia z Kennedym i on był jak dotąd jedynym chłopakiem, z którym spałam. Nie byłam jeszcze gotowa pójść do łóżka z Lucasem, nawet po to, by otrząsnąć się z załamania po zerwaniu.

Wzięłam głęboki oddech.

Zapukał znowu, tym razem trochę głośniejsze, więc przestałam się zastanawiać i otworzyłam drzwi.

Spod stalowoszarej czapki wysuwały mu się kosmyki ciemnych włosów. W przyćmionym świetle korytarza jego oczy wydawały się niemal bezbarwne, jak tamtej nocy, gdy po pokonaniu Bucka

wsunął głowę do kabiny ciężarówki. Stał zgarbiony, z rękami w kieszeniach i szkicownikiem pod pachą.

- Hej - powiedział na powitanie.

Cofnęłam się w głąb pokoju, przytrzymując szeroko otwarte drzwi. Olivia i Rona opierały się nonszalancko o futrynę drzwi swojego pokoju i wybałuszały oczy na Lucasa wchodzącego do mojego pokoju pod nieobecność Erin. Olivia uniosła brew i znacząco spojrzała na współlokatorkę.

Za pięć minut wszyscy na piętrze będą wiedzieli, że mam w pokoju faceta.

Zatrzasnęłam drzwi. Lucas stanął na środku niewielkiego pokoju, zdawał się rozsadzać ciasne pomieszczenie swoją obecnością. Rzucił szkicownik na łóżko i nie ruszając się z miejsca, przyglądał się należącej do Erin stronie pokoju - głównie ścianie nad łóżkiem, pokrytej zdjęciami i błyszczącym literom składającym się na jej imię, a ponad nimi wypisanej greckim alfabetem nazwie jej bractwa studenckiego. Wykorzystałam chwilę jego nieuwagi, by mu się lepiej przyjrzeć: buty kowbojki, znoszone, poprzecierane dżinsy, szara, skórzana kurtka z kapturem. Gdy odwrócił głowę, by obejrzeć z kolei moją część pokoju, mogłam podziwiać jego profil - świeżo ogoloną szczękę, rozchylone wargi i ciemne rzęsy.

Wreszcie popatrzył mi w twarz, a potem przesunął spojrzeniem po mojej sylwetce i na koniec utkwiał wzrok w laptopie na moim biurku. Otworzyłam playlistę utworów z mojej kolekcji i nastawiłam cicho muzykę. To kolejna sugestia Erin. Zatytułowała playlistę OFZC. Miałam nadzieję, że Lucas tego nie zauważy i nie zapyta, co to znaczy. Nie powiedziałabym mu oczywiście, ale zaczerwieniłabym się pewnie po uszy.

- Lubię ten zespół. Widziałaś ich występ w zeszłym miesiącu?
- zapytał Lucas.

Rzeczywiście, byliśmy z Kennedym na tym koncercie - w przeddzień zerwania. To była jedna z naszych ulubionych kapeli. Ale Kennedy tamtego wieczoru wydawał mi się jakiś dziwny. Daleki. Na koncertach zwykle przyciskał mnie plecami do siebie, rozsuwał nogi, by moje stopy mieściły się między nimi i obejmował mnie ciasno ramionami w pasie. Tym razem staliśmy obok siebie, jak przyjaciele. Po zerwaniu uświadomiłam sobie, że już wtedy podjął decyzję i jego rezerwa wynikała z muru, jaki już budował między nami. Tylko że ja jeszcze wtedy tego nie widziałam.

Kiwnęłam głową. Powinna wyrzucić Kennedy'ego z myśli.

- A ty?

- Też. Nie przypominam sobie, bym cię tam widział, ale było ciemno, a ja wypilem jedno czy dwa piwa. - Pokazał w uśmiechu białe, odrobinę krzywe zęby, więc domyśliłam się, że nie cierpiał takich mąk u ortodonty jak ja. Ściągnął czapkę, rzucił ją na łóżko, położył ołówek na szkicowniku i przeczesał włosy obydwoma rękami, a potem potrząsnął głową, tak że wyglądał, jakby świeżo wstał z łóżka. Dobry Boże! Kiedy zdejmował kurtkę przez głowę, biały podkoszulek podniósł się odrobinę i miałam odpowiedź na pytanie, jak daleko sięgały tatuaże. Cztery linijki napisu, zbyt drobnego, bym mogła go odczytać z tej odległości, biegły wzdłuż lewego boku. Na prawym zauważyłam jakiś celtycki wzór. I zrozumiałam wreszcie, co Erin miała na myśli, mówiąc o apetycznym brzuchu.

Kurtka powędrowała za czapką i T-shirt opadł w dół. Lucas wzięł ołówek, szkicownik i odwrócił się do mnie. Wtedy zobaczy-

łam, że tatuaż nie kończył się na przedramionach, ale biegł w górę, obejmował bicepsy i znikał pod krótkimi rękawkami podkoszulka.

- Gdzie mnie chcesz? - To pytanie, wypowiedziane w dodatku bez tchu, zabrzmiało jak nieprzyzwoita propozycja. Wow! Już chyba bardziej jednoznaczna nie mogłam być? Chyba że zapytałabym wprost, czy zechciałby wystąpić w roli antidotum na Kennedy'ego.

Na widok jego leciuteńkiego uśmiechu - uśmiechu, który coraz lepiej znałam - dosłownie rozpułyłam się w środku.

- Na łóżku? - Jego głos zabrzmiał nieco ochryple.

O, Boże...

- Okej. - Przysiadłam na brzegu łóżka i czekałam z mocno bijącym sercem. Lucas zrzucił swoją kurtkę i czapkę na podłogę, a potem przyglądał mi się przez chwilę z przechyloną na bok głową.

- Hmm. Wyglądasz na straszliwie spiętą. Nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

Czego nie musimy robić? Najchętniej zapytałabym go, czy pozowanie nie stanowiło jedynie pretekstu i zapewniłabym go, że nie musiał szukać żadnych pretekstów. Spojrzałam mu w oczy.

- Chcę.

Wetknąłem ołówek za ucho, najwyraźniej nieprzekonany.

- Hmm. W jakiej pozycji byłoby ci najwygodniej?

Nie mogłam powiedzieć głośno, co mi przyszło do głowy, ale krwawy rumieniec zalewający moją twarz zdradził wszystko. Przygryzł zębami dolną wargę, bez wątplenia żeby ukryć uśmiech. Najwygodniejsza pozycja? Może z głową schowaną pod poduszką?

Rozejrzał się po pokoju i usiadł na podłodze twarzą w stronę mojego łóżka, oparty plecami o ścianę. Podciągnął w górę kolana, położył podkładkę na udach, zupełnie tak jak wyobrażałam go sobie w sali podczas wykładu. Z tym wyjątkiem, że był w moim pokoju, a nie w swoim.

- Połóż się na brzuchu i oprzyj głowę na rękach, twarzą do mnie.

- Tak? - Ułożyłam się zgodnie z jego wskazówkami.

Kiwnął głową, wpatrując się we mnie, jakby chłonał każdy detal albo doszukiwał się wad. Zbliżył się do mnie na kolanach, zburzył palcami moje włosy i pozwolił im opaść w nieładzie na ramiona.

- Doskonale - mruknął i wrócił pod ścianę, może nieco dalej niż poprzednio.

Obserwowałam go podczas rysowania - jego oczy przenosiły się nieustannie z mojej twarzy na szkicownik i z powrotem. W pewnym momencie jego spojrzenie przesunęło się na moje ciało. Wydawało mi się, że to nie oczy Lucasa, a jego palce muskają moje ramiona i zsuwają się po plecach w dół... wstrzymałam oddech i zamknęłam oczy.

- Zaspasz? - Jego głos był miękki. I bliski.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam go na kolanach tuż przy sobie. Przysiadł na piętach. Moje serce przyspieszyło, podniecone jego bliskością.

- Nie. - Zostawił szkicownik i ołówek pod ścianą, z tyłu.
- Skończyłeś?

Lekko potrząsnął głową.

- Nie. Chciałbym zrobić jeszcze jeden szkic, jeśli się zgodzisz.

- Kiwnęłam głową, więc dodał: - Przewróć się na plecy.

Odwrociłam się powoli, z obawą, że przez cienki sweterek Lucas zobaczy, jak mocno bije mi serce. Podniósł z podłogi szkicownik i ołówek, wstał. Patrzył na mnie z góry. Czułam się bezbronna, ale nie zagrożona. Niewiele o nim wiedziałam, ale jednego byłam całkowicie pewna: swojego bezpieczeństwa.

- Upozuję cię teraz, dobrze?

Przełknęłam.

- Jasne. - Moje ręce jakby przyrosły do klatki piersiowej, a barki uniosły się tak, że niemal dotykały uszu. Co, czyżby to nie była pozycja, w jakiej chciałbyś mnie narysować? Z trudem powstrzymałam się od nerwowego chichotu, który łaskotał mnie w gardle.

Jego palce objęły nadgarstek ręki znajdującej się bliżej niego i ułożyły ją, lekko ugiętą, za moją głową. Drugą rękę położył płasko, z rozsuniętymi palcami na moim brzuchu. Usiadł, przyglądał mi się przez chwilę, po czym podszedł i tę drugą również ułożył za moją głową, krzyżując obie ręce w nadgarstkach, jakby były związane. Za wszelką cenę starałam się oddychać normalnie. To niemożliwe.

- Teraz przesunę nogę - powiedział, nie odrywając ode mnie spojrzenia i czekał na kiwnięcie głową. Objął palcami moje kolano, zgiął je i pozwolił nodze opaść na materac.

Podniósł podkładkę i zmienił kartkę.

- Odwróć głowę w moją stronę, leciutko. Broda do dołu, tak dobrze. I zamknij oczy. - Starałam się pozostać rozluźniona, wiedziałam, że dopóki słyszę szuranie grafitu po papierze, Lucas nie będzie mógł mnie dotknąć. Leżałam bez ruchu, z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w drapanie ołówka po kartce, przerywane chwilami miękkim rozcieraniem rysunku palcem.

Nagle stojący na biurku laptop zasygnalizował, że odebrał wiadomość. Otworzyłam oczy. Bez zastanowienia uniosłam się na łokciach. Landon? Jak to sprawdzić?

Lucas obserwował mnie uważnie.

- Musisz sprawdzić?

Landon ignorował moje maile przez całe popołudnie, choć dawniej odpowiadał niemal natychmiast i to mnie chyba trochę zepsuło. Ale teraz w moim pokoju, na moim łóżku siedział Lucas. Wiadomość mogła poczekać. Położyłam się i ułożyłam ręce w poprzedniej pozycji. Tym razem nie zamknęłam oczu, a on mnie o to nie poprosił.

Wrócił do szkicowania. Przez dłuższy czas koncentrował się na moich rękach, potem na twarzy. Kiedy przyszła kolej na usta - rysowanie, spojrzenie, rysowanie, spojrzenie - miałam ochotę złapać go za podkoszulek i przyciągnąć do siebie. Nieświadomie zacisnęłam palce, jego spojrzenie pobiegło ku nim i wróciło do ust.

Popatrzył na mnie z ogniem w oczach.

- Jacqueline?

Zamrugałam powiekami.

- Tak?

- Tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy... ja nie jestem taki jak tamten typ. - Mocno zacisnął zęby.

- Ja wiem, że... - Położył mi palce na ustach, jego twarz złagodniała.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać. Nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana czy zdominowana. Ale naprawdę bardzo pragnę cię teraz pocałować. Bardzo... - Musnął palcami mój policzek, szyję, a potem położył rękę na swoich kolanach.

Patrzyłam na niego. W końcu dotarło do mnie, że czekał na odpowiedź.

- Okej.

Odłożył na podłogę szkicownik, potem ołówek, ani na chwilę nie odrywając spojrzenia od moich oczu. Pochylił się nade mną, a ja czułam wzrastającą wrażliwość każdej części ciała, której dotykał - jego biodro stykało się z moim, tors otarł się o moje piersi, palce zsunęły się z moich nadgarstków na przedramiona, a potem objęły twarz. Zbliżył usta do mojego ucha. Kiedy pocałował wrażliwe miejsce, wciągnęłam drżący oddech.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał i dotknął wargami moich ust.

Przesunął językiem wzdłuż linii zetknięcia moich warg, rozchyliłam je automatycznie, a wówczas jego język znalazł się wewnątrz moich ust. Ręce Lucasa powędrowały w przeciwnych kierunkach - jedna przycisnęła do materaca moje nadal skrzyżowane nadgarstki, druga przesunęła się wzdłuż boku i objęła talię. Pocałował mnie mocniej, jakby domagał się ode mnie reakcji. Kręciło mi się w głowie, łapałam powietrze jak pływak wynurzający się co parę sekund z wody, zanim zanurkuje jeszcze głębiej. W chwili, gdy zdawało mi się, że więcej już nie wytrzymam, zmniejszył nacisk i zaczął delikatnie ssać moją dolną wargę, przesuwając po niej językiem. Wiłam się pod nim, a wówczas jego język znowu wsunął się między moje wargi i podjął dalsze badania - pieścił mój język, zęby, kąciki ust.

Gdyby ktoś mnie zapytał: „Jak się ma ten pocałunek do pocałunków Kennedy'ego?“, zapytałabym: „Czyich?“

Lucas położył moje ręce na swej szyi. I wreszcie zrobiłam to, o czym marzyłam od początku: wsunęłam palce w jego włosy

i potargałam je jeszcze bardziej. Podniósł mnie, posadził sobie na kolanach i oparł się plecami o stertę poduszek w głowach wąskiego łóżka. Jedna z jego obutych stóp pozostała na podłodze, drugą podkulił i wsunął pode mnie. Ułożył mnie na plecach, podtrzymując ręką moją głowę i znaczył pocałunkami ślad wzdłuż mojej szyi do wyciętego w V dekoltu sweterka. Głowa mi opadła, dyszałam ciężko, daremnie próbowałam sformułować jakąkolwiek racjonalną myśl.

Jego dłoń wślizgnęła się pod bluzkę, przesunęła się po żebrach i zbłądziła na satynowe miseczki stanika. Czubki palców muskały skórę powyżej krawędzi biustonosza, wzgórki piersi, szczelinę między nimi, powiększoną dzięki zgiętej pozycji. Obsunął dekolt i przeniósł wargi tam, gdzie jeszcze przed chwilą były jego palce. Przesunął językiem po skórze wzdłuż brzegu stanika. Zacisnęłam palce na jego włosach, a jego dłoń zajęła się ulokowanym z przodu zapięciem stanika. Czy dlatego właśnie włożyłam dzisiaj ten biustonosz? Moje ciało pragnęło go, ale rozum protestował - pierwszy pocałunek i już byłam gotowa do... czego?

Usłyszałam w głowie głos Erin: „Wykorzystaj go, żeby odbić się od dna!” i całkiem nie w porę parsknęłam śmiechem.

Lucas uniósł głowę i spojrzał na mnie pytająco.

- Masz łaskotki? - zapytał z zaciekawieniem.

Byłam przerażona, nie wyobrażałam sobie większej tragedii, niż mieć łaskotki na piersiach - w takiej chwili! No chyba żeby mieć najgłupsze poczucie humoru na świecie. Przygryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć znowu śmiechem i pokręciłam głową. „O, mój Boże” - pomyślałam.

Lucas spojrzał na moje zęby, wbite mocno w dolną wargę.

- Na pewno? Bo jeśli to nie łaskotki, to w takim razie... moja technika uwodzicielska wydaje ci się... śmieszna.

Znowu parsknęłam śmiechem, nie zdołałam się powstrzymać. Lucas potrząsnął głową i usiadł na nodze, urażony. Wysunęłam rękę z jego włosów i trzepnęłam się po niemądrych ustach.

Uśmiechnął się nagle. Ja też się uśmiechnęłam się zza zasłaniającej usta dłoni, błagając go bez słów, by już mnie nie rozśmieszał, bo czułam, że histeryczny śmiech czaił się tuż pod powierzchnią.

- Może powinienem po prostu cię połaskotać i dać sobie spokój. - Zdawał się rozważać ten pomysł.

- Proszę, nie! - zawołałam zaniepokojona. Jak większość osób, nie prezentowałam się zbyt pociągająco, kiedy mnie łaskotano. Wiem o tym, bo ciotka sfilmowała mnie, gdy w moje jedenaste urodziny durna starsza kuzynka łaskotała mnie tak długo, aż zmieniłam się w wijący się kłębek, błagający o litość. Byłam szkarłatna na twarzy, z kącika ust sączyła mi się ślina, a wydawane przeze mnie protestacyjne odgłosy były niemal nieludzkie.

- Nie?

- Nie. Proszę.

Westchnął, odsunął moją rękę zakrywającą usta, przycisnął ją do swej piersi i pocałował mnie. Zauważyłam, że starannie obciągnął mój sweter, co nie powstrzymało go jednak przed muśnięciem palcami mojego nagiego brzucha ani przed objęciem mojej piersi przez stanik i drażnieniem kciukiem brodawki, nie przerywając pocałunku. Miałam zawroty głowy. Czułam pod palcami oszalałe bicie jego serca, walącego w tym samym tempie co moje.

Kompletnie zapomniałam o śmiechu.

Moje wargi były wrażliwe, czułam w nich mrowienie. Dotykanie ich powodowało napływ rozkosznych wspomnień - jego dłoni i ust, doprowadzających do szaleństwa pocałunków i tych kilku wypowiedzianych słów. „Jesteś taka piękna”.

Chciałam obejrzyć jego szkice, więc mi je pokazał. Były bardzo dobre. Zdziwiająco dobre. Powiedziałam mu to i wywołałam na jego twarzy ledwie widoczny cień uśmiechu.

- Co z nimi zrobisz? - zapytałam po dłuższej chwili.
- Zapewne narysuję powtórnie węglem.
- A potem? - zapytałam, nie doczekawszy się ciągu dalszego. Wzruszył ramionami.
- Powieszę na ścianie sypialni?

Otworzyłam usta, ale nie miałam pojęcia, co na to powiedzieć. Na ścianie sypialni?

Jego oczy pobiegły do szkicownika, przewrócił stronę.

- Kto nie chciałby zobaczyć takiego widoku po przebudzeniu?

Te słowa na dziewięćdziesiąt dziewięć procent oznaczały to, co zdawały się sugerować, ale ponieważ nie miałam całkowitej pewności, więc nie powiedziałam nic. Zamknął szkicownik i położył go na biblioteczce przy drzwiach. Objął palcami mój podbródek i pogładził kciukiem dolną wargę. Delikatnie.

- O, cholera! - Cofnął rękę i spojrzał na swoje palce. - Zapomniałem, jak wyglądają moje dłonie po rysowaniu. - Popatrzył na mój podkoszulek. - Pewnie masz szare smugi... wszędzie.

Zrozumiałam, że mam szarą wargę oraz zapewne ślady palców na brzuchu i górnej części piersi. Nie wiedziałam, jak na to zareagować, zdobyłam się więc tylko na „och”.

Zacisnął palce, a potem jedną rękę wsunął pod moją brodę, by unieść głowę, a drugą przycisnął mnie do siebie.

- Nie martw się, żadnych więcej palców. - Oparł się plecami o drzwi pokoju i mocno mnie przycisnął. W tej pozycji nie sposób było ukryć, czego jego ciało chciało ode mnie. Przyłgnęłam do niego. Z gardłowym pomrukiem przerwał pocałunek i wciągnął urywany oddech. - Muszę natychmiast stąd wyjść, bo inaczej wcale nie odejdę.

W tym momencie powinnam powiedzieć: „Zostań”, ale nie potrafiłam się na to zdobyć. Przypomniała mi się chwila - niezbyt zresztą odległa - gdy bardzo podobne słowa padły z ust Kennedy’ego. To szaleństwo. A jeszcze większym szaleństwem była myśl, że być może w poczcie czekał mail od Landona. Na żadną z tych refleksji nie powinno być miejsca. Nie w tym momencie.

Lucas wyprostował się i odchrząknął. Pocałował mnie w czoło i w czubek nosa, po czym otworzył drzwi.

- Później - powiedział i wyszedł.

Zacisnęłam rękę na framudze i patrzyłam, jak się oddala, wciągając czapkę na potargane włosy. Oglądały się za nim wszystkie dziewczyny, które mijał. Niektóre nawet stawały i odprowadzały go wzrokiem, dopóki nie dotarł do schodów, a potem odwracały się, by sprawdzić, skąd wyszedł. Umknęłam do swojego pokoju, pozostawiając je w niepewności.

Mail, który nam przerwał, nie został wysłany przed Landona. To była wiadomość od mamy, z planem wyjazdu rodziców na narty do Colorado. Wyjazdu, na który nie zostałam zaproszona, a który obejmował jedyny weekend, który w tym semestrze mogłam spędzić w domu - świąteczny weekend.

A jednak po otwarciu wiadomości jakoś nie mogłam wykrzesać z siebie gniewu. Z dwóch powodów. Po pierwsze - poczułam dziwne rozczarowanie, że to nie nazwisko Landona wyświetliło się w skrzynce odbiorczej, a po drugie - byłam ciągle w stanie euforii po pocałunkach Lucasa i zupełnie nie przejmowałam się tym, jak spędzę wypadające za jedenaście dni święta.

* * *

Aż do niedzielnego wieczoru opychałam się masłem orzechowych zamiast obiadu, oglądałam *Kobiety pragną bardziej* i powtarzałam sobie, że najwyraźniej dla nikogo nie jestem kimś wyjątkowym. Landon nadal nie przysłał maila, Lucas również nie dawał znaku życia.

Erin miała wrócić lada chwila, nie mogłam się już doczekać swej hałaśliwej, barwnej współlokatorki. Nadmiar samotności wpędzał mnie w depresję i doprowadzał do tego, że zastępowałam posiłki przekąskami.

Odezwała się skrzynka odbiorcza, ale nie miałam ochoty przerywać oglądania filmu, żeby przeczytać mail. Nie byłam w nastroju, by po raz kolejny być obarczaną poczuciem winy mamy z powodu zostawienia mnie samej na święta. Dotychczas próbowała już argumentów logicznych („Przecież w tym roku wypadała kolej na dom Kennedy'ego”), szantażu emocjonalnego („Od dwudziestu lat nie wyjeżdżaliśmy nigdzie sami z twoim ojcem”) i niechętnego zaproszenia, bym przyłączyła się do nich („Chyba udałoby się zdobyć dla ciebie bilet. Ale musiałabyś spać na kanapie lub na tapczanie, bo wszystkie pokoje są już z pewnością zarezerwowane”). Pierwsze dwa zignorowałam, na trzeci odpisałam: „Nie, dziękuję”.

Co będzie następne - próba przekupienia mnie? Propozycja wyprawy na zakupy nie wchodziła w rachubę - wykorzystała ją już poprzednio. W zeszłym tygodniu zamówiłam sobie przez Internet parę butów, których koszt przekroczył zarobione korepetycjami pieniądze. Zastopowałam film i kliknęłam na skrzynkę odbiorczą.

Bingo! Ta wiadomość nie była od mamy. Od Landon.

Jacqueline,

cieszę się, że czułaś się pewnie podczas testu. Chętnie rzucę okiem na zarys Twojej pracy, zanim ją wyślesz. Dołączam arkusz roboczy na jutrzejsze zajęcia, właśnie skończyłem go przygotowywać. Jeśli masz jakieś pytania, daj mi znać.

LM

Jeszcze raz przeczytałam mail i trochę się nadaśałam. Ani śladu flirtu. Taki tekst spokojnie mógł pochodzić od profesora. Landon nie wyjaśnił, dlaczego tym razem napisanie paru słów do mnie zajęło mu cały weekend, choć zwykle odpowiadał po paru godzinach, a często nawet natychmiast. Nie próbował się ze mną droczyć ani zadawać pytań niezwiązanych z ekonomią. Poczulałam się tak, jakbym tylko sobie wyobrażała, że w ciągu minionych kilku tygodni nawiązała się między nami nie porozumienia.

Landonie,

dziękuję. Przyślę Ci zarys pracy do soboty. Mam nadzieję, że miło spędziłeś weekend.

JW

Jacqueline,

sobota mi odpowiada. Postaram się odesłać Ci pracę bardzo szybko, żebyś zdążyła oddać ją dr. H. przed przerwą. Weekend był fajny. Szczególnie piątek. A Twój?

LM

Landonie,

fajny. Trochę samotny (moja współlokatorka wyjechała z miasta na weekend, właśnie wróciła i aż kipi z niecierpliwości, by mi o wszystkim opowiedzieć), ale bardzo produktywny. Jeszcze raz dziękuję Ci za pomoc.

JW

Rozdział 9

I znowu po zakończeniu wykładu jakaś dziewczyna podeszła do Lucasa. Co, do diabła?! Czyżby wszystkie dziewczyny z naszej grupy odczuwały potrzebę rozmowy z nim? Ale po chwili podszedł do nich jakiś chłopak i objął dziewczynę ramieniem. Z niepokojem uświadomiłam sobie, co oznaczała moja gwałtowna reakcja: zazdrość. Zazdrość o faceta, którego ledwie znałam, z którym wymieniłam więcej pocałunków niż zdań.

Kiedy mijałam ostatnie przejście, Lucas rzucił mi lekki uśmiech i odrobinę unióśł głowę, zanim znów skoncentrował uwagę na stojącej przed nim parze. Byłam rozdarta między poczucie ulgi i rozczarowanie, oba te sprzeczne doznania były równie silne.

Przy lunchu poproszę Erin o radę.

- Nie chce odkrywać kart. - Mruknęła w odpowiedzi na pytanie o jego rezerwę i wzięła solidny łyk jamba juice, który stanowił jej zwykły lunch. - Odnoszę wrażenie, że... on stara się walczyć z pociąganiem do ciebie. Nie zrozum mnie źle, mnóstwo chłopaków zachowuje dystans. Ale zazwyczaj dopiero po osiągnięciu celu. - Przyjrzała mi się podejrzliwie. - Jesteś całkiem pewna, że w piątek nic więcej się nie stało?

Westchnęłam ciężko i potarłam czoło wierzchem dłoni.

- No, taaak! Kompletnie zapomniałam o gorącym seksie piątkowej nocy.

Przewróciła oczami, a potem uniosła brwi.

- Hej, a jeśli on ma dziewczynę?

Zmarszczyłam czoło. To mi nigdy nie przyszło do głowy.

- To chyba możliwe.

Po głowie tłukła mi się myśl, której nie mogłam wypowiedzieć głośno: a jeśli wskutek tego, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, uznał mnie za żalostną idiotkę i po prostu nie mógł przepuścić okazji? Tamte przerażające chwile nie przestawały mnie dręczyć, a spotkanie z Buckiem kilka dni temu jeszcze zwiększyło poczucie zagrożenia. Na pewno nie po raz ostatni na niego wpadłam. Należał do tego samego bractwa co Kennedy. Przyjaźnił się z Chazem i Erin, z moim dawnym kręgiem towarzyskim. Nie było sposobu na uniknięcie spotkań z Buckiem.

- Dziewczyna zmusiłaby nas do zmiany planów - wymamrotała Erin.

Zupełnie nieoczekiwanie zaczęłam się zastanawiać, czy Landon Maxfield ma dziewczynę. Nie wspominał o niej, ale niby dlaczego miałby wspominać? Nie było najmniejszego powodu, by włączyć do któregoś z maili uwagę: „Hej, a tak na marginesie: mam dziewczynę”. Powinnam znaleźć jakiś pretekst, by go o to zapytać. Był taki słodki, że z pewnością odpowiedziałyby szczerze.

- J.? - Głos Erin wyrwał mnie z zamyślenia.

- Tak? Przepraszam.

Uniosła brew i wypiła ostatni łyk przecieru.

- O czym myślisz? Znam to spojrzenie i jako twoja oficjalna sojuszniczka mam prawo wiedzieć, co kombinujesz.

Wzięłam do ręki kanapkę, zdjęłam pomidory i ułożyłam je w stosik w rogu tacy. Nie mogłam powiedzieć jej o Bucku. Mogłam natomiast przyznać się do zainteresowania Landonem.

- Wiesz o moim tutorze z ekonomii?

Kiwnęła głową, najwyraźniej kompletnie zdezorientowana, bo flirtowanie online na uniwersytecie, gdzie codziennie spotyka się tysiące nieżonatych facetów, to jedno z największych dziwactw znanych historii.

- Cóż, czasami wydaje mi się, że flirtujemy ze sobą. Kiedyś stwierdził, że Kennedy to dureń.

- On zna Kennedy'ego? - Uniosła brew.

- Nie, napisał: „Twój eks to dureń”. Nie sądzę, by naprawdę go znał. To był raczej... komplement pod moim adresem. - Wgryzłam się w swoją kanapkę z indykiem, bekonem i sosem guacamole.

- Hmm. - Erin oparła oba łokcie na blacie dzielącego nas stolika. - Można przyjąć za pewnik, że nie jest tak atrakcyjny jak Lucas. Ale jako tutor musi być bystry, a to w twoim guście. Czy on jest choć trochę przystojny?

- Eee - mruknęłam z pełnymi ustami.

Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

- O, mój Boże. Ty go nigdy nie widziałaś, prawda?

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

- Niezupełnie.

- „Niezupełnie”?

- Okej, wcale. Nie mam pojęcia, jak on wygląda, zadowolona? Ale jest inteligentny i dowcipny. I naprawdę był dla mnie miły, i bardzo mi pomógł... gdyby nie ten projekt, zawaliłabym ekonomię...

- Jacqueline, nie możesz się zakochać w chłopaku, którego nawet nie widziałaś! A jeśli on wygląda beznadziejnie? Jeśli

wygląda jak... - rozejrzała się po stołówce i pokazała mi wzrokiem przebiegającego obok naszego stolika przerażającego typu w podartym podkoszulku i spodniach od dresu - ...jak ten?

Skrzyżowałam ramiona, oburzona w imieniu Landona.

- Ten typ wyglądał jak wyrzutek społeczny. Landon jest zbyt mądry, by tak się prezentować.

Zakryła oczy i potrząsnęła głową.

- Okej. Przygotujemy „Plan B: Landon”. - Spojrzała na mnie z miną konspiratorki, ze zmrużonymi oczami i zaciśniętymi ustami.

- Co ty właściwie wiesz o tym Landonie?

Roześmiałam się.

- Znacznie więcej niż o Lucasie.

- Z wyjątkiem tego, jak wygląda i co lubi. - Ściągnęła brwi.

- Och, Erin! Myślisz tylko o jednym.

Na jej ustach pojawił się diabelski uśmiezek.

- Wolę myśleć o tym jako o celu działań.

Ominęłyśmy Starbucks, co stanowiło element planu Erin, choć użalała się nad poświęceniem, jakie dla mnie robiła, krzywiąc się i kaszląc nad filiżankami kawy z kafeterii. Zostawiła mnie z surowym poleceniem, bym nie dzwoniła i nie SMS-owała do żadnego z nich, ucisnęła mnie szybko i dała się porwać grupie studentek ze swojego bractwa - wszystkie one zachowywały się tak, jakbyśmy były w najlepszym razie dalekimi znajomymi - i razem z nimi ruszyła na kiermasz wypieków.

Jeszcze przed miesiącem byłam przez nie akceptowana jako dziewczyna Kennedy'ego. Teraz stałam się tylko biedną, nienależącą do bractwa współlokatorką Erin.

Na każdym z pięter dormitorium znajdowała się pralnia, ale najwyraźniej wszyscy mieszkańcy mojego piętra postanowili w tym samym czasie zrobić pranie, bo wszystkie pralki były zajęte. Zaciągnęłam wór pełen brudów do klatki schodowej i spuszczałam po jednym stopniu w dół w nadziei, że mieszkańcy niższego piętra nie są aż takimi czyściochami, przynajmniej dzisiaj.

W dziesięć minut później wchodziłam już na górę z pustą torbą. Zatrzymałam się na schodach, bo zawibrował mój telefon i przeczytałam wiadomość od Maggie. Przypominała mi, żebym wysłała jej mailem link do pracy z hiszpańskiego, którą robiłyśmy razem. Schowałam telefon do kieszeni i tęsknie pomyślałam o SMS-ie do Lucasa albo mailu do Landona. Obiecałam jednak Erin, że tego nie zrobię. Ona lepiej wiedziała, w jaki sposób działają męskie mózgi, a ja po latach z Kennedym byłam żałośnie nieprzygotowana do tego rodzaju skomplikowanych manewrów.

Nagle na dole otworzyły się drzwi i za moimi plecami rozległy się czyjeś kroki. W akademiku mieszkały setki osób, większość opuszczając budynek, korzystała z windy lub głównej klatki schodowej, ale do komunikacji wewnętrznej wybieraliśmy z reguły zapuszczone boczne schody. Mnie za każdym razem ogarniało tu przykre poczucie klaustrofobii i z trudem powstrzymywałam się przed pokonaniem sprintem stopni dzielących mnie od drzwi na górze.

Zatrzymałam się raptownie, kiedy zdałam sobie sprawę, że ja co prawda posuwam się naprzód, ale mój wór na pranie nie. Pomyślałam, że pewnie zaczepił się o poręcz i odwróciłam się, żeby go uwolnić. I stanęłam oko w oko z Buckiem. Trzymał mój worek w garści.

Zachłysnęłam się powietrzem, moje serce stanęło na moment, jakby wszystko zatrzymało się, jak na stop-klatce. A potem

zaczęło walić w mojej piersi jak młot. Buck stanął na stopniu tuż pode mną i uśmiechnął się złośliwie.

- Cześć, Jackie. - Na dźwięk jego głosu zaczęło mnie dławić w gardle, z trudem przełknęłam ślinę. - Niece. Teraz jesteś Jacqueline, prawda? Coś wspominałaś na ten temat. Róża nazwana inaczej pachnie równie słodko... - Pochylił się ku mnie, cofnęłam się gwałtownie, potknęłam się o schodek i upadłam. Chciałam na czworakach dopaść drzwi, ale Buck zacisnął ręce na moich ramionach i unieruchomił mnie.

- Nie dotykaj mnie - wykrztusiłam.

Uśmiechnął się - jak wąż hipnotyzujący wzrokiem małe, złapane w potrzask zwierzątko. Bawił się mną.

- Daj spokój, Jacqueline, nie bądź taka. Zawsze byłaś dla mnie miła. Chcę tylko, żebyś była jeszcze odrobinę miłsza, to wszystko.

Tym razem jego słowa nie brzmiały bełkotliwie. Był całkiem trzeźwy i przytomny, ale podły wyraz oczu świadczył o tym, że każe mi drogo zapłacić za tamtą noc po imprezie. Zapłacić za to, co zrobił Lucas.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Odmawiam, Buck. Tak samo, jak poprzednio.

Jego oczy zwięziły się, przez łomot pulsującej w uszach krwi ledwo słyszałam rzucone przez niego przekleństwo. „Uciekaj, uciekaj, uciekaj” - dudniło mi w uszach i bardzo chciałam posłuchać tego nakazu. Wypuściłam z ręki worek, który upadł nam do stóp.

- Wiem, że to, co się stało tamtej nocy, to nie twoja wina. - Wzruszył ramionami. - Jesteś ładną dziewczyną i tamten typ wpadł pewnie na ten sam pomysł co ja. Byłem pijany, więc mnie pokonał. - Czułam na twarzy oddech Bucka, gorący, ale wolny od

alkoholu. Nie straciłby równowagi, gdybym mu się wyrwała i zaczęła uciekać. - Pieprzyliście się w ciężarówce, czy zabrałeś go do swojego pokoju? Wiem, że Erin była wtedy z Chazem. Dzisiaj też u niego zostanie.

Wzdrygnęłam się na te wulgarne słowa. Nie dostałam jeszcze SMS-a od Erin, ale niewykluczone, że rzeczywiście zamierzała zostać u Chaza i Buck dowiedział się o tym przede mną.

Otoczył mnie w pasie ramieniem i ścisnął boleśnie. Ból był jednak niczym w porównaniu z upokorzeniem spowodowanym takim niechcianym obmacywaniem.

- Na schodach śmierdzi i nie będzie nam wygodnie, ale damy radę. Moglibyśmy jednak pójść do twojego pokoju, co ty na to? Zrobię ci dobrze, mała.

Groźba była oczywista. Jeśli odmówię, to zgwałci mnie tutaj.

- K-ktoś może w każdej chwili wejść na schody.

Zaśmiał się.

- To prawda. Szkoda, że nie masz na sobie takiej krótkiej sukienki jak wtedy. Oparłbym cię o ścianę i w dwie minuty byłoby po wszystkim, obyłoby się bez rozbierania.

Zakręciło mi się w głowie. Chciałam się wyrwać, odsunąć się choć trochę, ale nie mogłam.

- Nie pierwszy raz zostałam przyłapaną z gorącą laską opartą o ścianę. I wiesz, ty też miałabyś z tego jakąś korzyść. Jeśli chcesz odpłacić Kennedy'emu za to, że cię porzucił, to wystarczy pokazać mu, że jesteś dziewczyną, która zrobi wszystko, z każdym i w dowolnym miejscu. To go doprowadzi do furii.

- Wzruszył ramionami. - Zaczęłaś już z tamtym gnojkiem i kto wie z iloma jeszcze? Więc możemy zrobić to tutaj, jeśli sobie życzysz.

- Nie - powiedziałam i oczy mu zabłyśły. - W moim pokoju.
- Wydałam urywane westchnienie, które ten zwyrodnialec o ptasim mózdzku uznał za przejaw podniecenia. Uśmiechnął się, a ja o mało nie zwymiotowałam. Jeszcze nigdy nie było mi tak niedobrze, ale moje ciało instynktownie powstrzymało mdłości.

Nie wypuszczając z uścisku mojej talii, podniósł worek na pranie i skierował mnie w stronę drzwi u szczytu schodów. Pytałam się w duchu, czy na pewno zdołam zrobić to, co zamierzałam. Czy byłam gotowa krzyczeć, drapać i szarpać się z nim na korytarzu, upokorzyć się na oczach wszystkich, byle uniemożliwić mu wdarcie się do mojego pokoju. Bo gdyby nie udało mi się go powstrzymać, byłoby po mnie. Ściany w akademiku nie były dźwiękochłonne, ale wszyscy byliśmy przyzwyczajeni do rozmaitych odgłosów dochodzących z sąsiednich pokoi. Gdyby nawet muzyka, telewizja i gry komputerowe nie zagłuszyły moich protestów, to z pewnością nikt nie zareagowałby na nie.

Weszliśmy na korytarz, oszacowałam wzrokiem osoby, od których zależał mój los. Mój pokój był szósty, licząc od schodów. Na drugim końcu korytarza dwóch chłopaków ćwiczyło kickflipy na skateboardzie. Na środku stała Olivia zatopiona w rozmowie z Joem z czwartego piętra. Na nasz widok otworzyła usta. Szybko je zamknęła, ale Joe obejrzał się przez ramię, powitał Bucka ruchem głowy i zwrócił się do Olivii z tłumionym chichotem. Niedobrze!

Kimber, mieszkająca dwa pokoje dalej, akurat wyszła na korytarz z praniem. Zatrzymałam się raptownie. Teraz albo nigdy. Buck zrobił jeszcze krok, zanim zorientował się, że wrosłam w ziemię. Odwrócił się do mnie.

- Chodź, J. - mruknął.

- Nie. Nie wejdiesz do mojego pokoju, Buck. Chcę, żebyś natychmiast odszedł.

Na jego twarzy odmalował się szok. Kimber, Olivia i Joe zamarli, czekając na ciąg dalszy.

Buck zacisnął palce na moim łokciu.

- Nie tak mówiłaś przed minutą, kotku. Dokończmy tę rozmowę na osobności. - Próbował mnie ruszyć z miejsca, ale wyrwałam rękę z jego mięsistej łapy.

- Chcę, żebyś odszedł. Natychmiast.

Patrzył na mnie niezdecydowanie. Obserwowało nas pięć osób. Podniósł obie ręce w górę, dłońmi do przodu.

- Nie wariuj, okej? Próbowałem ci powiedzieć, że ściana będzie zimna i chropowata. To nie moja wina, że nie chciałaś zaczekać pięciu minut. - Rzucił mi worek na ramię i dodał: - Zadzwoń do mnie, jak ochłoniesz, ślicznotko. - Zrobił z Joem żółwika i wolnym krokiem ruszył w stronę schodów, a ja czekałam, aż zniknie za drzwiami, zanim się ruszyłam.

Z płonąca twarzą otworzyłam drzwi, zdążyłam jeszcze usłyszeć teatralny szept Olivii:

- O, mój Boże, robili to na klatce schodowej?! A w piątek był u niej inny facet! Ciekawe, czy puszczała się też, będąc z Kennedym i dlatego on...

Zatrzasnęłam drzwi, oparłam się o nie plecami i osunęłam się na podłogę, kompletnie roztrzęsiona. Łzy płynęły mi po twarzy strumieniami, oddech rwał się, aż czułam w piersiach ból. Chciałam uciec. Wrócić do domu. Zapomnieć, że zostałam porzucona, że moje marzenia leżą w gruzach, że ciągle czułam się niedoświadczoną idiotką, która nie radzi sobie z własnym życiem.

Tym razem udało mi się przechytryć Bucka, po raz drugi nie dostał tego, czego chciał. Był popularny i przystojny, mógł mieć dziewczyny na pęczki i o ile się orientowałam, pełnymi garściami korzystał z tej możliwości. Nie byłam ładniejsza od takiej na przykład Olivii, która nieustannie starała się zwrócić na siebie jego uwagę. Nie było najmniejszego powodu, by upierał się przy mnie.

Kiedyś była jakaś ostra rywalizacja między Buckiem i Kennedym, ale nie mogłam sobie przypomnieć, o co chodziło. Był między nimi jakiś konflikt. Czyżby prześladował mnie dlatego, że miał coś przeciwko mojemu byłemu chłopakowi?

Niewykluczone, jeżeli uznał, że mógł w ten sposób zaleźć Kennedy'emu za skórę.

Powinłam jednak powiedzieć Erin o Bucku. Będzie na mnie wściekła, że tak długo trzymałam to przed nią w tajemnicy. Bałam się jej reakcji, ale nie miałam wyjścia. Już nie.

Ja: Muszę z tobą porozmawiać.

Erin: Ja też muszę z tobą porozmawiać! Spotkajmy się po zajęciach w naszym pokoju.

- Jacqueline, czy ty przespałaś się wczoraj z Buckiem? - wycedziła Erin, jak tylko zamknęła za sobą drzwi.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

- Gdzie o tym usłyszałaś?

Prychnęła.

- Raczej gdzie nie słyszałam! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym dziś rano na astronomii? I dlaczego akurat z Buckiem? Ta znaczy, on jest przystojny i...

- Nie spałam z nim. - Przełknęłam z trudem, łzy napłynęły mi do oczu. - Naprawdę nie, Erin.

Zamrugała oczami na widok mojej miny, w trzech susach przebyła pokój i złapała mnie za ramiona.

- J., o co chodzi? Co się stało?

Opadłam na łóżko, Erin usiadła przy mnie z szeroko otwartymi oczami.

- Ja... muszę ci coś powiedzieć.

- Okej... słucham...

Od czego zacząć? Od wczorajszego wieczora? Od wydarzeń sprzed dwóch tygodni?

- Pamiętasz? Wyszłam wcześniej z imprezy w Halloween, dwa tygodnie temu. Buck poszedł za mną. - Zerwałam zębami naderwaną skórę z wargi i poczułam w ustach smak krwi. Ten smak ożywił we mnie wspomnienia tamtej nocy i na moją twarz wypłynął gorący rumieniec. - Był pijany. Wepchnął mnie do ciężarówki. - Starłam się panować nad sobą, zmuszałam się do mówienia.

- I co? - Mocniej zacisnęła ręce na moich ramionach.

- I zamierzał mnie z-zgwałcić...

- Zamierzał?

Zamknęłam oczy. Zlizałam krew z wargi.

- Lucas wyrósł jak spod ziemi. Powstrzymał go.

- O, mój Boże...

Cisza przedłużała się, więc w końcu otworzyłam oczy. Erin nadal obejmowała moje ramiona, wpatrując się w wytarty dywan pod naszymi stopami.

- Wierzysz mi? - Nie zdołałam już dłużej powstrzymać łez. Z pewnością już wkrótce wyschną, bo ostatni raz płakałam - nie licząc zerwania z Kennedym w ubiegłym miesiącu - ponad rok

temu, kiedy złamałam kość udową na snowboardzie. A przedtem, kiedy umarł nasz stary pies, Cissie.

- Jacqueline, jak możesz? Oczywiście, że ci wierzę! Cóż to za pytanie?! - Zgromiła mnie wzrokiem, wyraźnie urażona. - Ale, swoją drogą, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym od razu? Myślałaś, że ci nie uwierzę? - Jej wargi zadrżały, już nie wyglądała na urażoną, tylko na zranioną.

- Chaz i Buck są najlepszymi przyjaciółmi... I wydawało mi się, że mogę go po prostu... unikać...

- Jacqueline, właśnie takimi przeżyciami kobiety powinny się ze sobą dzielić! Nie usprawiedliwia go to, że był pijany...

- To nie wszystko.

Usiadła i patrzyła na mnie w milczeniu.

- Wczoraj wieczorem dopadł mnie na schodach. - Oczy Erin stały się całkiem okrągłe. Potrząsnęłam głową. - Nic się nie stało. Przechytryłam go, podstępem skłoniłam do wejścia na górę. Powiedziałam, że pójdziemy do mojego pokoju. A kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, wśród ludzi, kazałam mu odejść. - Ukryłam twarz w dłoniach i z wysiłkiem wykrztusiłam resztę. - Powiedział coś takiego... z jego słów wynikało, że zrobiliśmy to na schodach. Olivia słyszała...

- Rozumiem. - Erin złapała mnie za rękę. - To wredna plotkara, nie ma prawa wygadywać bzdur o innych. Ale nie dbam o nią. Bądź ze mną szczerą, J. Czy on cię skrzywdził? Tak czy nie? - Jej oczy płonęły.

Potrząsnęłam głową.

- Tylko mnie przeraził.

Westchnęła, zmarszczyła czoło w zamyśleniu, a potem się wyprostowała.

- Czekaj. Więc ten zakłamaný skurwýsyn nadział siê na piêści Lucasa, a nie walczył z gromadã bezdomnych?

- Tak.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Widziałam w jej oczach przykrość. Prawie niedostrzegalnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Przepraszam.

W odpowiedzi objęła mnie ramionami.

- A Lucas? Znałaś go przed tym wszystkim?

Przytuliłam się do niej, schowałam głowę pod jej brodę.

- Nie. Nigdy przedtem go nie widziałam. Na wykłady z ekonomii przychodzą tłumy, a ja nie zwracałam uwagi na innych facetów. Miałam Kennedy'ego. - Położyłam ręce na kolanach, dłońmi do góry. - Albo wydawało mi się, że miałam.

Erin objęła mnie mocniej.

- Oczywiście, że miałaś.

Rozdział 10

- Chodzisz na sesje do tutora? Byłem parę razy, ale nie pamiętam, bym cię kiedyś widział. - Głos Benji'ego oderwał moją uwagę od Lucasa.

- Co?

Zaczął chichotać. Schyliłam się, żeby schować do plecaka podręcznik ekonomii, zawstydzona, że zostałam przyłapaną na gapieniu się na Lucasa. Znowu.

- Sesje u tutora? Niestety, nie mogę chodzić, bo mam w tym czasie inne zajęcia. Kontaktujemy się mailowo. Pomaga mi nadrobić zaległości, bo przez dwa tygodnie chorowałam i opuszczałam wykłady.

Nagle uświadomiłam sobie, że skoro Benji uczęszcza na zajęcia dodatkowe, to musiał widzieć Landona! Domyśliłam się z kilku rzuconych mimochodem, niezbyt zawoalowanych uwag, że Benji jest gejem. Może nie będzie miał oporów przeciwko udzieleniu mi odpowiedzi na pytanie w rodzaju: „Czy nasz tutor od ekonomii to ciacho?”

- Więc byłeś na kilku sesjach?

Kiwnął głową, a ja postanowiłam zacząć od najbardziej fundamentalnej kwestii.

- Powiedz, czy nasz tutor może być gejem? - Wstrzymałam oddech i czekałam na odpowiedź.

- Myślisz, że wystawiam certyfikaty? - Już zaczęłam się martwić, że go uraziłam, ale się roześmiał. - Nic z tych rzeczy. Jestem pewien, że on nie gra w moim zespole. A zresztą to gość z zupełnie innej ligi. - Benji wciągnął brzuch i poklepał się nim demonstracyjnie. - Ale temu mogłaby zaradzić odrobina gimnastyki i rezygnacja z pieczywa w weekendy.

- Zamknij się. - Przewróciłam oczami.

Westchnął.

- Uwielbiam być gejem. Chcesz się pozbyć pięciu funtów? Zrezygnuj na dwa tygodnie z ketchupu. I po problemie.

Zarzuciliśmy plecaki na ramiona i weszliśmy po schodach.

- Naprawdę cię teraz nienawidzę.

Roześmiał się z tym większym rozbawieniem, że moje oczy przeszukiwały przestrzeń pomiędzy miejscem Lucasa a drzwiami. Zniknął.

- A więc wymieniacie maile i gorące spojrzenia podczas wykładu. Domyślam się, że spośród studentów doktora Hellera nie ty jedna uważasz naszego tutora za łakomy kąsek. Dotyczy to zarówno studentów płci żeńskiej, jak i męskiej. Ale chyba tylko ty jedna możesz się poszczycić, że to uczucie jest odwzajemnione.

Nie przejęłam się wyraźną kpina w jego głosie, bo wreszcie dokonałam odkrycia, które leżało tuż przed moim nosem. Stałam jak wryta.

- Lucas... jest tutorem?

Benji zatrzymał się wraz ze mną, więc studenci wychodzący z sali objęli się o nas dwoje.

- Nie znałem jego imienia, ale tak. O, cholera. - Wyciągnął mnie z głównego nurtu, chroniąc przed zdeptaniem. - Nie wiedziałaś, że on jest tutorem? - Uśmiechnął się. - Domyślałem się, że teraz zaczniesz chodzić na sesje? Wiesz, teoretycznie stanowisz dla niego zakazany owoc, ale nie ty jedna uczestniczysz w tej grze spojrzeń. Inaczej nie kpiłbym z tego. - Pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy. - Jacqueline? Co jest, do diabła?

Myślałam o e-mailach, które pisał do mnie jako Landon, o spojrzeńiach i SMS-ach Lucasa, a szczególnie o sesji pozwania i pieszczot sprzed pięciu dni. Po której się nie odezwał. Nie wysłał maila. Nie powiedział, że to on jest Landonem!

- Nie wiedziałam. - Jakbym potrzebowała jeszcze jednego, cholernego dowodu, że jestem skończoną idiotką!

- Nietrudno się tego domyślić, widząc twoją oszołomioną minę, panno Wyrazista. Może myślał, że wiesz?

Potrząsnęłam głową.

- Wiedział, że nie wiem. - Zmarszczyłam brwi. - Dlaczego powiedziałaś, że stanowią dla niego zakazany owoc?

Uniosł w górę rękę.

- Mój współlokator jest tutorem z chemii dla studentów z pierwszego roku. Tutorzy mają obowiązek uczestniczyć w zajęciach studentów, dla których prowadzą sesje, ale nie wolno im, no wiesz, bratać się z nimi. Konflikt interesów. Nie tak wielki jak w wypadku profesorów, którym radzi się nie nawiązywać żadnych kontaktów ze studentami. To się jednak zdarza. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

Wbiłam oczy w podłogę.

- Jak mogłam być taką idiotką? Jak mogłam się nie zorientować?

Benji położył mi palec pod brodę.

- Hmm. Odnoszę wrażenie, że jednak doszło do pewnego zbratania. - Spojrzał na moją twarz i westchnął. - Posłuchaj, jeśli nie chodziłaś na prowadzone przez niego zajęcia i żadne z jego *alter ego* nie raczyło cię poinformować, że masz do czynienia z jedną i tą samą osobą, to skąd mogłaś wiedzieć?

Moje napięcie trochę zelżało.

- Chyba masz rację.

- Oczywiście, że mam rację. I co teraz?

Zacisnęłam zęby.

- Nie mam pojęcia. Jednego tylko jestem pewna: nie powiem mu, że wiem.

Benji potrząsnął głową, objął mnie ramieniem i włączył się wraz ze mną w strumień opuszczających aulę studentów.

- Wybierając wykłady z ekonomii, nie miałem pojęcia, że będę uczestniczył w takim *reality show*. To wielki, tłusty bonus!

* * *

Erin: Zapisałam nas obie na trening samoobrony.

Ja: Co???

Erin: Zajęcia prowadzi kampusowy gliniarz. W soboty o 9 rano. Zaczyna się w tym tygodniu, potem jest przerwa na Święto Dziękczynienia i jeszcze 2 treningi.

Ja: OK

Erin: Będziemy mogli przywalić tym napakowanym facetom w watowanych marynarach!!! Zawsze miałam ochotę skopać któregoś z nich po jajach. Teraz będę to mogła zrobić z czystym sumieniem!

Ja: Jesteś nienormalna.

Erin: Przyznaję się do winy :)

* * *

W piątek ani razu nie spojrzałam na Lucasa-Landona. Ani razu! Minał już tydzień od naszych zakazanych przez władze uniwersytetu pieszczot. Czy to go we mnie pociągało? To, że byłam zakazanym owocem? Ja mu pokażę zakazany owoc!

Pakowaliśmy się już, gdy Benji spojrzał na coś ponad moim ramieniem i uniósł brwi tak wysoko, że całkowicie skryły się pod ciemnymi lokami opadającymi na czoło.

- Hej, Jackie.

Kennedy nie odezwał się do mnie od ponad miesiąca. Ostatnie słowa, które ze sobą zamieniliśmy, dotyczyły podręcznika, który właśnie trzymałam w ręku. Głęboko wciągnęłam powietrze dla uspokojenia i odwróciłam się.

- Kennedy. - Czekałam. Z pewnością nie podszedł do mnie bez powodu, choć nie miałam pojęcia, jaki mógłby mieć cel.

- Wybierasz się do domu na Święto Dziękczynienia? Jeśli tak, to musimy pojechać razem. Czterogodzinna jazda samochodem będzie mniej monotonna.

- Chcesz, żebyśmy pojechali do domu... razem?

Wzruszył ramionami i z lekkim uśmiechem przechylił głowę na bok, pokazując dołeczki w policzkach. Doskonale wiedział, że od takiego widoku trudno oczy oderwać. Ale z niewiadomych względów w tym momencie uśmiech Kennedy'ego podziałał na mnie odpychająco.

Benji chrząknął i dotknął mojego łokcia.

- Do poniedziałku, Jacqueline.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Miłego weekendu, Benjaminie.

Mrugnął do mnie i przepchnął się obok Kennedy'ego bez przeprosin.

- Co go napadło? - Mój eks się skrzywił.

- Czego ty naprawdę chcesz, Kennedy? - Przesunęłam plecak i spojrzałam na niego, rozdarta pomiędzy dwoma przeciwstawnymi pragnieniami. Z jednej strony chciałam dać mu po pysku, a z drugiej paść mu w ramiona i obudzić się z tego koszmarne snu u jego boku.

- Chcę, byśmy zostali przyjaciółmi. Wiele dla mnie znaczysz.

- Łagodne spojrzenie jego zielonych oczu było niemal fizyczną pieszczotą. Tak dobrze je znałam, od tak dawna. Nie spodziewałam się takich słów, tego było dla mnie za wiele, za szybko. Łzy napłynęły mi do oczu.

- Nie wiem, czy to kiedykolwiek będzie możliwe, Kennedy. I nie pojedę z tobą do domu. Przepraszam. - Obeszłam go dookoła i ruszyłam do wyjścia.

- Jackie...

- Jestem Jacqueline - powiedziałam, nie odwracając głowy. I zostawiłam go za sobą.

* * *

Landonie,

wysyłam Ci projekt nieco wcześniej, choć nie wyobrażam sobie oczywiście, że w piątkowy wieczór siedzisz przy laptopie i czekasz z utęsknieniem na moją pracę z ekonomii. Ale jutro będę bardzo zajęta, więc pomyślałam, że pośpieszę się trochę i wyślę to już dzisiaj.

Jeszcze raz dziękuję Ci za to, że chcesz rzucić na to okiem, zanim oddam projekt profesorowi.

JW

Jacqueline,

Prawdę mówiąc, oderwałam/uratowałam mnie (przynajmniej na pewien czas) od irytujących poszukiwań wirusa ukrytego gdzieś wśród setek linijek kodu komputera, który zupełnie nie działa. Zdecydowanie wolę rzucić okiem na Twój projekt z ekonomii. Odeślę Ci go najpóźniej w niedzielny wieczór, może nawet wcześniej.

LM

Patrzyłam na L w jego inicjałach i próbowałam połączyć je w myślach z Lucasem. Jako Landon prowadził ze mną subtelny flirt, jako Lucas był bardziej bezpośredni. W co on ze mną grał? Nie miałam sposobu dowiedzieć się, czy ta sytuacja była dla niego czymś nowym, czy też często przekraczał granice dozwolonych kontaktów ze studentkami, którym pomagał jako tutor. Tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy, tamtej okropnej nocy, wiedział, kim jestem. Zwrócił się do mnie „Jackie”, musiał słyszeć, jak nazywał mnie Kennedy. Kiedy wysłałam do niego pierwszy mail z prośbą o pomoc w ekonomii, również musiał wiedzieć, ale się nie ujawnił.

Na uniwersyteckiej stronie znalazłam wyjaśnienia, że ograniczenie kontaktów towarzyskich ma chronić studentów przed wykorzystywaniem seksualnym w zamian za oceny, a tutorów przed takimi podejrzeniami. Ale Landon uczciwie pomagał mi opanować materiał, a ja przykładałam się do pracy. Więc jeśli chodzi o moją ocenę z ekonomii, to naprawdę nie działało się nic niestosownego. Wiedział o tym on, wiedziałam i ja.

Ale nawet takie „zbratanie”, jak to określił Benji, łamało normy uniwersyteckie.

Mogłam wpędzić Landona Maxfielda w poważne tarapaty. Kiedy przyszedł do mojego pokoju, uważałam go za zwyczajnego studenta, kolegę z roku, a on nie wyprowadził mnie z błędu.

Całował mnie, pieścił, a ja na to pozwalałam. Chciałam tego.

Zamknęłam laptopa i spojrzałam na telefon. Kochaliśmy się tydzień temu. Tutaj, w moim pokoju. I od tego czasu nie przysłał mi żadnej wiadomości. Chciałam wiedzieć dlaczego.

Ja: Zrobiłam coś złego?

Czekałam przez kilka minut, przeglądając zdjęcia w telefonie - na wielu z nich byłam z Kennedym. Jakoś trudno mi było je usunąć. Ciekawe, czy to świadectwo mojej słabości, czy pragnienie zachowania dowodu, że wydawaliśmy się zakochani nawet wtedy, gdy nasz związek już się kończył.

Lucas: Nie. Byłem zajęty. O co chodzi?

Ja: Domyślam się, że nie miałeś czasu zrobić szkiców węglem.

Lucas: Prawdę mówiąc, jeden zrobiłem. Chciałbym, żebyś go zobaczyła.

Ja: Chętnie. Powiesiłeś go na ścianie?

Lucas: Tak. Słuchaj, jestem na imprezce. Pogadamy później?

Ja: Jasne.

Jeśli wierzyć mailom, walczył teraz z wirusem komputerowym, jeśli wierzyć SMS-om - balował. Nie miałam pojęcia, która z informacji była prawdziwa. Bez wątpienia mnie zbywał. Poza tym jednym: „Chciałbym, żebyś go zobaczyła”. Jeszcze raz przeczytałam SMS-y, potem otworzyłam laptop i jeszcze raz przeczytałam e-mail, ale nie zbliżyło mnie to do prawdy.

* * *

Erin wpadła do pokoju jak burza o pierwszej w nocy, z komórką przy uchu.

- Wiesz co? Myślę, że w wielu sprawach nie liczysz się z moją opinią.

Na szczęście nie spałam i oglądałam online klipy z zajęć samoobrony. Pomimo gotowości Erin do nokautowania facetów i swojej obiektywnej potrzeby opanowania tej sztuki, zupełnie nie miałam ochoty zrywać się z łóżka w sobotnie poranki, by walić w łeb i kopać po jajach jakiegoś faceta w watowanym ubraniu. Nie rozumiałam, w jaki sposób mogłoby mi to pomóc w pozbyciu się kogoś takiego jak Buck. Gdybym mogła jednym kopnięciem wyrwać się z jego uchwytu, zrobiłabym to bez wątplenia.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem za moją rozwścieczoną współlokatorką, która cisnęła torbę na łóżko i kopniakiem zrzuciła z nóg szpilki.

- Cóż, ja nie zamierzam być z kimś, kto opowiada się po stronie pieprzonego gwałciciela!

O, Boże! Zamknęłam YouTube i zdjęłam z kolan laptopa.

- Tak, Chaz, właśnie tak myślę! - Erin rozpięła guziki białej bluzki tak gwałtownie, że musiała wyrwać jeden czy dwa. - Doskonale. Myśl sobie, co chcesz. Skończyłam z tobą. - Trzasnęła pięścią w telefon, warknęła na niewinny przedmiot i cisnęła go na łóżko, a potem odwróciła się w moją stronę, zdzierając z siebie spódnice. - Cóż, wydaje mi się, że to już skończone.

Siedziałam oniemiała, z otwartymi ustami, patrząc jak Erin kopniakiem posyła czarną spódniczkę w stronę kosza z rzeczami do prania. Zsunęła z rąk bransoletki, zdjęła kolczyki i rzuciła je

na biurko, już i tak zavalone biżuterią, kartami tarota, paczkami gumy i powieściadłami w miękkiej oprawie.

- Erin, czy ty... zerwałaś z Chazem? Przeze mnie?

Włożyła podkoszulek, który sięgał jej do połowy ud i ewidentnie należał do Chaza. Skrzywiła się, ściągnęła go przez głowę, podeptała i odrzuciła od siebie.

- Nie. Zerwałam z Chazem, bo jest pieprzonym, odmóżdżonym dupkiem.

- Ale...

- Jacqueline. - Uniosła dłoń jak policjant wstrzymujący ruch.

- Nie mów tego. Zerwałam z Chazem, bo udowodnił, kto się dla niego naprawdę liczy. „Kumple przed babami”. Pieprzę to! Nie będę grała drugich skrzypiec za gromadą jego durnych przyjaciół, a szczególnie za półgłówkiem, który stanowi chodzącą obelgę dla wszystkich kobiet. Zresztą... przecież to i tak nie był stały związek, prawda? Kto wiąże się na stałe podczas studiów?

Odwróciła się tyłem i zaczęła energicznie grzebać w górnej szufladzie naszej maleńkiej szafy wnękowej, szukając podkoszulka, który nie należał dawniej do Chaza. Słyszałam ciche pociąganie nosem - bez wątpienia płakała. Cholerny Chaz. Cholerny Buck. Cholerny Lucas, Landon, czy jak tam się nazywał.

* * *

Kurs „Samoobrony dla kobiet” odbywał się w jednej z sal na pierwszym piętrze kampusowego budynku wychowania fizycznego. Odstawiłam kubek po kawie na tacę ze śmieciami w korytarzu, Erin ziewała po bezsennej nocy. Wiedziałam, że nie spała, bo wierciła się w łóżku i pociągała nosem, nie dając mi zasnąć. Koło czwartej wlaźła do mojego łóżka i przytuliła się do mnie.

Odgarnęłam jej włosy z twarzy. Szczęśliwie zasnęła niemal natychmiast, a ja w chwilę później.

- Hej, czy to nie...? - Erin starała się nie poruszać wargami przy mówieniu, jak brzucho mówca. Na przedzie sali, obok dwóch starszych mężczyzn, stał w czarnym podkoszulku i czarnych spodniach dresowych Lucas.

- Tak - syknęłam i wbiłam wzrok w pakiet materiałów kursu. Na okładce była sylwetka mężczyzny atakującego kobietę, która przybrała pozycję obronną. - Erin, ja chyba nie dam rady.

- Ależ tak, dasz radę - odparła bez namysłu, najwyraźniej spodziewała się, co powiem.

- Witam panie. - Rozpoczął starszy, niższy mężczyzna, uciszając moje ewentualne dalsze protesty. - Nazywam się Ralph Watts i jestem zastępcą szefa policji w kampusie. Ten niepozorny chłopina po mojej lewej stronie to sierżant Don, a ten paskudny po prawej to Lucas, jeden z naszych strażników parkingowych.

- Wszyscy parsknęli śmiechem, bo Don i Lucas nie byli ani niepozorni, ani paskudni. - Miło nam, że jesteście gotowe poświęcić sobotnie poranki na doskonalenie umiejętności samoobrony.

Zerknęłam na Erin, która trąciła mnie kolanem.

- Strażnik parkingowy? Jezu, ileż on jeszcze ma zajęć? - wymamrotała, nie poruszając ustami. A jeszcze nie wiedziała o jego asystenturze na ekonomii!

- Nie wiem - odpowiedziałam w ten sam sposób.

- Ale ciacho... - szepnęła. - Gdyby jeszcze miał mundur. Albo kajdanki.

Westchnęłam.

Rozejrzałam się po ustawionych w półkole składanych krzeselkach i doliczyłam się dwunastu uczestniczek kursu - studentek,

profesorek i pracownic administracji. Najstarsza, siwowłosa Murzynka, musiała być w wieku mojej babci. Powiedziałam sobie, że skoro ona mogła przyjść tutaj, by dowiedzieć się, jak skopać dupę potencjalnego gwałciciela, to ja również mogę.

Nawet jeśli z przodu sali stał Lucas i zerkał na mnie z ukosa, ale uparcie unikał patrzenia mi w oczy.

Przez pierwsze półtorej godziny omawialiśmy podstawowe zasady samoobrony. Ralf twierdził, że samoobrona w dziewięćdziesięciu procentach polega na zmniejszeniu ryzyka napaści.

- W świecie idealnym moglibyśmy wszyscy zajmować się własnymi sprawami bez obaw, że zostaniemy zaatakowani. Niestety, rzeczywistość bardzo odbiega od ideału.

Zachwiałam się, wspominając, jak Lucas zbeształ mnie za łożenie nocą samotnie po parkingu i wystukiwanie SMS-a, bez zwracania uwagi na otoczenie. Tak długo rysowałam niebieskim atramentem okrąg wokół „90%”, aż zamazałam słowa po drugiej stronie kartki. A wtedy przypomniały mi się ostatnie słowa, które powiedział do mnie tamtej nocy: „To nie była twoja wina”.

Zachęcono nas do zgłaszania i zapisywania propozycji środków bezpieczeństwa - starannego zamykania drzwi, spacerowania i gimnastykowania się w towarzystwie przyjaciółki, noszenia butów, które nie utrudniają ucieczki. Propozycja Erin „unikania dupków” wzbudziła entuzjazm.

- Do napaści potrzebne są trzy elementy: napastnik, ofiara i okazja. Likwidując okazję zmniejszacie znacznie prawdopodobieństwo ataku. - Ralf klasnął w dłonie. - Dobrze, zrobimy teraz krótką przerwę, a po powrocie będą panie miały szansę skopania tyłków Dona i Lucasa.

Rozdział 11

- Wiele z was jest pewnie przekonanych, że bez broni nie macie żadnej szansy w konfrontacji z agresywnym mężczyzną - rozpoczął Ralf, stojąc po drugiej stronie sterty materaców, na których stali Don i Lucas zwrócenii twarzami do siebie. My wszystkie rozstawiliśmy się wokół, by jak najlepiej widzieć to, co będą robić. Lucas nadal zdawał się nie dostrzegać mojej obecności. - A prawda jest taka, że każda z was ma do dyspozycji wiele rodzajów broni i zaraz pokażemy wam, jak się nią posługiwać. Duży, czyli Don będzie napastnikiem, a Lucas z tymi ślicznymi włoskami wystąpi w roli ofiary.

Kilka dziewczyn stojących w pobliżu Lucasa zachichotało, kiedy zacisnął usta w przekonującej imitacji irytacji i odrzucił z twarzy grywę ciemnych włosów.

- Wasza broń to ręce, stopy, kolana, łokcie oraz głowa - i nie chodzi mi w tym momencie o jej zawartość, choć i ona odgrywa pewną rolę. Kiedy wasze czoła i potylice wejdą w kontakt z wrażliwymi okolicami ciała napastnika, ten może zobaczyć gwiazdy przed oczami. - Posługując się Donem jako przykładowym napastnikiem, wskazał oczywiste czułe punkty („Tak”,

syknęła Erin, gdy wskazał krocze), a potem mniej oczywiste, na przykład wierzch stopy i przedramię.

Ralf podawał nazwy ruchów, które wykonywał broniący się Lucas, gdy wraz z Donem odgrywali pół tuzina rozmaitych wersji ataku, w zwolnionym tempie demonstrując każdą czynność. Obserwując ich, czułam się coraz bardziej, a nie coraz mniej bezbronna. Muskularne ciało Lucasa było wyćwiczone w wykonywaniu tych bloków i uderzeń oraz parowania ciosów napastnika. Widziałam, jak sprął na kwaśne jabłko Bucka, podczas gdy mnie udało się tylko odsunąć go na tyle, by krzyknąć, ale krzywdy żadnej nie byłam w stanie mu zrobić.

- Waszym celem nie jest pobicie faceta. - Ralf uśmiechnął się, bo Erin wydała pomruk rozczarowania. - Chodzi o zdobycie czasu na ucieczkę. Do wydostania się z tego piekła.

Dobrałyśmy się w pary, żeby przećwiczyć bloki i parowanie ciosów. Trzej instruktorzy krążyli po sali, poprawiając nasze pozycje i służąc pomocą. Z ulgą zobaczyłam, że do Erin i mnie podszedł Don.

- Nie odrywaj oczu od napastnika - przypomniał mi. I zwrócił się do Erin: - Włóż trochę więcej pary w ten atak. Ona go zablokuje.

Byłam zaszokowana, gdy okazało się, że miał rację. Mało brakowało, a Erin trafiłaby mnie za drugim razem, bo byłam całkowicie zaskoczona, że pierwszy cios zdołałam odparować.

Don kiwnął głową z aprobatą.

- Dobra robota.

Uśmiechnęłyśmy się głupawo do siebie i zamieniłyśmy się rolami.

- A kiedy przejdziemy do kopania dupków? - zapytała Erin.

Don potrząsnął głową i westchnął.

- Daję słowo, zawsze znajdzie się taka jedna na kursie. Kopniaki będą na następnych zajęciach. - Wskazał na nią.
- I zadbam o to, żebyś znalazła się w grupie Lucasa.

Zrobiła niewinną minkę.

- A nie nosicie wszyscy tych gustownych ubranek ochronnych w stylu ludzika Michelin?

- Tak... ale ubrania ochronne nie likwidują wszystkich doznań. Erin zaśmiała się szatańsko, a Don uniósł brew.

Podczas tej wymiany zdań rozglądałam się po sali, Lucas stał w otoczeniu grupki rozchichotanych dziewczyn.

- Tak? - zapytała jedna z nich, trzepocząc rękami z niewinną minką, jakby nie zdawała sobie sprawy, że źle ułożyła rękę.

- Nie... - Odwrócił jej dłoń i poprawił ułożenie łokcia. - W ten sposób. - Jego głos ginął w hałasie uderzeń i śmiechów, rozlegających się echem w przestronnej sali. A mimo wszystko słyszałam każde jego słowo, odczuwałam je niemal fizycznie, jak lekkie dotknięcia w dole pleców. Trudno mi było skojarzyć tego faceta - wytatuowanego chłopaka z rozwichrzonymi włosami, którego każdy ruch, gest i głos emanowały seksem - z Landonem, studentem ostatniego roku inżynierii, który pomagał mi podciągnąć się z przedmiotu, którego bez jego pomocy nie zdołałabym zaliczyć, a równocześnie powiedział - czy raczej napisał - że mój eks to dureń, i który przekomarzał się ze mną na temat durzących się we mnie czternastoletnich członków szkolnej orkiestry.

Wszystko mnie w nim pociągało - każdy z tych nieprzystających do siebie wizerunków. Niestety, był również oszustem. Fakt, że nasz profesor zwracał się do niego innym imieniem niż zastępca szefa policji, wydał mi się godny zastanowienia. Oficjalny adres

mailowy nie mógł pomóc w rozwikłaniu tej zagadki: LMaxfield. Tu nie mogłam szukać wskazówki.

Podniósł oczy, pochwycił mój wzrok i po raz pierwszy tego dnia żadne z nas nie odwróciło spojrzenia. Dopiero Erin zerwała ten czar.

- J., dlaczego nie uważasz? - powiedziała. - Postaraj się mnie uderzyć! - Oderwałam spojrzenie od Lucasa i odwróciłam się do niej. - Widzę, że zapomniałeś już o roli trudnej do zdobycia? - szepnęła. - Niech. On. Cię. Zdobywa.

- Nie chcę już w to grać.

Obejrzała się przez ramię i znowu zwróciła na mnie oczy.

- Wydaje mi się, że on o tym nie wie, moja przyjaciółko.

Wzruszyłam ramionami.

Ćwiczyliśmy pozycje obronne i proste ciosy rękami. Początkowo czułam się trochę głupio, ale już wkrótce wraz z pozostałymi kursantkami krzycałyśmy z Erin: „Nie!” i trafiałyśmy nasadą dłoni w podbródek lub bombardowałyśmy pięściami (bardzo wolno) nos „napastniczki”.

- Ostatnią rzeczą na dzisiaj będzie obrona na ziemi. Przyjrzyjmy się, jak Don i Lucas zademonstrują pierwszą pozycję oraz obronę, a potem każda z par weźmie jeden materac i przećwicz to, a my będziemy krążyć wokół.

Lucas położył się twarzą do dołu, a Don ukląkł nad nim i przygwoździł go swoim ciężarem do ziemi. Sam ten widok wystarczył, by serce zaczęło mi szybciej bić, a oddech stał się nieregularny. Nie mogłam tego zrobić w sali pełnej ludzi. Nie mogłam tego zrobić w obecności Lucasa.

Erin rozprostowała moje zaciśnięte w pięść palce i wzięła mnie za rękę.

- Zrobisz to, J. Ty pierwsza będziesz napastnikiem. Wszystko będzie dobrze.

Potrząsnęłam głową.

- Nie chcę. To zbyt podobne do...

- I właśnie dlatego musisz to zrobić. - I uściśnęła moją rękę, zanim zdążyłam się odezwać. - Hej, pomóż mnie to wykonać, dobrze? A potem zobaczymy, jak się będziesz czuła.

- Okej - powiedziałam i kiwnęłam głową.

Pomagałam Erin, ale sama tylko raz zdobyłam się na wystąpienie w roli ofiary. Wykonałam odpowiednie ruchy i bez trudu ją z siebie zrzuciłam. Erin, jako była czirliderka, miała sporo siły, ale nie tyle co Buck. Nie wierzyłam, że mogłabym w ten sam sposób zrzucić z siebie kogoś jego wzrostu i z jego siłą.

Nie mogłam spojrzeć na Lucasa - ani w czasie tego ostatniego ćwiczenia, ani gdy ruszyliśmy do wyjścia.

* * *

- Na pewno nie chcesz iść? Mogłabyś mi pomóc powstrzymać się przed wypróbowaniem na Chazie wszystkich chwytów, których nauczyliśmy się dziś rano, gdyby miał czelność pojawić się na tej imprezie.

Podniosłam oczy znad powieści, którą akurat czytałam. Landon nie odesłał mi jeszcze projektu z ekonomii (to zabawne, że nadal myślałam o nim jako o Lucasic i Landonie) i byłam całkowicie uziemiona przez pracę domową. Współlokatorka nie była w stanie pojąć, dlaczego każdą wolną chwilę poświęcałam na czytanie, szczególnie gdy w kampusie odbywała się jakaś impreza towarzyska.

- Nie, Erin, naprawdę nie mam ochoty uczestniczyć w żadnej imprezie bractwa, wierz lub nie. Już nie mówiąc o tym, że nikt nie ma ochoty mnie tam widzieć.

Oparła ręce na biodrach i spojrzała na mnie z góry.

- Prawdopodobnie masz rację. Ale wybierzesz się ze mną na Brotherhood Bash za parę tygodni, prawda? Wtedy te dziwki nie będą miały nic do powiedzenia, bo tam nie obowiązują reguły bractwa. Każda butelka alkoholu i każda dziewczyna są mile widziane.

- Och, przemawia przez ciebie sama słodycz i brak lekceważenia.

Roześmiała się i włożyła buty na platformach.

- Prawda? Co za gromada wrednych małąp. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Ale, mówiąc całkiem serio, przydałby mi się dzisiaj jakiś bufor między mną a Chazem. Co nie znaczy, żebym się nim jakoś specjalnie przejmowała. Ale znam kilka dziewczyn, które tylko czekają, żebym zeszała im z drogi. Obleżą go jak kleszcze wiejskiego kundla i naprawdę wołałabym na to nie patrzeć.

Kiwnęłam głową.

- Rozumiem, na samą myśl o tym robi mi się niedobrze, ale... to chyba nieuniknione. Nie możesz sobie darować tego spotkania? Zadzwoń do bractwa i wymigaj się jakoś. Powiedz, że dostałaś grypy azjatyckiej. Albo malarii. Ja wszystko potwierdzę.

Erin odrzuciła włosy na plecy, złapała torebkę i wystartowała do drzwi jak wyścigówka, a nie zdezelowany gruchot.

- Wykluczone! To wielka impreza. Zresztą prędzej czy później i tak musiałabym się z tym zmierzyć. - Gwałtownie otworzyła drzwi. - Po przerwie świątecznej musimy się wybrać na ogromne zakupy. Ten dupek będzie gryzł ręce z żalu, do licha!

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, mój telefon zawiadomił o odebranych SMS-ie.

Lucas: Nadal chcesz zobaczyć rysunek węglem?

Ja: Tak.

Lucas: Dzisiaj?

Ja: OK

Lucas: Będę przed twoim akademikiem za 10 minut. Zwiąż włosy i włóż coś ciepłego.

Ja: Nie przyniesiesz go do mnie?

Lucas: Zawiozę cię do niego. Chyba że nie chcesz.

Ja: Zejdę na dół, ale potrzebuję 15 minut.

Lucas: Zaczekam. Nie musisz się śpieszyć.

Zaczęłam miotać się po pokoju jak głupia, zdzierając z siebie ciepłą, flanelową piżamę i szukając czystego stanika i majtek w stercie bielizny upranej, ale nieodłożonej na miejsce. Coś ciepłego... Dresy? Nie. Dżinsy! Czarne UGG. Miękki, szafirowy sweter, który sprawia, że - według Erin - moje oczy wyglądają obłądnie. Wyszorowałam zęby, potem wyszczotkowałam włosy i związałam je na karku - choć nie wiedziałam dlaczego.

W drodze do drzwi złapałam czarną kurtkę z grubej wełny i wybiegłam z budynku głównym wyjściem. Nie wyszłabym bocznymi schodami, odkąd Buck mnie tam przydybał, nawet gdybym musiała nadkładać przez to drogi.

Lucas stał przy krawężniku, oparty o motocykl, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Poza znanymi mi już butami i dżinsami miał na sobie ciemnobrązową, skórzaną kurtkę, przy której jego włosy robiły wrażenie czarnych. Nie odrywał ode mnie spojrzenia

swych niesamowicie jasnych oczu, nie przejmując się ożywionym, sobotnim ruchem hałaśliwych studentów wchodzących i wychodzących z akademika. Powoli obejrzał mnie od stóp do głów, a ja pod tym spojrzeniem zaczęłam roztopiać się z tęsknoty za jego dotykiem, takim samym jak wówczas, w moim pokoju.

Przełknęłam gulę dławiącą mnie w gardle i przypomniałam sobie o jego oszustwie, daremnie próbując stłumić pożądanie, rozchodzące się po moim ciele jak lawa - powolna, ciężka, gorąca. Niepokój spowodowany widokiem motocykla ostudził nieco moje podniecenie. Nigdy nie jechałam czymś takim i nie zamierzałam tego zmieniać.

Kiedy podeszłam, Lucas podał mi dodatkowy kask.

- Domyślam się, że to jest powód, dla którego miałam związać włosy - stwierdziłam, biorąc do ręki kask i przyglądając mu się z wahaniem.

- Jeśli będziesz miała ochotę, możesz je rozpuścić, jak dojeździemy na miejsce. Uznałam, że wolałabyś nie wypchać włosów pod kask... a gdyby zostały rozpuszczone, potargałyby się strasznie na wietrze.

Zastanawiałam się, czy wystarczy poluźnić pasek kasku, czy lepiej całkiem go rozpiąć.

- Nigdy nie jechałaś na motocyklu?

Kątem oka spostrzegłam Ronę i Oliwię, które wychodziły z akademika za gromadką chłopców. Obie dziewczyny zatrzymały się i przenosiły spojrzenie z Lucasa na mnie i z powrotem, podczas gdy ja udawałam, że ich nie dostrzegam.

- Hmm. Nie...

- W takim razie pozwól, że ci pomogę.

Przerzuciłam pasek torebki przez głowę i przewiesiłam ją na ukos przez piersi, a Lucas włożył mi na głowę kask i zapiął pod brodą.

Czułam się jak wielkogłowa figurynka.

Po chwili oboje mieliśmy już kaski na głowach, wsiedliśmy na motocykl i objęłam Lucasa w pasie. Wyczuwałam pod płasko rozłożonymi palcami twarde mięśnie jego brzucha.

- Trzymaj się - powiedział i kopnął podpórkę. Nie musiał tego mówić, bo gdy silnik ożył z rykiem, kurczowo uczepiłam się Lucasa, przylgnęłam do jego pleców, opuściłam brodę i zamknęłam oczy. Próbowałam sobie wyobrazić, że siedzę na rollercoasterze i nic mi nie grozi, bo poruszam się wytyczoną, stałą trasą, że wcale nie pędzę ulicami na kruchym, dwustukilogramowym urządzeniu z metalu i gumy, licząc na to, że żaden pijak w suwie nie przejedzie skrzyżowania na czerwonym świetle i w nas nie walnie.

Podróż do mieszkania Lucasa - apartamentu nad wolnostojącym garażem - trwała niecałe dziesięć minut. Przez ten czas moje ręce kompletnie zdrętwiały, nie tylko na skutek mocnego zaciskania, ale również lodowatego, listopadowego wiatru. Rozcierałam je energicznie, gdy Lucas parkował motocykl na wybrukowanym placu pomiędzy garażem a schodami. Podszedł do mnie, brał kolejno moje dłonie w obie ręce i wmasowywał w nie ciepło.

- Powiniennem ci przypomnieć o rękawiczkach.

Wysunęłam rękę spomiędzy jego dłoni i wskazałam dom oddalony od nas nie więcej niż o sto pięćdziesiąt metrów.

- Czy tam mieszkają twoi rodzice?

- Nie. - Zaczął wchodzić po drewnianych schodkach, a ja podążyłam za nim. - Wynajmuję mieszkanie.

Otworzył zamek w drzwiach prowadzących do ogromnego studia. Na końcu, po prawej stronie znajdowała się pozbawiona drzwi

ścianka, oddzielająca przestrzeń sypialną, po lewej była niewielka, otwarta kuchnia, a pomiędzy nimi łazienka. Na kanapie rozpiekał się wielki, pomarańczowy, pręgowany kot. Przyjrzał mi się z typowo kocią apatią, a potem zeskoczył i dostojnym krokiem ruszył do drzwi.

- To jest Francis. - Lucas otworzył drzwi i kocur wyszedł na zewnątrz, zatrzymał się na podeście i zaczął myć łapę.

Roześmiałam się i stanęłam na środku pokoju.

- Francis? Wygląda raczej na... Maxa. Albo może Kinga.

Lucas zamknął i zaryglował drzwi, a na jego ustach znowu pojawił się typowy dla niego leciutki uśmiech, a właściwie cień uśmiechu, unoszący tylko jeden kącik ust.

- Zapewniam cię, że i bez imienia ten macho jest wystarczająco dominujący.

Zrzucił kurtkę i podszedł do mnie. Zaczęłam rozpinać guziki, nie odrywając od niego oczu.

- Imiona są istotne - powiedziałam.

Kiwnął głową i przeniósł spojrzenie na moje palce. Powoli wpychałam zbyt duże guziki w dziurki, jeden za drugim, od góry do dołu, jakbym nic nie miała pod spodem. Lucas wsunął kciuki pod kłapy i zdjął mi kurtkę, muskając palcami sweter.

- Jaki miękki.

- To kaszmir. - Mój głos był zdyszany i choć bardzo chciałam pociągnąć temat imion i zmusić Lucasa, by wyjaśnił, dlaczego mnie oszukiwał, nie byłam w stanie wykrztusić nic więcej.

Kurtka zsunęła mi się z rąk i Lucas rzucił ją na swoją.

- Miałem jeszcze jeden powód, by cię tutaj przywieźć.

Zamrugałam powiekami.

- Tak?

- Chcę ci coś pokazać, ale boję się, że będziesz zła. - Wydał głębokie westchnienie i ujął moje dłonie. - Dziś rano to ostatnie ćwiczenie, obrona w pozycji leżącej... - Przyglądał mi się uważnie, chciałam odwrócić wzrok, nie patrzeć mu w oczy, bo czułam, że moja twarz stanęła w ogniu z upokorzenia, ale nie mogłam zerwać kontaktu wzrokowego. - Wiem, że nie wierzysz w jego skuteczność. Chcę ci pokazać, że to działa.

- Co to znaczy „pokazać”?

Mocniej ścisnął moje dłonie.

- Chcę cię nauczyć, jak to wykonać. Tutaj. Kiedy nikt na nas nie patrzy.

Nie tylko samo powtórzenie sytuacji tak mnie wyprowadziło z równowagi dziś rano, ale również fakt, że on na to patrzył. Tego jednak Lucas nie mógł wiedzieć.

- Zaufaj mi, Jacqueline. Zgadzasz się, bym ci to pokazał?

Kiwnęłam głową.

Wprowadził mnie na środek pokoju i pociągnął na kolana, obok siebie.

- Połóż się płasko. Na brzuchu. - Z mocno bijącym sercem spełniłam polecenie. - Większość mężczyzn nie ma przeszkolenia wojskowego, więc nie są w stanie prawidłowo zablokować twoich ruchów. Ale nawet ci, którzy przeszli trening, nie będą się spodziewali tego, co zrobisz. Pamiętaj, co powiedział Ralf: kluczową sprawą jest ucieczka.

Kiwnęłam głową, z policzkiem na dywanie i sercem tłukącym się o podłogę.

- Pamiętajsz działania?

Pokiwałam głową i zamknęłam oczy.

- W porządku. Widziałem, że na kursie byłaś wyprowadzona z równowagi. Przyjaciółka miała rację, że nie próbowała cię do niczego zmuszać. Ja również nie chcę ci niczego narzucać. Chcę ci tylko pomóc poczuć się pewniej.

Odetchnęłam głęboko.

- Okej.

- Jeśli znajdziesz się w takiej pozycji, to nie możesz tracić czasu i energii na próby zrzućcia z siebie mężczyzny, musisz działać automatycznie.

Zesztywniałam, gdy nieświadomie użył słowa „zrzućcie”*.

- Co?

- On tak ma na imię. Buck.

Wciągnął głęboko powietrze, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Będę pamiętał. - Przez chwilę się nie odzywał. - Pierwszy ruch, który musisz wykonać, wydaje się bezproduktywny, ponieważ nie działa jak dźwignia. Rzecz w tym, że odbierasz dźwignię jemu. Wybierz stronę, na którą chcesz się przetoczyć i wyciągnij tę rękę do góry, jak gdybyś sięgała do sufitu, stojąc na nogach.

Wyciągnęłam lewą rękę w opisany przez niego sposób.

- Dobrze. Teraz drugą rękę wykorzystaj jako dźwignię, żeby odebrać mu już i tak chwiejną równowagę. Dłoń płasko na ziemi, łokieć w górę. Odepchnij się energicznie i przetocz się na bok, zrzucając go z siebie.

Postępowałam wedle jego instrukcji - poszło łatwo, ale nie miałam na sobie żadnego ciężaru.

- Możemy spróbować? Przycisnę twoje ramiona do ziemi i przygniotę cię swoim ciężarem. W razie jakichkolwiek problemów powiedz tylko słowo, a natychmiast cię puszcze. Okej?

* Zrzućcie - po angielsku buck (*przyp. tłum.*).

Walczyłam z ogarniającą mnie paniką.

- Okej.

Delikatność, z jaką ukląkł nade mną i przytrzymał moje ramiona była tak różna od przemocy Bucka, że niemal się rozpłakałam. Położył się na mnie, czułam jego oddech na uchu.

- Wyprostuj ramię. - Wykonałam polecenie. - Dłoń płasko, odepchnij się, mocno i przetocz się na bok.

Udało się, zrzuciłam go z siebie.

- Doskonale. Spróbujmy jeszcze raz.

Powtarzaliśmy to samo znowu i znowu, i znowu, za każdym razem Lucas zwiększał nacisk i trudniej było go zrzucić, a jednak za każdym razem mi się udawało. Dopóki nie uniosłam odruchowo bioder, żeby wstać.

Ochryple odetchnął.

- To nic nie da, Jacqueline, choć to zupełnie naturalna reakcja na niepożądany ciężar spoczywający na tobie. Jedyнным niezawodnym sposobem pozbycia się mężczyzny w tej pozycji jest przetoczenie się na bok. Jestem zbyt silny, byś mogła mnie pokonać, unosząc się w górę. Musisz zwalczyć w sobie ten odruch.

W końcu podjęliśmy bardziej realistyczną próbę ataku. Lucas naprawdę mocno przygwoździł mnie do ziemi. Wyciągnęłam rękę, ale miałam ogromne problemy z uwolnieniem drugiej, żeby wykonać dźwignię. Zmieniłam więc ręce, oparłam o podłogę drugą dłoń, odepchnęłam się z całej siły i przetoczyłam się na drugi bok. Lucas wyładował na podłodze.

- Cholera! - Roześmiał się i spojrzał na mnie z uznaniem.
- Pozbyłaś się mnie, zmieniając strony!

Uśmiechnęłam się, zadowolona z pochwały. Jego spojrzenie przyłgnęło do moich warg.

- W tym momencie zrywasz się i uciekasz, ile sil w nogach.
- Jego głos był niski i chropawy.

- A napastnik nie będzie mnie gonił? - Leżeliśmy na boku, w odległości pół metra od siebie, żadne z nas nie próbowało usiąść.

Kiwnął głową.

- Może. Ale większość takich typów rezygnuje z ofiary, która stanowi dla nich wyzwanie. Niewielu pobiegnie za tobą, jeśli uciekając, będziesz krzyczała.

- Aha.

Wziął mnie za rękę.

- Miałem ci pokazać twój portret.

- A więc nie zwabiłeś mnie tu pod fałszywym pretekstem?

Jego oczy zabłyśły, wstrzymałam oddech.

- Naprawdę chciałem pokazać ci rysunek, ale przyznaję, że to miało drugorzędne znaczenie wobec tego, co przed chwilą robiliśmy. Czy teraz masz trochę więcej przekonania, że to działa?

- Tak.

Uniósł się na łokciu, wsunął dłoń w moje włosy i objął policzek.

- Miałem jeszcze jeden ukryty motyw, by cię tutaj zwabić.
- Powoli pochylił się, dotknął wargami moich ust i żar tłący się we mnie od czasu, gdy Lucas przed tygodniem opuścił mój pokój, buchnął wysokim płomieniem. Otworzyłam usta, jego język wsunął się do środka, dotknął mojego i cofnął się. Odwrócił głowę, wciągnął do ust moją dolną wargę, ssał ją i pieścił językiem, a potem zostawił, by zająć się drugą. Kiedy jego język musnął wrażliwe miejsce nad górnymi zębami, głośno wciągnęłam powietrze.

Wówczas do akcji włączyły się jego ręce.

Rozdział 12

Oparł moją głowę na swoim ramieniu, obydwoma rękami objął moje biodra i przyciągnął mnie do siebie, tak blisko, że nie dzieliło nas już nic. Jego wargi, słodkie i nieustępliwe, ani na chwilę nie opuściły moich ust. Zakręciło mi się w głowie, gdy objął nogami moje udo w taki sposób, że nasze nogi splotły się ze sobą, zupełnie jak nożyczki. Przytuliłam się do niego. Z gardłowym pomrukiem zacisnął rękę na moim biodrze, a drugą wsunął pod sweter na plecach.

Jedna z moich rąk była wciśnięta między nasze ciała i unieruchomiona, natomiast drugą położyłam na jego torsie. Po chwili zaczęłam rozpinać guziki flanelowej koszuli, pod którą wyczułam bieliznę termalną. Wsunęłam pod nią dłoń i dotknęłam palcami twardych mięśni brzucha. Lucas wstrzymał oddech. Odsunęłam się nieco, podparłam na łokciu i spojrzałam mu w twarz.

- Chciałabym obejrzeć twoje tatuaże.

- Chcesz? - Jego oczy zapłonęły. Kiwnęłam głową. Wysunął dłoń spod mojego swetra, usiadł, spojrzał na swą rozpiętą koszulę i uniosł brew. Zacerwieniłam się na widok jego łobuzerskiego uśmiešku, a wtedy parsknął śmiechem, zdjął koszulę i odrzucił ją na bok.

Sięgnął na kark i ściągnął bieliznę termalną w sposób, w jaki robili to chłopcy - ciągnąc do przodu przez tył głowy - oni nie musieli się przejmować tym, że zniszczą makijaż albo wysmarują ubranie różem. Rzucił wywrócony na lewą stronę podkoszulek na leżącą na podłodze flanelową koszulę i położył się płasko, pozwalając mi się obejrzeć.

Jego skóra była gładka i piękna. Tors, z wyraźnie zaznaczonym rysunkiem mięśni, zdobiły dwa tatuaże, na które zerknęłam przelotnie w swoim pokoju: z lewej strony skomplikowany, ośmiokątny wzór, a z prawej cztery linijki tekstu. Ale teraz odkryłam jeszcze jeden tatuaż - na sercu Lucasa znajdowała się róża o ciemnoczerwonych płatkach i lekko wygiętej, ciemnozielonej łodyżce. Jego ramiona pokrywały wąskie, czarne wzory przypominające bransolety z kutego żelaza.

Przesuwałam palcami po wszystkich znakach, ale nie mogłam przeczytać linijek wiersza obejmujących lewy bok Lucasa, bo zwrócony był do mnie prawym. Wyglądało mi to na poemat miłosny i nagle pozazdrościłam tej, która wzbudziła w nim tak silne uczucie, że postanowił utrwalić je na zawsze. Byłam ciekawa, czy róża symbolizowała tę dziewczynę, ale nie mogłam o to zapytać.

Kiedy moje palce zsunęły się wzdłuż linii włosów poniżej pępka w dół, Lucas usiadł.

- Teraz twoja kolej.
- Ale ja nie mam tatuaży - odparłam zmieszana.
- Tyle to sam się domyśliłem. - Wstał i wyciągnął do mnie rękę. - Chcesz obejrzeć rysunek?

Zapraszał mnie do swojej sypialni. Czułam, że powinnam wystąpić z jakimś błyskotliwym stwierdzeniem w rodzaju: „Jak

mam zwracać się do ciebie w łóżku: Lucas czy Landon?", ale jakoś nie mogłam się na to zdobyć. Podałam mu rękę, bez wysiłku podniósł mnie z podłogi. Nie wypuszczając mojej dłoni ruszył do sypialni, a ja za nim.

Słabe światło z głównego pomieszczenia wydobywało z mroku meble i przylegającą do łóżka ścianę, na której wisiało co najmniej dwadzieścia czy trzydzieści rysunków. Lucas zapalił lampę i dopiero wówczas zauważyłam, że cała ściana pokryta jest korkiem. Ciekawe, czy to jego instalacja, czy też tak już było, gdy rozglądał się za mieszkaniem i natychmiast zrozumiał, że to miejsce dla niego.

Dwie nie pokryte korkiem ściany zostały pomalowane na ekologiczny, szarawy brąz, a ciemne meble zupełnie nie wyglądały na wyposażenie studenckiego pokoju - od królewskich rozmiarów łoża na podeście po solidne biurko i skrzynię.

Wcisnęłam się w wąski przesmyk pomiędzy łożem a ścianą z rysunkami, szukając własnego portretu, ale rozpraszały mnie inne szkice - znajome widoki miasta, nieznane twarze dzieci i starych ludzi oraz kilka portretów pogrążonego we śnie Francisca.

- Są niesamowite.

Lucas stanął przy mnie w chwili, gdy odnalazłam swoją podobiznę. Do szkicu węglem wybrał ten rysunek, na którym leżałam na plecach, podnosząc oczy na niego. Zawiesił go nisko po prawej stronie ściany. Mogłoby się wydawać, że taka lokalizacja świadczyła o niskiej ocenie tej pracy, ale uświadomiłam sobie, jak była usytuowana w stosunku do łóżka - dokładnie na wysokości poduszki.

„Kto nie chciałby się budzić z takim obrazem przed oczami?”
- powiedział mi wtedy.

Nie odrywając oczu od rysunku, usiadłam na łóżku. On również. Nagle uświadomiłam sobie, że jest nagi do pasa i przypomniałam sobie, co powiedział w sąsiednim pokoju: „Teraz twoja kolej”. Odwróciłam się w jego stronę, przyglądał mi się.

Byłam przekonana, że w takiej sytuacji nieuchronnie musi zalać mnie fala wspomnień związanych z Kennedym - jego pocałunków i wspólnie spędzonych lat. Prawda była jednak taka, że wcale nie zatęskniłam za Kennedym. Nie odczułam nawet cienia przykrości. Ciekawe, czy to objaw znieczulenia - co byłoby dość niepokojące - czy też po kilku przepłakanych tygodniach wyleczyłam się już z rozpacz. Wyleczyłam się z Kennedy'ego. Lucas pochylił się nade mną i wspomnienie Kennedy'go rozwiało się całkowicie. Poczulałam jego oddech na uchu, a w chwilę później język obrysowujący krzywiznę małżowiny, wargi ssące płatek i ucisk maleńkiego diamentowego kolczyka. Zamknęłam oczy, z ust wyrwał mi się cichy, tęskny pomruk. Lucas obsypywał drobnymi pocałunkami moją szyję, podtrzymując dłonią przechyloną na bok głowę. Zsunął się z łóżka, ukląkł na podłodze i zdjął mi buty, a potem usiadł znowu i zdjął swoje.

Przesunął mnie na środek łóżka i ułożył na plecach. Otworzyłam oczy.

- Powiedz stop, kiedy będziesz chciała, żebym przestał. Zrozumiałaś?

Kiwnęłam głową.

- Mam już przestać?

Pokręciłam głową.

- Dzięki Bogu - mruknął i wrócił do moich ust. Wbiłam palce w jego silne ramiona, gdy poczułam w ustach jego język. Wciągnęłam go głębiej i musnęłam językiem. Lucas jęknął i ściągnął

mój sweter. Drażniąc pierś czubkiem palca, obrysowywał wargami kształt łuku.

Kiedy odepchnęłam jego ramiona, przerwał i spojrzał na mnie półprzyciemnie. Przewróciłam go na plecy i usiadłam na nim okrakiem. Nawet przez dwie pary dzielących nas dżinsów czułam jego podniecenie. Jego dłonie objęły moją talię i przyciągnęły mnie w dół, głęboki pocałunek sprawił, że opadłam na niego całym ciężarem. Po chwili rozpiął haftki stanika na plecach i zsunął ramiączka. Zanim jeszcze stanik opadł, podciągnął mnie nieco wyżej i wziął do ust brodawkę.

- Och. - Zachłusnęłam się powietrzem, topniałam w jego ramionach.

Przetoczyliśmy się i znowu znalazłam się pod nim, a jego dłonie i usta nieustannie przesuwały się po moim ciele. Potem rozpiął moje dżinsy i sięgnął do suwaka, a wszystko wokół mnie zastygło.

Oderwałam usta od jego warg.

- Czekaj.

- Mam przestać? - Spojrzał na mnie, zdyszany.

Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową.

- Mam całkiem przestać, czy nie posuwać się dalej?

- Tylko... tylko nie dalej - szepnęłam.

- Zrobione. - Zamknął mnie w ramionach i pocałował, jedną ręką zmierzwił mi włosy, a drugą gładził po plecach, nasze serca biły w rytmie, który jako muzyk określiłabym mianem koncertu pożądania.

W drodze powrotnej już nie zamykałam oczu. Ponad ramieniem Lucasa patrzyłam na przelatujące obok obrazy - i czułam unie-

sienie, a nie przerażenie. Ufałam mu. Ufałam mu już tej pierwszej nocy, gdy pozwoliłam mu odwiedzić się do domu.

Kennedy na pewno nie zgodziłby się zatrzymać w tym momencie. Choć nigdy mnie do niczego nie zmuszał. Kiedy prosiłam, by przestał, kładł się na plecach, zakrywał twarz rękami i mówił: „Boże, Jackie, ty mnie kiedyś zabijesz”. Potem nie było już żadnych pocałunków ani pieszczot. A ja nieodmiennie zostawałam z silnym poczuciem winy.

Myślałam, że poczucie winy zniknie, kiedy rozpoczniemy współżycie seksualne. Ale tak się nie stało. Bardzo rzadko prosiłam, by powstrzymał się od seksu i zawsze wtedy miałam potworne wyrzuty sumienia. Przerzywał gwałtownie, jakby go to bolało. Wszystko albo nic. Wciągał kilka głębokich oddechów dla uspokojenia, a potem włączał grę, surfował po kanałach telewizyjnych albo szliśmy razem coś zjeść. A ja czułam się najgorszą dziewczyną na świecie.

Lucas kontynuował pieszczoty przez następną godzinę. Pod koniec wsunął rękę między moje nogi, nie zdejmując dżinsów.

- Tak dobrze? - zapytał i uzyskawszy zdyszane zezwolenie dotykał mnie tam, nie przerywając głębokiego pocałunku, i jakimś cudem zdołał doprowadzić mnie do orgazmu przez grubą warstwę drelichu. Byłam zaszokowana i nieco zakłopotana, ale spojrzenie na jego twarz utwierdziło mnie w przekonaniu, że był zachwycony moją reakcją i usatysfakcjonowany, że potrafił ją wywołać. Nie pozwolił mi na rewanz.

- Chcę mieć na co czekać - szepnęła.

Wysadził mnie przed akademikiem. Podczas jazdy zimne powietrze całkowicie mnie otrzeźwiło. Tym razem schował moje dłonie pod swoją kurtkę, żeby nie skostniały. Odłożył kaski, zdjął

swoje rękawiczki i przyciągnął mnie do siebie. Wsunął dłonie pod moją kurtkę, ale nie pod sweter.

- Podobał ci się rysunek węglem?

Kiwnęłam głową.

- Tak. Dziękuję, że pokazałeś mi swoje prace... i chwytę obronne.

Oparł czoło o moje czoło i zamknął oczy.

- Hmm-mm... - Cmoknął mnie w czubek nosa, a potem przeniósł wargi na moje usta.

Całowanie go było niemal bolesne - niemal. Westchnęłam.

- Lepiej wejdź do środka, zanim... - Pocałował mnie znowu, z rosnącą namiętnością. Oparłam płasko dłonie na jego twardej piersi.

- Zanim...?

Oddychał głęboko, mocno zaciskając usta i obejmując mnie rękami w pasie.

- Po prostu. Zanim.

Pocałowałam go w brodę i odsunęłam się.

- Dobranoc, Lucasiu.

Pozostał na miejscu, oparty o harleya i obserwował mnie.

- Dobranoc, Jacqueline.

Weszłam po schodach i dopiero przy drzwiach akademika spostrzegłam stojącego na górze Kennedy'ego, który wodził zwężonymi, zdziwionymi oczami ode mnie do Lucasa.

- Jackie - odezwał się, gdy stanęłam przy nim. - Wpadłem do ciebie, żeby pogadać. Ale Erin powiedziała, że wyszłaś i nie była pewna, czy w ogóle wrócisz. - Przed wyjściem zostawiłam Erin wiadomość, dokąd się wybieram. Pewnie z niekłamana przyjemnością rzuciła Kennedy'emu w twarz informację o moim nocnym

życiu. Znowu pobiegł wzrokiem w stronę krawężnika, ale ja nie obejrzałam się, by sprawdzić, czy Lucas nadal tam jest, czy już odjechał.

- Dlaczego nie wysłałeś mi najpierw SMS-a? Albo nie zadzwoniłeś?

Wzruszył ramionami. Odgarnął włosy z czoła, drugą rękę włożył do kieszeni.

- Byłem akurat w budynku.

Przechyliłam głowę na bok.

- Byłeś w budynku i nagle wpadło ci do głowy, żeby do mnie zajrzeć, tak? A nie przeszło ci nawet przez myśl, że mógłbyś nie zastać mnie w pokoju? - Rzeczywiście planowałam siedzieć cały ten wieczór w pokoju, ale to zupełnie inna sprawa.

- Nie, oczywiście nie byłem pewien, że cię zastanę - motał się Kennedy. - Miałem tylko nadzieję, że będziesz w pokoju. - Znowu zerknął na krawężnik. - Czy... czy ten facet czeka na ciebie?

Obejrzałam się. Lucas nadal stał przy motocyklu z założonymi na piersi rękami. Z tej odległości nie widziałam wyrazu jego twarzy, choć całe otoczenie akademika było doskonale oświetlone. Ale język jego ciała był niedwuznaczny. Podniosłam rękę i poma-chałam mu na znak, że nie byłam przerażona.

- Nie. On mnie po prostu podrzucił do domu.

Kennedy uśmiechnął się lekceważąco, po czym zwrócił na mnie przenikliwe spojrzenie zielonych oczu.

- Moim zdaniem on nie zna znaczenia słowa „podrzucić”.

- Nie prosiłam się o zdanie. Czego chcesz, Kennedy?

Jakiś chłopak, wchodzący do akademika, zawołał do niego „K-Moore!”, Kennedy skinął mu głową, zanim odpowiedział na moje pytanie.

- Już mówiłem, że chcę z tobą porozmawiać.

Objęłam się ramionami, bo zaczęło mi się robić zimno. Gdy byłam przytulona do Lucasa, nie czułam chłodu.

- O czym? Czyżbyś nie powiedział mi jeszcze wszystkiego, co miałeś do powiedzenia? Uważasz, że za mało mnie poniżyłeś? Muszę ci się przyznać, że na więcej nie mam ochoty.

Kennedy westchnął ciężko, jakby z pobłażaniem znosił moje irytujące wybuchy, będące konsekwencją „braku elastyczności” - to jego określenie - którą obserwował wielokrotnie przez ostatnie trzy lata.

- Brakuje ci elastyczności - rzucił, jakby czytał w moich myślach.

- Doprawdy? A mnie się wydaje, że mam wystarczające powody, by być nieelastyczna. Czy uparta. Czy zawzięta. Czy...

- Już łapię, Jackie.

Położyłam ręce na biodrach.

- Mam na imię Jacqueline.

Zbliżył się z błyskiem w oczach. Przez ułamek sekundy myślałam, że się rozzłościł - ale to nie gniew zapłonął w jego oczach. To pożądanie.

- Już łapię, Jacqueline. Zraniłem cię. Zasłużyłem sobie na to, co teraz mówisz i czujesz. - Podniósł dłoń do mojej twarzy, ale cofnęłam się poza zasięg jego rąk. W głowie miałam mętlik. Opuścił rękę i dodał: - Brakuje mi ciebie.

Rozdział 13

Zamknęłam usta, odwróciłam się na pięcie i otworzyłam kartą drzwi. Kennedy wszedł za mną. Odwróciłam się, by mu powiedzieć, że nie mamy o czym rozmawiać, i zobaczyłam, że Lucas złapał drzwi, zanim zdążyły się zatrzasnąć. Stał przy mnie i rzucił mojemu byłemu chłopakowi wyzywające spojrzenie. W powietrzu wisiało napięcie.

- Nic ci nie jest, Jacqueline? - zapytał Lucas, nie odrywając wzroku od Kennedy'ego.

- Lucas... - Chciałam go zapewnić, że Kennedy nie stanowi dla mnie zagrożenia, ale nagle Kennedy roześmiał się arogancko, przyglądając się bacznie Lucasowi.

- Czekaj, czy ty nie jesteś przypadkiem tym gościem od remontów? Tym, który naprawiał klimatyzację w budynku?
- Spojrzał na mnie przelotnie, po czym znowu wbił wzrok w Lucasa. - Co administracja na to, że kręcisz się koło studentek?

Lucas miał morderczy wyraz twarzy, ale panował nad sobą. Całkowicie zignorował pytania Kennedy'ego, jakby ich w ogóle nie słyszał. Zwrócił oczy na mnie, czekając na odpowiedź.

- Wszystko w porządku. Naprawdę. - Wstrzymałam oddech w nadziei, że mi uwierzy. Ludzie kręcący się przy drzwiach, już trącali się łokciami i szeptali między sobą.

- Z tym facetem też się puszczasz? - wtrącił się Kennedy.

- Też? - zapytałam, choć doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

- Poza Buckiem.

- Co? - Pole mojego widzenia się zawężyło.

Kennedy złapał mnie za rękę powyżej łokcia, jakby zamierzał mnie stamtąd wyprowadzić, ale Lucas błyskawicznie zacisnął palce wokół jego nadgarstka i z łatwością oderwał jego rękę ode mnie.

- Co, do cholery?! - Kennedy wyrwał rękę i przesunął się lekko, by mnie zasłonić. Stał twarzą do Lucasa, wszyscy świadkowie tego coraz bardziej interesującego spektaklu znieruchomieli i gapili się na widowisko. Przeciwnicy wydawali się sobie równi, ale ja zdawałam sobie sprawę z przewagi Lucasa. Kennedy przegra, a Lucas zostanie relegowany z uczelni.

Obeszłam swojego ekschłópaka dookoła i położyłam mu rękę na przedramieniu. Było twarde jak skała.

- Kennedy, wyjdź.

- To konserwator, Jackie...

- To student, Kennedy. - Nie uznałam za stosowne poinformować go, że Lucas chodzi z nami na wykłady z ekonomii, aby nie rozpoznał w nim tutora i nie oskarżył go o chodzenie ze mną.

Kennedy pochylił głowę i ze zmarszczonym czołem szukał oczami mojego wzroku.

- Pogadamy w przyszłym tygodniu. Kiedy będziemy w domu.

- Te słowa były bez wątpienia skierowane do Lucasa. My dwoje

mieliśmy spędzić następnych kilka dni w rodzinnym mieście, gdzie Kennedy będzie miał nieograniczony dostęp do mnie, nie niepokojony przez nikogo.

Chciałam mu powiedzieć, że nie mam z nim o czym rozmawiać ani teraz, ani nigdy, ale moje zęby były tak mocno zaciśnięte, że nie mogłam mówić. Nie wiedziałam jeszcze, co będę robiła w Święto Dziękczynienia, więc zignorowałam po prostu jego sugestię, że będziemy wówczas sami. Rozsądnie nie próbował już mnie dotknąć, ale rzucił Lucasowi zabójcze spojrzenie, które zresztą napotkało taki sam wyraz twarzy Lucasa. Wstrzymywałam oddech, dopóki nie zamknęły się za nim drzwi.

Rozczarowanie gapiów było wręcz wyczuwalne. Paru pozostało w pobliżu, licząc na jakiś bonus w postaci awantury pomiędzy mną a Lucasem. Adrenalina najwyraźniej nadal krążyła w jego żyłach - jego ciało było napięte, jak metalowe struny mojego kontrabas, a kiedy dotknęłam jego przedramienia, to nawet przez warstwę skóry i flaneli wyczułam, że jest twarde jak granit.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Westchnęłam ciężko. - No, w każdym razie jeśli w ogóle może być w porządku po czymś takim. - Zerknęłam na niego z ukosa. - A swoją drogą, to ile ty masz tych zajęć? Barista, instruktor samoobrony, złota rączka, strażnik parkingowy... ej, czy to ty dałeś mi zeszłej wiosny mandat za marne dwie minuty przekroczenia czasu parkowania, kiedy pobiegłam oddać książkę do biblioteki?

Rozluźnił się nieco i nagroził moje kpinki leciuteńkim niby cień uśmiechem.

- Gotów jestem założyć się o piątką, że tak. Wypisałem mnóstwo mandatów parkingowych. Jako, hm, złota rączka występuję rzadko. A w kursach samoobrony biorę udział w ramach wolontariatu.

Celowo nie dodałam do tej listy - a on nie uzupełnił - tutora ekonomii.

- Myślę, że trzeba dodać jeszcze jedno zajęcie - powiedziałam, przyglądając mu się badawczo. Miał twarz pokerzysty. Zero reakcji. - Osobistego ochroniarza Jacqueline Wallace.

Słaby uśmiech powrócił na jego twarz.

- Kolejny wolontariat, Lucasie? - zapytałam chłodno, unosząc brwi. - Ile czasu zostaje ci na studia? I na rozrywkę?

Wyciągnął ręce, objął moje biodra i przyciągnął mnie bliżej. Spojrzał na mnie z góry i odezwał się niskim głosem:

- Na pewne rzeczy zawsze znajdę czas, Jacqueline. - Pochylił się i pocałował mnie w sam środek ucha, mój oddech stał się płytki. A potem odwrócił się i pobiegł do swego motocykla, zostawiając mnie przy wejściu. Kiedy wyjechał poza krąg światła wokół akademika, straciłam go z oczu. Odwróciłam się i wróciłam do pokoju w stanie oszołomienia.

Jacqueline,

Twoja praca jest dobra. Solidnie udokumentowana. Myślę, że dr H. będzie zadowolony. Wprowadziłem kilka drobnych korekt, w jednym miejscu zapomniałaś zaznaczyć cytaty. Poza tym uważam, że to wartościowa, dobrze poparta faktami argumentacja.

Dołączyłem arkusz roboczy jutrzejszej sesji. Nadrobiłaś już zaległości i niezłe orientujesz się w bieżącym materiale, ale jeśli chcesz, będę Ci przysyłał arkusze również przez ostatnie dwa tygodnie zajęć.

Zakładam, że wybierasz się do domu na przerwę? Ja wyruszam do swojego w środę rano. Tam nie ma wi-fi, więc do niedzieli będę poza zasięgiem.

LM

Landonie,

wygląda na to, że będę mogła oddać tę pracę przed terminem - co za ulga. Dzięki za pomoc. Tak, proszę, byś nadal przysyłał mi arkusze robocze.

Moi rodzice wybierają się na narty w czasie przerwy, ale wolę pojechać do domu i spotkać się ze starymi przyjaciółmi, niż zostać sama w kampusie. Coco, mały psiak mamy obdarzony piekielnym charakterkiem, zostanie oddany do pensjonatu, więc powinno być cicho i spokojnie.

Lecisz do domu samolotem? Pamiętam, że nie masz samochodu.

JW

Jacqueline,

Twoi rodzice wyjeżdżają na narty bez Ciebie? Będziesz sama w Święto Dziękczynienia? Ja zabieram się samochodem znajomego. Nie mam daleko do domu, choć czasem wydaje mi się, że to całkiem inny świat.

LM

Landonie,

rodzice myśleli, że spędzę święta u swojego byłego chłopaka. Przez ostatnie trzy lata byliśmy w czasie świąt na przemian u jego i mojej rodziny, zamiast wpadać na obiad do obu domów po kolei. To jego rok. Rodzina mojej najlepszej przyjaciółki wybiera się do chaty jej dziadków pod Boulder, a nie mam ochoty spadać na kark komuś innemu. Wolę zostać sama. Dziwne, prawda?

JW

Jacqueline,

Dla mnie to wcale nie dziwne. Może jestem tak samo zakręcony jak Ty, tylko o tym nie wiedziałem?

Będzie mi brakowało twoich e-maili.

LM

Landonie,

Mnie też. Życzę Ci przyjemnych ferii.

JW

* * *

Unikałam oglądania się na Lucasa w czasie poniedziałkowego wykładu, żeby nie myśleć o sobotnim wieczorze. Jego ukradkowe spojrzenia świadczyły, że miał ten sam problem. W pewnym momencie spostrzegłam, że dosłownie wypalał wzrokiem dziury w tyle głowy Kennedy'ego, i więcej się już nie oglądałam. Po zakończeniu wykładu Kennedy odwrócił się i uśmiechnął się do mnie. Zaciśnęłam usta, odwróciłam się do niego tyłem i spakowałam rzeczy. Im szybciej skończy się ten semestr, im szybciej przestanę chodzić na wykłady z ekonomii, tym lepiej - z wielu powodów.

- Pozwolę sobie zauważyć, że twój byty jest co prawda prześliczny, ale to zarozumiały, nadęty dupek. - Benji wcisnął kołotnotnik do plecaka tak wypchanego luźnymi papierami, że wyglądał, jakby miał zaraz pęknąć.

Zaciągnęłam suwak swojego plecaka.

- Tak, masz całkowitą rację. - Zaczekałam, aż Kennedy przejdzie i dopiero wtedy przesunęłam się w stronę przejścia. Unikałam również starannie kontaktu wzrokowego. Nie na żarty

niepokoiła mnie zapowiedź rozmowy, którą chciał ze mną odbyć, gdy oboje będziemy w domu. Nie wyobrażałam sobie, by mógł mieć mi do powiedzenia coś, czego ja miałabym ochotę wysłuchać.

Kiedy szliśmy powoli do wyjścia za grupą kolegów podekscytowanych zbliżającymi się feriami, Benji oznajmił, że leci do domu w Georgii, by poinformować o swej orientacji seksualnej ojca, który jako jedyny w rodzinie jeszcze o tym nie wiedział.

- Mama wie, że jestem gejem, odkąd skończyłem trzynaście lat.

Przejęłam się jego słowami.

- Czy twój tata będzie... zdenerwowany?

Uśmiechnął się.

- Myślę, że on wie. Po prostu nie jest pewien, czy nie zacznę chodzić po ulicach w sukience czy coś w tym rodzaju. - Obraz Benji'ego w sukience był tak pocieszny, że nie zdołałam powstrzymać się od śmiechu. On również się roześmiał.

Lucas wyszedł - albo tak mi się tylko zdawało - zanim oboje z Benjim znaleźliśmy się na zatłoczonym korytarzu. Spozregłam go jednak opartego o ścianę w pobliżu bocznego wyjścia, którym zwykle opuszczałam budynek. Obserwował, jak się zbliżamy, ale zwracał również uwagę na wszystkich innych. Podejrzewałam, że wypatrywał doktora Hellera.

- Nie powiedziałaś mu jeszcze, że wiesz? - zapytał Benji, prawie nie poruszając ustami.

Potrząsnęłam głową.

- Tylko nie dręcz go za bardzo. Robi wrażenie bezbronnego. Zachichotałam.

- Jasne! Taki twardy, muskularny facet, który zna sztuki walki i oszukuje dziewczyny co do swej tożsamości - bezbranny!

Benji uściśnął moją rękę powyżej łokcia i uśmiechnął się.

- Albo jest takim samym dupkiem jak wszystkie dupki przed nim, albo ma powody, by kłamać.

Westchnęłam.

- Szkoda, że nie byłam uważniejszą czytelniczką.
- Już nie musisz, odkąd wiesz, co się za tym kryje.
- Jakbym kiedykolwiek wiedziała.

Benji wzruszył ramionami, przyznając mi rację i skrzył w długi korytarz prowadzący do południowej bramy. Odwrócił się jeszcze i zawołał:

- Miłych ferii, Jacqueline.
- Nawzajem.

Podeszłam do Lucasa, który odwrócił się, by ruszyć za mną, i mruknął cicho, otwierając drzwi:

- Chciałbym się dzisiaj z tobą spotkać.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie zmieniam się czasem w dziewczynę-zdobycz. I czy tylko tym przez cały czas byłam dla niego? Może dlatego nie powiedział mi, że jest Landonem Maxfieldem?

- Mam jutro test z astronomii. Wieczorem zbieramy się w naszym pokoju, żeby razem wkuwać.

Zerknęłam na Lucasa, który szedł obok mnie z rękami w kieszeniach džinsów. Jego wzrok nieustannie przebiegał kłębiący się wokół nas tłum, jakby przez cały czas miał się na baczności.

- A jutro? - Opuścił wzrok, gdy zbliżyliśmy się do budynku, i zdałam sobie sprawę, że dokładnie wiedział, dokąd zmierzam.

- Jutro mam próbę zespołu. Zwykle niedzielne poranki spędzam w sali koncertowej, ale wczoraj sobie darowałam. - Nie powiedziałam Lucasowi, że gram na kontrabasie. Landonowi tak.

- Zaspałaś?

Kiwnęłam głową.

- Ja też.

Dotarliśmy do drzwi i stanęliśmy z boku.

- Muszę również zapakować kontrabas, bo zabieram go ze sobą do domu. - Nie odrywałam spojrzenia od jego oczu, szaroniebieskich jak niebo nad naszymi głowami, czekałam na reakcję Lucasa. Ale jego wzrok przebiegał po tłumie otaczających nas osób. - W czasie świąt będę miała mnóstwo czasu na ćwiczenia.

- Kiedy wyjeżdżasz? - Odgarnął włosy z oczu, całkowicie ignorując temat mojego instrumentu.

- W środę rano. A ty?

- Też. - Poruszył się niespokojnie, przygryzł zębami dolną wargę, ale nagle uspokoił się i znieruchomiał. Przestał unikać spoglądania mi w oczy. - Wyślij wiadomość, gdybyś wyrobiła się wcześniej. Albo zmieniła plany. Jeśli nie, złapię cię po feriach. - Poruszył ramieniem, przez które przewiesił plecak i dodał: - Do zobaczenia, Jacqueline. - A potem wtopił się w tłum studentów, ale jego ciemna głowa górowała nad większością z nich.

* * *

- Czekaj. Więc ten cały tutor Landon i ciacho Lucas to jeden i ten sam facet? - Oczy Maggie były okrągłe ze zdumienia, widziałam białka, pośrodku których połyskiwały jasnobrązowe tęczęwki.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego nie powiedziałaś mu natychmiast o swoim odkryciu. - Erin włączyła się do udziału w tym małym *talk-show*. W każdej chwili mogła nazwać mnie „dziewuszką” i opowiedzieć ze szczegółami, co zrobiłaby temu zasańcowi, gdyby była na moim miejscu. Od zerwania z Chazem miała znacznie mniej tolerancji dla facetów, którzy zbaczali z prostej drogi. Lub wydawało się, że zbaczali.

Westchnęłam głęboko i pożałowałam, że im o tym powiedziałam.

- A co się stało z tym twoim „upoluj go i przytrocz do siodła”? Z „odbiciem się od dna” oraz operacją „Faza niegrzecznego chłopca”? - Siedziałyśmy we trzy na poduchach na podłodze pokoju w akademiku, pijąc kawę i pogryzając ciasteczka Oreo, a wokół nas walały się podręczniki astronomii i notatki nietknięte od pół godziny, kiedy to gadałyśmy o Lucasie-Landonie zamiast o gazowych olbrzymach i kosmicznej nawigacji.

- To on miał być twoją zdobyczą, a nie na odwrót - odparła autorytatywnie Erin.

- Tak! - poparła ją Maggie. - Dlaczego nie wyślesz mu wiadomości, że chcesz się z nim spotkać później?

Przewróciłam oczami.

- Bo mam egzamin o dziewiętej trzydzieści rano. Egzamin, do którego powinniśmy teraz wkuwać. Uważam również, że przydałby mi się pewien dystans...

Erin wytrzeszczyła na mnie oczy.

- O nie, do cholery! Ty zaczynasz się angażować uczuciowo, prawda?

Położyłam się na wznak i zakryłam twarz rękami.

- Uhm!

- A skoro już mowa o zdobyczy, to doszły mnie słuchy o tobie i Bucku. On nadaje się doskonale do roli niegrzecznego chłopca - mruknęła Maggie. - Włączyłaś go do stajni naszej operacji, nie informując nas o tym?

Spomiędzy palców rzuciłam Erin błagalne spojrzenie.

- Buck to bydlak. Wiesz o tym, Maggie. - Erin skrzywiła się z odrazą.

Maggie kiwnęła głową.

- Fakt... W dodatku chodziłam z nim na pierwszym roku. Nie był zbyt dobry w te klocki, o ile pamiętam. Za bardzo się ślinił.

- Wzdrygnęła się z niechęcią. - Co oni widzą w tych mokrych pocałunkach? Próbują nas utopić w ślinie? Jezu, czemu od czasu do czasu jej nie przełkną?!

Erin uściśnęła moje ramię i parsknęła śmiechem. Ja zorientowałam się, że był to śmiech wymuszony, ale Maggie tego nie wychwytiła. Wiem, w którą stronę pobiegły myśli Erin. Oszczędziłam jej szczegółów, a ona o nic nie pytała. Wystarczająco trudno przychodziło mi mówienie o tej nocy w ogólnym zarysie. Ważne było to, co się stało i co się prawie stało, a nie jakiś konkretny element.

- Więc nie chodzisz z nim? - naciskała Maggie. Była tylko ciekawa, ale łączenie jego imienia z moim sprawiało mi przykrość.

- Zgadzam się z Erin, że to gnojek. - Dręczyła mnie jednak ciekawość. Być może chorobliwa, ale jednak. - Dlaczego pytasz? Czy on coś o mnie mówił?

Wzruszyła ramionami.

- Trisha mi powiedziała, że chłopak jej młodszej siostry opowiadał, iż Buck pokłócił się o to z Kennedym. Podobno zachowywali się jak szepione rogami kozły walczące o samicę. Wydaje mi się, że Buck nie przeboleał jeszcze przegranej rywalizacji z Kennedym o stanowisko prezesa bractwa. Uważał, że to jemu się ono należało.

To właśnie była ta komplikacja, której nie mogłam sobie przypomnieć! To była pierwotna przyczyna konfliktu między nimi! Początek ich upiornej rywalizacji w stowarzyszeniu studenckim. Zmarszczyłam brwi.

- Ale Kennedy'emu również się należało.

Maggie zlizwała z palców okruszki oreo.

- Tak, ale ojciec Bucka był kiedyś prezesem i Buck był pewien, że ma to zagwarantowane jako dziedzictwo po starym.

Usiadłam gwałtownie. Wpadłam w furję, gdy wyszły na jaw motywy kierujące Buckiem. Chciał mnie skrzywdzić tylko po to, by odegrać się na moim byłym chłopaku!

- I to ma tłumaczyć powody, dla których Buck rozpowszechnia kłamstwa, że się z nim pieprzę? - Nie wspominając już o tym, że rzeczywiście mnie napastował.

- Nie twierdzą, że jest w tym jakiś sens.

Erin położyła na kolanach notatki.

- Dobra, moje panie, od której konstelacji zaczniemy powtarzanie mapy gwiazd?

Rzuciłam przyjaciółce spojrzenie pełne wdzięczności za zmianę tematu i odepchnęłam od siebie wszelkie myśli o Bucku. Tak daleko, jak to tylko było możliwe.

Rozdział 14

Po trzech miesiącach spędzonych z dala od domu, wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Wyczułam woń psa, perfumy Chanel mojej mamy i jeszcze jeden, nieokreślony zapach, który mój mózg zakwalifikował jako „dom”. Dom, a jednak obcy. Już nie należałam do tego świata i moje ciało o tym wiedziało.

Wtaszczyłam do środka kontrabas w ciężkim futerale zabezpieczającym instrument przed wypadkami w podróży. Pod nieobecność rodziców i Coco nie widziałam powodu, by dźwigać go do dalszej części domu, mógł zostać w salonie. Oparłam go o ścianę, jak kolejny mebel. Rodzice przed wyjazdem włączyli mechanizm zapalający światła. Postanowiłam pozwolić im zapalać się i gasnąć, kiedy chciały, z wyjątkiem oświetlenia w kuchni i lamp w mojej sypialni, które pewnie i tak nie włączałyby się automatycznie.

W spiżarni i zamrażarce znalazłam coś do jedzenia, ale lodówka była prawie pusta. Rodzice opróżnili ją przed wyjazdem z psujących się produktów, bo nie zawiadomiłam ich o swoim przyjeździe. Mama wysłała mi wcześniej SMS z wiadomością, że wchodzi na pokład samolotu i dodała: „Baw się dobrze z Erin. Do zobaczenia

w przyszłym miesiącu". Nie zapytała mnie powtórnie o plany i z niejasnych dla mnie powodów założyła, że pojedę do domu współlokatorki.

Zagrzałam sobie na obiad opakowanie wegetariańskiej lizni, a pasztet z indyka przeniosłam z zamrażarki do lodówki, żeby zjeść go na lunch w Święto Dziękczynienia. W zamrażalniku znalazłam jeszcze pół paczki kuleczek ziemniaczanych, a w spiżarni nienapoczętą butelkę koktajlu żurawinowego, którą wstawiłam do lodówki. Ta-dam! Święto Dziękczynienia dla singla.

Obejrzałam kilka powtórek sitcomów i wyłączyłam telewizor. Przesunęłam stolik do kawy z orzechowego drewna, który stał zawsze na samym środku ręcznie tkanego tybetańskiego dywanu, rozpakowałam kontrabas i ustawiłam go na tak zaimprovizowanym stojaku. Zagrałam początek preludium, które zaczęłam komponować na swój solowy występ na zakończenie roku.

Zapisywanie nut na poliniowanej kartce przerwał mi niespodziewanie dzwonek do drzwi. Nigdy nie bałam się zostawać w domu sama, ale nigdy też nie byłam tak zupełnie sama. Zastanawiałam się nawet, czy nie udać, że nikogo nie ma w domu, ale oczywiście ten ktoś za drzwiami musiał słyszeć, że grałam i nagle przestałam. Położyłam kontrabas na boku i podkradłam się do solidnych drzwi. Wspięłam się na palce i wyjrzałam przez judasza. Na wprost mnie stał Kennedy z uśmiechem na twarzy, zalany blaskiem dwóch lamp z werandy. Nie widział mnie oczywiście, ale tyle razy już otwierał te drzwi, że znał widok z wnętrza domu równie dobrze jak ja.

Odryglowałam i otworzyłam drzwi, ale zostałam w progu.

- Kennedy? Co ty tutaj robisz?

Zajrzał do środka ponad moim ramieniem i zwrócił uwagę na panującą w domu ciszę.

- Twoi rodzice wyszli?

Westchnęłam.

- Nie ma ich.

Zmarszczył brwi.

- Nie ma ich dzisiaj, czy nie będzie ich przez całe ferie?

Już zapomniałam, z jaką łatwością Kennedy domyślał się tego, co nie zostało powiedziane. Dzięki temu zapewne udawało mu się wygrywać większość debat.

- Nie ma ich w ogóle, ale co ty tutaj robisz?

Oparł się ramieniem o framugę drzwi.

- Wysłałem ci najpierw SMS, ale nie odpowiedziałaś. - Prawdopodobnie nie usłyszałam sygnału odebranej wiadomości. Rzadko który dźwięk mógł przebić się przez kontrabas, gdy zaczęłam już grać. - Przy obiedzie mama przypomniała mi, żebym cię przywiózł jutro przed trzynastą. Tak. To znaczy, że nie powiedziałem im o naszym zerwaniu. Chciałem to zrobić dzisiaj, ale przyszło mi do głowy, że może przyda ci się pretekst, by uciec od Evelyn i Trenta. A swoją drogą, gdzie oni są?

Zignorowałam to pytanie. Zwróciłam uwagę, że użył określenia „nasze zerwanie”, jakby to była wspólna decyzja nas obojga. Jakbym nie była zaślepioną idiotką.

- Chcesz, żebym przyszła do was na Święto Dziękczynienia i udawała, że wszystko jest w porządku, abyś nie musiał powiadamiać rodziców o naszym rozstaniu?

Uśmiechnął się tak, by pojawiły się dołeczki w jego policzkach.

- Nie jestem aż takim tchórzem. Jeśli chcesz, mogę im o tym powiedzieć i wyjaśnić, że zaprosiłem cię jako przyjaciel. Ale jeśli

nie chcesz, to nie musimy im niczego ujawniać. Uwierz mi, są zbyt zaabsorbowani, by cokolwiek spostrzec. Mój młodszy brat nabrał od roku paskudnych zwyczajów urzędowania tak mocnych imprez, że mógłby zawstydzić większość bractw studenckich, i rodzice nie mają pojęcia, co z tym fantem zrobić.

- A ty nie martwisz się o niego?

Wzruszył ramionami.

- Stopnie ma nadal przyzwoite. Po prostu się nudzi. Zresztą, on nie jest moim dzieckiem.

- Ale jest twoim młodszym bratem. - Posiadałam wyłącznie teoretyczną wiedzę na temat rodzeństwa, ponieważ sama go nie miałam, ale logika wskazywała, że powinno istnieć pewne poczucie odpowiedzialności. Kennedy najwyraźniej go nie odczuwał.

- On nie posłucha niczego, co mógłbym mu powiedzieć.

- Skąd wiesz? - naciskałam.

Westchnął.

- Nie wiem. Może dlatego, że nigdy mnie nie słuchał. Daj spokój. Przyjdź jutro. Wpadnę po ciebie przed trzynastą. To na pewno lepsze niż... Jaką mrożonkę planowałaś podgrzać w mikrofalówce?

Przewróciłam oczami, zachichotał.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego im nie powiedziałaś. To już ponad miesiąc.

Znowu wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem. Może dlatego, że moja rodzina tak bardzo cię kocha. - To akurat była bzdura. Uniosłam brew, a on parsknął śmiechem. - Okej, przyzwyczaili się do ciebie, do nas. Domyślam się, że ty swoim rodzicom powiedziałaś?

Podkuliłam palce stóp, bo od marmurowej posadzki ciągnął ziąb, a chłodne powietrze z dworu wdzierало się do holu.

- Powiedziałam mamie. A ona tacie. Byli tym trochę poirytowani, nie wiem tylko, czy złościł się na ciebie, że mnie rzuciłeś, czy na mnie, że nie potrafiłam cię zatrzymać. - Miałam ochotę kopnąć samą siebie za te melancholijne słowa, sugerujące, że nadal byłam do niego przywiązana.

W rzeczywistości posprzeczałyśmy się z mamą jak wtedy, gdy poinformowałam ją o swoich planach związanych ze studiami. Nie aprobowała ich, twierdziła, że rozsądne dziewczyny realizują własne plany edukacyjne, a nie idą za chłopakiem ze szkoły średniej do wybranej przez niego uczelni.

- Ale zrobisz, jak zechcesz. Jak zwykle - stwierdziła i wypadła z mojego pokoju. Nie wracałyśmy już do tej kwestii, dopóki Kennedy nie zerwał ze mną. Wtedy westchnęła do telefonu: - Nie ma sensu przypominać ci teraz, że miałam rację, jeśli chodzi o niego. I o twoją niewłaściwą decyzję pojechania za nim na uniwersytet.

Ilekcóż zaczynałam brać górę w dyskusji, mama wygłaszała stwierdzenia w rodzaju: „Nawet zepsuty zegar dwa razy na dobę pokazuje właściwą godzinę”. Teraz ja zrewanżowałam jej się tym samym, a ona - zupełnie jak wtedy, gdy poinformowałam ją o swych planach edukacyjnych - westchnęła ciężko, jakby uznała mnie za beznadziejny przypadek, i porzuciła ten temat. Ale, choć o tym nie wiedziała, po raz pierwszy w życiu w pełni się z nią zgadzałam. Wyjazd za chłopakiem na Uniwersytet Stanowy był chyba najgłupszym posunięciem, jakie wykonałam w życiu.

Kennedy zaczępił kciuki o szlufki od paska i przybrał skruszoną minę.

- Zakładam, że nie planujesz świątecznej kolacji u rodziny Dahlii czy Jillian, bo już byś mi o tym powiedziała.

Wolałam zaczekać do zakończenia obchodów świątecznych, zanim zadzwonię do przyjaciółek z informacją, że jestem w domu. Jillian oblała egzamin na Uniwersytecie Stanowym Luizjany i po pierwszym roku wróciła do domu, podjęła naukę zarządzania w firmie Forever 21 i zaręczyła się z kierownikiem sklepu z biżuterią na promenadzie. Dahlia była na drugim roku pielęgniarstwa w Oklahomie. Oddaliśmy się od siebie od czasu zakończenia szkoły. Dziwne, jak bardzo wydawały mi się teraz dalekie, choć przez cztery lata szkoły średniej byliśmy nierozłączne.

Dahlia miała tłumy przyjaciółek wśród studentek pielęgniarstwa w sąsiednim stanie, a Jillian niebieskie pasemko we włosach, pracę na cały etat i narzeczonego. Obie były wstrząśnięte naszym zerwaniem z Kennedym. I jako jedne z pierwszych skontaktowały się ze mną, by wyrazić mi swoje współczucie, choć już od roku nie byliśmy sobie bliskie. Miałam nadzieję, że zdołamy przywrócić dawną zażyłość i nie rozmawiać do znudzenia o Kennedym.

- Nie mam żadnych planów. Pomyślałam, że miło będzie pobyć w domu samej. - Ostatnie słowo wypowiedziałam z naciskiem, patrząc na Kennedy'ego znacząco.

- Nie możesz być sama w Święto Dziękczynienia.

Nienawidziłam litości, która kryła się pod tym stwierdzeniem, więc zgromiłam go spojrzeniem.

- Ależ mogę.

Spojrzenie ciemnozielonych oczu Kennedy'ego przylgnęło do mojej twarzy.

- Tak, możesz - przyznał. - Ale nie musisz. Możemy przecież zostać przyjaciółmi, prawda? Zawsze będziesz dla mnie ważna. Przecież wiesz.

Nie wiedziałam. Ale gdybym odmówiła, gdybym uparta się zostać samotnie w domu i zjeść podgrzany w mikrofalówce pasztet z indyka, wyglądałoby na to, że nie wyleczyłam się jeszcze z niego. Że byłam nadal tak zboleła po rozstaniu, iż nie mogłam znieść jego bliskości.

- Świetnie - powiedziałam i pożałowałam tego niemal natychmiast.

* * *

- Znowu jesteś z moim zafajdanym bratem czy co? - mruknął Carter pod nosem.

Gdyby nie był taki potężny, stanowiłby dokładną kopię starszego brata - miał takie same zielone oczy i grzywę ciemnoblond włosów. Ale podczas gdy Kennedy był wysoki i smukły, to Carter co prawda dorównywał mu wzrostem, ale w obwodzie i masie mięśniowej już go prześcignął. Gdy go poznałam, był chudym jak patyk czternastolatkiem - wtedy jeszcze Kennedy był od niego wyższy - transformacja była zadziwiająca. Zapamiętałam go jako spokojnego, nadąsanego chłopca, zdominowanego przez starszego brata. Najwyraźniej ten etap Carter miał już za sobą.

Razem nakrywaliśmy do stołu. Obejrzałam się za siebie i z ulgą stwierdziłam, że nikogo nie było w zasięgu słuchu.

- Nie.

Carter szedł za mną, ja składałam serwetki, a on umieszczał na nich sztucce.

- To ma pecha.

Szerzej otworzyłam oczy, a wówczas na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech.

- No, co? Wszyscy widzą, że jesteś dla niego za dobra. Ale w takim razie co tutaj robisz?

- Dzięki. Moi rodzice wyjechali do Breckenridge.

Drgnął ze zdumienia.

- Ja pierdzielę, mówisz serio? A myślałem, że to moi rodzice są największymi palantami w tym mieście.

Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu, ale zrobiłam co w mojej mocy, żeby nie był przynajmniej zbyt szeroki. Carter, chłopak wyjątkowo nieokiełznany i emocjonalny, różnił się zawsze bardzo od pozostałych członków tej logicznej i zachowującej chłodny dystans rodziny. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak obco musiał się czuć wśród nich - impulsywny chłopiec, zupełnie niepodobny z charakteru do swojego starszego brata Kennedy'ego i młodszej siostry Reagan, która chyba od urodzenia zachowywała się jak trzydziestoletnia księżowa.

- Język, Carterze - zwrócił mu uwagę Kennedy, który właśnie wyłonił się zza węgła.

- Pieprz się, Kennedy - odparował natychmiast Carter.

Całkowite ukrycie mojej reakcji okazało się niemożliwe. Zaciśnięłam zęby z całej siły, ale i tak wyrwało mi się ciche parsknięcie, nagrodzone szerokim uśmiechem Cartera. Puścił do mnie oko i wyszedł do kuchni, by pomóc matce. Wyobraziłam sobie nagle te biedne nastolatki z mojej dawnej szkoły, które z wrażenia wpadały na szafki, kiedy przechodził obok nich.

Kennedy zrobił kwaśną minę.

- Teraz nie mówisz: „On nie jest moim dzieckiem”? - Położyłam ostatnią łyżkę i podniosłam oczy na Kennedy'ego. - Wydaje ci się, że możesz zwracać mu uwagę na słownictwo, ale umywasz ręce, gdy trzeba mu pomóc wydobyć się z domniemanego problemu z narkotykami? - Zdecydowanie sama prosiłam się o problemy. Nie sposób było wyjść zwycięsko z dyskusji z Kennedym.

Pochylił głowę.

- Punkt dla ciebie.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia, nie pierwszy już raz tego dnia. Bracia Moorowie robili wszystko, bym jeszcze przed wyjazdem z miasta padła trupem z wrażenia.

Grant i Bev Moore byli tak obojętni na cały świat, jak twierdził Kennedy. Najwyraźniej przez cztery godziny, które spędziłam w ich domu, nie wyczuli napiętej atmosfery między ich synem a mną ani braku naszych zwykłych czułości. On nie kładł ramienia na poręcz mojego krzesła podczas posiłku i choć przysunął moje krzesło do stołu, gdy usiadłam - tak został wychowany - to nie pocałował mnie w policzek ani nie wziął za rękę. Trzynastoletnia Reagan przyglądała nam się podejrzliwie zwężonymi oczami, ale udawałam, że tego nie zauważam. Carter, oczywiście, rzucał mi uwodzicielskie spojrzenia i otwarcie ze mną flirtował, starając się mnie rozśmieszyć, a brata zirytować. Zdołał osiągnąć oba cele, ale rodzice niczego nie zauważyli.

Potem siedzieliśmy z Kennedym obok siebie, nie dotykając się, jeśli nie liczyć nacisku jego nogi i oglądaliśmy na płaskim, wielkim na całą ścianę ekranie telewizora mecz piłki nożnej, który doprowadzał Cartera do takiej furii, że kilkakrotnie zrywał się na równe nogi i kłął soczyście, na co cała rodzina - wszyscy czworo - spokojnie zwracali mu uwagę. Za drugim razem wybiegi z pokoju na kilka minut. Po powrocie rozcierał rękę, więc domyśliłam się, że poszedł do swojego pokoju i trzasnął w coś pięścią.

Gdy tylko Kennedy zahamował na podjeździe mojego domu, wyskoczyłam z samochodu, podziękowałam mu za zaproszenie i jasno dałam do zrozumienia, że idę do domu. Uśmiechnął się z przymusem.

- Będę w domu do soboty. Zadzwoń do ciebie. - Na szczęście nie próbował nawet wysiąść z samochodu.

Podziękowałam mu znowu i powiedziałam do widzenia, jakbym nie zrozumiała jego sugestii. Weszłam do domu i obserwowałam go zza firanki. Przez minutę wpatrywał się biernie w zamknięte drzwi, a potem wyjął komórkę i zadzwonił do kogoś, wycofując samochód z podjazdu.

Umówiłam się z Dahlią i Jillian na piątek, a potem ćwiczyłam na kontrabasie w salonie, dopóki automat nie wyłączył światła przed dwudziestą trzecią. Chichocząc w ciemności, na wycucie oparłam instrument o ścianę, a smyczek położyłam na półce w pobliżu biblioteczeki. Mój telefon rozświetlił się na podeście, sygnalizując wiadomość. Przeczytałam ją w ciemności i wystukałam odpowiedź.

Lucas: Kiedy wracasz do kampusu?

Ja: Prawdopodobnie w niedzielę. A ty?

Lucas: W sobotę.

Ja: Dramat rodzinny?

Lucas: Nie. Mam tego dnia transport. Daj mi znać, gdybyś wróciła wcześniej. Chcę się z tobą zobaczyć. Muszę cię znowu narysować.

Ja: Och?

Lucas: Zrobiłem kilka szkiców z pamięci, ale to nie to samo. Nie wychodzi mi linia szczęki. I kształt szyi. Oraz ust. Muszę więcej czasu poświęcić na przyglądanie się im, a mniej na całowanie ich.

Ja: Ten pomysł niezbyt mi odpowiada.

Lucas: W takim razie więcej czasu poświęcimy obu tym czynnościom. Jak wrócisz, wyślij SMS.

Okej, zapomniałam o spaniu.

Jeszcze raz przeczytałam wiadomości i sekretnie zaczęłam wspominać dotyk jego ust, a słabiutkie początkowo płomyki namiętności zaczęły rosnąć, aż wreszcie wystrzeliły potężnym płomieniem, gdy wróciły do mnie wszystkie szczegóły sobotniego wieczoru. Stałam w mroku z zamkniętymi oczami.

Powinnam być zła, a przynajmniej nieufna wobec Lucasa-Landona, ale choć bardzo starałam się wykrzesać w sobie gniew z powodu zatajenia przez niego prawdy, nijak nie mogłam. Doszłam do wniosku, że cała moja niechęć została skierowana przeciwko Kennedy'emu i Buckowi, w porównaniu z nimi Lucas wydawał się raczej zagadkowy, a nie niebezpieczny. Zresztą mój plan przewidywał dla niego rolę antidotum. Operacja „Faza niegrzecznego chłopca” miała mi pomóc odbić się od dna i niezbyt mi się podobała własna gotowość do tego.

Żeby wziąć w karby własne rozbiegane myśli, wyciągnęłam z lodówki butelkę wody i zaniiosłam ją na górę, do swojego pokoju, jedyne pomieszczenia w całym domu, które pozostało oświetlone.

Sprawdziłam pocztę mailową i wśród ofert kredytów i informacji z list dyskusyjnych, znalazłam wiadomość od Landona. Moje serce od razu szybciej zabiło. Wiadomość została wysłana po południu, na kilka godzin przed wymianą SMS-ów. Z dała od uniwersytetu zaczynałam powoli utożsamiać Lucasa z jego *alter ego* - tutorem Landonem. Byłam ciekawa, dlaczego Lucas krył się

za wymagowaną postacią Landona, ale nie chciałam go o to pytać - wolałam, żeby sam mi o tym powiedział.

Jacqueline,

odkryłem, że w Bait&Tackle dodano do listy innowacyjnych ofert promocyjnych kawę z wi-fi. Joe (właściciel) nie pofatygował się, żeby zamówić nowy szyld - po prostu do oryginalnego, zabytkowego doczepił białą tablicę. Teraz odręcznie napisany szyld głosi: Bait&Tackle&Coffee, a pod „Coffee” dopisał „&wi-fi”.

Mają trzy maleńkie stoliczki i kilka zniszczonych, zbyt mocno wypchanych krzeseł z kwiecistą tapicerką - wyobraź sobie Starbucks umeblowane starymi gratami z wyprzedaży rzeczy po czyjejs babce. To jedyny otwarty dziś lokal w mieście, więc pełno ludzi. Tutejsza kawa nie jest najgorsza, ale to jedyna pochwała, jakiej mogę uczciwie udzielić. Lokal ma ambicję, by uchodzić za bistro, ale na przeszkodzie stoi unoszący się wewnątrz rybi smród.

U Ciebie wszystko zgodnie z planem?

Zamykasz dom i włączasz alarm na noc, prawda? Tylko bez urazy! Wspominałaś, że będziesz w domu sama.

LM

Landonie,

tak, jestem dość rozsądna, by zamykać się porządnie na noc. I alarm działa. (Nie czuję się wcale urażona. Doceniam Twoją troskę.)

Spędziłam dzień u mojego byłego chłopaka. Jego rodzice nie mają pojęcia o naszym zerwaniu - z jakichś powodów nic im nie powiedział. Czułam się dość niezręcznie. Sama nie wiem, jak mnie namówił, żeby tam poszła. Chce się ze mną spotkać w sobotę,

żeby „porozmawiać”. Możliwe, że wcześniej wrócę do kampusu. Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Jutro spotykam się w przyjaciółkami, więc będzie przyjemniej.

Co z Twoją rodziną? Co robiłeś?

JW

Nie miałam pewności, kiedy będzie mógł odebrać moją wiadomość, skoro sygnał miał tylko w Bait&Tackle&Coffee&wi-fi. Po bezsennej nocy - która ciągnęła się w nieskończoność, więc wstałam bardziej zmęczona, niż się położyłam - zaparzyłam kawę i zajrzałam na swoje uczelniane konto e-mail. Nie byłam zdziwiona, że nie znalazłam w skrzynce odbiorczej nic nowego od LMaxfielda. Zastanowiłam się, czy nie wysłać SMS-a do Lucasa, ale co miałam mu powiedzieć? Że miotałam się i wierciłam w łóżku przez całą noc, wyobrażając sobie jego dotyk?

Rozdział 15

W połowie drogi do kampusu zatrzymałam się, żeby nabrać paliwa i wysłałam SMS do Kennedy'ego, że zdecydowałam się wrócić wcześniej.

Telefon zadzwonił, zanim zdążyłam włączyć się do ruchu na autostradzie międzystanowej. Wzięłam głęboki oddech i wyłączyłam stereo, zanim odebrałam.

- Już wyjechałaś? Myślałem, że zostaniesz do jutra. Mieliśmy dzisiaj porozmawiać.

Westchnęłam. Miałam ochotę walnąć głową w kierownicę, co nie jest najlepszym pomysłem, kiedy się jedzie siedemdziesiąt mil na godzinę.

- Nie rozumiem, o czym chcesz ze mną rozmawiać, Kennedy.
- Czy naprawdę nie dostrzeżał, jak często ja chciałam z nim porozmawiać, a on beztrąsko rezygnował z okazji.

- Wydaje mi się, że popełniłem błąd, Jackie. - Najwyraźniej niewłaściwie zrozumiał moje osłupiałe milczenie, bo dodał pośpiesznie: - Chciałem powiedzieć: Jacqueline. Przepraszam, chyba trochę potrwa...

- Co to znaczy, że popełniłeś błąd?

- Chodzi o nas. O nasze zerwanie.

Znowu zamilkłam, próbowałam zrozumieć i przełknąć te słowa. Starannie unikałam kampusowych plotek, niemniej jednak słyszałam i widziałam dość, by orientować się, że Kennedy nie był święty przez tych kilka tygodni, które upłynęły od naszego rozstania. Nie brakowało mu chętnych dziewczyn. Ale dziewczynom, które ochoczo szły z nim do łóżka, nie zawsze chciało się znosić napady złego humoru Kennedy'ego, wysłuchiwać jego męczących tyrad prawnych ani wspierać życiowych ambicji. Do tego mogła dziewczynę popchnąć tylko miłość. Ja spełniałam tę rolę. Ale zostałam z niej zwolniona.

- Dlaczego?

Westchnął. Wiedziałam, co teraz robi - spojrzał na sufit, przeczesał palcami włosy i jego ręka znieruchomiła w tej pozycji, ze zgiętym łokciem. Nie mógł ukryć przede mną swych manierycznych nawyków, nawet podczas rozmowy telefonicznej.

- Dlaczego popełniłem błąd, czy dlaczego sądzę, że popełniłem błąd? - Wiedziałam również, że odpowiadał pytaniem na pytanie, by zyskać na czasie i znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. - Ta rozmowa byłaby łatwiejsza, gdybyśmy prowadzili ją twarzą w twarz...

- Byliśmy razem prawie trzy lata i zerwałeś ze mną... nawet bez... nie było... - zaczęłam się jąkać, więc urwałam i odetchnęłam głęboko. - Może to nie był błąd.

- Jak możesz tak mówić? - Miał czelność udawać zranionego!

- Och, nie wiem - rzuciłam. - Może tak samo jak ty mogłeś zerwać nasz związek.

- Jackie...

Zacisnęłam zęby.

- Nie. Nazywaj. Mnie. Tak.

Zamilkłam, słyszałam tylko odgłosy z autostrady, moja ciężarówka połykała kolejne mile nicości dzielące kolejne miasteczko od następnego. Na polach po obu stronach drogi przeważnie nic się nie działo, czemu się trudno dziwić, zważywszy porę roku. Tylko jeden ogromny, zielony kombajn poruszał się po polu bawełny, więc przyglądałam mu się bezmyślnie. Nieważne, co się stanie pojedynczej osobie, życie będzie biegło dalej. Z czego wniosek, że kiedy Kennedy pocałował mnie po raz pierwszy, ktoś inny w tym samym czasie rozstawał się z kimś bliskim. A tej nocy, gdy Kennedy złamał mi serce, gdzieś, może nawet w moim akademiku, ktoś się zakochał.

- Jacqueline. Co chcesz, żebym ci powiedział.

W ciągu kilku sekund przemknęłam przez miasteczko, które mogło się poszczycić sporą galerią handlową i niczym ponadto. Każda przebyta mila oddalała mnie od Kennedy'ego. I zbliżała do Lucasa. Poczułam się niepewnie, gdy uświadomiłam sobie, że to do Lucasa jechałam z takim pośpiechem, ale zrozumiałam nagle, że odkąd się spotkaliśmy, był dla mnie bezpieczną przystanią.

- Nic - odparłam. - Nie chcę, żebyś cokolwiek mówił.

Mój były chłopak miał dość wycucia, by pojąć, że dostał odprawę. Podziękował mi, że przyszedłam w czwartek i powiedział, że skontaktuje się ze mną po powrocie do kampusu, czego nie przyjął do wiadomości.

* * *

Jacqueline,

wygląda na to, że on chce Cię odzyskać, a przynajmniej, że chce czegoś więcej niż przyjaźń. Pytanie, czego Ty chcesz?

Moja rodzina to tylko tata i ja. Zaprosiliśmy na Święto Dziękczynienia starych przyjaciół, więc był bardziej rozmowny niż zazwyczaj. Kiedy jesteśmy w domu tylko we dwóch, całymi godzinami nie odzywamy się do siebie. Gdyby nie liczyć takich zwrotów jak „przepraszam” albo „podaj sól”, milczenie trwałoby przez cały dzień.

Tata ma łódź rybacką, którą wynajmuje. O tej porze roku w zatoce niewiele się dzieje, ale czasami tata organizuje rejsy na otwarte morze dla wędkarzy lub zimowe wycieczki dla zapalonych obserwatorów ptaków, które żyją na tych terenach. Jeden z takich rejsów zaplanował na dzisiaj, więc pożegnaliśmy się o piątej rano i jeszcze przed południem dotarłem do kampusu.

LM

Lucas był w odległości dziesięciu minut ode mnie! Na razie walczyłam jeszcze z pragnieniem wysłania do niego SMS-a, że ja również już wróciłam. Ale wiedziałam, że nie wygram tej batalii.

Rozpakowałam się i zrobiłam pranie. Wszystkie pralki na naszym piętrze były do dyspozycji, bo niewielu studentów wróciło już z ferii, ale następnego dnia, gdy wszyscy zjadą z domów, sytuacja będzie się przedstawiała zupełnie inaczej. Robiłam pranie wyłącznie wtedy, kiedy nie musiałam chodzić na inne piętro. Unikanie korzystania z bocznej klatki schodowej weszło mi już w nawyk. Nie postawiłaby tam stopy nawet w grupie. Stosowałam rozmaite fortele, które zwiodły wszystkich poza Erin, która przyjrzała mi się podejrzliwie, gdy drugi raz powiedziałam:

- Zapomniałam czegoś w pokoju, spotkajmy się na dole.
- Boisz się wejść na schody, prawda? - zapytała mnie otwarcie pewnego wieczora.

Malowałam akurat paznokcie u nóg krwistoczerwonym lakierem i bardzo się starałam, by ręka mi nie zadrżała. „Zacznij od skórek i pociągnij. Zacznij od skórek i pociągnij”.

- A ty nie bałabyś się?

- Tak - odpowiedziała. I następnym razem to Erin zawołała:

- O, cholera, zostawiłam w pokoju torebkę. J., chodź ze mną, otworzysz mi, dobrze? - I zwróciła się do pozostałych: - Spotkamy się na dole o piątej.

Ja: Już jestem.

Lucas: Myślałem, że nie wrócisz do jutra.

Ja: Zmieniłam zdanie.

Lucas: Widzę. Masz wolny wieczór?

Ja: Tak.

Lucas: Obiad?

Ja: Tak.

Lucas: Przyjadę po ciebie o 19.

- Jeszcze nigdy chłopak dla mnie nie gotował.

Uśmiechnął się do mnie przez blat, siekając świeże jarzyny, które następnie skropił czymś, co przed chwilą zmieszał.

- To dobrze. Nie będziesz miała zawyżonych oczekiwań.

- Wrzucił wszystkie składniki na kawałek folii, zwinął ją w rulon i włożył do piekarnika wraz z pozostałymi składnikami obiadu.

Pociągnęłam nosem.

- Mmmm, pachnie ładnie. Wydaje mi się, że doskonale wiesz, co robisz. Obawiam się, że moje oczekiwania niepomiarne wzrosły.

Nastawił zegar, umył i wytarł ręce, obszedł ladę, wziął mnie za rękę i zaprowadził na kanapę.

- Mamy piętnaście minut.

Usiedliśmy obok siebie. Ujął moją dłoń i zaczął ją uważnie studiować, chłodnymi opuszkami palców dotykał moich paznokci - krótko obciętych, żeby nie przeszkadzały w grze - a kciukiem gładził wierzch ręki. Potem delikatnie odwrócił ją, przesuwając palcem wskazującym po wrażliwych zagłębieniach pomiędzy palcami. Rysował spirale na mojej dłoni, powoli przesuwając się do środka, a ja siedziałam jak zahipnotyzowana jego dotykiem i własnymi odczuciami.

Jego palce splotły się z moimi, pociągnął mnie na swoje kolana i musnął wargami nasadę szyi. Kiedy w kilka minut później zadzwonił kuchenny zegar, byłam w takim stanie, że już tego nie słyszałam.

Przygotowany przez niego posiłek składał się z kilku osobno upieczonych foliowych pakietów: jarzyn, pieczonych ziemniaków i czerwonego lucjana - ryby, którą sam złowił dwa dni temu. Francis miauczał jak syrena alarmowa, dopóki nie dostał porcji tego ostatniego dania.

- Domyślam się, że zwykle gotujesz dla jednej osoby? - powiedziałam, gdy przenieśmy się do małego stolika ustawionego przy jedynej pustej ścianie.

Kiwnął głową.

- Od mniej więcej trzech lat. Przedtem gotowałem dla dwóch.

- Ty gotowałeś? Nie twoja mama czy tata?

Chrząknął i wbił widelec w ziemniak.

- Mama umarła, gdy miałem trzynaście lat. Przedtem rzeczywiście ona gotowała. A po... musiałem albo nauczyć się gotować, albo żyć grzankami z rybą, co zapewne robi tata, gdy nie ma mnie w domu, choć staram się go namówić, żeby kupował sobie czasem owoce albo jakąś zieleninę.

Och. Ta historia pokrywała się z opowieścią Landona - mieszkanie tylko z ojcem, bez rodzeństwa - i musiał mieć tę świadomość. Ale był chłopcem, który stracił matkę, więc nie mogłam mu w tym momencie zarzucić fałszu.

- Przykro mi.

Kiwnął głową, ale powstrzymał się od komentarzy.

Po jedzeniu wypuścił kota na dwór, wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Położyliśmy się na boku na środku łoża, twarzami do siebie i milczeliśmy. Jego dotyk był nieprawdopodobnie delikatny, musnął moją twarz, zsunął palce po szyi i zaczął powolutku rozpinać guziczki mojej białej bluzki, jeden po drugim. Potem zsunął mi ją z ramienia i przyłgnął wargami do gołej skóry. Zamknęłam oczy i westchnęłam. Kiedy moje dłonie wślizgnęły się pod jego koszulę, usiadł i ściągnął ją przez głowę, odrzucił na bok i natychmiast nakrył mnie swoim ciałem i zaczął całować.

Jego usta stały się wymagające, rozchyliły moje wargi, by jego język mógł zagłębić się we mnie. Czułam, jak przeszył go dreszcz, kiedy dotknęłam boku, na którym miał wytatuowane słowa. Przetoczył mnie tak, bym znalazła się nad nim i zsunął bluzkę z mojego drugiego ramienia, nie zdejmując jej całkiem. Skoncentrował uwagę na delikatnej skórze ponad krawędzią cielistego stanika, a całe moje ciało wygięło się ku niemu, jakby popychały mnie fale przypływu.

Bez pytań ani tłumaczeń zatrzymał się na granicy wyznaczonej tydzień temu. Słowa ograniczały się do „tutaj”, „Boże” i „och”. A potem i ich zabrakło, zostały jedynie nieartykułowane pomruki i westchnienia, które mogły być zinterpretowane jedynie jako "tak", "tak", "tak".

- Powinienem cię odwiedzić. - Jego głos był schrypnięty. Od godziny nie padło między nami ani jedno słowo. Zegar na biurku wskazywał prawie północ.

Lucas podał mi odrzucony na bok stanik i wciągnął przez głowę koszulę. Wstałam. Przytrzymał bluzkę, a gdy wsunęłam ręce w rękawy, odwrócił mnie przodem do siebie, starannie pozapinał guziki, a potem objął rękami moją twarz i pocałował mnie w usta.

Stałam przy jego motorze i wciągałam rękawiczki, gdy nagle otworzyły się tylne drzwi domu po drugiej stronie podwórka i wyszedł z nich mężczyzna z workiem śmieci. Otworzył klapę pojemnika, wrzucił śmieci i odwrócił się, by wejść do domu. Dopiero w tym momencie zauważyłam, że Lucas stał jak skamieniały i nie spuszczał z niego wzroku. Mężczyzna odwrócił się, jakby poczuł na plecach jego spojrzenie. W świetle reflektora umieszczonego nad tylnym wyjściem zobaczyłam jego twarz. To był doktor Heller.

- Landon? - Żadne z nas nie odezwało się i nie drgnęło.
- Jacqueline? - dodał zaskoczony. Nagle zdał sobie sprawę z późnej pory i jednocześnie uświadomił sobie, że oboje wyszliśmy właśnie z mieszkania Lucasa. Nie mogliśmy się tłumaczyć, że udzielał mi korepetycji - bo tutoring w prywatnym mieszkaniu był w najwyższym stopniu niestosowny, obojętnie o jakiej porze dnia.

Przez dłuższą chwilę nikt z nas się nie odzywał, doktor Heller zgarbił się nagle. Westchnął i wbił w Lucasa przeszywające spojrzenie.

- Po powrocie przyjdź do kuchni, musimy porozmawiać. Daję ci najwyżej trzydzieści minut.

Ręka Lucasa zacisnęła się mocno na kasku. Krótco kiwnął głową i włożył kask. Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy dobrze

zapięłam pasek swojego, nasze oczy się spotkały, ale żadne z nas nie powiedziało. Podczas dziesięciominutowej jazdy nic mnie nie olśniło. Nie było żadnych magicznych słów, żadnego oczyszczenia z kłamstw. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co zrobić, mogłam tylko czekać, aż sam powie mi dlaczego.

Przyjechaliśmy na miejsce, zeskoczyłam z tylnego siodełka i niezbyt zręcznie, bo nie zdejmując rękawiczek, zdjęłam z głowy kask i rozpuściłam związane włosy. Lucas również zdjął kask, nie zsiadając z motoru, i schował oba, jakby nie zamierzał włożyć później swojego. Kiedy odwróciłam się do niego, wpatrywał się w swoje ręce, mocno zaciśnięte na szerokich rękojeściach.

- Wiedziałaś już wcześniej, prawda? - Niski głos Lucasa nie zdradzał stanu jego ducha.

- Tak.

Podniósł wzrok i poszukał moich oczu.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- A ty? - odbiłam piłeczkę. Nie chciałam odpowiadać pytaniem na pytanie. Chciałam uzyskać odpowiedzi na swoje wątpliwości i byłam zła, że zmuszał mnie, bym zadawała mu pytania. - A więc masz na imię Landon? Ale Ralph nazywa cię Lucasem. I ta dziewczyna. Wszyscy tak się do ciebie zwracają. Więc jak się właściwie nazywasz?

Znowu wbił wzrok we własne ręce. Gniew zaczął pęcznieć we mnie jak pompowany pod żebrami balon. Wydawało mi się, że Lucas zastanawia się, co mi powiedzieć, a co przemilczeć. Harley mruzczał cicho, gotów w każdej chwili wystartować jak rakieta.

- Oba imiona są prawdziwe. Landon mam na pierwsze, a Lucas na drugie. Używam imienia Lucas... obecnie. Ale Charles... doktor Heller... zna mnie od dawna. I nadal nazywa mnie Landonem.

- Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. - Chyba wiesz, jak trudno skłonić niektórych ludzi, by przestali zwracać się do ciebie tym imieniem, do którego przywykli.

Bardzo logiczne. Wszystko. Poza faktem, że przede mną udawał dwóch różnych ludzi.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć. Nie powiedziałaś. Okłamywałaś mnie.

Wyłączył silnik motocykla, zsiadł z siodła, stanął przede mną i złapał mnie za ramiona.

- Nigdy cię nie okłamałem. Przyjęłaś pewne założenia w oparciu o to, co powiedział o mnie Cha... doktor Heller. Przeczytaj jeszcze raz nasz e-maile. Nigdy nie napisałem, że mam na imię Landon.

Poruszyłam ramionami, by zrzucić jego rękę.

- Pozwalałaś jednak, bym zwracała się do ciebie „Landonie”. Jego ręce opadły, ale wzrokiem trzymał mnie w miejscu, nie pozwalając mi odejść.

- Masz rację, to moja wina. Przepraszam. Pragnąłem cię, a jako Landon nie miałem do tego prawa. Każdy związek pomiędzy nami jest wbrew regułom i ja je złamałem.

Przełknęłam gwałtownie ślinę, walcząc ze wzruszeniem. Usłyszałam również to, czego jeszcze nie powiedział. Że wszystko między nami skończone. Okropne poczucie opuszczenia, które poznałam kilka tygodni temu za sprawą Kennedy'ego, zalało mnie znowu potężną falą. Zupełnie jakby pękła tama. Wydawało mi się, że tonę. Porzucił mnie Kennedy, porzucili mnie wszyscy przyjaciele, z wyjątkiem Erin i Maggie. A teraz Lucas - i Landon. W jednej chwili traciłam dwa zupełnie różne związki uczuciowe, ale obydwa bardzo dla mnie ważne.

- Więc to już koniec.

Patrzył na mnie, czułam na twarzy jego wzrok tak namacalnie, jakby dotykał jej palcami.

- W przeciwnym razie byłaby zagrożona twoja promocja. Wezmę na siebie całą odpowiedzialność, jeszcze dziś, zaraz po powrocie. Doktor Heller nie będzie miał do ciebie żadnych pretensji.

- Więc to już koniec - powtórzyłam.

- Tak - powiedział.

Odwrociłam się i weszłam do budynku, dopiero kiedy postawiłam stopę na najniższym stopniu schodów, usłyszałam ryk włączanego silnika.

Rozdział 16

- Panno Wallace, po wykładzie proszę do mnie - zwrócił się do mnie doktor Heller pod koniec poniedziałkowych zajęć.

Podniosłam na niego wzrok i kiwnęłam głową.

- Ooooch - mruknął Benji. - Ciagle pakujesz się w tarapaty, mała. - Jego uśmiech zniknął, gdy spojrział na moją twarz. - Co się stało? Czyżbyś naprawdę wpakowała się w tarapaty? - Obejrzał się na koniec sali, najwyraźniej od razu domyślił się, z jakiego powodu mogłabym mieć problemy z profesorem. - Dowiedział się o... sama wiesz? - Wskazał głową Lucasa.

- Tak.

Szerzej otworzył oczy i ściszył głos.

- O cholera, mówisz poważnie? Jak?

Potrząsnęłam głową.

- Nieważne. Dowiedział się i to już koniec.

Zacisnął usta, wepchnął notatnik do plecaka i westchnął.

- Ojej, przykro mi. - Jego orzechowe oczy były pełne współczucia. - Mogę coś dla ciebie zrobić?

Znowu potrząsnęłam głową, musiałam zmienić temat.

- Nic mi nie będzie. Jak poszło wyznanie?

Uśmiechnął się szeroko i rozłożył ramiona.

- Jak widzisz, jestem cały i zdrowy. W jednym kawałku, ze wszystkimi istotnymi częściami na swoim miejscu. - Poruszył brwiami i zarzucił plecak na ramię. Popchnęłam go lekko. - Było dobrze. Wyrzucenie wszystkiego z siebie to prawdziwa ulga, myślę, że dla nas obu.

- To dobrze. - Cieszyłam się ze względu na niego, ale w moim przypadku ujawnienie prawdy nie skończyło się tak dobrze. Nie obejrzałam się na Lucasa. Kiedy weszłam do auli, siedział ze wzrokiem wbitym w szkiełko, nie chciał nawet na mnie patrzeć.

- Hej, Jacqueline. - Kennedy uśmiechnął się, kiedy mijaliśmy się w przejściu, jakby był z siebie szalenie dumny, że zdołał wreszcie zapamiętać moje imię.

- Cześć - odpowiedziałam, przechodząc obok niego w drodze do katedry.

Kiedy stanęłam na najniższym stopniu, doktor Heller spojrzał na mnie ponad głowami tłoczących się wokół niego studentów i poprosił, żebym przyszła na jego popołudniowy dyżur odebrać swoją pracę. Jego twarde spojrzenie sprawiło, że te słowa nie były zaproszeniem, a rozkazem. Zaczerwieniłam się i odparłam, że przyjdę.

* * *

- Nie zrobiłaś nic złego, więc nie masz powodu do obaw. Pewnie chce się po prostu upewnić, że Lucas-Landon-Jakiś Tam, czy jak tam się on nazywa, nie wykorzystał cię.

Doceniałam pocieszenia Erin, choć mogły okazać się błędne.

Wyciągnęłam się na łóżku, nie zdejmując butów, tylko nogi wysunęłam poza krawędź i spojrzałam na kwadrat ołowianego

nieba widocznego w naszym niewielkim, cztery na cztery, okienku. Zadrżałam, choć pokój był wręcz przegrzany. Zeszłej zimny przekonaliśmy się z Erin, że przedpotopowy system centralnego ogrzewania działał w ten sposób, że pompował do naszego pokoiku gorące powietrze tak długo, aż było w nim gorąco jak w saunie, a potem wyłączał się i dopiero kiedy temperatura spadła niemal do zera, ponownie przystępował do pracy i znowu zamieniał pomieszczenie w saunę. Aż dziw, że obie nie padłyśmy w lutym na zapalenie płuc.

- Landon to świetny tutor. A to, co było między Lucasem i mną, to wyłącznie nasza sprawa.

- I moja - zażartowała Erin.

Odwrociłam głowę i uśmiechnęłam się leciutko.

- I twoja.

Dodała jeszcze odrobinę połysku do pokrytego błyszczkiem plakatu swego bractwa.

- O której masz tam być?

- Między wpół do czwartej a wpół do piątej.

- To już leć. Ja idę do roboty, jak tylko to skończę. Daj mi znać SMS-em, gdyby trzeba było skopać komuś tyłek. I nie zapomnij, że jutro idziemy kupować kiecki na Brotherhood Bash w ten weekend.

Zdolność mojej współlokatorki do zmiany tematów była już legendarna.

- Pamiętam.

Doktor Heller już drugi raz w tym semestrze mierzył mnie wzrokiem zza biurka, a ja starałam się nie wiercić na krześle.

Nigdy nie byłam dzieckiem sprawiającym nauczycielom kłopoty. To wręcz niewiarygodne, że w ciągu paru tygodni już drugi raz spotykałam się z dezaprobatą wykładowcy.

Nie spojrzął na mnie, odkąd wskazał mi miejsce po drugiej stronie biurka. Grzebał w stertach papierów i broszur piętrzących się na blacie i wreszcie z triumfalnym „Aha!” wyciągnął moją pracę.

Zacisnęłam złożone na kolanach ręce w pięści, kiedy studiował ją, przerzucając połączone zszywką kartki. Byłam ciekawa, czy już wystawił ocenę, czy też na ostateczną notę będzie miało wpływ to, co powiem bądź czego nie powiem w ciągu najbliższych minut.

Drgnęłam, gdy profesor odchrząknął.

- Rozmawiałem z panem Maxfieldem, o czym zapewne pani wie.

Nerwowo wciągnęłam oddech.

- Nie, sir. Nie rozmawialiśmy.

Uniósł brwi i szerzej otworzył oczy.

- Rozumiem. - Zmarszczył czoło, nieco zaskoczony. - Cóż. Zadam pani to samo pytanie, które zadałem jemu i będę wdzięczny za szczerą odpowiedź. Czy Landon pomagał pani w pisaniu tej pracy?

Zrewanżowałam mu się równie zdumionym spojrzeniem, nie byłam pewna, o co właściwie pyta.

- Udzielił mi wskazówek, w jakich źródłach szukać informacji. A potem przeczytał gotową pracę i wskazał kilka błędów do poprawienia przed oddaniem. Ale moja praca jest samodzielna.

Kiwnął głową i westchnął.

- W porządku. Pozostaje jeszcze kwestia pytań na sprawdzianie, które mogła pani... powiedzmy, otrzymać... przed innymi studentami?

- Sugerował, żebym przerobiła arkusz roboczy, który mi przysłał. - Doktor Heller przyglądał mi się badawczo, unosząc w górę krzaczastą brew. Przełknęłam i dokończyłam: - Sugerował z naciskiem. Ale nie uprzedził mnie o sprawdzianie i szczerze mówiąc, uznałam, że zrobił się apodyktyczny... Nie przeszło mi nawet przez myśl, że... - Cholera!

- Wziął na siebie pełną odpowiedzialność, panno Wallace.

Nie mogłam oddychać, myśli mi się plątały. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam - kiedy stawiał czoło Buckowi na parkingu i, czego mogłam się tylko domyślać, ściągnął go ze mnie - Lucas mnie chronił. Czy groziła mu utrata pracy z powodu naszych stosunków, jakie by one nie były?

Przysunęłam się i położyłam rękę na biurku.

- Lucas nie... nie wykorzystał mnie w żaden sposób. Był bardzo pomocny jako tutor. W tym czasie, kiedy on prowadzi sesje grupowe, ja mam zajęcia, więc nie mogłam w nich uczestniczyć, dlatego przysyłał mi mailem arkusze robocze. - Urwałam, zdyszana, by nie pogarszać jeszcze sytuacji. Jeśli będę wyglądała na ogłupiałą z miłości, to moje zapewnienia stracą wiarygodność. - Nie powinien mieć kłopotów z mojego powodu.

Profesor wpatrywał się w kartki, które nadal trzymał w rękach. Wyglądał na jeszcze bardziej zatroskanego niż przed chwilą. Podniósł wzrok i przez moment przyglądał mi się ze zmarszczonym czołem.

- On również twierdził, że nie zdawała sobie pani sprawy z tego, że chłopiec, z którym... spotykała się pani... to pani tutor. Że wasze kontakty naukowe odbywały się wyłącznie drogą mailową.

Kiwnęłam głową, nie chciałam prostować żadnego ze stwierdzeń Lucasa.

Doktor Heller westchnął znowu, zakrył dłońią usta i popadł w zamyślenie. W końcu położył moją pracę na biurku i przesunął ją w moją stronę.

- Pani badania i wnioski naprawdę robią wrażenie. Dobra robota, panno Wallace. Jeśli podczas końcowych egzaminów sprawi się pani równie dobrze, to pani ocena z pewnością nie ucierpi na skutek, hmm, zawirowań emocjonalnych w środku semestru. Ale proszę przyjąć dobrą radę. Zapewne nie po raz ostatni zetknęła się pani z czymś, co wytrąciło pani życie z utartych kolein. Zarówno na następnych latach studiów, jak i w realnym świecie profesorowie i pracodawcy nie zawsze będą skorzy do pomocy. Wszyscy musimy - posługując się terminologią mojej córki - przełknąć to i iść naprzód.

Oparłam się pokusie zerknięcia na ostatnią stronę i sprawdzenia oceny.

- Tak, sir. - Wiedziałam, że powinnam w tym momencie wstać, podziękować mu i wyjść, dopóki nie stracił jeszcze do mnie cierpliwości. Ale nie mogłam. - A Lucas? Czy on ma kłopoty? Czy... straci pracę?

Potrząsnął głową.

- Wydaje mi się, że nie wydarzyło się nic szczególnie złego, ale przypomniałem Landonowi... czy też Lucasowi... że czasami ważniejsze jest to, jak dana sytuacja jest odbierana niż to, jak jest naprawdę. Z tego względu zasugerowałem, by do końca semestru ograniczył się do właściwych relacji tutor-student.

Lucas nie wspomniał o możliwości przyszłych kontaktów. Na pytanie o to, czy już koniec, odpowiedział jednoznacznie i od tego czasu nie przysłał mi żadnego e-maila ani SMS-a, nie spojrzął również na mnie w czasie wykładu, przynajmniej ja nic o tym nie wiedziałam.

- Dziękuję, panie profesorze.

Dopiero po wyjściu sprawdziłam ocenę: 94 punkty. Niewątpliwie dużo więcej, niż mogłam otrzymać na teście śródsesemestralnym, gdybym na nim była.

* * *

W środę i piątek ignorowałam Lucasa, odwracałam głowę, przechodząc na swoje miejsce, a potem wychodząc po wykładzie, szczególnie że w oba te dni Kennedy czekał na mnie w przejściu i odprowadzał mnie na następne zajęcia. W środę zapytał, jak przebiega tutoring.

- Co? - Potknęłam się na schodach, więc złapał mnie za łokieć i podtrzymał.

- Czy ci dwaj uczniowie z ósmej klasy i dwaj z dziewiątej nadal kochają się w tobie na zabój? - Roześmiał się i dwie przechodzące obok dziewczyny odwróciły za nim głowy. Kennedy w typowy dla siebie sposób zdawał się tego nie zauważać. - A może teraz już wszyscy się w tobie durzą?

A więc chodziło o lekcje gry na kontrabasie, a nie o ekonomię! Wtuliłam brodę w puszysty szalik i podciągnęłam suwak kurtki pod samą szyję, bo gdy wyszliśmy zza rogu budynku, uderzył w nas podmuch lodowatego powietrza. Kennedy postawił kołnierz i schował ręce do kieszeni.

- Nie mam pojęcia, o czym oni myślą. Przeważnie są naburmuszeni.

Kennedy popatrzył na mnie i uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach. To te dołeczki przyciągnęły mnie kiedyś do niego. Dołeczki i piękne, zielone oczy. Trącił mnie lekko łokciem.

- **Właśnie** to naburmuszenie świadczy o tym, że wszyscy się w tobie kochają.

Skrzywiłam się i przyspieszyłam kroku. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierza Kennedy i wcale nie miałam ochoty się dowiedzieć.

- Do zobaczenia, Kennedy. Muszę lecieć na hiszpański.

Złapał mnie za rękę.

- Maggie twierdzi, że wybierasz się w sobotę na Bash?

Kiwnęłam głową. We wtorek spędziłyśmy z Erin cztery godziny w sklepach, szukając sukienek i butów. Wyłaziła ze skóry, by Chaz pożałował, że kiedyś zdecydował nie paść jej do stóp.

- A co z twoimi niedysiejszymi zapewnieniami, że uwielbiasz zdobywanie nowego chłopaka? - zapytałam, kiedy odrzuciła dziesiątą czy jedenastą suknię koktajlową i wskoczyła w skrawek połyskliwego materiału z rozcięciem na udzie.

Przeglądała się w lustrze z drapieżnym uśmiechem, czekając, aż zapnę jej suwak na plecach, a potem wyginała ciało w odbijającej światło kiecce, przy której jej rude włosy wyglądały jak płomienie.

- Och, ja poluję przez cały czas - mruknęła jak kotka.

Zostawiłam Kennedy'ego i pobiegłam, nie oglądając się za siebie.

- Do zobaczenia, Jacqueline - zawołał za mną.

Rozwahałam i odrzucałam kolejne wymówki, które pozwoliłyby mi wymigać się od towarzyszenia Erin na dorocznym Bashu. Żałowałam, że w ogóle się na to zgodziłam. Moja zazwyczaj całkowicie zdrowa na umyśle współlokatorka była zdeterminowana, by choć na ten jeden wieczór zmienić życie byłego chłopaka w piekło.

- Muszę to zrobić. Żeby zamknąć ten etap - oznajmiła przy piątkowym obiedzie. Maggie spojrzała na mnie znacząco przez

stół i uniosła brew. Z całego serca chciałam mieć już tę sobotnią imprezę za sobą, raz: za względu na dramat Erin-Chaz, dwa: za względu na wysiłki Kennedy'ego, by anulować nasze zerwanie, a trzy: z uwagi na prawdopodobną obecność Bucka.

* * *

Unikanie kontaktu wzrokowego podczas sobotnich zajęć z samoobrony okazało się trudniejsze niż wzajemne ignorowanie się na wykładach z ekonomii, ale przez pierwszą godzinę i mnie, i Lucasowi udawała się ta sztuka. Najdziwniejsze, że przez cały ubiegły tydzień nadal przysyłał mi mailem arkusze robocze, choć bez osobistych dopisków. Ograniczał się do słów: „Dołączam nowy arkusz roboczy, LM”.

- Kopnięcie jest mniej efektywne, gdyż ofiara może nie trafić, a napastnik zdążyć uskoczyć, więc skupimy się na uderzeniu kolanem jako znacznie pewniejszym i łatwiejszym do wykonania.
- Głos Ralpha sprawił, że wróciłam do sali ćwiczeń samoobrony.
- Zakładam, że wszystkie panie wiedzą, w co należy wymierzyć cios kolanem.

Zostałyśmy podzielone na dwie grupy, podobnie jak dwa tygodnie temu. Ja przeszłam do grupy Dona, a Erin podążyła za mną. Miał grubą wyściółkę przymocowaną pasami do muskularnego przedramienia, by się nie zsunęła, i wyjaśniał nam podstawowe zasady uderzenia kolanem, po czym poprosił o zgłoszenie się ochotniczki, by to zademonstrować. Erin zgłosiła się ochoczo. Byłam dumna z zjej dźwięcznego „Nie!”, kiedy złapała Dona za ramiona i rąbnęła kolanem w wyściółkę. Rozpoznałam ruch, którym Lucas posłużył się w walce z Buckiem, choć on trzasnął go w podbródek, a nie w podbrzusze. Buck padł jednak na ziemię. I już się nie podniósł.

Gdy przyszła moja kolej, zniknęły wszelkie wahania. Wymierzałam kolejne ciosy, dopingowana przez swoją grupę i zachęcana okrzykami Dona: „Jeszcze raz!” Wróciłam potem do Erin rozradowana, z szeroko otwartymi oczami, trzęsąc się pod wpływem adrenaliny.

- Wiem, prawda? - zawołała ze śmiechem.

Im dłużej wymierzałyśmy kopniaki, im częściej mój cios lądował w celu i słyszałam pełen uznania pomruk trenera, tym mniej się bałam, że w normalnym życiu nie dam rady tego powtórzyć. Vickie - siwa kobieta, która nieświadomie dodała mi odwagi dwa tygodnie temu, co pozwoliło mi pozostać na sali - zapytała Dona, jakim cudem, nawet gdybyśmy trafiły z odpowiednią siłą we właściwe miejsce, zdołamy pokonać męczyznę jego postury.

Don przypomniał, że nie chodzi nam o wygraną walki - a o zdobycie czasu.

- Każda sekunda zwiększa szansę ucieczki.

Kiedy Ralph ogłosił krótką przerwę, zerknęłam ukradkiem na Lucasa. Patrzył na mnie ponad głowami dwóch dziewczyn, z których jedna akurat coś do niego mówiła. Jego szaroniebieskie oczy w jasnym pomieszczeniu wydawały się prawie bezbarwne. Po aktywnym poranku moja reakcja była porażająca. Oddychałam płytko i szybko, nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku, dopiero Erin przerwała czar, biorąc mnie pod rękę i odciągając na stronę.

- Chodź, kochaneczko - mruknęła tak cicho, by nikt poza mną nie usłyszał.

Zarumieniłam się i pozwoliłam jej wyciągnąć się na korytarz, w stronę szatni. Oparłam się o umywalkę, spryskałam twarz wodą i przejrzałam się w lustrze, zastanawiając się, co widział Lucas, spoglądając na mnie. Co widział Kennedy. Co widział Buck.

- Źle to znosisz, prawda? - Erin podała mi papierowy ręcznik i wyduła wargi, a potem przechyliła głowę i również przyjrzała się mojej twarzy w lustrze. Jej ciemne oczy napotkały moje spojrzenie.

- Powinnaś wiedzieć, że miłostna terapia jest nie dla ciebie. Jeśli cię to pocieszy, to on nie wygląda lepiej.

Przewróciłam oczami i wytarłam krople wody z policzków.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale wcale nie czuję się przez to lepiej.

- Hmm. - Uniosła brew i przeniosła wzrok na własne odbicie w lustrze, wygładziła wymagowaną niedoskonałość na ustach i poprawiła koński ogon.

* * *

- Przez najbliższą godzinę przećwiczymy kilka ostatnich działań - obronę przed chwytnymi i duszeniem. W przyszłym tygodniu połączymy wszystko, czego się nauczyliście w potencjalne scenariusze napadu. - Ralph klasnął w dłonie i dodał: - Podzielcie się na grupy i zaczynamy.

Dwanaście kobiet automatycznie zgrupowało się w te same zestawy co poprzednio.

- Don, Lucas, zamieńcie się teraz - zwrócił się Ralph do mężczyzn w częściowych ochraniaczach, obejmujących także głowy. - Zmienimy taktykę napastników.

O Boże! W ten sposób dobiegło końca nasze wzajemne ignorowanie się.

Wiedziałam, że nie sposób tego uniknąć, a jednak mój mózg próbował gorączkowo wymyślić coś, bym nie musiała znaleźć się w ramionach Lucasa na oczach wszystkich. Pierwszy atak nosił nazwę niedźwiedziego uścisku i dzielna, siwowłosa Vickie zgłosiła

się na ochotnika, by zademonstrować w zwolnionym tempie obronę przed tym sposobem napaści. Przyglądałam się temu wraz z Erin i trzema pozostałymi paniami z naszej grupy, oddychałam szybko, a moje serce waliło tak, jakby chciało się wyrwać z klatki piersiowej. A przecież on mnie jeszcze nawet nie dotknął.

Konieczność używania przez trenerów kasku ochronnego stała się jasna, gdy Lucas wyjaśniał zastosowanie uderzenia głową, a ściślej mówiąc potylicą w usta lub nos napastnika. Było również nadeptywanie na podbicie (wszystkie śmiałyśmy się, gdy Lucas poprosił, byśmy powstrzymały się od nadeptywania na jego pozbawione ochraniaczy stopy - chętnie zademonstruje nam, jak by zareagował, gdybyśmy zrobiły to energicznie), ciosy łokciem w splot słoneczny i ruch nazwany przez Ralpha - który podszedł do naszej grupy, by sprawdzić postępy - „kosiarką do trawy”.

Stanął naprzeciwko Lucasa i powiedział:

- To będzie następny chwyt, którego wolelibyśmy, abyście nie wypróbowały zbyt gorliwie na naszych dzielnych instruktorach.
- Odwrócił się i klepnął Lucasa w ramię. - Nie chcemy przecież pozbawić naszych chłopców szans na ojcostwo. - Panie zachichotały, a Lucas zarumienił się lekko i z niepewnym uśmiechem na ustach wbił wzrok w podłogę. - Jeśli w chwili napaści będziecie miały wolną rękę opuszczoną w dół, to złapcie faceta za klejnoty, przekręćcie i szarpnijcie energicznie do przodu jak przy uruchomieniu kosiarki.

Zademonstrował nam to, imitując nawet dźwięk włączanej kosiarki i wszyscy, nawet grupa Dona, zarykiwali się ze śmiechu. Lucas przygryzł wargę i potrząsnął głową.

Wszystkie sześć, jedna po drugiej, stawałyśmy przed nim na oczach całej grupy i czekałyśmy, aż nas złapie, żeby przećwiczyć

rozmaite techniki obrony. Kosiarka była ulubioną metodą starszych pań i wszystkie posługiwały się nią, imitując również efekty dźwiękowe. Erin z błyskiem w oku przećwiczyła wszystkie chwytów obronne, jakich się nauczyłyśmy - uderzenie głową, przydepnięcie podbicia, kopnięcie w goleń, cios łokciem w splot słoneczny przy równoczesnym wykonaniu kosiarki drugą ręką. Panie z naszej grupy nagrodziły ją okłaskami, a Lucas pochwalił.

- Doskonale. W tym momencie on będzie już wił się po ziemi i błagał, żebyś wreszcie zaczęła uciekać.

- Powinam go najpierw kopnąć? - zapytała całkiem serio.

- No... jeśli nie próbuje się na ciebie rzucić, to raczej uciekaj. Nie chcesz chyba, żeby złapał twoją stopę i przewrócił cię na ziemię. - Erin kiwnęła głową, podeszła do mnie i uściśniła moją rękę.

Lucas spojrział mi w oczy, kiedy podeszłam. Odwróciłam się do niego plecami, starając się skupić na tym, co miałam zaraz zrobić.

Nagle jego ramiona otoczyły mnie jak obręcz, ale znacznie delikatniej niż zrobiłby to jakikolwiek napastnik. Jego muskularne ramiona były mocne i twarde. Zapomniałam w zdenerwowaniu o wszystkich chwytach, których się nauczyłam i instynktownie zaczęłam mu się wrywać.

- Uderz mnie, Jacqueline - szepnął mi do ucha. - Łokciem.

Trafiłam łokciem w ochraniacz na brzuchu, aż jęknęłam.

- Dobrze. Stopa.

Wykonałam polecenie, starannie.

- Cios potylicą.

Czubek mojej głowy ledwo sięgał do jego zabezpieczonego ochronnym ubraniem podbródka, ale udało mi się jednak go trafić.

- Kosiarka. - Jego głos był miękki, nieco zdyszany i nie mogłam sobie wyobrazić, nawet mobilizując całą swą imaginację, że dotykam go tam, by wyrządzić mu krzywdę.

Wykonałam jednak polecenie, zaczerwieniona po uszy i bez efektów dźwiękowych, ale wreszcie mnie puścił. Wróciłam do Erin, potykając się o własne nogi. Pewnie czułabym się okropnie głupio, gdyby nie to, że wszystkie kobiety w tej sali robiły dokładnie to samo. Z tą jedną różnicą, że one nie robiły tego z facetem, którego dotyk je rozpałał. Z facetem, z którego ramion wcale nie chciały się wyrwać.

Moja grupa uśmiechała się do mnie i klepała mnie po plecach, jakbym wcale nie zeszytniała na początku.

Niedźwiedzi uścisk z przodu był trudniejszy, ale za to widziałam, jak oczy Lucasa rozszerzyły się, gdy moje piersi przylgnęły do jego torsu. Musiałam przyznać rację Erin - on również nie był obojętny. Ta świadomość sprawiła, że poczułam się lepiej i gorzej jednocześnie.

Duszenie poszło już łatwiej, wykonywałam wszystkie obronne chwytów bez jego wskazówek werbalnych.

A potem zajęcia zakończyły się i Ralph zachęcił nas, byśmy ćwiczyły - ostrożnie! - przez nadchodzący tydzień.

- W przyszłym tygodniu chłopcy będą mieli na sobie kompletną odzież ochronną i będziecie mogli ich bić, ile wlezie, wszystkie chwytów dozwolone.

Erin i Vicky klasnęły w dłonie, a Ralph uśmiechnął się do nich i zatarł ręce.

- Krwiożercze i bezlitosne. To właśnie chciałem zobaczyć.

Rozdział 17

Od przygody w Halloween nie brałam udziału w żadnych imprezach organizowanych przez bractwa studenckie, a Bucka po incydencie na schodach widywałam tylko w przelocie, zawsze w grupie i w miejscach publicznych. Kiedy się zbliżał, odsuwałam się, jakby sama jego obecność budziła we mnie odrazę, co zresztą było prawdą. Wystarczyło, że o nim pomyślałam, a zasychało mi w gardle i żołądek ścisnął mi się boleśnie.

Byłyśmy w naszym pokoju i Erin ostatni raz sprawdziła w lustrze swój wygląd.

- Lepiej, żeby trzymał się z dala od ciebie, bo inaczej zrobię „kosiarkę” na jego tyłku - zapewniła.

- Ten chwyt nie jest wymierzony w tylek - zakpiłam, zła na siebie za dreszcz, jaki mnie przeszły na myśl o ramionach Bucka ściskających mnie jak w imadle.

Erin objęła moje barki i zwróciła nas obie twarzą do wysokiego lustra.

- Wyglądamy świetnie, moja przyjaciółko. - Nasze oczy spotkały się w lustrze. - Dziękuję ci za to, co robisz. Dziewczyny udzieliły mi wsparcia, ale one to nie ty. Czuję się pewniej, wiedząc, że będziesz przy mnie.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam ją do siebie. Naprawdę wyglądałyśmy świetnie. Erin w błyszczącej, srebrnej kiecce i srebrnych sandałkach złożonych z samych pasków, sama wyglądała jak dyskotekowa kula lustrzana. W porównaniu z jej sukienką moja - błękitna, w kolorze identycznym jak moje oczy, prosta i pozbawiona z przodu jakichkolwiek ozdób - robiła wrażenie klasycznej, żeby nie powiedzieć nudnej... dopóki nie odwróciłam się tyłem. Dzięki grze na kontrabasie i jodze miałam bardzo kształtne plecy, co podkreślał głęboki, wycięty w V dekolt sięgającym prawie do pasa. Na nogi włożyłam czarne, oryginalne czółenka z wąskimi noskami, bez pięt, będące absolutnym zaprzeczeniem nudy.

Erin zrobiła kilka tanecznych kroków.

- Chodźmy! Chaz zaraz pożałuje, że się urodził.

Przewróciłam oczami i roześmiałam się.

- Och, Erin. Tak się cieszę, że jesteś po mojej stronie.

- Masz cholerną rację, dziewczyno. - Klepnęła mnie w tyłek, złapałyśmy płaszcze i ruszyłyśmy do wyjścia.

Zgodnie minęłyśmy boczne schody i zeszłyśmy do czekającego już na nas samochodu szeroką, główną klatką schodową. Wszyscy po drodze gapili się na nas. Pewien chuderlawy chłopak z pierwszego roku potknął się na schodach, wodząc oczami od Erin do mnie i z powrotem. Na szczęście wchodził na górę, więc wylądował na obu dłoniach u stóp Erin.

- Wow - sapnął bez tchu, wpatrując się w nią.

- Jaki słodziutki - zawołała śpiewnie i w przelocie poklepała go po głowie jak szczeniaka. Spojrzał na nią z bezgranicznym oddaniem, gotów był postawić ją na piedestale i wielbić jak boginię. Podejrzewałam, że Erin wcale na tym nie zależało tak bardzo, jak mu się wydawało.

* * *

Wszyscy faceci z bractwa Chaza zszedłszy na dół, czekali na bal disco i zamówioną kapelę. Wystrojeni w garnitury, krawaty i nonszalancką pewnością siebie wyglądali piekielnie atrakcyjnie i doskonale o tym wiedzieli. Jeden ze stojących przy drzwiach odebrał od nas płaszcze, a drugi wziął od Erin zaproszenie dla niej i osoby towarzyszącej, po czym wręczył każdej z nas bilety do „baru” urządzonego w kuchni oraz na loterię fantową. Inny chłopak pilnował wystawionych na stole fantów.

Przeważnie był to sprzęt elektroniczny - od iPodów i konsoli do gier po czterdziestodwucalowe płaskie telewizory.

- Chłopcy! - Erin się skrzywiła. - A gdzie dzień w spa? Albo wyprawa na zakupy w Victoria's Secret? - Pilnujący stołu chłopak szerzej otworzył oczy, najwyraźniej ostatni pomysł przypadł mu do gustu.

- Witaj, Erin - rozległ się głęboki głos. Odwróciłyśmy się. Za nami stał Chaz. Wyglądał zabójczo przystojnie w grafitowym, doskonale skrojonym garniturze i czerwonym krawacie, który dziwnym trafem idealnie pasował do koloru włosów Erin. Spojrzał na mnie, ciepło i przyjaźnie. - Cześć, Jacqueline. - Nie wyczułam w jego głosie najmniejszych pretensji o to, że ich związek rozpadł się, ponieważ Erin stanęła po mojej stronie.

- Hej, Chaz. Miejsce wygląda świetnie. - Odpowiedziałam za nas obie, ponieważ Erin kołysała się w rytm muzyki, machała ręką znajomym, jakby jej były chłopak w ogóle nie istniał. Tematem tegorocznej imprezy była *Gorączka sobotniej nocy*. Zespół przeszedł z granego przed chwilę coveru Keitha Urbana do piosenki Bee Gees - popularnej w czasach, gdy moi rodzice chodzili do szkoły.

Chaz niedbale powiódł wzrokiem po sali i wrócił do mnie spojrzeniem.

- Dzięki - rzucił i od tej chwili patrzył już tylko na Erin. Obserwując tańczących, wzięła szklaneczkę z czymś czerwonym z tacy niesionej przez przechodzącego obok chłopaka. Ten zaczął protestować, ale Chaz zgromił go spojrzeniem. Chłopak zacisnął usta i odszedł.

Podczas gdy ona sączyła napój i udawała, że go nie dostrzega, Chaz nie spuszczał z niej wzroku. Było oczywiste, czego pragnął, równie oczywiste jak to, że Erin, choć starannie omijała go wzrokiem, bynajmniej nie była obojętna. Przez całą noc krążyli wokół siebie, ale Chaz nie próbował już odzywać się do niej.

Wiedziałam, że Chaz to w gruncie rzeczy dobry chłopak, może tylko zbyt łatwowierny, przez co łatwo było wprowadzić go w błąd. Pokłócił się z Erin, bo przyjął za dobrą monetę wyjaśnienia Bucka, że byłam pijana i pewnie nie pamiętam zbyt dobrze, co się stało. Zapewne podzielał dość powszechne wśród chłopców przekonanie, że gwałciciel to typ, który wyskakuje nagle z krzaków i atakuje przypadkowe dziewczyny. Gwałcicielem nie mógł być jego kumpel - miły gość należący do tego samego bractwa, jego najlepszy przyjaciel.

Pewnie nie przyszło mu nawet do głowy, że jego przyjaciel mógł w ciągu zaledwie pięciu minut pozbawić dziewczynę wiary w siebie. Że gotów był skrzywdzić niewinną osobę, by odegrać się na rywalu. Że mógł uciec się do przemocy wobec kobiety, by ukryć własną bezsilność. Że mógł sprawić, by żyła w ciągłym strachu i kompletnie się tym nie przejmował.

Absolutnie bezpieczna czułam się wyłącznie w towarzystwie Lucasa.

Cholera.

W dziesięć minut później dostrzegłam Bucka, tańczył ze studentką ostatniego roku z bractwa Erin. Uśmiechał się, ona także. Wyglądał tak... normalnie. Po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, czy byłam jedyną dziewczyną, którą terroryzował, a jeśli tak, to dlaczego.

- Wyglądasz oszałamiająco, Jacqueline - rozległ się tuż przy moim uchu głos Kennedy'ego. Podskoczyłam tak gwałtownie, że drink prysnął mi na rękę, na szczęście nie zachlapał sukienki. Kennedy wyjął mi z ręki szklanekę. - O, przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Chodź, dam ci ręcznik.

Byłam tak rozstrojona dotykiem jego dłoni na gołych plecach, kiedy sterował mną w tłumie gości, że dopiero gdy znalazłam się w kuchni, z ręką nad zlewem, jakbym odniosła śmiertelną ranę, a nie zachlapała się piwem, zdałam sobie sprawę, że zostałyśmy rozdzielone z Erin. Kennedy opłukał moją rękę, wytarł ją do sucha i najwyraźniej nie miał ochoty jej wypuścić. Odebrałam mu ją zdecydowanie.

Zignorował to i się uśmiechnął.

- Jak już próbowałem powiedzieć, wyglądasz dzisiaj pięknie. Cieszę się, że przyszłaś.

Głośna muzyka sprawiała, że musieliśmy stać bliżej siebie, niżbym sobie życzyła.

- Przyszłam dla Erin, Kennedy.

- Wiem. Ale to nie zmniejsza mojej satysfakcji, że tu jesteś.

Jak zwykle pachniał wodą Lacoste, ale nie miałam już ochoty przysunąć się, by wdychać ten zapach. I znowu zauważyłam, jak bardzo różnił się od Lucasa, którego zapach składał się z kilku różnych woni - skórzanej kurtki, odrobiny wody po goleniu,

posiłku, który dla mnie przyrządzał, subtelnej nuty grafitu na palcach, jeśli przedtem coś rysował, spalin z jego harleya i miętego szamponu wyczuwalnego na poduszce.

Kennedy uniósł brew i przyglądał mi się badawczo, więc uświadomiłam sobie, że musiał coś powiedzieć lub zadać mi jakieś pytanie.

- Przepraszam, co? - Przysunęłam do niego ucho i wykorzystałam tę sekundę przerwy, by wyrzucić z myśli Lucasa.

- Powiedziałem: „Zatańczmy”.

Nie mogłam dojść do ładu z własnymi myślami, więc pozwoliłam Kennedy'emu zaprowadzić się na parkiet, w pobliże grającej do tańca kapeli. Wszystkie meble zostały usunięte z sali, a na suficie zawieszono dyskotekową kulę, niebezpiecznie nisko dla co wyższych facetów. Kula obracała się powoli i rzucała odbite od lustrzanej powierzchni błyski światła na twarze i wirujące sylwetki tancerzy, na rozbłyskujące nagle klamki, biżuterię dziewczyn i srebrzystą sukienkę Erin. Dłonie mojej przyjaciółki były splecione na karku należącego do Pi Kappa Alpha studenta ostatniego roku, pusty kubek zawieszony na jej palcu dyndał mu na plecach. Chłopak nie zdawał sobie nawet sprawy, że Chaz utkwił w nim mordercze spojrzenie. Erin jednak widziała to doskonale i przysunęła się bliżej do partnera, wpatrując mu się w oczy jak urzeczona.

Biedny Chaz. Powinnam być na niego zła, ale był taki nie-szczęśliwy.

- Słyszałem o Chazie i Erin. Co się stało? - zapytał Kennedy, podążając za moim spojrzeniem.

- Powinieneś jego o to zapytać. - Ciekawe, jak zareagowałby Kennedy na zachowanie Bucka. Odnosili się do siebie uprzejmie, ale od pierwszego dnia współzawodniczyli ze sobą.

- Pytałem. Ale nie chciał o tym mówić. Powiedział tylko, że okropnie się pokłócili, że zachowywała się nierozsądnie, że... bla, bla, bla. Wiesz, co gadają faceci, kiedy zdarzy im się spieprzyć coś dobrego.

W tym momencie muzyka zmieniła się na szybszą, co pozwoliło mi odsunąć się od niego na większą odległość i szczęśliwie zakończyć rozmowę o zerwaniach i głupich postępach. Zmiana tematu sprawiła mi taką ulgę, że przestałam zwracać uwagę na to, gdzie jest Erin. I gdzie jest Buck.

W przerwie między piosenkami podszedł do mnie z tyłu.

- Hej, Jacqueline - odezwał się nagle, a ja po raz drugi tego wieczora podskoczyłam. -Przestań już tańczyć z tym pechowcem. Zatańcz ze mną. - Włoski na moich rękach stanęły dęba, nerwy napięły się, cały organizm został postawiony w stan alarmu. Przynurłam się nieco do Kennedy'ego, który otoczył mnie ramieniem. Nie chciałam czuć na sobie jego ramienia, ale mając do wyboru jego i Bucka, nie miałam wyjścia.

Buck z uśmiechem wyciągnął rękę.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem i mocniej przyłgnęłam do Kennedy'ego. Zesztywniał, podobnie jak ja.

- Nie.

Buck spojrział na mnie z góry ze swym typowym, nonszalanckim uśmiechem, jakby mojego byłego chłopaka w ogóle tam nie było. Jakbyśmy byli sami.

- Dobrze, może później.

Potrząsnęłam głową i skoncentrowałam się na słówku, które tego ranka powtarzałam raz za razem. Słódku, które poprzedzało każde kopnięcie, każdy cios.

- Powiedziałam „nie”. Nie rozumiesz, co znaczy „nie”? - Kątem oka zauważyłam, że Kennedy nie odrywał spojrzenia od mojej twarzy.

Oczy Bucka zwięzły się, na ułamek sekundy maska nonszalancji opadła. Błyskawicznie wziął się w garść, ale ta krótka chwila pozwoliła mi pojąć, że nie zrezygnował. Wziął tylko na wstrzymanie.

- Jasne. Słyszałem, Jacqueline. - Przeniósł spojrzenie na Kennedy'ego, którego opanowana twarz kontrastowała z napiętą sylwetką. - Kennedy. - Skinął mu głową, Kennedy zrewanżował mu się tym samym i wreszcie Buck odszedł.

Zaczęłam rozglądać się za Erin, wypatrywałam jej srebrzystej sukienki w wielobarwnym tłumie wypełniającym niewielki dom.

- Jacqueline, co się dzieje między tobą i Buckiem?

Zignorowałam to pytanie.

- Potrzebuję Erin. Muszę znaleźć Erin. - Ruszyłam w kierunku przeciwnym do tego, w którym oddalił się Buck, ale Kennedy złapał mnie za ramię i zatrzymał. Wyrwałam mu rękę, ale zorientowałam się, że ludzie zaczynają się na nas gapić.

Zbliżył się, ale nie dotknął mnie.

- Jacqueline, co się dzieje? Pomogę ci znaleźć Erin. - Mówił cicho, jego słowa docierały wyłącznie do moich uszu. - Ale najpierw mi to wyjaśnij. Dlaczego jesteś taka zła na Bucka?

Podniosłam wzrok i nagle zapiekły mnie oczy.

- Nie tutaj.

Zacisnął usta.

- Pójdiesz ze mną? Do mojego pokoju? - Zawahałam się, więc dodał: - Jacqueline, nie dziwacz. Chodź, pogadamy.

Kiwnęłam głową i poprowadził mnie schodami na górę.

Zamknął drzwi, usiedliśmy na jego łóżku. W jego pokoju, jak zwykle, panował ład i porządek, choć łóżko nie było pościelone, a na krześle przy biurku wisiały dzinsy i koszule. Poznałam prześcieradła i kołdrę, które razem kupowaliśmy na jesieni przed

powrotem do kampusu, bo chciał mieć coś nowego. Poznałam półkę z jego ulubionymi powieściami, podręcznikami prawa oraz kolekcją biografii prezydentów. Znałam wszystkie przedmioty z tego pokoju. I znałam jego.

- Co się dzieje? - W jego głosie była autentyczna troska.

Odchrząknęłam i opowiedziałam mu, co się wydarzyło podczas imprezy w Halloween, pomijając udział Lucasa. Słuchał w milczeniu. Wstał i zaczął krążyć po pokoju, oddychał głęboko i zaciskał pięści. Kiedy skończyłam, usiadł ciężko.

- Mówisz, że uciekłaś. Więc on nie...?

Potrząsnęłam głową.

- Nie.

Ze świstem wypuścił z płuc powietrze.

- Co za bydlak. - Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik białej koszuli. Tak mocno zacisnął zęby, że żyły nabrzmiały na jego szyi jak rury biegnące od szczęki w dół. Potrząsnął głową i uderzył się pięścią w udo. - Sukinsyn.

Kennedy rzadko kłął, żadne z tych słów nie należało do słownika, jakim się zwykle posługiwał. Spojrzał mi prosto w twarz.

- Załatwię to.

- To już przeszłość, Kennedy. Chcę tylko... chcę, żeby zostawił mnie w spokoju. - O dziwo, obyło się bez łez. Sama byłam tym zaskoczona. Zupełnie jakby wyrzucenie tego z siebie dodało mi sił. Podobnie się czułam, kiedy powiedziałam o tym Erin.

Znowu zacisnął zęby.

- Zostawi. - Objął moją twarz rękami i powtórzył: - Zostawi cię w spokoju. Już ja tego dopilnuję. - A potem mnie pocałował.

Dotyk jego ust był równie znajomy jak wszystkie sprzęty w jego pokoju. Jak książki na jego półce. Jak kołdra, na której opierałam

dłoń. Jak sprzęt do wspinaczki górskiej w rogu. Jak bluza z kapturem, którą często pożyczalam. Jak zapach jego wody kolońskiej.

Podświadomie wyczulam jednak, że dotyk jego warg był jakiś szorstki. Rozum podpowiadał, że to gniew na Bucka sprawił, iż Kennedy był mniej delikatny niż zwykle, ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Ten pocałunek był dokładnie taki jak zawsze, tak właśnie całował Kennedy. Jego język władczo wdzierał się do moich ust, to było znajome, przyjemne, ale... nie tak całował Lucas.

Odsunęłam się gwałtownie.

Ręce Kennedy'ego opadły.

- Boże, przepraszam, Jackie. To było bardzo niewłaściwe...

Zignorowałam jego błąd.

- Nie, wszystko w porządku. Ja tylko... ja nie... - Szukałam w głowie odpowiednich słów na wyrażenie, czego właściwie nie chciałam. Zerwaliśmy siedem tygodni temu. Siedem tygodni wystarczyło, by przeszło mi kompletnie! Wbiłam wzrok we wnętrze własnej dłoni spoczywającej na kolanach. To stwierdzenie i jego nieodwołalność były dla mnie prawdziwym szokiem.

- Rozumiem. Potrzebujesz czasu. - Wstał, ja również. Chciałam jak najszybciej wydostać się z tego znajomego pokoju i zakończyć tę rozmowę.

Czas nie zmieni tego, co czuję. Ani tego, czego nie czuję. Ból po odrzuceniu przez niego jeszcze nie zniknął, jednak znacznie się zmniejszył. Przyszłość nie rysowała się jeszcze jasno, to prawda, ale zaczynałam już sobie wyobrażać, że przyjdzie czas, gdy całkowicie przestanę za nim tęsknić.

- Chodźmy poszukać Erin. A ja utnę sobie pogawędkę z Buckiem.

Zamarłam w połowie drogi do drzwi.

- Kennedy, ja nie oczekuję od ciebie...

Odwrócił się.

- Wiem. Ale to nieważne. Zajmę się tym. Zajmę się nim.

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam za nim z pokoju. Miałam nadzieję, że jego zamiary wypływały z potrzeby zachowania się w sposób właściwy, a nie z pragnienia odzyskania mnie.

Obserwowałyśmy z Erin przez okno, jak Kennedy i Buck kierują kroki na parking na tyłach budynku. Było zbyt zimno, by ktoś imprezował na zewnątrz, więc byli całkiem sami. Nie słyszałyśmy słów, ale język ciała nie pozostawiał wątpliwości. W miarę jak Kennedy mówił, twarz Bucka zmieniała się w maskę oburzenia skrywającą absolutną furię. Buck górował nad Kennedym wzrostem i masą ciała, ale mój ekschłopak miał wrodzoną umiejętność narzucania własnej wyższości tym, których uważał za gorszych od siebie. To zawsze dawało mu przewagę nad nimi. Zazdrościłam mu tej umiejętności. Zawsze mu jej zazdrościłam.

Odsunęłyśmy się od okna, gdy Kennedy odwrócił się, by wrócić do domu, ale Buck zdążył jeszcze nas dostrzec i rzucić mi spojrzenie czystej nienawiści.

- Jezu Chryste - wymamrotała Erin i wzięła mnie pod rękę.
- Czas na drinka.

Znalazłyśmy Maggie w grupce osób grających w *quarters**.

- Errrrin! - wybełkotała. - Chodź do mojej drużyny!

Erin uniosła brew.

- Gramy drużynowo?

* *Quarters* - popularna wśród amerykańskich studentów gra alkoholowa (przyp. red.).

- Tak. - Złapała Erin i pociągnęła ją na swoje kolana. - J., będziesz partnerką Mindi! Skopiemy wam z Erin tyłki. - Mindi była blond panienczką. Uśmiechnęła się i zamrugała wielkimi, zielonymi oczętami, wyraźnie miała problemy ze skoncentrowaniem na mnie wzroku.

- Masz na imię Jay? - Przeciągała samogłoski i trzepotała rzęsami jak bohaterka kreskówki, starała się wyglądać na bezbroną osiemnastolatkę. Stanowiła przeciwieństwo sarkastycznej Maggie, o wyglądzie ciemnowłosego skrzata. - Jay to imię chłopięce, prawda?

Faceci po drugiej stronie stołu ryknęli śmiechem, a Maggie przewróciła oczami z niesmakiem. Stało się jasne, dlaczego chciała, żebym została partnerką Mindi.

- No nie. J. to inicjał Jacqueline.

Jeden z chłopców złapał dwa składane krzeselka stojące pod ścianą i ustawił po jednym obok Mindi i Maggie. Ja zajęłam to obok Mindi, a Erin klapnęła przy Maggie.

- O... - Mindi zmarszczyła czoło i znowu zamrugała oczami.
- Czy mogę mówić do ciebie po prostu Jacqueline? - Moje imię było niemal nierozpoznawalne pod silnym akcentem i w pijackim bełkocie.

Maggie wymamrotała coś pod nosem.

- Oczywiście, tak będzie najlepiej - powiedziałam i rozejrzałam się wokół stołu. - Więc co, wygrywamy?

Chłopcy po drugiej stronie uśmiechnęli się od ucha do ucha. Zdecydowanie nie wygrywałyśmy.

Rozdział 18

Zanim zamówiony kierowca odstawił nas pod drzwi akademika, Erin i ja grałyśmy w *quarters* i doszłyśmy do stanu absolutnego upojenia alkoholowego, w którym ściany budynków się chwiały - to w najlepszym wypadku, bo najgorszy oznaczał wiszenie nad muszlą klozetową. Do trzeciej po południu następnego dnia żadna z nas nie odważyła się odezwać głośniejsz niż szeptem. W cztery godziny później miało się rozpocząć spotkanie bractwa i Erin klęła paskudnie osobę, która wpadła na pomysł wyznaczenia go następnego dnia po wielkiej imprezie.

- Nie zdołamy podjąć żadnej decyzji, a przynajmniej połowa z nas będzie gotowa zamordować osobę, która ośmieli się uderzyć młotkiem.

Nadal rozmawiałyśmy z Erin półgłosem. Czekałam, aż włączy się mój laptop i obserwowałam, jak przyjaciółka zarzuca na szyć fioletowy szalik i wkłada rękawiczki w identycznym kolorze.

- Przynajmniej będziesz miała towarzyski niedoli.
- Taaa. - Naciągnęła fioletową czapkę na niesforne, rude

włosy i wruszyła ramionami. - Do zobaczenia za kilka nieszczęsnych godzin.

Lucas już mi przysłał poniedziałkowe arkusze. Nadal bez słówka od siebie.

Rozumiałam, dlaczego nie może się ze mną spotykać i może nawet dlaczego to, co nas łączyło, musiało się skończyć. Ale nie pojmowałam, dlaczego musimy również zaprzestać rozmów mailowych. Brakowało mi ich i zastanawiałam się, co zrobiłby Lucas, gdybym wysłała mu maila. Chciałam mu opowiedzieć o minionej nocy i o Bucku: o tym, że powiedziałam „nie” i że byłam śmiertelnie przerażona, ale nieustępliwa.

Pozostał jeszcze tydzień zajęć, potem kolejny tydzień sesji egzaminacyjnej i semestr dobiegnie końca. Nie miałam pojęcia, czy to będzie stanowiło dla Lucasa jakkolwiek różnicę.

Odrobiłam pracę domową wymagającą najmniejszego wysiłku umysłowego - oznaczyłam mapę konstelacji na ćwiczenia z astronomii następnego dnia - i rozwiesiłam czyste pranie, które leżało w koszu koło mojego łóżka od trzech dni... a może czterech... albo pięciu. Przez cały weekend zaniedbywałam zarówno kontrabas, jak i próby orkiestry, więc w przyszłym tygodniu czekały mnie dodatkowe godziny ćwiczeń.

Tuż przed powrotem Erin zaczęłam już poważnie rozważać, czy nie położyć się po prostu do łóżka i nie przespać nieprzyjemnych skutków wczorajszych hulanek. Ziewnęłam i odwróciłam się w stronę otwieranych drzwi.

- Myślałam, żeby wcześniej paść...

Erin nie była sama. Obejmowała ramieniem moją wczorajszą partnerkę w *quarters*. W pierwszej chwili zdawało mi się, że Mindi jest po prostu jeszcze bardziej skacowana niż ja, ale zaniepokoiły

mnie jej czerwone, zapuchnięte oczy i ponura mina Erin. To nie mogły być tylko skutki nadużycia alkoholu. Ta dziewczyna płakała. Bardzo. Spuściłam nogi na podłogę.

- Erin?

- J., mamy problem. - Drzwi zatrzęsły się za nimi i Erin posadziła Mindi na swoim łóżku. - Ostatniej nocy, już po naszym wyjściu, Mindi tańczyła z Buckiem. - Dziewczyna wzdrygnęła się i zamknęła oczy, a po jej policzkach znowu popłynęły łzy.

Moje serce zaczęło szybciej bić. Domyśliłam, co Erin zaraz powie i nie było to nic dobrego. Już od dawna się nie modliłam, ale teraz błagałam w myślach: „Proszę, Boże, oby nie spotkało jej nic gorszego niż mnie. Proszę. Proszę”.

- Namówił ją, żeby poszła do jego pokoju. - Mindi zakryła twarz rękami i jak dziecko schowała ją na ramieniu Erin. - Cśśś, cśśś - mruczała Erin uspokajająco, obejmując ją ramionami. Popatrzyliśmy na siebie nad głową Mindi i zrozumiałam, że jej nie trafił się żaden Lucas.

- J., musimy to zgłosić. Tym razem musimy.

- Nikt mi nie uwierzy! - wychrypiała Mindi. Domyśliłam się, że zdarła gardło, robiąc to samo, co ja: błagając go, żeby przestał. Domyśliłam się, że ryczała przez całą noc i połowę dnia, i ogarnęła mnie taka wściekłość, jakiej nigdy dotąd nie czułam. Wściekłość i przerażenie. - Nie jestem... - Jej głos zniżył się do szeptu. - Nie byłam dziewicą.

- To bez znaczenia - stwierdziła Erin stanowczo.

Przełknęłam dławiacą mnie w gardle gulę, aczkolwiek z wyraźnym trudem.

- Uwierzą ci. On próbował... przed miesiącem próbował ze mną.

Mindi zachłysnęła się powietrzem, zwróciła ku mnie zmiętą twarz i szeroko otwarte oczy.

- Ciebie też zgwałcił?

Potrząsnęłam głową, ciarki przebiegły mi po ciele, od szyi po kostki.

- Ktoś go powstrzymał. Miałam szczęście. - Aż do tej chwili nie wiedziałam nawet jak wielkie. Wydawało mi się, że wiem, ale nie wiedziałam.

- Och. - Jej głos załamał się lekko. - Czy to się będzie liczyło?

Erin popchnęła Mindi na łóżko i okryła ją kołdrą.

- Będzie się liczyło. - Usiadła obok Mindi i ujęła jej dłoń.

- Czy Lucas potwierdzi twoje zeznanie, J.? Z tego, co o nim wiemy, przypuszczam, że tak.

Lucas był zły, że nie pozwoliłam mu tamtej nocy wezwać policji. Uświadomiłam sobie nagle, że nie zgłaszając tego, co się wydarzyło, utwierdziłam Bucka w poczuciu bezkarności. Dlatego zrobił to znowu. Łudziłam się, że manto, jakie sprawił mu Lucas, będzie dla Bucka wystarczającą nauczką. Ale nie powstrzymało go przed kolejnym usiłowaniami gwałtu na klatce schodowej... ani od zawaolowanych gróźb podczas imprezy, w obecności Kennedy'ego.

- Potwierdzi. - Kiwnęłam głową.

Erin wciągnęła drżący oddech i spojrzała na Mindi.

- Chyba powinnyśmy zadzwonić na policję albo jechać do szpitala. Nie wiem, od czego zacząć.

- Do szpitala? - Mindi była przerażona i trudno jej się dziwić.

- Muszą zrobić... badanie. - Erin starała się nadać głosowi kojące brzmienie, ale przy słowie „badanie” oczy Mindi i tak wypełniły się łzami.

Zacisnęła ręce na kołdrze tak mocno, aż jej zbiełały kostki.

- Nie chcę badania! Nie chcę jechać do szpitala!

Nie miałam do niej pretensji, bo zgłoszenie oznaczało dodatkowy ból i upokorzenie.

- Pojedziemy z tobą. Dasz radę. - Erin zwróciła się do mnie.
- Od czego powinnyśmy zacząć?

Potrząsnęłam głową i pomyślałam o kampusowej policji. Niektórzy funkcjonariusze, na przykład Don, z pewnością umieliby się znaleźć w tej sytuacji. Inni nie. Mogłyśmy pojechać bezpośrednio do szpitala, ale nie byłam pewna, jakie obowiązują procedury. Wyjęłam telefon i wystukałam numer.

- Halo? - odezwał się głos Lucasa i uświadomiłam sobie, że nigdy dotąd do niego nie dzwoniłam.

- Potrzebuję cię. - Minał tydzień, odkąd kontaktowaliśmy się ze sobą, nie licząc wysyłania arkuszy roboczych i wczorajszych zajęć z samoobrony.

- Gdzie jesteś?

- W swoim pokoju. - Spodziewałam się, że zapyta, czego chcę. Nie zapytał.

- Będę za dziesięć minut.

Zamknęłam oczy.

- Dziękuję.

Rozłączył się, odłożyłam telefon i czekałyśmy.

* * *

Lucas przysiadł na piętach, jego twarz znalazła się trochę poniżej linii wzroku Mindi.

- Jeśli tego nie zgłosisz, to on zrobi to znowu. Komu innemu.
- Jego dochodzący z drugiego końca pokoju głos był ledwo słyszalny. - Przyjaciółki będą przy tobie.

Erin siedziała na łóżku i trzymała ją za rękę. Ledwo znałam tę dziewczynę, ale dzięki Buckowi stałyśmy się sojuszniczkami, połączonymi w sposób, którego nikt nie chciałby poznać.

- A ty tam będziesz? - wyszeptwała.

- Jeśli chcesz - odpowiedział.

Kiwnęła głową, a ja stłumiłam ukłucie zazdrości. W jej sytuacji naprawdę nie było nic do pozazdroszczenia.

* * *

Telewizor w poczekalni był nastawiony na cały regulator, co potęgowało jeszcze mój ból głowy. Chciałam go wyłączyć albo przynajmniej ściszyć, ale starszy mężczyzna zasiadł w fotelu kilka metrów od aparatu z rękami skrzyżowanymi na piersi i nie odrywał oczu od powtórki serialu o szpitalnej izbie przyjęć. Jeśli ten potworny hałas pozwalał mu oderwać myśli od tego, co go sprowadziło do tego szpitala, to nie miałam prawa pozbawiać go tej pociechy.

Lucas siedział przy mnie na podwiniętej nodze, pochylony w moją stronę, dotykając mojego uda. Jego dłoń była tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć palce, by ją pogłodzić. Nie zrobiłam tego.

- Masz coś przeciw temu serialowi?

Grymas na mojej twarzy zniknął po tym głupim pytaniu.

- Nie, ale słyhać go chyba po drugiej strony ulicy.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, w którym miałam ochotę się rozplątać.

- Hm - mruknął i przyjrzał się własnemu butowi. - Jesteś trochę skacowana, co? - Kiedy Erin i Mindi zapoznały go z przebiegiem wydarzeń minionej nocy, od razu domyślił się, że wybrałam się z Erin na uczelnianą imprezę.

- Może odrobinę. - Zastanawiałam się, czy Lucas nie uzna, że beźmyślnie naraziłam się na niebezpieczeństwo, uczestnicząc w imprezie, na której Buck musiał być obecny. Reprimenda, jakiej mi udzielił tamtej nocy, gdy się poznaliśmy, nadal bolała. Głównie dlatego, że była prawdziwa.

- Rozmawiał z tobą? Ostatniej nocy? - Nadal nie odrywał spojrzenia od własnego buta.

- Tak. Zaprosił mnie do tańca.

Mięsień drgnął na jego szczęce, podniósł na mnie chłodne oczy.

- Powiedziałam „nie”. - Usłyszałam w swoim głosie ton obronny.

Lucas odetchnął głąboko i zwrócił się twarzą do mnie, jego głos był niski i groźny.

- Jacqueline, wiele mnie kosztuje siedzenie tu i czekanie, aż wymiar sprawiedliwości zajmie się tą sprawą, kiedy najchętniej dopadłbym go sam i sprzął do nieprzytomności. Nie obwiniam ciebie ani jej. Żadna z was nie prosiła się o to, co ją spotkało. Nie można o coś podobnego prosić. To pieprzone łgarstwo wymyślone przez psychopatów i kretynów. Jasne?

Kiwnęłam głową.

Zmrużył oczy.

- Zaakceptował twoje „nie”? - Nie dopowiedział tego, a jednak niemal usłyszałam na końcu: „tym razem”?

Znowu kiwnęłam głową.

- Był ze mną Kennedy. Zauważył, że dziwnie reagowałam na Bucka, więc musiałam mu powiedzieć, co się stało. O tobie nie wspomniałam ani o bójce. Po prostu powiedziałam, że uciekłam.

Pomiędzy brwiami Lucasa pojawiła się drobna zmarszczka.

- Jak to przyjął?

Przypomniałam sobie nietypowe dla Kennedy'ego przekleństwa.

- Jeszcze nie widziałam go tak wściekłego. Wyprowadził Bucka na dwór i pogadał z nim. Kazał mu trzymać się ode mnie z daleka... pewnie dlatego Buck poczuł się słaby i dlatego...

- Dlatego zgwałcił Mindi.

- Co mówiłem przed chwilą? To nie twoja wina.

Kiwnęłam głową, nie podnosząc oczu, w których zakręciły się łzy. Bardzo chciałam uwierzyć, że to nie moja wina, ale Mindi została zgwałcona po tym, jak Kennedy go sponiewierał. Za mnie. Miałam poczucie, że ponoszę za to odpowiedzialność. Wiedziałam, że to nieprawda, ale mimo woli łączyłam te dwa wydarzenia.

Lucas podniósł moją głowę i zmusił mnie, bym mu spojrzała w twarz.

- To. Nie. Twoja. Wina.

Jeszcze raz kiwnęłam głową, czepiając się tych słów jak wybaczenia.

* * *

Zaparkowałam przed sąsiednim domem, zamknęłam drzwi ciężarówki najciszej, jak to możliwe i na palcach przekradłam się przez słabo oświetlony podjazd do wolno stojącego garażu. Było późno - miałam nadzieję, że wystarczająco późno, by nikt nie wyglądał przez okno i nie dostrzegł dziewczyny wślizgującej się do mieszkania faceta.

Motocykl Lucasa był zaparkowany przy schodach. Stałam na dole z ręką na poręczy i mocno bijącym sercem i wpatrywałam się w drzwi domu doktora Hellera. Nie widziałam żadnego ruchu wewnątrz, ale zewnętrzne światła były zapalone. Odetchnęłam głęboko, wbiegłam po schodach i lekko zapukałam do drzwi.

W drzwiach był wizjer, więc Lucas z pewnością mnie widział, bo gdy otworzył, na jego twarzy malowało się ogromne zdziwienie. Zaledwie przed godziną zostawił mnie w akademiku z Erin i Mindi, ale po jego wyjściu uświadomiłam sobie, że nie powiedziałam mu tego, co chciałam. A większość z tego, co chciałam powiedzieć, wymagała, bym widziała wyraz jego twarzy, gdy to powiem.

- Jacqueline? Dlaczego...? - Urwał na widok wyrazu mojej twarzy, wciągnął mnie do środka i zamknął za mną drzwi. - Co się stało? - Zacisnął palce na moich łokciach, gdy podniosłam na niego oczy. Miał na sobie spodnie od piżamy w paski i ciemny podkoszulek, odsłaniający ramiona z biegnącymi aż do nadgarstków seksownymi tatuażami. Miał również wąskie okulary w czarnych oprawkach, które podkreślały błękit jego oczu i ciemne rzęsy.

Wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie wszystko, zanim tchórz mnie obleciał.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że... tęsknię za tobą. I może to zabrzmie śmiesznie, bo prawie się nie znamy, ale dzięki tym e-mailom i SMS-om mam poczucie, że poznaliśmy się doskonale. Że znamy się doskonale. I brakuje mi... nie wiem, jak to ująć... brakuje mi was obu.

Zamknął oczy i oddychał powoli. Wiedziałam, że odwoła się do rozsądku i poczucia przyzwoitości, że znowu mnie odepchnie, lecz byłam zdeterminowana, by nie dać mu takiej szansy. Ale otworzył nagle oczy i mruknął:

- A, pieprzę to! - Oparł mnie o drzwi, położył ręce po obu stronach mojej głowy i pocałował mnie tak mocno, jak jeszcze nigdy nie byłam całowana, tak mocno, że kolczyk, który nosił na skraju wargi, wbił mi się w usta.

Przycisnął do mnie swe twarde ciało, a ja wtuliłam się w niego, zaciskając palce na jego podkoszulku. Pieścił językiem wnętrze moich ust. Kiedy się odsunął, wyrwał mi się żenujący, nieartykułowany pomruk protestu. Lucas roześmiał się cicho, okazało się, że chciał tylko zdjąć mi płaszcz i posadzić mnie na kanapie. Usiadł, pociągnął mnie na swoje kolana i jedną ręką objął tył mojej głowy, a drugą przycisnął mnie do siebie.

Oderwaliśmy się od siebie dopiero, gdy zabrakło nam tchu. Lucas odłożył okulary na boczny stolik, niecierpliwie ściągnął przez głowę podkoszulek, po czym pozbył się również mojego, trochę delikatniej. Objął mnie w talii ciepłymi dłońmi i nasze wargi znowu się spotkały. Otoczyłam ramionami jego szyję, otworzyłam usta i wciągnęłam go do środka. Pocałował kącik moich ust, a potem wtulił wargi w zagłębienie u nasady szyi, moja głowa odchyliła się do tyłu. Nie zdołałam powstrzymać cichego pomruku.

- Masz tu piega - wyszeptał, muskając językiem miejsce tuż pod linią szczęki. - On doprowadza mnie do szału, ilekroć jesteś nade mną. I chcę tylko robić to... - Delikatnym ruchem ust sprawił, że zacisnęłam kolana wokół jego bioder i ciężko oparłam się o niego.

Z ogniem w jasnych oczach zdjął mój stanik i opuszkami palców obrysowywał delikatnie moje piersi, kreśląc koncentryczne linie tak miękko, że zakręciło mi się w głowie z pożądania, chciałam więcej. Wziął moje piersi w obie dłonie i kciukami gładził dolne partie, a ja pochyliłam głowę, wciągnęłam jego język do ust i zaczęłam zsuwać otwarte dłonie po twardych mięśniach jego brzucha i niżej, na przód miękkiej, flanelowej piżamy. Pociągnęłam za jeden z troczków.

- Boże, Jacqueline - sapnął i naparł na moją dłoń, jego ramiona otoczyły mnie, a palce wplątały się w moje włosy na karku. Nagle przerwał pocałunek, przycisnął czoło do mojego ramienia i z całej siły zacisnął zęby. - Powiedz mi, żebym przestał.

Zmieszana, potrząsnęłam głową. Jego oddech muskał moje piersi.

- Nie chcę, żebyś przestał - szepnęłam mu do ucha.

Bez słowa przetoczył nas oboje na bok, rozpiął moje dzinsy i wsunął dłoń pod cienki materiał majtek, szybko odnalazł miejsce, którego szukał. Bez tchu wyszeptałam jego imię i wpiłam palce w jego biceps.

- Jacqueline. Powiedz stop. - Jego głos był niskim, gardłowym pomrukiem.

Pokręciłam głową i przycisnęłam dłonią ewidentny dowód tego, czego pragnął.

- Nie przestawaj. - Powiedziałam mu, że pragnęłam tego samego co on. Pocałowałam go w przekonaniu, że to, podobnie jak słowa, da mu pewność, iż powinien kontynuować.

Myliłam się.

- Powiedz stop, proszę. Proszę... - Ostatnie słowo było błaganiem, którego nie mogłam odrzucić, nawet jeśli nie rozumiałam jego powodu.

- Stop - szepnęłam, choć wcale tego nie chciałam. Drgnął i cofnął rękę. Wsunęłam dłonie pomiędzy nasze piersi i zniechęcałam, nie odzywając się. Po prostu przez długie minuty leżałam w jego ramionach, aż jego oddech uspokoił się, a potem stał się głęboki i równy.

Landon Lucas Maxfield spał na kanapie. Ze mną.

* * *

Obudziło mnie miauczenie Francisa, który prosił, by go wpuścić do domu. Ostrożnie uwolniłam się z objęć Lucasa, zsunęłam się z kanapy i poszłam otworzyć drzwi, wkładając po drodze stanik i podkoszulek z długim rękawem. Wraz z kotem do domu wdarł się przejmujący chłód, więc zamknęłam drzwi, gdy tylko Francis znalazł się w środku. Kot na dwie sekundy owinał ogon wokół moich nóg z wdzięcznością, a potem pobiegł do sypialni, co było zapewne jego stałym zwyczajem.

Wróciłam do kanapy, przycupnęłam na podłodze i przyglądałam się Lucasowi, nie budząc go i nie wracając w jego ramiona. Ciemne włosy zasłaniały część jego twarzy, pełne wargi były lekko rozchylone, a gęste rzęsy złączone we śnie. Nie rozumiałam tego, co się stało, dlaczego zmusił mnie, bym go powstrzymała i dlaczego trzymał na dystans wszystkich poza mną. A bardzo to chciałam zrozumieć.

Podejrzewałam, że wytatuowana róża, z racji swego umiejscowienia na sercu, mogła stanowić wskazówkę. Większość tatuaży na jego ramionach stanowiły symbole i skomplikowane motywy, być może nawet zaprojektowane przez niego samego. Przekreślił się na plecy i wreszcie miałam szansę odczytać napis na jego lewym boku:

*Miłość nie jest brakiem logiki
Jest logiką sprawdzoną i udowodnioną
Podgrzaną i wygiętą tak, by wpasowała się
W kontury serca*

Nie potrzebowałam więcej dowodów na to, że w niezbyt odległej przeszłości Lucas kochał kogoś, kochał głęboko. A potem stracił, bo nie było teraz przy nim żadnej kobiety. Mimowolnie przyjrzałam się uważniej tatuażowi biegnącemu wokół nadgarstka ręki, która leżała na poduszce dłońią do góry, tuż obok jego twarzy. Pod tuszem zauważyłam wąską, nierówną bliznę. Obejmowała całą wewnętrzną stronę nadgarstka, jak tajemny kod ukryty pod czarnym wzorem.

Taki sam wzór biegł wokół prawego nadgarstka. Ostrożnie, żeby nie obudzić Lucasa, uniosłam jego spoczywającą na piersi rękę i delikatnie odwróciłam ją, by przekonać się, że i ona była przecięta starannie ukrytą pod tatuażem blizną.

Usiadłam na podłodze w osłupieniu i przyglądałam się śpiącemu Lucasowi. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zechce mi o tym powiedzieć. Po zerwaniu z Kennedym przez kilka dni i nocy byłam bardzo nieszczęśliwa, ale nawet w najgorszej depresji nie przeszło mi przez myśl samobójstwo. Nie mogłam sobie wyobrazić, co mogło popchnąć człowieka do takiego czynu, pogrążyć go w takiej beznadziei. Naprawdę.

Zrobiło się późno, musiałam już wracać do akademika. Nasze zajęcia - moje zajęcia - zaczynały się za osiem godzin. Na kuchennym blacie znalazłam starą kopertę, na której nabazgrałam, że wracam do akademika i że zobaczymy się jutro.

- Zaczekaj. - Głos Lucasa zatrzymał mnie, gdy już stałam z ręką na klamce. Usiadł na łóżku, jeszcze otumaniony snem.

- Nie chciałam cię budzić, zostawiłam ci wiadomość. - Wzięłam liścik ze stołu, złożyłam i schowałam do kieszeni. W głowie kłębiło mi się tak wiele słów, które chciałam wypowiedzieć, tak wiele pytań, że z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Lucas przetarł oczy, wstał i przeciągnął się z zamkniętymi oczami. Nie mogłam oderwać spojrzenia od jego bicepsów. Wreszcie otworzył oczy.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Podniósł swój podkoszulek i wciągnął go na siebie, a ja znowu miałam okazję przyglądać mu się bezwstydnie. Przez jego szerokie ramiona i plecy biegły kolejne wytatuowane wzory i napisy, ale nie zdążyłam odczytać wyrazów, bo zbyt szybko zniknęły pod ubraniem. Na moment wszedł do sypialni, z której wyłonił się zaraz w bluzie z kapturem i parze najbardziej zniszczonych butów, w jakich go widziałam.

- Francis leży na łożku. Domyślam się, że go wpuściłaś, chyba że nauczył się otwierać sobie drzwi. - Z uśmiechem przeszedł przez pokój.

Kiwnęłam głową. Jego uśmiech zniknął. Wiedziałam, że myślał o tym, co się stało, zanim zasnęliśmy w swoich ramionach i że zastanawiałam się, dlaczego prosił, bym go powstrzymała, choć jasno dałam do zrozumienia, że nie chciałam, by przestał. Gdyby tylko wiedział... zdumienie jego dziwną reakcją było niczym w porównaniu z ciekawością, skąd wzięły się te blizny na jego nadgarstkach.

Rozdział 19

Ponieważ od tygodnia Lucas ignorował mnie na wykładach, nie wiedziałam, czego się spodziewać w poniedziałek. Różnica była niewielka, ale niezaprzeczalna. Gdy weszłam do auli, nasze oczy się spotkały i na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Wszystko w nim stawało się znajome. Tego wieczora, gdy z nim tańczyłam, wyglądał jak ciacho, w którym dziewczyny zakochują się od pierwszego wejrzenia. Teraz miał kanciastą szczękę, mocny podbródek, a jego nos nosił ślad dawnego złamania. Blizna w kształcie półksiężyca na policzku i prawie bezbarwne oczy sprawiały niekiedy dość niesamowite wrażenie. Całość łagodziły kosmyki nieco przydługich, potarganych włosów - gdyby je krótko obciął, zmieniłby się nie do poznania.

Lucas wrócił spojrzeniem do swego nieodłącznego szkicownika, a ja oderwałam wreszcie od niego oczy i popatrzyłam przed siebie, żeby nie spaść ze schodów. Zaledwie kilka godzin temu obejmował rękami moją twarz, przyciskał mnie do drzwi mojej ciężarówki i całował tak, jakbyśmy zrobili to, co pragnęłam, byśmy zrobili. Wróciłam do akademika w stanie najwyższego podniecenia.

Wsunęłam się na miejsce obok Benji'ego i zwalczyłam pokusę obejrzenia się przez ramię. Gdyby Lucas nie patrzył na mnie, byłabym straszliwie rozczarowana. Gdyby patrzył, nie mogłabym oderwać od niego oczu.

Dziewczyna po prawej jak zwykle zdawała poniedziałkowy raport ze swych weekendowych wyczynów sąsiadce... oraz dwóm czy trzem tuzinom innych osób, które znajdowały się w zasięgu jej głosu. Benji znakomicie ją parodiował, choć może przesadził nieco z dramaturgią - w każdym razie musiałam udać atak kaszlu, żeby ukryć śmiech. Niestety, kaszel zwrócił jej uwagę.

- Umierasz, czy co? - zapytała i rzuciła mi pogardliwe spojrzenie, kiedy potrząsnęłam głową. - Cóż, powiem ci, że wypluwanie płuc w miejscu publicznym nie jest zbyt pociągające.

Moja twarz stanęła w ogniu, a Benji wychylił się zza mnie i powiedział:

- A częstowanie połowy sali co poniedziałek - ze wszystkimi, obrzydliwymi szczegółami - opowieściami o własnym pijaństwie? To również nie jest zbyt pociągające. Powiem ci.

Gadatliwa dziewczyna zachłysnęła się powietrzem, wokół rozległy się chichoty, a ja mocno zagryzłam dolną wargę, starając się patrzeć wprost przed siebie. Na szczęście w tym momencie do auli wszedł doktor Heller i rozpoczął się wykład, a ja przez kolejnych pięćdziesiąt minut usilnie starałam się zapomnieć o Lucasie, siedzącym trzy rzędy i pięć miejsc w bok ode mnie.

- No to zostało dziewięć dni do końca. - Benji załadował już swój plecak i z uśmiechem przyglądał się, jak pakowałam swój.

- Mhmm.

- Dziewięć dni do końca... restrykcji.

Przewróciłam oczami, na co zareagował charakterystycznym dla siebie poruszeniem brwiami.

Nie zdołałam się powstrzymać i zerknęłam, czy Lucas jest jeszcze w sali. Rozmawiał z tą samą dziewczyną z Zeta, z którą już go kiedyś widziałam. Ale ponad jej głową patrzył na mnie.

Benji ruszył do przejścia z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Wezmę *Gorących tutorów* za dwieście dolców, Alex - odezwał się piskliwym, kobiecym głosem i zanucił temat z filmu *Niebezpieczne związki*. Z tą melodią na ustach uśmiechnął się do Lucasa i wyszedł z sali.

Mam nadzieję, że nie zarumieniłam się, kiedy Lucas zrównał się ze mną w przejściu. Żadne z nas nie odezwało się, dopóki nie znaleźliśmy się na zewnątrz budynku. Odchrząknął i ruchem ramienia wskazał oddalającego się Benji'ego.

- Czy on, hmm... czy on wie? O...?

Z pochmurną miną chwycił zębami dolną wargę wraz z małym, srebrnym kolczykiem.

- To właśnie od niego dowiedziałam się... kim jesteś.

Podobnie jak kiedyś, Lucas ruszył wraz ze mną do budynku, w którym miałam hiszpański.

- Zauważył, że... patrzmy na siebie. - Wzruszyłam ramionami.
- I zapytał, czy chodzę na prowadzone przez ciebie sesje.

Zamknął na moment oczy i nabrał powietrza.

- Boże. Tak mi przykro.

Czekałam w nadziei, że wreszcie wyjaśni mi przyczyny tej maskarady z Landonem-Lucasem. Przez minutę czy dwie wędrowaliśmy po pagórkowatym terenie kampusu, każdy krok zbliżał nas do budynku, w którym miałam lektorat. Na niebie nie było ani jednej chmurki, więc na otwartej przestrzeni słońce mocno

przygrzewało, ale gdy wchodziliśmy w cień drzew czy budynków, ogarniał nas przejmujący chłód.

- Zauważyłem cię już w pierwszym tygodniu. - Jego głos był miękki. - Nie tylko z powodu twojej urody, choć odegrała ona oczywiście pewną rolę. - Uśmiechnął się i przez chwilę wpatrywał się w nasze poruszające się stopy. - Ale moją uwagę zwróciło to, jak opierałaś się na łokciach i zachłannie słuchałaś, gdy coś w wykładzie przykuło twoją uwagę. A kiedy się śmiałaś, to nie po to, żeby ściągnąć na siebie uwagę, a dlatego, że coś cię naprawdę rozbawiło. Fascynowało mnie, że obsesyjnie zakładałaś włosy za lewe ucho, ale nie przeszkadzało ci to, iż z prawej strony opadały swobodnie jak kurtyna. A gdy się nudziłaś, bezgłośnie tupałaś nogą i przebierałaś palcami po blacie biurka, jakbyś grała na instrumencie. Chciałem cię rysować.

Zatrzymaliśmy się na nasłonecznionym placyku w pewnej odległości od zacienionego wejścia do budynku studiów językowych.

- Prawie zawsze widziałem cię z nim. Ale pewnego dnia przyszłaś na wykład sama. Przytrzymałem otwarte drzwi przed kilkoma dziewczynami idącymi przed tobą i zaczekałem, aż je dogonisz. Kiedy znalazłaś się przy mnie, wyglądałaś na zadowoloną, ale nieco zaskoczoną. W przeciwieństwie do innych nie oczekiwałaś, że obcy facet otworzy przed tobą drzwi. Uśmiechnęłaś się do mnie i powiedziałaś „dziękuję”. To była kropla, która przepełniła czarę. Modliłem się, żebyś nigdy nie przyszła na sesję, szczególnie z nim. Nie chciałem, byś wiedziała, że jestem tutorem.

Zmarszczył brwi.

- On traktował cię jak swoją własność, nawet kiedy stałaś przy nim i trzymałaś go za rękę. - Przypomniałam sobie, że sama tak

się czułam z Kennedym. Często. - Nigdy nie życzyłem ci, by cię porzucił, chciałem natomiast odebrać mu ciebie. Musiałem sobie ciągle powtarzać, że niezależnie od tego, czy byłaś z nim, czy nie, stałaś po drugiej stronie granicy, której nie wolno mi było przekroczyć. A potem nie pokazałaś się na egzaminie śródsesjonalnym i na następnym wykładzie, i jeszcze następnym. Martwiłem się, że coś ci się stało. On przez kilka pierwszych dni zachowywał się powściągliwie. Ale przed końcem tygodnia dziewczyny flirtowały już z nim otwarcie, na oczach całego roku, a on przyjmował to w taki sposób, że wszystko stało się dla mnie jasne.

- Uznałem, że zrezygnowałaś z wykładów z ekonomii i egoistycznie bardzo się z tego ucieszyłem. Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zacząłem cię szukać na terenie kampusu. - Spojrzał mi w oczy i jeszcze bardziej niżył głos. - A potem była ta halloweenowa impreza.

Zabrakło mi tchu.

- Byłeś tam? Na tej imprezie?

Kiwnął głową.

- Jakim cudem? Nie należysz do żadnego bractwa, prawda?

Potrząsnął głową.

- Poprzedniego wieczora naprawiałem klimatyzację w tym budynku. Konserwatorzy wieczorami i podczas weekendów mają wolne, przychodzą wyłącznie w razie awarii. Ja jestem pracownikiem kontraktowym, więc zgodziłem się tym zająć. Nie przyjąłem napiwku, więc w dowód wdzięczności zostałem zaproszony na imprezę. Zgodziłem się przyjść, bo liczyłem, że ty tam będziesz. Minęły już dwa tygodnie, a kampus jest tak wielki, że zacząłem tracić nadzieję na przypadkowe spotkanie. - Roześmiał się cicho i potarł ręką kark. - Wow, to brzmi, jakbym był stalkerem.

Albo totalnie napalonym facetem. Boże...

- Dlaczego nie zagadnałeś mnie tamtego wieczora? Przed...

Potrząsnął głową.

- Byłaś taka nieszczęśliwa i trzymałaś wszystkich na dystans. Odrzucałaś niemal każdego, kto do ciebie podszedł, nawet mu się nie przyglądając. Nie chciałem być jednym z nich. Tańczyłaś tylko z kilkoma chłopakami, których znałaś już wcześniej. On był jednym z nich.

- Buck.

- Tak. Kiedy wyszłaś, poszedł za tobą. Pomyślałem, że może... postanowiliście dyskretnie się ulotnić. I spotkać się na zewnątrz. Widziałem, jak trójka moich kolegów z grupy wchodzi do budynku.

- To najlepszy przyjaciel chłopaka mojej współlokatorki. Teraz już byłego chłopaka. Znałam go. Uważałam go nawet za przyjaciela. Bardzo się myliłam.

Kiwnął głową i spochmurniał.

- Miałem już wyjść, mój motocykl był zaparkowany przed budynkiem. Czułem jednak, że coś jest nie w porządku. Ale kwestionowałem własną motywację, bo przez połowę semestru zмагаłem się z takim samym pragnieniem odsunięcia od ciebie chłopaka, jakie opanowało mnie wtedy. Straciłem minutę na walkę z samym sobą i bardzo tego żałuję. W końcu zdecydowałem, że jeśli urządziliście sobie schadzki, to po prostu obejść budynek dookoła, wrócić po harleya i dam sobie z tym spokój. I z tobą.

- Ale stało się inaczej.

- Tak.

Nagle uświadomiłam sobie, że wokół nas nie było już żadnych ludzi, więc sięgnęłam po telefon. Dwie minuty po dziesiątej.

- Cholera. Spóźniłam się.

- Czy to ta profesorka, która robi z ciebie widowisko, kiedy się spóźniasz?

Byłam pod wrażeniem.

- Zapamiętałeś. - Jęknęłam i wrzuciłam telefon do torby.

- Czuję się tak, jakbym poszła na wagary.

Uniósł jeden kącik ust.

- Jaki byłby ze mnie pracownik uniwersytetu, gdybym nakłaniał cię do opuszczania zajęć w ostatnim tygodniu przed zakończeniem semestru?

- Powtarzamy teraz materiał. Mam piątkę. Właściwie nie potrzebuję powtórek.

Popatrzyliśmy na siebie.

Przechyliłam głowę na bok i spojrzałam prosto w jego czyste oczy.

- Ty nie masz zajęć?

- Dopiero o jedenastej. - Nie po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że jego spojrzenie przesuwało się po mojej twarzy jak łagodny powiew wiatru lub najłżejszy dotyk. Zatrzymał się na moich ustach.

Rozchyliłam wargi, oddychałam wolniej, natomiast rytm mojego serca przyspieszył.

- Nie rysowałeś mnie już więcej.

Spojrzał mi w oczy, ale nie odpowiedział, więc doszłam do wniosku, że nie pamiętał SMS-a z tą prośbą.

- Napisałeś, że trudno ci rysować z pamięci. Moją szczękę. Szyję...

Kiwnął głową.

- I usta. Napisałem, że muszę poświęcić więcej czasu na ich oglądanie, a mniej na całowanie.

Kiwnęłam głową. Dobry Boże, czy istniało coś, czego on nie pamiętał?

- To było wyjątkowo głupie stwierdzenie - mruknął, wpatrując się w moje usta.

A ja poczułam na wargach dziwne mrowienie. Miałam ochotę potrzeć je palcami albo przygryźć, żeby przerwać to niepokojące uczucie. Kiedy przesunęłam po nich językiem, Lucas głośno wciągnął powietrze.

- Kawa. Chodźmy na kawę.

Kiwnęłam głową i bez słowa ruszyliśmy do studenckiego centrum, najbardziej uczęszczanego miejsca w kampusie o tej porze dnia.

- Więc nosisz okulary, tak? - Usiedliśmy przy maleńkim stolicku, sącząc kawę. Przedłużająca się cisza zaczęła być niezręczna, więc postanowiłam ją przerwać, a to było pierwsze, co mi przyszło do głowy.

- Uhm. Tak.

No, wspaniale. Właśnie nawiązałam do tej nocy. Ale dlaczego właściwie nie miałabym zvekslować rozmowy właśnie na tę noc? Czy nie powinniśmy o tym porozmawiać? Czy nie należałoby go zapytać o to, czy odepchnął mnie dlatego, że był tutorem w mojej grupie, czy też z powodu blizn na swoich nadgarstkach?

- Noszę szkła kontaktowe. Ale pod koniec dnia oczy są już nimi zmęczone.

Przed moimi oczami stanął obraz Lucasa otwierającego mi drzwi z wyrazem zaskoczenia na twarzy, okulary nadały mu wygląd bardziej oficjalny, a piżama wywołała efekt odwrotny. Odchrząknęłam.

- Dobrze ci w nich. W okularach. Możesz je nosić na stałe, jeśli są wygodniejsze.

- Przeszkadzają, kiedy mam na głowie kask. I przy taekwondo.
- Tak, mogę to sobie wyobrazić.

Znowu zamilkliśmy, za czterdzieści minut Lucas miał wykład, a ja kontrabas.

- Mogę naszkicować cię teraz - powiedział.

Bez najmniejszego powodu na moją twarz wypłynął rumieniec.

Na szczęście Lucas schylił się akurat, żeby wyjąć szkicownik z plecaka, a potem przewracał kartki, szukając czystej strony. Wyjął ołówek zza ucha i dopiero wtedy spojrzał na mnie przez szerokość stolika. Nawet jeśli zauważył moją zaczerwioną twarz, to nie zrobił na ten temat żadnej uwagi. Bez słowa odchylił się na krzesło, oparł szkicownik na kolanie i zaczął rysować, ołówek poruszał się w jego palcach szybkimi, pewnymi ruchami. Widać było, że Lucas wie, jak się nim posługiwać. Jego oczy przenosiły się ze mnie na szkicownik i z powrotem, a ja w milczeniu sączyłam kawę i patrzyłam na twarz Lucasa. I na jego ręce.

W pozowaniu było coś intymnego. Raz, jeszcze w szkole, zgłosiłam się na ochotnika jako modelka podczas zajęć plastycznych. Przy całkowitym braku zdolności plastycznych połakomiłam się na dwa punkty ekstra, nie zdając sobie sprawy, że będę musiała siedzieć na stole przez całą lekcję. Gromada nastoletnich chłopaków mogła bezkarnie gapić się na mnie przez godzinę, a ja czułam się straszliwie niezręcznie. Szczególnie, że chłopak Jillian, Zeke, zaczął portret od piersi. Gapił się na nie bezwstydnie i pokazywał efekt swych artystycznych wysiłków kumplom, a ja czerwieniłam się i udawałam, że nie docierają do mnie ich głupawe dowcipy na temat brodawek i rowka między piersiami oraz tęskne westchnienia, bym zdjęła bluzkę albo przynajmniej ją rozpięła.

- Większość artystów zaczyna od głowy - stwierdziła panna Wachowski, spoglądając na kartkę ponad jego ramieniem. Zeke i chłopcy przy siedzący jego stole parsknęli śmiechem, a ja zaczerwieniłam się z upokorzenia i skrępowania, bo cała klasa zaczęła się na mnie gapić.

- O czym myślisz?

- O szkole średniej. - Nie zamierzałam dzielić się w nim tym akurat wspomnieniem.

Opadające na twarz włosy ukryły zmarszczkę, która - jak wiedziałam - pojawiła się na jego czole, ale mocno zaciśnięte usta widziałam.

- Co się stało? - zapytałam zaskoczona zmianą, którą spowodowały te trzy słowa.

W panującym w kawiarni hałasie, na który składał się gwar rozmów, muzyka i odgłosy mechaniczne, szuranie grafitu po kartce było niedosłyszalne. Obserwowałam śmigający w jego palcach ołówek i zastanawiałam się, którą część mnie akurat rysuje, a którą chciałby rysować. Ciekawe, jaki byt, gdy miał szesnaście lat? Czy już wtedy rysował? Czy włączył się z rówieśnikami? Czy był zakochany? Czy jakaś nieczuła dziewczyna złamała mu serce?

Czy już wtedy miał te blizny na nadgarstkach, czy też dopiero miały się pojawić?

- Mówiłaś, że byłaś z nim przez trzy lata. - Powiedział to stłumionym głosem, żebym tylko ja słyszała, ale nie podniósł na mnie oczu, nie odrywał ich od szkicownika, a ołówek nie przestawał śmigać po papierze. To nie było pytanie. Domyśliłam się, że mówił o Kennedym.

- Nie myślałam o nim.

Jego szczęka drgnęła, znowu zacisnął usta. Czyżby zazdrość? Z poczuciem winy uświadomiłam sobie, że chciałam, by był zazdrosny.

- Jaka była twoja szkoła średnia? - Natychmiast zapragnęłam cofnąć to pytanie, bo podniósł na mnie błyszczące oczy, a jego ręka znieruchomiała.

- Wyobrażam sobie, że zupełnie inna od twojej. - Nie odrywał spojrzenia od mojej twarzy, przestał rysować i był wyraźnie spięty.

- Tak? Pod jakim względem? - Uśmiechnęłam się, licząc na to, że albo złagodzę napięcie albo doprowadzę do wybuchu.

Spojrzał mi w oczy.

- Po pierwsze nie miałem żadnej dziewczyny.

Pomyślałam o róży na jego sercu i poemacie na lewym boku. Bardzo nie chciałam, żeby ta miłość była świeżym uczuciem.

- Naprawdę? Ani jednej?

Potrząsnął głową.

- Byłem... niestały, tak można to określić. Podrywałem dziewczyny. Ale to nie były trwałe związki. Wagarowałem równie często, jak chodziłem na lekcje. Imprezowałem z miejscowymi i z turystami, którzy przyjeżdżali nad morze. Często wdawałem się w bójki, w szkole i poza nią. Regularnie byłem zawieszany i wyrzucany ze szkoły, więc budząc się rano, z reguły nie orientowałem się, czy powinienem iść na lekcje, czy nie.

- I co się stało?

- Co? - Jego twarz pozostała nieodgadniona.

- Co się stało, że znalazłeś się na uczelni i stałeś się takim... przykładowym studentem?

Wbił wzrok w ołówek i zaczął go ostrzyć, pocierając grafitem o paznokiec.

- Miałem siedemnaście lat i szykowałem się właśnie do oblania egzaminów końcowych w przekonaniu, że do końca życia będę pracować z tatą na łodzi. Pewnej nocy imprezowałem z przyjaciółmi. Rozpaliliśmy na plaży ognisko, co zawsze przyciągało dzieciaki turystów, w tym panienki, które chciały być podrywane. Jeden z moich kumpłi był dealerem. Na niezbyt wielką skalę, po prostu dostarczał dragi na imprezy. Miał wielu nabywców, więc czasem udawało nam się skrócić trochę bez zapłaty.

Jego siostra kręciła się koło nas tamtej nocy. Kochała się we mnie, ale miała dopiero czternaście lat. I była całkiem zielona, niewinna. Nie w moim typie. Źle przyjęła odprawę i zaczęła flirtować z facetami, którzy - że się tak wyrażę - finansowali naszą noc. Jej durny braciszek był tak naćpany, że w ogóle jej nie pilnował. Ja też nie byłem do końca przytomny, ale kiedy facet, z którym tańczyła, zaciągnął ją w głąb plaży, zauważyłem, że próbowała mu się wyrwać.

Pamiętam, że poszedłem za nimi, ale potem już wszystko mi się zamazało. Podobno złamałem facetowi szczękę. Zostałem aresztowany i postawiony w stan oskarżenia. Pewnie skończyłbym w więzieniu, ale akurat gościli u nas Hellerowie i Charles jakoś to wszystko załatwił.

Pokłócili się z ojcem. Wiem tylko tyle, że zostałem zapisany do szkoły wojskowej. Nie protestowałem, w swojej głupocie ucieszyłem się nawet, że nauczę się jeszcze sprawniej bić ludzi niż dotychczas. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie to wciągnie, po raz pierwszy od dłuższego czasu. Przed wyjazdem Charles udzielił mi reprimendy, czego ojciec nigdy nie robił. Było mi przykro, że sprawiłem mu zawód. - Spojrzał na mnie przenikliwie. - Nadal tego nie lubię.

Sączyliśmy kawę w milczeniu, ugryzłam się w język i czekałam, czułam, że to jeszcze nie wszystko.

- Powiedział mi, żebym nie przekreślał swojej przyszłości, że nadaję się do czegoś więcej niż tylko dragi i bijatyki. Powiedział, że mama patrzy na mnie z góry i zapytał, czy chcę, by się za mnie wstydziła, czy żeby była ze mnie dumna. Potem obiecał, że pomoże mi dostać się na uniwersytet, że pociągnie za wszystkie możliwe sznurki pod warunkiem, że spróbuję. Wiedział, że szukam drogi ucieczki i dał mi jeszcze jedną szansę.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy usłyszałam te słowa.

- Dobrze, że ci ją dał.

Lucas uśmiechnął się leciutko.

- Tak. Dobrze. Skorzystałem z niej. Ostatnią klasę zaliczyłem całkiem dobrze, ale przedtem robiłem wszystko, by mieć jak najniższą średnią. Nie mam pojęcia, jak udało mu się załatwić przyjęcie mnie na studia, nawet warunkowe. Tata nie może finansować mojej nauki, dlatego podejmuję się tych wszystkich zajęć. Płacę Charlesowi za wynajęcie mieszkania, ale za tę cenę nie dostałbym u kogoś innego nawet siennika w garażu.

- On jest twoim aniołem stróżem.

Podniósł na mnie swe jasne, niepokojące oczy i powiedział:

- Nawet nie wiesz jakim.

Rozdział 20

Wytrzeszczyłam oczy na Erin, kompletnie skołowana.

- Co to znaczy, że ona nie będzie zeznawać?

Moja współlokatorka rzuciła telefon na biurko. Wyjęła butelkę wody z naszej mikroskopijnej lodówki i z furią zatrzasnęła drzwiczki. Kopniakiem zrzuciła z nóg buty i jednym z nich cisnęła o ścianę nad swoim łóżkiem. Spadł na sam środek pościeli.

- Skontaktowali się z nią. Kennedy, D.J. i Dean. Przekonali ją, a raczej prawie ją przekonali, że sami zajmą się Buckiem. Że jeśli będzie zeznawać, to rzuci cień na całe bractwo, a może nawet zniszczy życie akademickie.

- Co?!

- Skołowali ją tak, że to ona poczuła się winna. Za to, że została zgwałcona! - Jeszcze nigdy nie widziałam Erin tak wściekłej. - Co za pieprzona bzdura! Dzwonię do Katie.

Wstałam, podeszłam do Erin i złapałam ją za rękę, zanim wystukała numer.

- Erin, nie możesz o tym opowiadać, jeśli Mindi sobie tego nie życzy.

Przyjrzała mi się uważnie.

- Przecież wiesz, jak wygląda życie w miasteczku studenckim. Wszyscy już wiedzą.

- Racja.

Zadzwoiła do przewodniczącej swojego bractwa i powiedziała jej, co sądzi o propozycji wyciszenia sprawy.

- Okej, będę za godzinę. Z Mindi. - Odłożyła telefon, już nieco spokojniejsza, i zamyśliła się. Usiadła przy mnie na łóżku i wzięła za rękę. - Musisz z nami pójść, J. Musisz im powiedzieć, co ci zrobił.

Z niezrozumiałych względów relacjonowanie tych wydarzeń gromadce dziewczyn z bractwa przerażało mnie bardziej niż złożenie doniesienia na Bucka na policji lub zeznawanie przed prokuratorem okręgowym.

- D-dlaczego? - zająknęłam się. - Nie jestem jedną z was, Erin. Nie obchodzi ich...

- To recydywa.

Ileż to razy słyszałam, jak Kennedy posługiwał się prawniczym żargonem, jednym z jego ulubionych.

- Jesteś pewna, że te nieudane próby ze mną wystarczą, by został uznany za recydywistę? To tylko dwa razy...

Jej oczy zabłyśły gniewnie.

- Jacqueline...

- Masz rację. Co ja wygaduję? - Zakryłam twarz drżącymi rękami. Erin wzięła je w swoje i opuściła delikatnie.

- Musimy dołożyć wszelkich starań, żeby już nigdy więcej tego nie zrobił.

Kiwnęłam głową, uznając jej rację. Erin wysłała SMS do Mindi.

W chwili gdy otwierała drzwi swojego volvo, ktoś zawołał mnie po imieniu. Odwróciłam się i zobaczyłam Kennedy'ego, który biegł ku nam przez dziedziniec.

- Hej, Jacqueline. Witaj, Erin. - Obdarzył ją lekkim, poważnym uśmiechem, ale skrzywiła się tylko w odpowiedzi. Zwrócił się więc wyłącznie do mnie: - Musimy porozmawiać.

Zmierzyłam go niechętnym spojrzeniem.

- O czym? O tym, że uczestniczyłeś w próbie wyperswadowania Mindi złożenia skargi, choć wiedziałeś, co on mi zrobił?

Kennedy westchnął ciężko.

- To nie tak...

- A jak?

- Czy możemy pogadać na osobności? Proszę.

Zerknęłam na Erin. Wydęła usta i zmierzyła mojego eks-chłopaka cynicznym spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na mnie.

- Jadę po Mindi, spotkamy się na miejscu, dobrze? - Niewątpliwie martwiła się, że pozwolę mu wybić to sobie z głowy, skoro i tak czułam się dość niepewnie.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Kennedy'ego, by stało się jasne, że jego celem było właśnie nakłonienie mnie do rezygnacji z wniesienia sprawy przeciw Buckowi.

- Podwiesz mnie? Tylko w ten sposób ta rozmowa może się odbyć.

Zgodził się, choć był wyraźnie sfrustrowany i nieco zaskoczony moją odmową.

- Jasne. Podwiozę cię, jeśli obiecasz, że po drodze ze mną porozmawiasz.

Ponad dachem samochodu spojrzałam na Erin.

- Spotkamy się na miejscu.

Kiwnęła głową z nadzieją w oczach, a ja ruszyłam za Kennedym do jego auta.

Ściszył stereo, by muzyka była ledwie słyszalna i ruszył wolno, opierając nadgarstek na obciążonej skórą kierownicy.

- Dzięki, że zgodziłaś się ze mną pogadać. - Spojrzał mi w oczy, ale zaraz zwrócił wzrok na drogę. - Przede wszystkim chcę cię zapewnić, że wierzę bez zastrzeżeń we wszystko, co mi powiedziałaś w sobotę. Wiem, że Buck to odrażający typ, choć nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Wszczęliśmy już procedurę usunięcia go.

- Usunięcia go... z bractwa? I to ma być kara? - Zamknęłam oczy i potrząsnęłam głową, żeby uporządkować myśli.

- Buck przyjechał do kampusu święcie przekonany, że pozycję przewodniczącego roku ma właściwie zagwarantowaną. To stanowisko miało stanowić trampolinę do dalszego awansu, może na prezesa bractwa, a może nawet do rady wydziału na starszym roku. Tymczasem zostanie wyrzucony z bractwa, bez oglądania się na jego tatusia. Tak, do licha, to jest kara.

Zachłysnęłam się powietrzem.

- Kennedy, on zgwałcił dziewczynę!

Miał na tyle przyzwoitości, że się wzdrygnął.

- Rozumiem, ale...

- Tu nie ma żadnego „ale”! Żadnego pieprzonego „ale”!

- Oddychałam ciężko i kurczowo zaciskałam ręce na kolanach, by nie dzielić go w ten gładki, przystojny pysk. - Zasługuje na więzienie i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebym tam trafił.

- Przemknęło mi przez myśl, że jeśli Kennedy został wysłany z misją powstrzymania mnie przed zeznawaniem, to osiągnął efekt przeciwny do zamierzonego.

Zatrzymał się przed budynkiem i zaparkował samochód. Zacisnął obie ręce na kierownicy.

- Jacqueline, musisz coś zrozumieć. Buck od paru tygodni rozpowiada wszem i wobec, że cię poderwał. I są tacy, którzy to potwierdzają. Wszyscy o tym słyszeli. Nikt nie uwierzy w twoje opowieści o próbie gwałtu. Już na to za późno.

Nie mogłam oddychać, siedziałam ze ściśniętym gardłem, czułam ból, który promieniował od ramion aż po czubki palców. Zamknęłam na chwilę oczy, kręciło mi się w głowie, a pod powiekami czułam wzbierające łzy. Ogarnęła mnie taka furia, że zrobiło mi się czerwono przed oczami.

- Moje... „opowieści”?!

- Powiedziałem, że ja ci wierzę. - Jego zielone oczy wytrzymały moje spojrzenie.

Wpatrywałam się w oczy chłopaka, z którym od prawie trzech lat łączyły mnie intymne stosunki. Widziałam, że naprawdę mi wierzył, ale ta wiara kłóciła się z nakazem zachowania twarzy. Więc nie zamierzał postąpić właściwie.

- Wierzysz mi, ale próbujesz odwieść mnie od przekonania innych, by mi uwierzyli.

- Jacqueline, to bardziej skomplikowane...

- Wcale nie. - Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z samochodu. Stłumiłam ewentualne protesty trzaśnięciem drzwiami i zdecydowanym krokiem ruszyłam do siedziby bractwa Erin i Mindi. Trzęsłam się z gniewu, strachu i czegoś jeszcze: determinacji.

* * *

W spotkaniu uczestniczyło niemal dwadzieścia dziewczyn: Erin, Mindi, członkinie zarządu bractwa i ja.

Katie, jako przewodnicząca, zasiadała u szczytu długiego, wypolerowanego stołu. Po obu stronach miała dziewczyny spra-

wujące wyższe funkcje w bractwie. W jednej z nich rozpoznałam starszą siostrę Olivii. Były do siebie podobne jak bliźniaczki i miały ten sam paskudny uśmiezek.

- Mindi, kochanie, żadna z nas cię nie obwinia. - Jej ociekający nieszczerością głos zadawał kłam wypowiedanym słowom. - Problem w tym, że poszłaś z nim do jego pokoju. Miał prawo czegoś od ciebie oczekiwać, prawda?

Erin położyła rękę na moim udzie, bo głośno wciągnęłam powietrze - to było ostrzeżenie, żebym na razie się wstrzymała. Wypuściłam powietrze przez nos i prychnęłam cicho. Byłam tu obca. W każdej chwili mogłam zostać wyproszona, a to nie wyszłoby Mindi na dobre. Potrzebowała teraz wsparcia, każdego, jakie tylko mogła uzyskać.

- Nie byłaś też dziewicą, prawda? - odezwała się inna dziewczyna.

- Boże, Taylor, to nie ma nic do rzeczy - stwierdziła kolejna. Taylor wzruszyła ramionami.

- Dla mnie ma.

Mindi była tak blada, jakby miała zaraz zwymiotować albo zemdleć. Erin przysunęła się do niej bliżej.

- Oddychaj, kochanie - szepnęła.

Kilka obecnych wygadywało bzdury, inne mówiły rozsądnie, w końcu wypowiedziały się wszystkie poza Katie, Erin oraz dwiema najważniejszymi osobami, w których rękach spoczywał los Bucka - Mindi i mną. Wreszcie Katie potrząsnęła lekko dzwonkiem, rozmowy ustały i wszystkie oczy skierowały się na nią. Siedziała wyprostowana, jak królowa w ciężkiej koronie na głowie. Utkwiła we mnie wzrok.

- Jackie, ty utrzymujesz, jak rozumiem, że Buck próbował cię zgwałcić w Halloween?

Kilka dziewczyn zaszepotało coś do siebie, a jedna nawet zachichotała. Zignorowałam to i mocno zacisnęłam pięści pod stołem. Kiwnęłam głową.

- Tak.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, co ona tutaj robi - odezwała się reprezentantka pierwszego roku. - Skoro on w końcu nie...

- Ale zamierzał - wycodziła Erin przez zaciśnięte zęby. - I zrobiłby to, gdyby nie został powstrzymany.

Dziewczyna odrzuciła z ramion włosy.

- Ale ona nie zgłosiła tego tamtej nocy. Dlaczego? I dlaczego mówi o tym teraz? Skąd możemy wiedzieć, czy to nie jest próba zwrócenia na siebie uwagi? Albo jakiś rodzaj zemsty na Bucku?

Siedząca obok mnie Erin wydała głuchy pomruk.

- Został powstrzymany przez chłopaka, który widział całe zajście i gotów jest złożyć zeznanie. - Mój głos załamał się, więc Erin wzięła mnie za rękę pod stołem i mocno ścisnęła. - A jeśli chodzi o to, dlaczego teraz, a nie od razu... Popełniłam błąd. Nie przypuszczałam, że mógłby to zrobić komuś innemu. - Rzuciłam Mindi przeproszające spojrzenie i przeniosłam wzrok na Katie. - Myślałam, że chodziło mu tylko o mnie.

- Co to za chłopak? Z bractwa? Bo jeśli tak, to żaden z nich nie będzie zeznawał przeciw Buckowi - stwierdziła Taylor i kilka innych kiwnęło głowami.

- Nie. Lucas Maxfield.

- O, ja go znam - oświadczyła siostra Olivii. - Faaajny...

- To ten facet, który przyszedł na imprezę halloweenową bez przebrania? W kowbojskich butach? Z ciemnymi włosami? I cudownymi oczami? Ciacho totalne? - dopytywała się dziewczyna siedząca obok niej.

- Tak, to on.

- Mindi - przerwała Katie. - Rozumiem, że Dean i D.J. rozmawiali wczoraj z tobą?

Mindi kiwnęła głową i szeroko otworzyła nadal jeszcze zaczerwienione oczy.

- Chcieli, żebym wycofała zarzuty. Powiedzieli, że sami się z nim rozprawia, we własnym gronie.

- I co planujesz?

- Nie wiem. Jestem skołowana.

Katie utkwiła w niej nieustępliwe spojrzenie.

- Czy Buck zrobił to, co twierdzisz, że zrobił?

Łzy zaszkliły się w oczach Mindi. Kiwnęła głową, a wtedy zaczęły spływać po policzkach.

- To nad czym ty się zastanawiasz? Dlaczego jesteś skołowana?

Przez chwilę wszystkie dziewczyny zamarły w osłupieniu, wreszcie ta, która określiła Lucasa jako „ciacho totalne” wykrzyknęła:

- Czy to znaczy, że twoim zdaniem powinna podtrzymać oskarżenie?

- Zdecydowanie.

Wokół stołu zabrzmiały gwałtownie wciągane oddechy, a ja zamarłam bez ruchu w osłupieniu.

- Ale to zrobi bardzo złe wrażenie na...

- Wiesz, co robi złe wrażenie? - Katie bezceremonialnie przerwała swej zastępczyni. - Gromada kobiet, które nie potrafią udzielić wsparcia sobie nawzajem, gdy facet robi takie świństwo. Niespełna godzinę temu powiedziałam. D.J., gdzie może sobie wsadzić swoją cholerną „reputację bractwa”. - Wstała i pochyliła się do przodu, opierając ręce na blacie stołu. - Pozwólcie,

dziewczeta, że opowiem wam pewną krótką, przemiłą historię. W szkole średniej byłam czirliderką i spotykałam się z chłopakiem z ostatniej klasy, który ubiegał się o stypendium footballowe. Parę razy przespałam się z nim z własnej i nieprzymuszonej woli. Pewnej nocy ja nie byłam w nastroju, natomiast on tak. Więc przytrzymał mnie i wziął siłą. Kilka osób, którym o tym powiedziałam, z moją najlepszą przyjaciółką włącznie, zwracało mi uwagę na to, co się z nim stanie, jeśli to zgłoszę. Podkreślali, że nie byłam dziewicą, że chodziłam z nim, że uprawialiśmy już wcześniej seks. Więc zachowałam milczenie. Nie powiedziałam o tym nawet matce. Ten chłopak zostawił siniaki na moim ciele. Płakałam i prosiłam go, żeby przestał, ale on zrobił swoje. To się nazywa gwałt, moje panie.

Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Więc Buck powinien zastanowić się w celi nad tym, jak sam zmarnował sobie życie. Ta kanalia skrzywdziła dwie osoby siedzące przy tym stole! A wy zastanawiacie się, jakie to zrobi wrażenie, jeśli one o tym powiedzą?! Pieprzyć to! Dean, D.J, Kennedy i wszyscy członkowie bractw z tego kampusu mogą się pieprzyć. My też stanowimy bractwo, jesteśmy siostrami, czy nie?

Jacqueline,

dołączam ocenę Twojej pracy, choć wszyscy inni otrzymają swoje dopiero w czwartek. To kilkudniowe wyprzedzenie dowodzi Twojej uprzywilejowanej pozycji, ale przecież powiedziałem Ci już, że jesteś moją faworytką.

LM (vel Lucas, vel Landon, vel pan Maxfield)

Pan Landon Lucas Maxfield.

Dziwnie się poczułam, kiedy dostałam od Ciebie e-mail dotyczący ekonomii. Jakbyś nie był tą samą osobą. (Przypominam sobie, że zapytałam Cię kiedyś, czy nie potrzebujesz pomocy z ekonomii. Byłam gotowa zaoferować Ci swoją pomoc. Pewnie uznałeś mnie za idiotkę.)

Dziękuję za sprawdzenie pracy. Obiecuję, że do czwartku nawet do niej nie zajrzę. Możesz nie mieć wyrzutów sumienia, że przysłałeś mi ją wcześniej.

Mindi i ja wypełniłyśmy formularz zgłoszenia przestępstwa na komisariacie policji. Erin nas zawiozła. Po raz pierwszy zdałam komuś szczegółową relację z przebiegu wydarzeń. Zanim dobrnęłam do końca, trzęśłam się i płakałam, znowu czułam się taka bezsilna i głupia jak wtedy. Mindi była w jeszcze gorszym stanie. Pracownica socjalna powiedziała, że może potrzebować leczenia z powodu zespołu stresu pourazowego. Kazała nam obu zgłosić się do uczelnianego biura doradców lub do prywatnego terapeuty.

Kiedy wracałyśmy do kampusu, Mindi zadzwoniła do rodziców, rano mają przylecieć. Mnie nawet nie przyszło do głowy, żeby zawiadomić swoich. Chyba nie zniostałabym kolejnego „a nie mówiłam!” mojej mamy. Nie tym razem.

Podałam detektywowi Twoje nazwisko. Powiedział, że poinformują Cię, kiedy masz się zgłosić. Nie wiem, co będzie dalej.

JW (vel Jacqueline, vel J., vel Jackie - ale zastosuję chwyt z kursu samoobrony, jeśli tak się do mnie zwrócisz).

Panna Jacqueline (nie Jackie) Wallace.

Nigdy, ani przez chwilę, nie uważałam Cię za idiotkę. Padłem ofiarą własnego oszustwa i czułem się z tym coraz gorzej. Cieszę się,

że odkryłaś prawdę i przepraszam, że nie powiedziałem Ci sam. Jeśli któreś z nas było idiotą, to ja.

Czuję się jak ostatni podlec, bo przez moje słowa myślałaś, że ponosisz część winy za to, co się stało tamtej nocy. Byłem potwornie podminowany i wściekły - na niego. Gdybyś wtedy w ciężarówce nie wydała głosu, mógłbym go zabić.

Czy wypełniłyście wniosek o zakaz zbliżania się do Was?

Lucas

Ja: Czy możemy przejść na SMS-y?

Lucas: Jasne.

Ja: Mamy wypełnić formularz czasowego zakazu zbliżania się jutro po południu.

Lucas: To dobrze. Gdybyś się czuła zagrożona, masz do mnie zadzwonić. OK?

Ja: OK

Lucas: Jutro po raz ostatni będę na wykładzie z ekon. W piątek dr H. robi powtórzenie.

Ja: Oczywiście, ty go nie potrzebujesz. Uważałam cię za słabego, leniwego studenta. Siedziałeś w ostatnim rzędzie, rysowałeś i nie uważałeś na wykładach.

Lucas: Pewnie takie robiłem wrażenie. Już trzeci semestr jestem tutorem, a po raz czwarty wysłuchuję tych samych wykładów. Znam materiał na pamięć.

Ja: Więc po środzie nie będziemy już mieli razem zajęć? Co potem?

Minęło kilka minut, zrozumiałam, że zadałam mu pytanie, na które sam nie znał odpowiedzi albo nie chciał mi jej udzielić.

Lucas: Przerwa zimowa. Nie wszystko jeszcze o mnie wiesz. Przyśiągłem sobie, że więcej cię nie okłamię, ale nie jestem jeszcze gotów, by powiedzieć resztę. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł. Przepraszam.

Przerwa zimowa zaczynała się od piątku za tydzień. Musiałam na ten czas opuścić dormitorium, a semestr wiosenny miał się rozpocząć za siedem tygodni. Wiele się mogło zmienić przez tak długi czas.

W szóstej klasie spadłam z drzewa i złamałam rękę. Przez siedem tygodni nie mogłam grać na kontrabasie ani zaplatać włosów. Kiedy miałam szesnaście lat, moja najlepsza przyjaciółka Dahlia wyjechała w lecie na siedmiotygodniowy obóz. Kiedy wróciła, była najlepszą przyjaciółką Jillian. W siedem tygodni po rozpoczęciu semestru jesiennego Kennedy zerwał ze mną, a w siedem tygodni później odkochałam się w nim.

Siedem tygodni mogło zmienić wszystko.

Erin wróciła z pracy, zanim zdążyłam sformułować odpowiedź dla Lucasa, jeśli w ogóle można było coś na to odpowiedzieć. Była niespotykana cicha i roztargniona, spokojnie zdjęła ubranie robocze i włożyła je do kosza z rzeczami do prania, bez typowego dla siebie rozrzucania ich dokoła.

- Erin? Wszystko w porządku?

Padła na łóżko i wbiła wzrok w sufit.

- Kiedy wyszłam z pracy, Chaz stał koło mojego samochodu. Z kwiatami.

Nie widziałam żadnych kwiatów, więc mogłam się tylko domyślać, co się z nimi stało. Zapewne nic dobrego.

- Czego chciał? - Doskonale wiedziałam, czego chciał. Czego chciał w minioną sobotę. Czego chciał zapewne od chwili, gdy

wykazał się wyjątkową głupotą i wybrał tego bydlaka, który był jego najlepszym przyjacielem, zamiast dziewczyny.

- Przepraszał. Kajał się. Powiedział, że może przeproszać i kajać się również przed tobą, jeśli sobie życzę. Przysięgał, że nigdy nie podejrzewał, iż Buck byłby zdolny do... tego... aby zdobyć dziewczynę, ponieważ dziewczyny zawsze rzucały się na niego. Powiedziałam mu trzy tygodnie temu, że tu nie chodzi o seks. Chodzi o dominację. - Podparła się na łokciu i spojrzała na mnie.
- Wtedy mnie nie słuchał. A teraz, kiedy Buck ma zostać aresztowany i oskarżony o gwałt, teraz mnie słucha.

Wzruszyłam ramionami.

- Myślę, że faceci, którzy nigdy nie zrobiliby czegoś podobnego, nie są w stanie uwierzyć, że ktoś inny byłby do tego zdolny - odpowiedziałam, ale rozumiałam jej punkt widzenia. Przyznanie się do błędu i przeprosiny są cenne i wartościowe, ale czasami przychodzą zbyt późno.

Rozdział 21

W środę Kennedy czekał na mnie pod salą. Starałam się przejść obok niego, unikając kontaktu wzrokowego, ale złapał mnie za rękę.

- Jacqueline, chodź, porozmawiajmy.

Pozwoliłam się odciągnąć nieco w lewo, ale stanęłam twarzą do sali, żeby nie przeoczyć nadejścia Lucasa.

Kennedy oparł się ramieniem o gładką, wyłożoną kafelkami ścianę i zniżył głos.

- Chaz twierdzi, że ty i Mindi wypełniłyście wczoraj formularze zgłoszenia przestępstwa na policji.

Spodziewałam się po nim złości czy oburzenia, ale nic takiego nie zauważyłam.

- Tak.

Przesunął palcami po gładko wygolonym podbródku, dawniej odczuwałam zazwyczaj pokusę, by zrobić to samo.

- Powinnaś wiedzieć, że Buck obstaje przy tym, iż ta rzecz z Mindi odbyła się za obopólną zgodą, natomiast ta rzecz z tobą w ogóle się tamtej nocy nie wydarzyła.

Szczęka mi opadła, ale szybko zamknęłam usta.

- „Ta rzecz” z Mindi? „Ta rzecz” ze mną?

Kennedy zignorował moje oburzenie i dodał:

- Chyba już zapomniał, że opowiadał Chazowi i pewnie gromadzie innych chłopaków, iż przespał się z tobą w ciężarówce zaraz po imprezie, zanim został napadnięty.

Wiedziałam o tym, że Buck rozpuszczał plotki, ale nie znałam szczegółów.

- Kennedy, przecież wiesz, że nie zrobiłabym tego.

Wzruszył ramionami.

- Nie chciało mi się w to wierzyć, ale nie byłem pewien, jak zareagowałaś na nasze zerwanie. Ja zrobiłem parę, hmm, niezbyt rozsądnych rzeczy... Uznałem, że miałaś prawo robić to samo.

Pomyślałam o operacji „Faza niegrzecznego chłopca”, wymyślonej przez Erin i Maggie, żebym otrząsnęła się z rozpaczony zerwaniu, i przyznałam - wyłącznie przed sobą - że jego słowa miały pewien sens. Zastanawiałam się jednak, czy on w ogóle mnie choć trochę zna.

- Myślałeś więc, że kiedy mnie rzuciłeś, byłam tak załamana, iż zaczęłam się puszczać z przypadkowymi facetami na parkingach?

Potarł grzbiet nosa.

- Oczywiście, że nie. To znaczy, myślałem, że on mocno przesadza. Nie miałem pojęcia, że on... - Zaciśnął zęby, a jego zielone oczy zabłyśły. - Nigdy nie przemknęło mi nawet przez myśl, że mógłby to zrobić.

Zaczynało mi się już robić niedobrze, kiedy słyszałam to stwierdzenie.

Dostrzegłam nadchodzącego Lucasa w tym samym momencie, w którym on spostrzegł mnie. Podszedł natychmiast i stanął przy mnie.

- Wszystko w porządku?

Zaczynałam już popadać w uzależnienie od tych stów i sposobu, w jaki Lucas je wypowiadał - głosem aksamitnym z pozoru, a w istocie twardym jak stal. Kiwnęłam głową.

- W porządku.

Obrzucił Kennedy'ego spojrzeniem, które obiecywało śmierć, gdyby na to zasłużył, skinął mi głową i odszedł.

Kennedy wytrzeszczył oczy i obejrzał się za Lucasem, który właśnie wchodził do auli.

- On chodzi z nami na zajęcia? I co miało oznaczać to jego spojrzenie? - Odwrócił się i wbił badawcze spojrzenie w moją twarz. Odprowadzałam wzrokiem Lucasa, który zniknął właśnie w drzwiach auli. - Chaz mówi, że jakiś facet był tamtej nocy na parkingu. I że to on sprzął Bucka na kwaśne jabłko, a nie gromada bezdomnych. - Wskazał kciukiem. - Czy to może o nim mówił?

Kiwnęłam głową.

- Dlaczego mi powiedziałaś, że po prostu uciekaś?

- Nie chcę rozmawiać o tamtej nocy, Kennedy. - Z tobą, dodałam w myślach. Już wkrótce będę musiała o niej mówić, raz składając zeznania, a drugi raz podczas procesu.

- To jasne. Ale nie byłaś ze mną całkiem szczerą.

- Byłam szczerą, nie powiedziałam ci tylko wszystkiego. Nie wiem, dlaczego w ogóle ci o tym powiedziałam. Szczególnie, że chciałaś, abym wycofała zarzuty, żeby nie narażać twojego bractwa na utratę dobrego imienia...

- To był błąd. Został jednak naprawiony...

- Tak, przez grupkę dziewczyn z bractwa, które miały znacznie więcej odwagi niż ty. Mindi była już gotowa ustąpić pod waszą presją, a gdyby ona się wycofała, ja nie miałabym z czym

występować. Ty wiesz o tym najlepiej. Więc dziękuję ci, Kennedy, za wsparcie. - Westchnęłam. - Słuchaj, doceniam twoją rozmowę z Buckiem i wiem, że naprawdę nie chciałeś, by mnie skrzywdził. Ale on powinien trafić do więzienia, a nie dostać reprimendę od kolegi i zostać usunięty z bractwa. - Odwróciłam się, żeby wejść do klasy, ale Kennedy zatrzymał mnie.

- Jacqueline, przepraszam.

Erin miała rację. Przeprosiny przychodzą czasami zbyt późno. Kiwnęłam głową - przyjęłam je ze względu na to, co nas kiedyś łączyło i to wszystko.

Doktor Heller zaczął już wykład, więc wślizgnęłam się na swoje miejsce, odpowiedziałam uśmiechem na powitalny uśmiech Benji'ego i pogratulowałam sobie w duchu, że przetrwałam. Przetrwałam decyzję Kennedy'ego, by zakończyć nasz związek. Przetrwałam to, co Buck chciał mi zrobić. Dwukrotnie. I przetrwam, jeśli Lucas nie zechce - lub nie będzie w stanie - zaufać mi na tyle, by ujawnić przede mną dręczące go demony.

* * *

Nie zauważyłam nawet, kiedy drzewa zdażyły zgubić liście. Tutaj zmiana pór roku odbywa się wyjątkowo szybko, nie tak powoli i stopniowo jak na północy. Zresztą byłam zbyt zaprzęgnięta innymi sprawami, by zwracać uwagę na przemiany zachodzące w przyrodzie. Zupełnie jakby jednego dnia korony drzew były zielone i gęste, a następnego dnia wszystkie liście zniknęły, pozostały tylko zeschnięte kupki w narożnikach tarasów i pod żywopłotami.

Skończyły się również ciepłe dni. Kuliliśmy się z Lucasem w swoich płaszczach, szalik owinęłam dwukrotnie wokół szyi

i schowałam w nim dół twarzy. Kiedy wydychałam powietrze w miękką wełnę, przez jakieś dwie sekundy mogłam rozkoszować się ciepłem.

Lucas głębiej naciągnął kaptur.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą? Mogę poprosić kogoś, żeby zastąpił mnie w Starbucksie.

Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć na Lucasa, ale szalik pozostał na swoim miejscu.

- Nie. Są tu rodzice Mindi. Dopilnują, żeby odpowiednio zadbano o nas obie. Zaproponowali nawet, że wynajmą mi pokój w swoim hotelu. Postanowili zostać z Mindi przez cały przyszedły tydzień i po końcowych egzaminach zabrać ją ze sobą do domu. Dzisiaj tata ma przenieść jej rzeczy z dormitorium do hotelu. Erin mówi, że mogą zabrać ją już stąd definitywnie.

Lucas zmarszczył brwi.

- Pewnie nie ma sensu przekonywać ich, że to się mogło wydarzyć w każdym miejscu.

Potrząsnęłam głową.

- Może z czasem otrząsną się z szoku. Ale nawet wtedy Mindi może nie mieć ochoty tu wracać.

- To zrozumiałe - mruknął, patrząc wprost przed siebie.

W milczeniu dotarliśmy do budynku, w którym miałam lektorat z hiszpańskiego.

- Chętnie znowu urwałabym się z zajęć, ale dzisiaj mamy ustne prezentacje stanowiące część składową egzaminu.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby odsunąć niesforny kosmyk włosów, który przyłgnał do moich ust. Ja nie mogłam sobie z nim poradzić, bo miałam na rękach rękawiczki. Palec wskazujący

Lucasa był lekko szarawy, więc domyśliłam się, że rysował podczas dzisiejszego wykładu.

- Chciałbym się z tobą spotkać, zanim wrócisz do domu. Po sobotnich zajęciach. - Wsunął palce pod szalik okrywający moją szyję.

Poczułam, że żołądek opada mi do samych stóp. Ostatnio nauczyłam się rozpoznawać pozawerbalne pożegnania, a w jego oczach dostrzegłam rozstanie. Nie byłam na to przygotowana.

- Wieczorem mam solowy występ zaliczeniowy, w piątek obowiązkowy recital, a w sobotę gra mój zespół. Ale mogę wpaść jutro wieczorem, jeśli chcesz.

Kiwnął głową i spojrzał mi w oczy tak, jakby chciał mnie pocałować.

- Chcę.

Wokół nas kłębili się studenci, zmierzający do swoich klas. Tym razem jeszcze nie byłam spóźniona. Lucas poprawił mi szalik i uśmiechnął się.

- Wyglądasz prawie jak mumia. Jakby przerwano komuś owijanie cię całunem.

Lucas rzadko uśmiechał się szeroko. Przywykłam do jego leciuteńkich, ledwie zauważalnych uśmiechów, chmurnych min i przenikliwych spojrzeń, więc byłam tak zaskoczona, że dech mi zaparło. A potem odpowiedziałam mu uśmiechem. Nie mógł zobaczyć moich ust pod szalikiem, ale zmarszczki wokół oczu powiedziały mu wszystko, takie same okalały moje ciemnoniebieskie i jego szaroniebieskie oczy.

- Może to ja sama przywalałam temu komuś pięścią w nos, zanim zdążył zamienić mnie w mumię.

Roześmiał się cicho, a na jego ustach pozostał ten ciepły

uśmiech, który sprawił, że wychyliłam się ku niemu, jak kwiat wyciągający się w stronę słońca.

- Lubisz te piorunujące ciosy, co?

- Ale chyba nie aż tak jak Erin wszystkie chwytys zięwane z podbrzusem.

Roześmiał się znowu, pochylił się i cmoknął mnie w czoło, ale zaraz odsunął się i rozejrzał się dokoła. Jego cudowny uśmiech zbladł, a ja pomyślałam, że zrobiłabym niemal wszystko, by znów go przywołać.

- Wyślesz mi wiadomość, kiedy dzisiaj skończysz?

- Dobrze. - Kiwnęłam głową.

Właściwie nie byłam pewna, czego szukam, kiedy w środowy wieczór wpisałam w Google nazwisko Lucasa. Liczyłam na nekrolog, który dałby mi jakiś punkt zaczepienia. I znalazłam. Ale podobnie jak wiele innych, nekrolog Rosemary Lucas Maxfield nie zawierał informacji o przyczynie śmierci. Żadnych „zamiast kwiatów prosimy o dotację na” i tu nazwa jakiejś okropnej choroby zabijającej młode matki. Dopisałam w Google jej imię, nie spodziewając się właściwie niczego - a tymczasem pojawił się cykl artykułów sprzed ośmiu lat. Wystarczyły same tytuły, by zaparło mi dech w piersiach. Kliknęłam na jeden z nich - serce waliło mi tak mocno, że czułam każde pojedyncze uderzenie - marzyłam, aby te komentarze dotyczyły matki kogo innego. Kogoś kogo nie znałam.

DWIE ŚMIERTELNE OFIARY MORDERCY-SAMOBÓJCZY

Policja ujawniła straszliwe szczegóły morderstwa i samobójstwa, do których doszło podczas domnianego włamania do domu we

wtorek, we wczesnych godzinach porannych. Władze utrzymują, że Darren W. Smith, miejscowa „złota rączka”, włamał się do domu Raymonda i Rosemary Maxfieldów przez tylne okno około 4.00 nad ranem. Dr Maxfield wyjechał w interesach. Smith zamknął syna Rosemary Maxfield w jego pokoju, a następnie wielokrotnie zgwałcił kobietę, zanim poderżnął jej gardło. Przyczyną jej śmierci był masywny krwotok spowodowany kilkoma ranami zadany ostrym narzędziem. Następnie Smith śmiertelnie się postrzelił. Znalaziona na miejscu zbrodni broń to siedmiocalowy nóż myśliwski i pistolet kalibru 9 mm.

Smith należał do ekipy robotników, którzy pracowali w domu Maxfieldów tego lata. Wydaje się, że nie było innych związków pomiędzy nim a Maxfieldami, jeśli nie liczyć robionych z ukrycia zdjęć rodziny, znalezionych wczoraj przez śledczych w domu Smitha. Policja jest przekonana, że Smith wiedział o nieobecności dra Maxfielda w domu.

Raymond Maxfield daremnie próbował skontaktować się z żoną i synem, więc we wtorek wieczorem poprosił przyjaciół rodziny, Charlesa i Cindy Hellerów, by sprawdzili, co się z nimi dzieje. Około 19.00 małżeństwo znalazło Rosemary Maxfield w jej sypialni, w kałuży krwi, a obok niej Smitha, który zginął na skutek samobójczego postrzału w głowę. Nieletnie dziecko zostało odwiezione do County Hospital z objawami odwodnienia, szoku i drobnymi obrażeniami spowodowanymi przez sznury, którymi było skrepowane, ale poza tym wyszło niemal bez szwanku.

Heller złożył dzisiaj wieczorem krótkie oświadczenie i zwrócił się z prośbą do prasy i społeczności lokalnej, by pozwoliły Maxfieldowi i jego synowi w spokoju pogodzić się ze wstrząsającymi okolicznościami, w jakich stracili 38-letnią żonę i matkę. „Byłem w armii.

W siłach specjalnych. Widziałem wiele potworności. Ale z czymś równie przerażającym nie spotkałem się nigdy i zawsze będę żałował, że tego wieczora zabrałem ze sobą żonę”, oświadczył Heller. Hellerowie i Maxfieldowie byli bliskimi przyjaciółmi od szesnastu lat. „Rose była cudowną żoną i matką oraz oddaną, wspaniałą przyjaciółką. Będzie nam jej straszliwie brakowało”.

- Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć po godzinach urzędowania. - Wzięłam głęboki oddech i usiadłam z rękami splecionymi na kolanach. - Muszę z panem porozmawiać o Lucasie. Jest coś, co powinnam o nim wiedzieć.

Doktor Heller ściągnął brwi.

- Nie jestem pewien, co mogę ujawnić. Jeśli to kwestia natury osobistej, powinna pani zapytać jego.

Obawiałam się, że to właśnie usłyszę, a musiałam dowiedzieć się czegoś więcej przed ponownym spotkaniem z Lucasem. Musiałam wiedzieć, czy blizny na jego nadgarstkach powstały na skutek wydarzeń tamtej nocy, czy też chodziło o coś więcej.

- Nie mogę go zapytać. Chodzi o to... co spotkało jego matkę. I jego.

Doktor Heller wyglądał tak, jakbym go znokautowała.

- Powiedział pani o tym?

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Wpisałam w Google jego nazwisko, szukałam nekrologu jego matki. Nie znalazłam przyczyny jej śmierci, więc wpisałam do przeglądarki jej imię. Pańskie nazwisko znalazłam w artykule.

Skrzywił się.

- Panno Wallace, nie mam ochoty rozmawiać o tym, co spotkało Rose Maxfield tylko po to, by zaspokoić czyjąś niezdrową ciekawość.

Wciągnęłam urywany oddech.

- To nie ciekawość. - Zsunęłam się na skraj krzesła. - Jego nadgarstki... oba nadgarstki przecinają blizny. Nie znam nikogo, kto próbował... tego i boję się, że mogłabym powiedzieć coś niewłaściwego. Pan zna go od urodzenia. Ja poznałam go kilka tygodni temu, ale mi na nim zależy. Bardzo.

Zastanawiał się przez chwilę, przyglądając mi się badawczo spod krzaczastych brwi - najwyraźniej rozważał, co mi powiedzieć. Nie mieściło mi się w głowie, że ten ciastowaty mężczyzna o łagodnym głosie służył kiedyś w siłach specjalnych. I nie mogłam sobie wyobrazić, że odkrył jedną ze swych najbliższych przyjaciółek zamordowaną w okrutny sposób.

Chrząknął, ale się nie poruszył.

- Zaprzyjaźniłem się z Raymondem Maxfieldem na studiach doktoranckich. Ja zamierzałem obrać typową ścieżkę kariery, badawczo-nauczycielską, Ray skłaniał się raczej ku bardziej lukratywnej karierze pozaakademickiej. Braliśmy kiedyś udział w niewielkim spotkaniu towarzyskim w domu jednego z naszych profesorów. Jego córka była studentką i mieszkała z rodzicami. Była zachwycająca, ciemnowłosa i ciemnooka, więc kiedy poszła do kuchni, Ray zerwał się pod pretekstem przyniesienia lodu, a ja podążyłem za nim. Był moim najlepszym przyjacielem, ale to nie znaczyło, że mógł rościć sobie prawa do takiej dziewczyny. W takich sytuacjach każdy mężczyzna myśli wyłącznie o sobie.

- Roześmiał się cicho. - W pięć minut później doszedłem do wniosku, że moje szanse wzrosły. Ray zapytał ją, jaki jest jej

główny kierunek studiów, a kiedy odpowiedziała, że sztuka, wypalił: „Twoim ojcem jest doktor Lucas, jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów, a ty studiujesz sztukę? Co, do diabła, zrobisz z dyplomem ze sztuki?”

Uśmiechnął się do własnych wspomnień.

- Wyprostowała się na pełną wysokość swoich stu sześćdziesięciu centymetrów i z ogniem w oczach odparła: „Sprawię, że świat stanie się nieco piękniejszy. A co ty zrobisz? Pieniądze? Jestem pod wrażeniem”. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z kuchni. Przez kilka dni Ray był wściekły na siebie, że nie zdobył się na żadną odpowiedź, dopóki była z nami.

W tydzień później nadziałem się na nią w kawiarni. Zapytała, czy jestem takim samym wrogiem sztuki jak mój przyjaciel. Nie jestem durniem, więc zawołałem: „W żadnym wypadku, ja wiem, jak zasadnicze znaczenie ma sztuka dla wyrażenia kondycji człowieka!” Więc zaprosiła mnie na swoją wystawę i powiedziała, że mogę przyprowadzić Raya. Bardzo szybko pożałowałem, że mu o tym wspomniałem, bo był zdeterminowany, by przedstawić jej te cięte riposty, które obmyślał od czasu ich spotkania.

Galeria była wciśnięta pomiędzy sklep z alkoholem a wypożyczalnię mebli. Gdy podeszliśmy do drzwi, Ray zrobił uwagę na temat „piękniejszego świata”, którego nie udało jej się osiągnąć, a ja miałem ochotę kopnąć się w nogę za to, że go przyprowadziłem.

Rose podeszła do nas, w tiulowej sukience i z burzą kręconych włosów wyglądała na studentkę sztuki w każdym calu. A wraz z nią elegancko ubrana blondynka - dokładnie w typie Raya - która została nam przedstawiona jako jej najlepsza przyjaciółka i poważna finansistka. Ray prawie nie zauważył tamtej dziewczyny.

„Gdzie twoje prace?“, zapytał Rose. To pytanie najwyraźniej pozbawiło ją uszczypliwości. Nerwowo zaprowadziła nas do ściany, na której zostały rozwieszane jej obrazy, akwarele. Wszyscy czekaliśmy w napięciu na opinię Raya.

Oglądał każdy obraz uważnie, powstrzymując się od komentarza, a potem spojrział na nią z góry i oświadczył: „Są piękne. Przez całe życie nie powinnaś robić nic innego, tylko to“. W trzy miesiące później zrobiła dyplom, a on tego samego wieczora włożył jej na palec pierścienek. Kiedy obronił pracę doktorską, pobrali się i Ray zaczął robić karierę, jak zawsze planował. O dziwo, ja zostałam z piękną finansistką, pobraliśmy się wkrótce po ich ślubie. Wszyscy czworo pozostaliśmy przyjaciółmi. Landon jest dla trójki naszych dzieci jak starszy kuzyn.

Doktor Heller zamilkł, posmutniał i wzięty głęboki oddech, a mnie znowu ogarnęła niepewność.

- Ray pracował dla FDIC. Wiele podróżował. Ja uczyłem w Georgetown - mieszkaliśmy dwadzieścia minut od siebie. Dlatego kiedy nie mógł skontaktować się z rodziną, pojechaliśmy z Cindy sprawdzić, co się stało. Znaleźliśmy Rose w jej pokoju, z ciałem Smitha. I Landona w jego pokoju. - Doktor Heller przełknął z trudem, ja nie mogłam oddychać. - Był tak schrypnięty od krzyku, że nie mógł mówić, nadgarstki miał przywiązane do łóżka. Ciągnął za sobą to łóżko, dopóki nie zaczepiło się o inne meble i nie był już w stanie ruszyć się dalej. Poharatał nadgarstki, próbując się uwolnić i biec matce na ratunek. Jego ręce i rama łóżka były pokryte zaschniętą krwią. Stąd wzięły się te blizny. To trwało piętnaście, szesnaście godzin.

Słuchałam ze ściśniętym sercem, po twarzy spływały mi łzy, ale głos doktora Hellera był pozbawiony wyrazu. Wyczuwałam, że

wolał nie wracać do tych wspomnień. Było okrucieństwem z mojej strony zmuszać go do ożywienia w pamięci wydarzeń tamtej straszliwej nocy.

- Rose była duszą ich trojga. Ray ją uwielbiał. Gdy utracił ją w ten sposób, gdy nie było go przy niej... zamknął się w sobie. Porzucił błyskawicznie rozwijającą się karierę. Przeniósł się wraz z synem do domku swego ojca na wybrzeżu, wrócił do jego łodzi rybackiej, od której z taką determinacją uciekał, odkąd opuścił dom w wieku osiemnastu lat. Ojciec umarł w kilka lat potem i zostawił mu wszystko.

Landon również zamknął się w sobie, choć w inny sposób. Próbowaliśmy z Cindy przekonać Raya, że nie powinien odcinać chłopca od wszystkiego, co znał, i że dzieciak z pewnością potrzebuje terapii, ale Ray odchodził od zmysłów z rozpacz. Nie mógł znieść tamtego domu i tamtego miasta.

Doktor Heller podniósł na mnie oczy i wyjął z szuflady pudełko chusteczek do nosa.

- Wydaje mi się, że powinna pani trochę odpocząć od Landona. To znaczy, Lucasa. Zaczął używać drugiego imienia, będącego zarazem panieńskim nazwiskiem matki, kiedy przyjechał na uniwersytet. Próbuje się na nowo odnaleźć, jak sądzę. Ale mnie trudno przełamać osiemnastoletnie nawyki, a on nie naciskał na to zbyt mocno przez ostatnie trzy lata. - Spojrzał na mnie i westchnął. - Żałuję, że widziałem, jak wychodziła pani z jego mieszkania. Jeśli o mnie chodzi, to ograniczenia kontaktów student-tutor należą już do przeszłości. Po prostu... sama pani wie.

Osuszyłam chusteczką policzki i podziękowałam mu.

Uniwersyteckie restrykcje były najmniejszym z moich zmartwień.

Rozdział 22

- Dobrze gotujesz. -Wzięłam puste szklanki i powędrowałam za Lucasem do zlewu. Wypłukał resztki pesto z butelek i odwrócił się, żeby wziąć ode mnie szklanki.

- Pasta jest łatwa, to studencka wersja złotego sposobu, by na randce olśnić dziewczynę swoimi umiejętnościami kulinarnymi.

- Więc to jest randka? - Nie dałam mu szansy zaprzeczenia, dodałam natychmiast: - Zresztą, obserwowałam cię, Lucas. Zrobiłeś pesto sam, od początku do końca. Już samo to robi wrażenie. W dormitorium pastę robi się z puszki Chef Boyardee, albo Ramen noodles - dwie paczki za dolara. Od wielkiego dzwonu Lean Cuisine. Uwierz mi, twoje umiejętności są wręcz epikurejskie.

Roześmiał się i obdarzył mnie szczerym, szerokim uśmiechem, o jakim marzyłam.

- Naprawdę?

Odpowiedziałam mu uśmiechem, ale wydawało mi się, że to sztuczny, pozbawiony radości, przyklejony do twarzy grymas, jakby ktoś na siłę rozciągnął moje usta.

- Naprawdę.

Bezustannie musiałam walczyć z poczuciem grozy spowodowanej tym, czego dowiedziałam się poprzedniej nocy z Internetu, a parę godzin temu od doktora Hellera. Lucas przeżył prawdziwe piekło i, o ile mi wiadomo, z nikim się tym nie podzielił. Powiedział, że nie wszystko o nim wiem i że być może pewnych rzeczy nigdy nie będzie w stanie mi wyznać, a ja, zamiast uszanować jego tajemnice, odsłoniłam je. Chciałam być tą jedyną, której się zwierzy, a tymczasem własnym wścibstwem mogłam dać mu pretekst do zerwania.

- Podejrzewam, że zepsuję swoją reputację najlepszego szefa kuchni, jeśli zdradzę, że ciasteczka czekoladowe są z pudełka - stwierdził z poważną miną.

- Żartujesz? - Zrobiłam wielkie oczy. - Uwielbiam ciasteczka czekoladowe z pudełka! Skąd wiedziałeś?

Lucas starał się zachować powagę, ale bez powodzenia.

- Jest pani pełna kontrastów, panno Wallace.

Uniosłam brew i spojrzałam na niego.

- Jestem dziewczyną. To należy do definicji, panie Maxfield.

Wytarł ręce ścierką do naczyń, rzucił ją na blat i przyciągnął mnie bliżej.

- Jestem w pełni świadom tego, że jesteś dziewczyną. - Splótł palce z moimi i delikatnie unieruchomił moje ręce za plecami. Spojrzeliśmy na siebie i zaczęłam szybciej oddychać, w rytm przyspieszonego bicia serca.

- Jak uwolniłabyś się z tego chwytu, Jacqueline? - Jego ramiona obejmowały mnie, a moje ciało wyginało się ku niemu.

- Nie chciałabym się uwolnić - szepnęłam. - Nie chcę.

- Ale gdybyś chciała. Jak byś to zrobiła?

Zamknęłam oczy i przywołałam obrazy.

- Trafiłabym cię kolanem w podbrzusze. I nadepnęłabym na śródstopie. - Otworzyłam oczy i porównałam naszą wysokość. - Wydaje mi się, że jesteś zbyt wysoki, żebym mogła zastosować cios głową. Chyba żebym podskoczyła, jak nas uczono na obozie piłkarskim.

Jeden kącik jego ust uniósł się w górę.

- Dobrze. - Pochylił się, nasze usta dzieliły tylko cale. - A gdybym cię pocałował, a ty nie miałabyś na to ochoty?

Pragnęłam go tak bardzo, że w głowie mi się kręciło.

- Ja... ja bym cię ugryzła.

- O Boże - mruknął i zamknął oczy. - Dlaczego to brzmi tak cudownie?

Przysunęłam się i wyciągnęłam się w górę, jak tylko się dało, ale jego usta pozostały poza moim zasięgiem, a unieruchomione za plecami ręce nie mogły przyciągnąć go bliżej.

- Pocałuj mnie i przekonaj się.

Jego wargi były ciepłe. Całował mnie dokładnie, podskubywał i ssał moją dolną wargę. Przesunęłam czubkiem języka wzdłuż wewnętrznej linii jego wargi i delikatnie dotknęłam cienkiego kolczyka. Lucas jęknął i przyciągnął mnie do siebie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać. Nagle uwolnił moje ręce, objął biodra, uniósł mnie i posadził na ladzie, teraz role się odwróciły i to ja byłam wyżej.

Wsunęłam palce w jego włosy, a język do jego ust i ostrożnie przesunęłam nim po twardym podniebieniu zaraz za zębami, równocześnie obejmując go ramionami i nogami. Wessał mój język do ust. Zachłysnęłam się powietrzem. Jeszcze nigdy nikogo tak nie całowałam i nigdy nie byłam tak całowana. Objął dłońią mój kark i kierował mną, podczas gdy drugą ręką podtrzymywał

mnie, bym nie straciła równowagi na krawędzi blatu. Prowokował mnie, bym zrobiła to znowu, a gdy posłuchałam, zaczął pieścić językiem mój język i leciuteńko przygryzać go zębami, gdy chciałam go cofnąć.

- O rany - wymamrotałam, zanim wsunął język do moich ust. Jeszcze mocniej go objęłam, chciało mi się płakać ze szczęścia.

Lucas zdjął mnie z lady i zaniósł do sypialni, razem padliśmy na łóżko, ani na chwilę nie rozplotłam obejmujących go nóg. Przesunął się nade mnie i całował mnie tak głęboko, że zaczęłam się pod nim wić. Podniósł mnie, zdjął mi sweter i rozpiął swoją koszulę. Nie zdjął jej nawet, tylko zaczął rozpinąć suwak moich spodni. Nagle zatrzymał się i spojrzał mi w twarz.

- Tak. - W moim głosie nie było śladu wahania.

Powoli rozsunał suwak, obserwując mnie. Leżałam bez ruchu, oddychając ciężko i nie odrywając od niego wzroku. Zamarł z jedną ręką na moim udzie, a drugą nadal na zapięciu suwaka.

- Nie próbowałem tego z nikim... ważnym od długiego czasu. Nigdy dotąd się nie udało.

Starałam się ukryć niedowierzanie, ale dato się ono aż nazbyt wyraźnie słyszeć w moim głosie.

- Nigdy dotąd nie uprawiałeś seksu?

Zamknął oczy, westchnął i jego ręce przesunęły się w górę, by objąć moje nagie piersi.

- Uprawiałem. Ale nie z kimś, na kim mi zależało... kogo znałem. Takie jednorazowe numerki. To wszystko. - Spojrzał mi w oczy.

- Zawsze tylko takie jednorazowe numerki?

Uśmiechnął się smutno i wsunął palce pod pasek rozpiętych spodni.

- I nie myśl, że było ich tak wiele. Dawniej trochę więcej, w szkole średniej, ale przez ostatnie trzy lata nie.

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. Nie mogłam skoncentrować się na niczym poza dotykiem jego kciuków zahaczonych o szlufki moich dżinsów.

- Lucas? Powiedziałam „tak” i mówiłam szczerze. Chcę tego, oczywiście pod warunkiem, że masz zabezpieczenie. Wszystko w porządku. - Plotłam bzdury, bo bałam się, że wszystko skończy się tak jak sześć dni temu. Wypuściłam z płuc powietrze i dokończyłam ledwie dosłyszalnym szeptem: - Proszę, nie każ mi mówić „stop”.

Odsunął się, nie przestając patrzeć mi w oczy, uniosłam biodra. Dżinsy zsunęły mi się z nóg, Lucas odrzucił je na bok, a potem rzucił z ramion koszulę i pozbył się swoich dżinsów.

- Chcę, żeby było lepiej niż tylko okej. Zasługujesz na więcej.

- Wyjął prezerwatywę z pudełka na nocnej szafce, rzucił mały pakiecik na łóżko i ułożył się między moimi nogami. Trzęsłam się, jakbym nie miała żadnych doświadczeń i nie wiedziała, co dalej.

- Ty drżysz, Jacqueline. Czy chcesz...

- Nie. - Położyłam drżące palce na jego ustach. - Jestem trochę zmarznięta. - I potwornie zdenerwowana.

Wyciągnął spode mnie kołdrę i okrył nią nas oboje. Przygniótł mnie swym ciężarem i pocałował, zanim spojrzął mi w oczy, i zapytał:

- Lepiej?

Wzięłam głęboki oddech, jego dotyk przegnał wszelkie trwogi, a podniecenie rosło we mnie szybciej niż w kuchni.

- Tak.

Wsunął palce w moje włosy, a kciukiem pieścił skroń. Z bliska jego oczy były tak jasne, że widziałam każdy detal.

- Wiesz, że możesz to powiedzieć. - Jego głos był niski, miękki. - Ale tym razem cię o to nie proszę.

- To dobrze - odparłam i uniosłam głowę, by dosięgnąć jego ust. Przesunęłam palcami po napiętych mięśniach jego pleców w górę, a potem paznokciami w dół, od łopatek aż do bioder.

Wcześniejsze wahanie zniknęło, Lucas pozbył się ostatnich warstw materiału, które nas jeszcze dzieliły, wciągnął prezerwatywę, pocałował mnie mocno i wbił się we mnie.

Gdyby to był Kennedy, w ciągu kilku minut byłoby po wszystkim.

Ostatnią jako tako zborną myślą, która mi przyszła do głowy, kiedy Lucas całował i dotykał każdego centymetra mojego ciała, który mógł dosięgnąć, a ja wyginałam się pod nim, było: „Och... a więc to dlatego robi się wokół tego tyle szumu”.

* * *

Leżeliśmy zwróceniami twarzami do siebie pod kołdrą, spod której wystawały tylko ręce. Widziałam, że przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy, jakby starał się zapamiętać każdy jej rys: ucho, szczękę, usta... podbródek, szyję, zarys ramienia.

Spojrzał mi w oczy i zaczął przesuwając palcami po każdym z oglądanych przed chwilą rysów, śledząc moją reakcję. Kiedy jego palce dotarły do moich ust, zatrzymały się przez chwilę na linii złączenia warg, zanim przeniosły się na dolną, a ja przełknęłam z trudem i skoncentrowałam się na oddychaniu. Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się, a potem objął dłońmi mój kark,

przysunął się i pocałował mnie tak delikatnie, że ledwie czułam dotyk jego warg, a jednak nawet tak subtelne dotknięcie odbiło się rykoszetem i jak błyskawica poraziło moje palce u nóg.

Westchnęłam, nasze oddechy się mieszały. Zsunął kołdrę, podparł twarz na ręce i kontynuował obserwację mojego nagiego do pasa ciała. Powinnałam zapewne czuć chłód, ale jego wzrok mnie rozgrzewał.

- Chciałbym cię taką naszkicować. - Jego głos był równie delikatny jak dotyk, zatrzymał się na obojczykach, zanim powędrował niżej.

- Czy mam rozumieć, że ten szkic zawiśnie na ścianie?

Uśmiechnął się.

- Nie, ten nie powędruje na ścianę, choć to kusząca perspektywa. Zrobiłem kilka rysunków ciebie, których nie powiesiłem.

- Naprawdę?

- Mhmm.

- Mogę je zobaczyć?

Przygryzł dolną wargę, przesuwając palcami wzdłuż krzywizny piersi, a potem badając każdą wypukłość żebra.

- Teraz? - Ciepłą dłońią objął mnie w pasie i przyciągnął bliżej. Położył się na mnie i spojrzał mi w oczy.

- Może za chwilę...

Przesunął spojrzenie niżej.

- Dobrze. Bo jest parę rzeczy, które chciałbym zrobić najpierw.

● * *

Wciągnął ciemne bokserki i poszedł do kuchni. Po chwili usłyszałam, że otworzył drzwi wejściowe i zaraz je zamknął, a jego

niski głos zmieszał się z natarczywym miauczeniem Francisa. Wrócił do sypialni ze szklanką mleka i talerzem kwadratowych ciasteczek czekoladowych.

Podał mi talerz, wziął łyk mleka i odstawił szklankę na bocznym stoliku. Usiadłam, okryłam piersi prześcieradłem i obserwowałam, jak poruszał się po pogrążonym w półmroku pokoju. Zapalił lampkę na biurku i sięgnął po szkicownik. W rogu blatu leżała sterta takich samych jak ten, który trzymał w ręku.

Na środku pleców, u góry miał wytatuowany krzyż gotycki, ale nie na tyle wysoko, by był on widoczny w wycięciu podkoszulka. Pozostałe tatuaże to były drobniotkie, okalające krzyż rzadki tekst, którego nie można było odczytać z odległości, podobnie jak wiersza na jego lewym boku. Poniżej łopatek skóra na plecach była czysta. Odwrócił się i przytąpał mnie na gapieniu się na niego - nie mogłam odwrócić oczu, więc nie zdołałam ukryć podziwu.

Podszedł do łóżka, poprawił poduszki i usiadł za mną, wsunął nogi pod kołdrę i objął nimi moje biodra. Oparłam się plecami o jego tors, chrupiąc ciasteczko, a on otworzył szkicownik i zaczął przewracać strony. Na niektórych były tylko zarysy, linie i niewyraźne formy, na innych bardzo dokładne portrety ludzi, przedmiotów czy scen. Kilka zostało skończonych i te były opatrzone datami, większość jednak nie była gotowa.

W końcu pojawił się pierwszy szkic, na którym byłam ja - Lucas musiał go zrobić podczas wykładu, kiedy siedziałam jeszcze obok Kennedy'ego. Opierałam podbródek na ręce, a łokieć na blacie. Wyjęłam szkicownik z rąk Lucasa i powoli przewracałam kartki, zaskoczona jego zdolnościami. Narysował dwa najstarsze budynki

należące do uniwersytetu, chłopaka pokonującego przeszkodę na deskorolce, żebraka rozmawiającego na obrzeżach kampusu z grupką studentów. Wśród takich obrazków umieszczone były szczegółowe rysunki techniczne rozmaitych mechanizmów.

Odwrociłam kartkę i trafiłam na kolejny swój portrecik, tym razem w dużym zbliżeniu. W dolnym rogu była data, dwa czy trzy tygodnie przed rozstaniem z Kennedym.

- Czy masz pretensje o to, że rysowałem cię, zanim jeszcze mnie poznałaś? - zapytał ostrożnie.

W tym momencie, zamknięta w jego ramionach, nie mogłam mieć pretensji o nic. Potrząsnęłam głową.

- Jesteś po prostu doskonałym obserwatorem, a z jakichś powodów uznałeś mnie za interesujący obiekt. Poza tym szkicowałeś mnóstwo innych osób, które nie zdawały sobie sprawy z tego, że tak badawczo się im przyglądasz.

Zachichotał, a potem westchnął.

- Nie wiem, czy mam czuć się z tym lepiej, czy gorzej.

Przechyliłam się na bok, oparłam głowę na jego wytatuowanym bicepsie i spojrzałam mu w twarz. Nadal zasłaniałam piersi prześcieradłem. Nie wiem, czy był to przejaw bezsensownej skromności, czy raczej braku pewności siebie, w każdym razie płomienny wzrok Lucasa zbłądził w tamte rejony, zanim powrócił do mojej twarzy.

- Nie gniewam się już, że nie powiedziałaś mi, iż jesteś Landonem. Złościłam się, bo podejrzewałam, że bawisz się moim kosztem. - Pozwoliłam prześcieradłu zsunąć się, a gorące spojrzenie Lucasa powędrowało w ślad za nim. Przesunęłam palcami po gładkiej skórze na jego szczęce. Musiał się ogolić tuż przed moim przyjściem. - Nie mogłabym się ciebie bać.

Bez słowa zdjął talerz z moich kolan, wyjął mi z rąk szkicownik i odwrócił mnie twarzą do siebie. Nie wypuszczając mnie z ramion, zaczął pieścić ustami moje piersi. Zanurzyłam palce w jego włosach i zignorowałam podszepty sumienia, że teraz to ja coś przed nim ukrywam. Ale choć nie bałam się samego Lucasa, to bałam się, że mnie opuści, kiedy mu powiem, co wiem i w jaki sposób do tego doszłam.

Wdychając znajomy zapach jego ciała, przesunęłam palcami po słowach i wzorach na jego skórze, a on całował mnie tak, że zapomniałam o wyrzutach sumienia.

Rozdział 23

- A gdzie... - Benji zawiesił głos, więc spojrzałam na niego. Wskazał głową miejsce zajmowane zwykle przez Lucasa i w charakterystyczny dla siebie sposób poruszył brwiami.

- Dzisiaj mamy powtórzenie całego materiału, więc nie musi być na wykładzie.

- A. - Uśmiechnął się, przechylił się ku mnie przez boczne oparcie i zniżył głos. - A więc... skoro posiadasz informacje z pierwszej ręki, a przez ostatnich kilka dni razem opuszczaliście salę, to... czy mogę przyjąć założenie, że masz obecnie prywatny tutoring? - Zacisnęłam usta, a on parsknął śmiechem, podniósł zaciśniętą pięść i zanucił: - Trafiony-zatopiony!

Przewróciłam oczami i zrobiłam żółwika, bo wiedziałam, że nie opuści ręki, dopóki tego nie zrobię.

- Boże, Benji, ty jesteś kompletnie pokrecony.

Szeroko otworzył oczy i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Dziewczyno, gdybym był prosty, to zrobiłbym wszystko, by mu ciebie odebrać.

Roześmialiśmy się i przygotowaliśmy się do zrobienia ostatnich notatek z makroekonomii.

- Hej, Jacqueline. - Kennedy wsunął się na puste miejsce obok mnie i nie raczył nawet zauważyć podejrzliwego spojrzenia, jakim obrzucił go Benji. - Chciałem ci tylko powiedzieć: głowa do góry. - Przesiadł bokiem na krzesło, zwrócony twarzą do mnie i zniżył głos. - Komitet dyscyplinarny zezwolił mu na pozostanie w kampusie jeszcze przez tydzień. Oczywiście pod warunkiem, że będzie przestrzegał oficjalnego zakazu zbliżania się. Podjął taką decyzję, ponieważ on obstaje przy swej niewinności, a do końca semestru pozostał tylko tydzień. Ale zaraz po zakończeniu sesji egzaminacyjnej, musi opuścić pokój.

Wiedziałam już, że Buck wyszedł w czwartek za kaucją, ale miał tymczasowe ograniczenie wolności - Chaz zadzwonił do Erin z tą informacją, a ona przekazała ją mnie oraz Mindi i jej rodzicom.

- To dobrze. Więc nie opuszcza budynku? - Liczyliśmy na to, że zostanie wydalony z kampusu, ale administracja uniwersytetu przestrzegała zasady, że każdy jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy.

- Tak, jeszcze przez tydzień, a zaraz potem wyjedzie. Bractwo nie musi tak rygorystycznie przestrzegać bezstronności jak władze uczelni. - Uśmiechnął się. - Najwyraźniej Katie przemówiła D.J. do rozsądku. Dean w końcu ustąpił. Poszli tylko na taki kompromis, że wyrazili zgodę, by pozostał w akademiku do końca sesji egzaminacyjnej, ale pod warunkiem, że będzie wychodził wyłącznie na zajęcia, a zaraz potem wracał do pokoju. - Przykrył ciepłą dłonią moją rękę i zajął mi w oczy. - Czy... czy mógłbym coś dla ciebie zrobić?

Znałam swojego byłego chłopaka na tyle dobrze, że wiedziałam, o co w rzeczywistości pytał, ale w moim sercu nie było już dla niego miejsca, nie mogłam mu dać drugiej szansy.

Moje serce było już zajęte, ale nawet gdyby było wolne, to wolałabym zostać sama, niż być z kimś, kto mnie opuścił. Dwukrotnie. Cofnęłam rękę.

- Nie, Kennedy. Nie możesz już nic zrobić. Wszystko w porządku.

Westchnął i przeniósł wzrok z mojej twarzy na własne kolana. Pokiwał głową, spojrział na mnie jeszcze ostatni raz i miałam tę smutną satysfakcję, że w jego zielonych oczach dostrzegłam pełną świadomość tego, co utracił. Wstał, by wrócić na swoje miejsce i przeprosił moją sąsiadkę, przeciskając się obok niej, a ona chyba po raz pierwszy nie miała nic do powiedzenia na temat swoich planów weekendowych.

Po pierwszym roku studiów odpadli ci wszyscy, którzy błyszczeli w szkolnych orkiestrach, zespołach czy chórach, ale nie mieli zbyt wielkiej praktyki i przyszli na uczelnię w przekonaniu, że są wyżej ponad takie przyziemne drobiazgi jak biegłość techniczna, znajomość skali, nie mówiąc już o teorii muzyki. Ale większość studentów, którzy wybrali jako główny przedmiot muzykę, naprawdę przykładła się do doskonalenia swych zdolności i ćwiczyła regularnie, przez wiele godzin tygodniowo, często nawet codziennie. Nie groziła nam utrata zapału do pracy, bo nigdy nie byliśmy tak doskonali, by nie mogło być lepiej.

Przyjechałam do kampusu rozpaskudzona, bo w domu mogłam ćwiczyć, kiedy tylko miałam ochotę - rodzice nie stawiali mi żadnych ograniczeń, choć oczywiście grałam w rozsądnych porach. Nie mogłam trzymać swojego wielkiego jak mebel instrumentu w ciasnym pokoju akademika, musiałam znaleźć dla niego miejsce

w budynku akademii muzycznej i zarezerwować sobie w harmonogramie salę na ćwiczenia. Szybko zorientowałam się, że najszybciej wypełniano harmonogram na godziny wieczorne - budynek był otwarty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, ale nikt nie miał ochoty dreptać przez teren kampusu o drugiej nad ranem, żeby ćwiczyć.

Jeszcze trudniejsze było zaplanowanie prób zespołu jazzowego. Na początku pierwszego roku spotykaliśmy się dwa, trzy razy w tygodniu. Ostatnio stało się dla mnie jasne, dlaczego najłatwiej było zamówić studio na niedzielne poranki: w niedzielę studencka brać przeważnie leczyła kaca, studenci sztuki nie stanowili pod tym względem wyjątku. Już w połowie jesiennego semestru większość z członków jazz-bandu miała na koncie przynajmniej jedną nieobecność na niedzielnej próbie. To, co funkcjonowało jeszcze całkiem nieźle na pierwszym roku, na drugim nie działało już wcale.

W piątkowy wieczór, tuż przed rozpoczęciem recitalu kolegi z roku, tłumaczyłam chłopakowi, który grał w naszej orkiestrze na rogu, dlaczego nie mogą przyjść w sobotę na zwołaną w ostatniej chwili próbę przed wieczornym koncertem.

- Mam jutro zajęcia... - powtarzałam po raz kolejny.
- Tak, tak, wiem. Kurs samoobrony. Świetnie. Jeśli jutro się wyłożymy, to przez ciebie. - Henry był bez wątpienia szalenie zdolny, jakby urodził się z saksofonem w ręku. Traktował wszystkich z góry, a że miał przy tym autentyczny talent, to zwykle piekielnie nas wszystkich onieśmielał. Ale akurat w tym momencie miałam go powyżej uszu.

- Nie pieprz, Henry. - Spojrzałam na niego takim wzrokiem, że schronił się na wszelki wypadek za Kelly, naszą pianistką, która

nie chciała uczestniczyć w tej wymianie zdań. - Przez cały semestr opuściłam tylko jedną próbę.

Wzruszył ramionami.

- Teraz będzie druga, tak?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo rozpoczął się recital. Usiadłam na swoim miejscu i zacisnęłam zęby. Miałam równie poważny stosunek do muzyki, jak wszyscy członkowie orkiestry, ale w sobotę były ostatnie zajęcia z samoobrony, podsumowanie wszystkiego, czego się nauczyłyśmy. To było ważne.

Erin aż się paliła do zaplanowanych przez Ralpha potyczek jeden na jednego pomiędzy wszystkimi uczestnikami kursu, z Donem i Lucasem włącznie.

- Spróbuję dorwać Dona - zapowiedziała, przebijając się do pracy, podczas gdy ja szykowałam się na ostatni obligatoryjny recital w tym semestrze. Zerkając jednym okiem w lustro podczas nakładania tuszu na rzęsy drugiego, rzuciła z kpiną:

- Nie chcę pozbawić twojego chłopczyka istotnych atrybutów, dopóki jeszcze się z nim zabawiasz!

Przez cały dzień nie miałam wiadomości od Lucasa, ale byliśmy oboje tak zajęci, że prawie nie miałam czasu nad tym ubolewać i zastanawiać się, co to może oznaczać. Prawie.

Przed rokiem nie mieściło mi się w głowie, że mogłabym przespać się z kimkolwiek poza Kennedym. On miał już przede mną inne dziewczyny, co stało się jasne podczas mojego pierwszego razu. Ten fakt nie niepokoił mnie zbytnio i nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. Lucas również był doświadczony, chociaż twierdził, że żadna z poprzednich dziewczyn nie miała dla niego znaczenia. Gdyby Kennedy powiedział mi kiedyś coś podobnego, poczułabym ulgę, może nawet byłabym przejęta.

Tragiczna historia Lucasa sprawiała, że serce mi się ścisnęło po tych słowach, nie byłam pewna, co to oznaczało dla niego, dla mnie, dla nas.

Na początku zajęć powtarzałyśmy wszystkie poznane dotąd chwytów obronne, a Ralph krążył po sali, udzielał wskazówek i zachęcał. Don i Lucas w pierwszej fazie byli nieobecni. Ralph wyjaśnił, że nie możemy być z nimi emocjonalnie związane, żeby nie czuć oporów przeciwko stosowaniu wobec nich przemocy podczas ostatniej godziny kursu. A ja zastanawiałam się, ile z nas zmarnowałyby cenne sekundy na wątpliwości, czy przypadkiem nie reagujemy przesadnie - te ważne ułamki sekund poświęcone nie na bronienie siebie, a na myśl: „Przecież ja tego faceta znam”.

Z sercem w gardle obserwowałam, jak koleżanki z kursu stosują świeżo zdobyte techniki samoobrony przeciwko ubranym w kombinezony ochronne Lucasowi i Donowi. Kolejno zajmowałyśmy miejsce na macie, dopingowane krwiożerczymi okrzykami jedenastoosobowej grupy czirliderek, a panowie zmieniali się, by choć przez chwilę odpocząć od okładania pięściami, kopniaków i obelg słownych. Ponieważ odzież ochronna amortyzowała siłę naszych ciosów, musieli odwoływać się do sztuki aktorskiej, by dostosować swoje reakcje do rodzaju uderzenia czy kopnięcia, jakby każde z nich spełniało swoje zadanie. Więc gdy Erin spostrzegła sposobność i wykonała perfekcyjne kopnięcie w podbrzusze, Don padł na ziemię jak znokautowany.

- Biegnij! Biegnij! - zawołało jedenaście głosów. Ale długie, rozciągnięte na ziemi ciało Dona blokowało jej drogę do wyznaczonej „strefy bezpieczeństwa” przy drzwiach i Erin zawahała

się na sekundę. Don przetoczył się w jej stronę, więc zaczęliśmy krzyczeć jeszcze głośniej. Zdopingowana Erin wskoczyła na jego pierś jak na trampolinę, odbiła się, obróciła się w powietrzu, opadając i kopnęła go jeszcze dwukrotnie, zanim rzuciła się do ucieczki.

Kiedy dotarła do drzwi, wyrzuciła pięści w górę w geście triumfu i zaczęła podskakiwać przy głośnym aplauzie. Ralph poklepał ją po ramieniu, gdy do nas wróciła, a ja spojrzałam na Lucasa. Obserwowałam ją z cieniem uśmiechu na ustach. Jeszcze jednak kobieta, która będzie umiała się bronić. Jeszcze jedna, która nie podzieli losu jego matki. Nasze oczy się spotkały, zastanawiałam się, czy takie chwile nadziei zdołają kiedykolwiek pokonać jego cierpienie. Cierpienie, o którym miałam nie wiedzieć.

Oderwał ode mnie wzrok i wysunął się naprzód, czekał na kolejną potencjalną ofiarę, która wejdzie na matę. Zostałyśmy już tylko we dwie - ja i Gail, spokojna, mówiąca cichym głosem sekretarka z uczelnianego ośrodka zdrowia.

- Która następna? - Ralph spojrzał na nas pytająco.

Gail wysunęła się naprzód, trzęsła się tak, że wszyscy to widzieli. Ralph szeptał jej do ucha jakieś rady, czego przedtem nie robił, a Lucas zbliżył się do niej swobodnie. W naszym skrypcie przeczytałam, że zasadniczym elementem treningu samoobrony jest wpojenie w nas przekonania, iż damy radę się obronić. Uświadomiłam sobie, że próbowali teraz obaj natchnąć ją taką pewnością. Każdy cios zadany przez Gail, każde kopnięcie nagradzałyśmy głośnym aplauzem, a im głośniej my krzyczałyśmy, tym usilniej ona walczyła. Kiedy wróciła do grupy i przyjmowała wyrazy uznania, na jej twarzy były ślady łez i nadal jeszcze się trzęsła, ale jej usta rozciągnęły się w szerokim na milę uśmiechu.

Ja byłam ostatnia, przeciw Donowi. Poziom adrenaliny podskoczył mi, gdy tylko weszłam na matę. Ciekawe, czy wszyscy widzieli wstrząsające mną nerwowe dreszcze, tak jak widzieli trzęsące się ręce Gail, gdy jej drobne ciało przyjęło postawę obronną? Zdawałam sobie sprawę, że Lucas i Erin obserwowali mnie szczególnie uważnie - oni jedni wiedzieli, dlaczego uczestniczyłam w tym kursie.

W ciągu minuty czy dwóch było po wszystkim.

Don obchodził mnie dokoła, mamrocząc coś w rodzaju „hej, mała”, co należało do jego roli. Nie spuszczałam go z oka, spięta, pełna oczekiwania. Nagle przyskoczył do mnie i próbował mnie złapać za rękę. Wykonałam blok nadgarstkiem, wyprowadziłam błyskawiczne kopnięcie i nagle znalazłam się w niedźwiedzim uścisku. Nie wiem, czy ten okrzyk rozległ się naprawdę, czy tylko w mojej głowie, bo wszystko działo się jak na zwolnionym filmie i było zamazane, jakbyśmy znajdowali się pod wodą, ale dotarł do mnie głos Erin, wyjącej: „JAJA!”.

Podniosłam do góry kolano, Don jęknął i wypuścił mnie z ramion. Wyrwałam się i pognałam do drzwi, słysząc górujący nad wszystkimi innymi wiewatami głos Erin. Puściła się za mną przez całą salę i uściskała mnie, gdy dotarłam do strefy bezpieczeństwa, a ja ponad jej ramieniem obserwowałam Lucasa. Zdjął kask ochronny i odgarnął z czoła przepecone włosy, więc wyraźnie widziałam jego twarz i znajomy, ledwie widoczny uśmiech.

Lucas: Dobrze sobie radziłaś dziś rano.

Ja: Tak?

Lucas: Tak.

Ja: Dzięki.

Lucas: Kawa w niedzielę? Podjechać po ciebie koło 15?

Ja: Jasne :)

Wieczorny występ w sobotę wymagał ode mnie pełnej koncentracji i dopóki nie znalazłam się w swoim pokoju po jego zakończeniu, nie myślałam o niczym innym. Erin nie wróciła jeszcze z kolejnego zebrania bractwa, ale już wkrótce miała się pojawić. Nikt w akademiku nie spał - wszyscy kuli do egzaminów końcowych albo histeryzowali z ich powodu, ewentualnie cieszyli się ostatnim weekendem przed przerwą i szykowali się do powrotu do domu. Dochodzące z korytarza głosy dzieliły się na pełne przedegzaminacyjnego napięcia i pełne podniecenia zbliżającymi się feriami.

Zza ściany naprzeciwko mojego łóżka dobiegły głębokie tony kontrabas, moje palce mimowolnie zaczęły poruszać się w rytm melodii. Ci, którzy nie wiedzieli, że gram na kontrabasie, wyobrażali sobie z reguły, że należę do zespołu szarpiającego druty elektrycznych gitar w jakimś garażu. Chociaż to Lucas bardziej wyglądał na członka takiej kapeli - z ciemnymi, opadającymi na twarz włosami i srebrnym kolczykiem w dolnej wardze, nie wspominając już o tatuażach i smukłym, muskularnym ciele, które wyglądałoby doskonale na scenie. W cienkim, obcisłym T-shircie. Albo bez niego.

O. Boże. Ja. Nigdy. Nie. Zasnę.

Mój telefon zasygnalizował nadejście wiadomości od Erin.

Erin: Gadam z Chazem. Mogę być później. W porzo?
Ja: U mnie tak. A u CIEBIE?
Erin: Jestem skołowana. Może poczułabym się lepiej, gdybym mu dokopała po prostu.
Ja: JAJA!!!!!!!!!!
Erin: Dokładnie.

* * *

- Ci ludzie powariowali. - Siedziałam skulona, z kolanami podciągniętymi do klatki piersiowej koło Lucasa, który szkicował kajaki na jeziorze. - Tam, na wodzie, jest pewnie jeszcze zimniej niż na brzegu.

Uśmiechnął się i naciągnął mi kaptur na kaszmirowy szal, którym omotałam szyję i głowę.

- Myślisz, że to jest zimno? - Uniósł pytająco brew.

Skrzywiłam się dotknęłam rękawiczką nosa, zdrętwiałego jak po znieczulającym zastrzyku u dentysty.

- Straciłam czucie w nosie! Jak śmiesz wyśmiewać się z mojego braku odporności na temperatury z epoki lodowcowej? A myślałam, że jesteś z wybrzeża. Przecież tam jest cieplej, prawda?

Parsknął śmiechem, wsadził ołówek za ucho, pod czapkę, zamknął szkicownik i położył go obok siebie na ławce.

- Tak, na wybrzeżu jest zdecydowanie cieplej, ale urodziłem się gdzie indziej. Nie jestem pewien, czy przetrwałabyś zimą w Alexandrii, skoro jesteś takim piecuchem.

Sapnęłam z udawanego oburzenia i dałam mu kuksańca w ramię, a on udawał, że nie potrafił zablokować uderzenia.

- Jezu, cofam te słowa. Jesteś ostra jak brzytwa. - Odwrócił się, objął mnie i obdarzył szerokim uśmiechem. - I strasznie zła.

Spoczywając w jego objęciach, zarówno w sensie fizycznym, jak i uczuciowym, zamruczałam ze szczęścia, wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy.

- To miał być cios nokautujący - wymamrotałam w jego bluzę. Skórzana kurtka leżała na ławce obok szkieletownika. Upierał się, że jest za ciepło, żeby w niej chodzić, wkładał ją tylko, wsiadając na motocykl.

Powtórzył mój pomruk i popukał w tył mojej głowy zadziwiająco ciepłym palcem, choć nie nosił rękawiczek.

- I był. Zaczynam się ciebie bać.

Nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry, nasze oddechy zmieszały się, tworząc pomiędzy nami lekką mgiełkę.

- Nie chcę, żebyś się mnie bał. - A w głowie wirowały mi słowa, których nie ośmieliłam się wypowiedzieć: „Mów do mnie, mów do mnie”. Zapragnęłam, żeby mnie pocałował, bo narastające poczucie winy groziło wybuchem w postaci wyznania, którego nie mogłabym już cofnąć. I zupełnie jakbym wypowiedziała głośno to życzenie, pochylił głowę i pocałował mnie delikatnie.

Rozdział 24

Większość osób wyjeżdżała zaraz po ostatnich zaliczeniach. Erin wracała do domu w sobotę, ale ja zostawałam dłużej, ponieważ mój ulubiony uczeń zaprosił mnie na swój poniedziałkowy koncert - był solistą i chciał się pochwalić. Poproszono nas o opuszczenie dormitorium do wtorku, czyli tego dnia musiałam pojechać do domu, czy miałam na to ochotę, czy nie.

Spotkałyśmy się z Erin i Maggie w bibliotece, żeby razem przygotować się do ostatniego w tym semestrze sprawdzianu z astronomii. Około drugiej nad ranem Maggie z dramatycznym westchnieniem ukryła twarz w otwartym podręczniku.

- Uuuuch... jeśli nie zrobimy sobie przerwy, to mój mózg zmieni się w czarną dziurę.

Erin nic nie powiedziała, więc podniosłam na nią oczy i przekonałam się, że wpatrywała się w wyświetlacz telefonu. Najpierw przeczytała wiadomość, a zaraz potem wystukała odpowiedź. Wcisnęła „wyślij” i zorientowała się, że na nią patrzę.

- Co? - Jej brązowe oczy były szeroko otwarte. - Chaz przysłał wiadomość, że chłopcy pilnują na zmianę Bucka, żeby nie wyszedł z budynku.

- Myślałam, że nie rozmawiasz z Chazem - wymamrotała Maggie sennym głosem, z zamkniętymi oczami, nie unosząc głowy znad kartki, z której notatki właśnie powtarzałyśmy.

Erin starannie omijała mnie wzrokiem, z czego wywnioskowałam, że zmieniła zdanie. Postanowiłam pomóc jej jeszcze trochę, zanim zwolnię ją z obietnicy. Zawsze lubiłam Chaza i nie żywiłam już do niego urazy. Nie chciałam również, by moja najbliższa przyjaciółka okazała się zawziętym potworem.

Wyciągnęłam swój telefon i jeszcze raz przebiegłam wzrokiem wiadomości od Lucasa i swoje odpowiedzi.

Ja: Egzamin z ekonomii: ZWYCIĘSTWO!

Lucas: Wyłącznie dzięki mnie, prawda?

Ja: Nie, dzięki niejakiemu Landonowi.

Lucas: :)

Ja: Głowa mi pęka. Mam jeszcze trzy egzaminy.

Lucas: Ja jeszcze jeden, w piątek. Potem pracuję. Do zobaczenia w sobotę.

- Mindi jutro kończy sesję. - Erin bazgrała w zamyśleniu szlaczek wokół równania w swoim notesie.

- Słyszałam, że jej tata siedzi na korytarzu podczas wszystkich egzaminów - mruknęła Maggie.

Do mnie również dotarły takie pogłoski.

- Trudno mu się dziwić, jeśli to prawda.

Spojrzałyśmy obie na Erin, która wiedziała, ile prawdy kryło się w krążących po kampusie plotkach. Kiwnęła głową.

- Siedzi. I Mindi już tu nie wróci, przyjedzie tylko na rozprawę. Postanowiła przenieść się do jakiejś niewielkiej, lokalnej uczelni

w pobliżu domu. - W oczach Erin pojawił się bezbrzeżny żal. - Jej mama twierdzi, że Mindi co noc dręczą koszmarne sny. Nie mieści mi się w głowie, jak mogłam ją tam zostawić?

Maggie usiadła nagle.

- Zostawiłyśmy tam wiele osób. To nie była nasza wina, Erin.
- Wiem, ale...
- Maggie ma rację. - Zmusiłam Erin, by na mnie spojrzała.
- Nie zdejmuj odpowiedzialności z właściwej osoby. Z niego.

W końcu powiedziałam rodzicom o Bucku. Ostatni raz rozmawiałam z nimi przed Świętem Dziękczynienia. Mama zorientowała się, że byłam w domu, bo zastała nieporządek w spiżarni. Zadzwończyła do mnie, żeby się upewnić, czy nikt obcy nie włamał się do domu i nie zakłócił idealnego porządku jej poustawianych według alfabetu składników i przypraw. Musiałam więc się przyznać.

- Ale... powiedziałaś mi przecież, że jedziesz do Erin?

Nie sprostowałam, że to ona przyjęła takie założenie, choć ja tylko raz wspomniałam o Erin. Nie robiłam jej wyrzutów, że nie zadała sobie trudu, by sprawdzić, co naprawdę robiłam w Święto Dziękczynienia. Skłamałam. Tak było łatwiej dla nas obu.

- W ostatniej chwili podjęłam decyzję o przyjeździe do domu. Nie ma o co robić wielkiego halo.

Zaczęła paplać o tym, co będziemy robiły, kiedy wrócę do domu na przerwę - miałam umówioną wizytę u dentysty, a w styczniu kończyła się rejestracja mojej ciężarówki.

- Umówić cię z Kevinem, czy znalazłaś tam stylistę? - zapytała.

Zamiast odpowiedzieć na jej banalne pytanie o fryzjera, wyrzuciłam z siebie wszystko - o tym jak Buck zaatakował mnie na

parkingu, jak Lucas mnie uratował, jak potem Buck zgwałcił inną dziewczynę, jak wniosłyśmy oskarżenie i że zbliżał się termin rozprawy. Kiedy już raz zaczęłam mówić, nic nie mogło mnie powstrzymać.

W pewnym momencie zaczęłam podejrzewać, że mama wcale mnie nie słucha i mocniej ścisnęłam w rękę telefon. Pomyślałam: „Nie będę tego wszystkiego powtarzać po raz drugi, jeśli ona jest tak cholernie zajęta przygotowaniami do swojego dorocznego przyjęcia, że nie raczy mnie posłuchać nawet przez dziesięć sekund”.

Ale po chwili usłyszałam jej zdławiony głos:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wiedziała dlaczego. Nie musiałam tego mówić. Nie byli najlepszymi rodzicami, choć również nie najgorszymi.

Westchnęłam.

- Mówię teraz.

Zapadła kolejna chwila pełnej napięcia ciszy, słyszałam, że mama chodzi po domu. W sobotę wydawali swoje coroczne przyjęcie dla przyjaciół i mama zawsze wyłaziła ze skóry, by w perfekcyjny sposób przygotować dom. Kiedy podrosłam, nauczyłam się zniknąć z domu podczas całego tygodnia poprzedzającego tę imprezę.

- Już dzwonię do Marty'ego, uprzedzę go, że jutro nie przyjdę.

- Marty był szefem mamy w firmie konsultingowej zajmującej się oprogramowaniem. - Będę u ciebie przedjedenastą. - Usłyszałam, że wyciągnęła ze schowka pod schodami walizkę na kółkach.

Gapiłam się przez chwilę na telefon, zanim otrząsnęłam się z osłupienia i wróciłam do życia.

- Nie, nie, mamo. Nic mi nie jest. Za niecały tydzień będę w domu.

Kiedy usłyszałam jej roztrzęsiony głos, byłam jeszcze bardziej zaszokowana.

- Tak mi przykro, Jacqueline. - Wymówiła moje imię tak, jakby starała się mnie dotknąć przez telefon. - Tak mi przykro, że cię to spotkało.

„Mój Boże - pomyślałam - ona płacze?” Moja mama nie jest płaczliwa!

- I przykro mi, że mnie nie było, kiedy przyjechałaś do domu. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowałaś.

W skrajnym zdumieniu klapnęłam na łóżko.

- Wszystko w porządku, mamó. Przecież nie wiedziałaś.
- O zerwaniu z Kennedym wiedziała... ale byłam gotowa jej to odpuścić. - Wychowałaś mnie tak, żebym była silna. Jest dobrze. - Uświadomiłam sobie, że to, co powiedziałam, jest prawdą.

- Czy... czy umówić cię z moją terapeutką? Albo z którąś z jej partnerek, jeśli wolisz?

Zapomniałam o okazjonalnych sesjach terapeutycznych mamy. Kiedy byłam bardzo mała, zdiagnozowano u niej jakieś problemy z jedzeniem. Nie wiedziałam nawet, co to było - bulimia czy anoreksja? Właściwie nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

- Jasne. Byłoby dobrze.

Westchnęła z ulgą. Dałam jej zadanie do wykonania.

Zjedliśmy kilka opakowań chińszczyzny, pogadaliśmy o wyborze kierunku studiów, po czym Lucas wyłowił z kieszeni iPoda i podał mi słuchawki.

- Chciałbym, żebyś posłuchała zespołu, który właśnie odkryłem. Może ci się spodoba. - Siedzieliśmy na podłodze, oparci plecami o moje łóżko. Kiedy włożyłam słuchawki, włączył odtwarzanie.

Gdy w słuchawkach rozległy się dźwięki, nasze spojrzenia się spotkały. Nie słyszałam niczego poza muzyką, nie widziałam niczego poza oczami Lucasa. Pochylił się, wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Objął rękami moją twarz i dotknął wargami ust. To był leniwy pocałunek, w rytmie wypełniającej moje uszy piosenki. Smakował jak tic taki wintergreen, które ssał Lucas.

Podał mi iPoda, wziął mnie na ręce, położył na łóżku i wyciągnął się przy mnie. Zamknął mnie w ramionach i całował, aż pierwsza piosenka przeszła w drugą, a potem w następną. Kiedy odsunął się wreszcie i obrysował palcem kształt mojego ucha, wyjęłam końcówkę słuchawki i podałam mu. Leżeliśmy przy sobie w dormitorium na wąskim łóżku, którego długość odpowiadała dokładnie wzrostowi Lucasa i słuchaliśmy, całkowicie zatopieni w muzyce. Otworzył nową playlistę. Wiedziałam, że wybrana przez niego piosenka była czymś specjalnym, dla mnie - czymś, czym chciał się ze mną podzielić, co chciał mi przekazać za pośrednictwem muzyki.

Serce wrywało mi się do niego, gdy słuchaliśmy, nie odrywając oczu od siebie. Czułam nici łączące mnie z Lucasem - delikatne, łatwe do zerwania. Jak w wierszu wytatuowanym na jego boku, każde z nas naginało się, by dopasować się do drugiego, wtopić się jeszcze głębiej, dokładniej. Zastanawiałam się, czy on również to czuł, ale wsłuchiłam się w słowa wybranej przez niego piosenki i uznałam, że chyba jednak tak. „Nie śmieć się teraz, bo mogę po prostu być... miękkiem zaokrągleniem w twojej kanciastej sylwetce”.

Na korytarzu akademika wreszcie, po całym dniu gorączkowego pakowania się i wyprowadzania, panował spokój. Rozmawialiśmy

wyłącznie o niedawnych wydarzeniach. Lucas opowiadał, jak doszło do tego, że Francis został jego współlokatorem.

- Pewnej nocy pojawił się pod drzwiami i zażądał, bym go wypuścił. Zdrzemnął się przez godzinę na kanapie, po czym kazał wypuścić się na dwór. To stało się naszym codziennym rytuałem, ale z każdym dniem zostawał dłużej i dłużej, aż w którymś momencie zrozumiałem, że wprowadził się do mnie na dobre. To najbardziej bezczelny dziki lokator na świecie.

Roześmiałam się, on również i pocałował mnie. Nadal z uśmiechem na ustach pocałował mnie jeszcze raz, błędząc rękami wokół mojej talii i bioder. Zdyszonym głosem uprzedziłam, że Erin wyjeżdża dopiero jutro i w każdej chwili może wejść.

- A mówiłaś, że dzisiaj wyjeżdża.

Kiwnęłam głową.

- Miała taki zamiar. Ale jej były chłopak prowadzi nieustanną kampanię, by ją odzyskać i koniecznie chciał się z nią dzisiaj spotkać.

Dłoń Lucasa wsunęła się pod moją koszulę.

- A co między nimi zaszło? Dlaczego zerwali?

Rozchyliłam wargi, gdy Lucas objął palcami moją pierś - pasowała idealnie do wnętrza jego dłoni, jakby została dla niej stworzona.

- Przeze mnie.

Uśmiechnęłam się, bo jego oczy rozszerzyły się nagle.

- Nie, nie w tym sensie. Chaz był... najlepszym przyjacielem Bucka. - Rozzłościłam się, że moje ciało nadal wzdragało się na myśl o Bucku, a zęby same się zaciskały, gdy wymawiałam jego imię. Doprowadzało mnie do furii, że nawet gdy nie było go w pobliżu, potrafił mnie zmusić, bym na niego tak reagowała.

- On już wyjechał, prawda? - zapytał Lucas. - Opuścił kampus?
- Przesunął rękę na moje plecy i przyciągnął mnie bliżej.

Zamknęłam oczy, schowałam głowę pod jego brodę i przytaknęłam.

- Bardzo wątpię, by pozwolili mu wrócić na kolejny semestr, nawet przed wyrokiem - mruknął Lucas.

Wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Czułam się przy nim bezpiecznie. Był moim schronieniem.

- Zawsze ogłądałam się za siebie. On jest jak taki klaun na sprężynie, który wyskakuje z pudełka... Nie mówiłam ci nigdy o klatce schodowej, prawda?

Nie tylko ja nie potrafiłam opanować fizycznych reakcji. Ciało Lucasa zesztyniało, a jego dotyk stał się nagle mniej czuły, a bardziej opiekuńczy.

- Nie.

Z ustami wtulonymi w jego tors wydusiłam z siebie tę historię, starając się ograniczyć do suchych faktów i opanować własne reakcje. Na koniec powiedziałam:

- Przedstawił to tak, jakbyśmy zrobili to na schodach. A sądząc po wyrazach twarzy ludzi na korytarzu... i historii krążących potem na uczelni... uwierzyli mu. - Z trudem powstrzymałam łzy, nie chciałam już więcej płakać przez Bucka. - Ale przynajmniej nie dostał się do mojego pokoju.

Lucas milczał przez dłuższą chwilę i już myślałam, że powstrzyma się od jakichkolwiek komentarzy, kiedy przewrócił mnie na plecy, wsunął kolano między moje nogi i zaczął mnie gwałtownie całować. Jego włosy połaskotały mnie w twarz. Uwolniłam ręce uwięzione pomiędzy naszymi ciałami i wsunęłam je we włosy Lucasa, jakbym chciała przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Całował mnie tak, jakby chciał wycisnąć na mnie swoje piętno, wnikać pod moją skórę.

Znał już wszystkie moje sekrety, a ja jego.

Ale to, co wydawało się wzajemnością, w rzeczywistości wcale nią nie było - ponieważ on nie ujawnił swoich tajemnic. Sama je odkryłam i to, co gorsza, bez jego wiedzy.

Stało pomiędzy nami moje poczucie winy połączone z gorącym pragnieniem, by podzielił się ze mną cząstką siebie. By mi zaufał. Za trzy dni miałam jechać do domu. Nie mogłam zabrać tego brzemienia ze sobą przez te wszystkie mile i godziny, które miały nas dzielić, nie mogłam trzymać tego w tajemnicy przez kolejnych kilka tygodni.

Kiedy zaczęliśmy się uspokajać i leżeliśmy objęci ramionami, czekając, aż zwolni nieco przyspieszony rytm naszych serc, znalazłam sposób, by poruszyć ten najważniejszy temat:

- Właściwie mieszkaś u Hellerów, to przyjaciele twojej rodziny, prawda?

Lucas spojrział na mnie uważnie i kiwnął głową.

- Jak twoi rodzice ich poznali?

Odwrócił się na plecy, zagryzł dolną wargę i wciągnął do ust kolczyk. To był jego sposób rozładowywania stresu, jak pocieranie karku u Kennedy'ego.

- Studiowali razem.

Słuchawki wypadły nam z uszu już pół godziny temu. Lucas wyłączył iPoda i ciasno owinał wokół niego kabelki.

- Więc znasz ich właściwie przez całe życie.

- Tak. - Wsunął iPoda do przedniej kieszeni spodni.

Przed moimi oczami przesunęły się nagle obrazy tego, o czym czytałam i co ujawnił doktor Heller. Lucas potrzebował wsparcia

- potrzebował go jak nikt inny spośród znanych mi ludzi - ale nie mogłam mu go udzielić, dopóki nie podzielił się ze mną swym cierpieniem.

- Jaka była twoja mama?

Wpatrywał się w sufit, potem zamknął oczy i leżał nieruchomo.

- Jacqueline...

Zgrzyt klucza w zamku zaalarmował nas oboje. W pokoju panował mrok rozpraszany tylko słabą lampką na biurku. Kiedy drzwi stanęły otworem, do pokoju wpadł snop światła z korytarza, na tle którego zarysowała się sylwetka Erin.

- Śpisz już, J.? - zapytała szeptem. Jej oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do półmroku, więc nie widziała, że nie leżę w łóżku sama.

- Mmmm, nie...

Lucas usiadł i spuścił nogi na podłogę. Zrobiłam to samo, a w myślach westchnęłam: „Nie ma to jak wycucie chwili”.

Erin rzuciła torebkę na łóżko i kopnięciem pozbyła się butów, a potem odwróciła się do nas tyłem.

- O! Hej... eee... chyba powinnam jeszcze zrobić pranie...

- Zrzuciła z ramion płaszcz i złapała prawie pusty kosz z brudnymi rzeczami.

- Już wychodziłem. - Lucas schylił się, by wciągnąć i zasnurować swe czarne buty.

Na twarzy Erin malował się obraz skruchy, ponad głową Lucasa bezgłośnie, ruchem warg kajała się: „O, mój Boże! Strasznie cię przepraszam!”

Wzruszyłam ramionami i równie niesłyszalnie odpowiedziałam: „Nie ma sprawy”.

Wysłałam za Lucasem na korytarz i objęłam się ramionami, bo kiedy odsunął się ode mnie, zrobiło mi się chłodno.

- Do jutra?

Zapiął suwak skórzanej kurtki i odwrócił się do mnie z mocno zaciśniętymi ustami. Nie patrzył na mnie, wyczułam, że między nami wyrósł mur. W końcu nasze oczy się spotkały i Lucas westchnął.

- Jutro oficjalny początek ferii zimowych. Powinniśmy chyba wykorzystać okazję, by odpocząć trochę od siebie.

Chciałam zaprotestować, ale nie znajdowałam słów. Przecież sama go do tego popchnęłam.

- Dlaczego? - wyrwało mi się.

- Wyjeżdżasz z miasta. Ja również, przynajmniej na tydzień. Musisz się spakować, a ja przez cały następny dzień będę pomagał Charlesowi wystawiać ostateczne oceny. - Jego uzasadnienie było logiczne i pozbawione emocji, nie dostrzegłam dla siebie żadnego punktu zaczepienia. - Daj mi znać, jak wrócisz do miasta.

- Pochylił się i szybko mnie pocałował. - Cześć, Jacqueline.

Rozdział 25

Jadąc w sobotni wieczór do mieszkania Lucasa, powtarzałam sobie w myślach wszystkie powody, dla których nie powinnam mu składać niezapowiedzianej i zapewne niepożądanego wizyty: mogę go nie zastać, może być zajęty, może myśleć, że mnie zniechęcił, że już się ze mną pożegnał. Z drugiej jednak strony miałam zostać w mieście do wtorku i postanowiłam, że nie dam mu się odprawić bez walki.

Zapukałam, usłyszałam zgrzyt odciąganej zasuwki, a potem szorstki głos Lucasa.

- Kto to, Carlie? Nie otwieraj drzwi...

- To dziewczyna. - W progu stała ładna, ciemnooka blondynka. Patrzyła na mnie, najwyraźniej oczekując wyjaśnień, kim jestem i czego chcę. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Moje serce ulokowało się w przełyku i przestało bić.

Lucas pojawił się koło dziewczyny z pochmurną miną. Na mój widok uniósł brwi tak wysoko, że skryły się całkowicie pod opadającą na czoło czupryną.

- Jacqueline? Co ty tutaj robisz?

Moje serce nagle ożyło, więc odwróciłam się szybko i zaczęłam zbiegać po schodach. Niespodziewanie moje nogi zawisły w po-

wietrze. Lucas złapał mnie ze ramię, poderwał ze stopnia i przycisnął do siebie. O mało nie wbiłam mu obcasa w śródstopie. O mało!

- Ta dziewczyna to Carlie Heller - szepnął mi wprost do ucha. Uspokoiłam się. - Jest u mnie również jej brat, Caleb. Gramy w gry video.

Moje serce nadal wybijało rytm: do wal-ki, do wal-ki, ale oparłam się już o Lucasa. Ależ ze mnie zazdrosna idiotka! Spuściłam głowę, oparłam czoło o jego tors. Jego serce waliło równie mocno jak moje.

- Przepraszam - wymamrotałam w jego miękkie podkoszulek.
- Nie powinnam przyjeżdżać.
- Może i nie powinnaś wpadać bez uprzedzenia, ale nie żałuję, że cię widzę.

Podniosłam na niego oczy.

- Ale mówiłeś...?

Jego oczy w świetle padającym z ganku były srebrzyste.

- Próbuję cię chronić. Przed sobą. Ja nie robię... - pokiwał palcem pomiędzy sobą i mną - ...tego.

- To nie ma najmniejszego sensu. - Słyszałam dzwonienie własnych zębów, kiedy się odezwałam. - To, że nie robiłeś tego dotychczas, nie oznacza wcale, że nie możesz. - Zbyt późno dotarło do mnie zupełnie inne, bardziej prawdopodobne znaczenie jego słów. - Chyba że... nie chcesz.

Westchnął, wypuścił mnie z ramion i obiema rękami przesunął po włosach.

- To nie... tak...
- Brrr! Wchodzicie, czy nie? Bo ja zamykam drzwi. - Wyrzałam zza Lucasa. Carlie Heller wyglądała bardzo młodo, nie aż tak młodo. Ale chyba nie była urażona. Raczej zaciekawiona.

- Cóż, sama tego chciałaś. - Palce Lucasa splotły się z moimi, odwrócił się w stronę drzwi i otworzył je szerzej. - Wchodzimy.

Carlie podbiegła do narożnika kanapy, gdzie na kocu wyciągał się Francis. Podniosła kota i przewiesiła go sobie przez ramię, jak futrzany szal. Weszła pod koc, ułożyła sobie Francisca na kolanach i sięgnęła po kontroler. Obok niej z naburmuszoną miną siedział chłopiec z takimi samymi ciemnymi oczami, trochę młodszy (ale równie ponury) od moich uczniów ze szkoły średniej.

- To trwało całą wieczność - burknął pod adresem Lucasa.

- Gbur. - Carlie zdzieliła go łokciem i przewróciła oczami.

Lucas wziął swój kontroler z kanapy i pokazał mi gestem, bym usiadła w rogu naprzeciw Carlie.

- Ludkowie, to moja przyjaciółka, Jacqueline. Jacqueline, te małpiszony to Caleb i Carlie Heller. - Wymieniłyśmy z Carlie powitalne „cześć”, a Caleb wymamrotał coś niewyraźnie pod moim adresem. Podwinęłam stopy pod siebie i ponad głową Lucasa obserwowałam grę.

Kiedy w piętnaście minut później Carlie wyprowadziła Caleba za drzwi, ten nadal był ponury. Obejrzał się na mnie.

- Ja też mogę mieć dziewczynę w swoim pokoju.

Palnęła go w tył głowy.

- Zamknij się. Lucas jest dorosły, a ty jesteś pyskatym wyrostkiem.

Starałam się zamaskować kaszlem wybuch śmiechu, bo twarz Caleba poczerwieniała z oburzenia. Wypadł za drzwi jak burza i runął na dół, przeskakując po dwa stopnie na raz.

Carlie odwróciła się, żeby uściskać Lucasa i rzucić mi promienny uśmiech.

- Życzę miłej nocy - zaświergotała i zniknęła za drzwiami.

Lucas odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła przez dziedziniec,

dopóki nie zniknęła we wnętrzu domu, a potem zamknęła i zagryłowała drzwi. Odwrócił się, oparł się plecami o drzwi i spojrzał na mnie.

- Więc? Wydawało mi się, że mieliśmy zrobić sobie przerwę od siebie? - Nie robił wrażenia zagniewanego, ale szczęśliwy również nie był.

- Ty powiedziałaś, że zrobimy sobie przerwę.

Zacisnął wargi.

- Nie musisz opuścić akademika na kilka tygodni?

Nie ruszyłam się ze swego miejsca w rogu kanapy.

- Muszę, zostaję tu jeszcze tylko dwa dni.

Wbił oczy w podłogę, a ręce oparł płasko na drzwiach za swymi plecami.

Daremnie starałam się przełknąć suchość w gardle, wychodzący z moich ust głos wydawał się roztrzęsiony.

- Muszę ci coś powiedzieć...

- Nie w tym rzecz, że cię nie pragnę. - Jego głos był cichy, Lucas nie patrzył na mnie. - Kłamałem, mówiąc, że chcę cię chronić.

- Podniósł głowę, patrzyliśmy na siebie przez całą długość pokoju.

- Chronię siebie. - Odetchnął głęboko, widziałam, jak jego pierś unosi się i opada. - Nie chcę być dla ciebie odskocznią, Jacqueline.

Z przykrością przypomniałam sobie o operacji „Faza niegrzecznego chłopca”. Erin i Maggie nakreśliły plan posłużenia się Lucasem, aby wybić mi z głowy Kennedy'ego. Jakby Lucas nie miał własnych uczuć. A ja wyraziłam na to zgodę. Nie miałam wówczas pojęcia, że obserwował mnie przez cały semestr. Że kiedy zaczniemy ze sobą rozmawiać, jego zainteresowanie wzrośnie. I że w końcu odczuje potrzebę odsunięcia się ode mnie ze względu na głębokość swoich uczuć, a nie na ich brak.

- Więc dlaczego przyjmujesz tę rolę? - Wyprostowałam się i powoli ruszyłam ku niemu przez całą długość pokoju. - Ja też tego nie chcę.

Kiedy stanęłam przy nim, nie poruszył się, tylko znowu zagryzł dolną wargę i wciągnął koleczyk do ust. A potem wyprostował się i spojrzał na mnie tak, jakby obawiał się, że mogę zaraz rozwiać się jak dym. Objął rękami moją twarz.

- I co ja mam z tobą zrobić?

Uśmiechnęłam się przekornie.

- Parę rzeczy mogłabym ci podpowiedzieć.

* * *

- Moja mama miała na imię Rosemary. Mówiono na nią Rose.

Te słowa sprowadziły mnie z powrotem na ziemię. Leżałam przytulona do jego boku i w roztargnieniu wodziłam palcem po pąsowych płatkach róży wytatuowanej na jego sercu, Rose - Róża. Zastanawiałam się, jak mu powiedzieć o tym, czego się dowiedziałam. Albo czy powiedzieć.

- Zrobiłeś to na jej pamiątkę? - Dławiło mnie w gardle, gdy obrysowałam łodygę kwiatu.

- Tak. - W ciemnym pokoju jego głos był niski i ciężki. Ciężki od tajemnic, z którymi trudno było żyć. Nie wiem, jak mógł je dźwigać tak dzień po dniu, nie dzieląc się z nikim tym brzemieniem. - Podobnie jak wiersz na lewym boku. Ona go napisała. Dla mojego taty.

Zapieczętowało mnie w oczach. Nic dziwnego, że jego ojciec zamknął się w sobie. Wedle słów doktora Hellera, Ray Maxfield był osobą o logicznym, analitycznym umyśle. Jedyнным emocjonalnym wyjątkiem w tym chłodnym życiu była żona.

- Była poetką?

- Czasami.

Opierając głowę na jego ramieniu, obserwowałam pojawiający się na jego ustach cień uśmiechu, który z tego punktu widzenia wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Jego twarz była nieogolona, niektóre części mojego ciała nosiły ślady otarcia.

- Przeważnie była malarką.

Walczyłam z wyrzutami sumienia, które nie przestawało mi powtarzać, że powinnam powiedzieć mu prawdę, przyznać się do tego, co wiedziałam.

- A więc to jej genom zawdzięczasz zdolności plastyczne, tak? Masz jakieś jej obrazy? - Moje palce kreśliły kręgi wokół róży, twarde mięśnie Lucasa drżały pod tym dotykiem. Przycisnęłam otwartą dłoń do jego skóry, chłonąc miarowe uderzenia jego serca.

- Tak... ale są albo w przechowalni, albo w domu Hellerów, którzy byli serdecznymi przyjaciółmi rodziców.

- Twój ojciec już się z nimi nie przyjaźni?

- Przyjaźni się. - Kiwnął głową, patrząc mi w twarz. - To oni zawieźli mnie do domu na Święto Dziękczynienia. Nie mogą go namówić, żeby przyjechał tutaj, więc co roku wszyscy wybieramy się do niego.

Pomyślałam o swoich rodzicach i o ich znajomych i sąsiadach, z którymi utrzymywali stosunki towarzyskie.

- Moi rodzice nie mają tak bliskich przyjaciół, by spędzać z nimi święta.

Wbił wzrok w sufit.

- Byli naprawdę bardzo zaprzyjaźnieni... przedtem.

Jego rozpacz była niemal namacalna. Zrozumiałam w tym momencie, że on nadal tego nie przeboleał, choć minęło już osiem

lat. Mury ochronne, jakimi się otoczył, nie były sanktuarium, zmieniły się w więzienie. Być może już nigdy nie otrząśnie się w pełni z tamtych koszmarnych przeżyć, ale musiał istnieć sposób, by pamięć o dawnej tragedii go nie zniszczyła.

- Lucas, muszę ci coś powiedzieć. - Jego serce dudniło pod moją dłonią, powoli i rytmicznie.

Nie poruszył się, przeniósł tylko na mnie spojrzenie, ale wyczułam rezerwę, z jaką czekał na moje słowa. Wmawiałam sobie, że tylko mi się wydawało, iż nic łączącego nas porozumienia została zerwana, że to tylko skutek moich wyrzutów sumienia, nic więcej.

- Chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób straciłeś matkę, a nie mogłam cię o to zapytać, bo wyczuwałam, że to dla ciebie bolesne. Więc... poszukałam w sieci jej nekrologu. - Oddychałam płytko, czekając w nieskończoność na jego odpowiedź.

Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był zimny i pozbawiony wyrazu.

- I znalazłaś odpowiedź?

Przełknęłam, ale i tak wydobyłam z siebie zaledwie szept.

- Tak.

Gwałtowne dudnienie jego serca zagłuszyło mój głos.

Odwrocił ode mnie wzrok, położył się na plecach i zagryzł wargę, mocno.

- Jest jeszcze coś.

Wdychał i wydychał powietrze, wpatrując się w sufit w oczekiwaniu na moje kolejne wyznanie.

Zamknęłam oczy i wyrzuciłam to z siebie.

- Rozmawiałam o tym z doktorem Hellerem...

- Co?! - Jego ciało obok mnie stężało jak skała.

- Lucas, wybacz, jeśli naruszyłam twoją prywatność...

- „Jeśli”? - warknął, nie patrząc na mnie. Usiadłam, przytrzymując okrycie. - Dlaczego poszłaś z nim porozmawiać? Czyżby krwawe szczegóły w gazetowych relacjach były dla ciebie nie dość dokładne? Albo nie dość osobiste? - Gwałtownymi ruchami wciągnął bokserki i spodnie. - Chcesz wiedzieć, jak wyglądała, gdy ją znaleziono? Ile było krwi? Nawet kiedy mój tata gołymi rękami zerwał dywan... - chrapliwie wypuścił z płuc powietrze - ...pod nim była metrowej średnicy plama krwi, która wsiąkła w podłogę i żadne piaskowanie nie zdołało jej usunąć. - Głos mu się załamał, nie był w stanie mówić dalej.

Szok wywołany tymi słowami był tak silny, że nie mogłam oddychać. Lucas siedział w milczeniu na krawędzi łóżka z twarzą ukrytą w dłoniach. Był tak blisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć krzyża wytatuowanego na jego plecach, ale nie ośmieliłam się tego zrobić. Ostrożnie wstałam z łóżka i ubrałam się. Wciągnęłam botki i stanęłam w nogach łóżka.

Łokcie opierał na kolanach, a dłońmi zakrywał twarz. Patrzyłam na ciemne włosy opadające na ramiona, na muskularne ręce i tatuaż otaczający biceps i biegnący w dół wzdłuż przedramienia, na piękny, smukły tors i słowa wypisane na skórze jak piętno.

- Chcesz, żebym wyszła? - Sama byłam zaskoczona, że mój głos nawet nie drgnął.

Z niewiadomych przyczyn byłam przekonana, że Lucas powie „nie” albo nic nie odpowie. Myliłam się.

- Tak.

Łzy popłynęły po mojej twarzy, ale on nie mógł tego zobaczyć. Nie zmienił pozycji, nadal siedział na łóżku, skrywając twarz w dłoniach. Nie mogłam nawet się na niego gniewać, bo przekroczyłam granicę i zdawałam sobie w tego sprawę. To, że

chciałam dobrze, nie stanowiło żadnego usprawiedliwienia. Wzięłam torebkę i kluczyki z kuchennego blatu, a z kanapy płaszcz. Przez cały czas nadstawiałam uszu, czy nie usłyszę za sobą kroków Lucasa albo jego prośby, bym została. Ale z sypialni nie dobiegał żaden dźwięk, tylko cisza.

Kiedy otworzyłam drzwi, wraz z podmuchem zimnego powietrza jak strzała wpadł do pokoju Francis. Zamknęłam za sobą drzwi i dopiero wtedy z ust wyrwał mi się szloch. Wciągnęłam głęboko lodowate powietrze, zastanawiając się, jak mogłam wszystko tak bezmyślnie zniszczyć. Za wszelką cenę starałam się powstrzymać od płaczu, dopóki nie znajdę się w ciężarówce. Położyłam dłoń na poręczy i ostrożnie zaczęłam schodzić po schodach, bo noc była bezksiężycowa, a łyż jeszcze dodatkowo pogarszały mój wzrok. Kiedy byłam na przedostatnim stopniu, drzazga wbiła mi się w rękę.

- O, cholera! - Fizyczny ból stanowił wystarczający pretekst, by z gardła wyrwał mi się szloch. Biegiem przebyłam długi, zakrzywiony podjazd. Jednak nie udało mi się powstrzymać łez do czasu, gdy znajdę się w ciężarówce. - Cholera! Cholera! Cholera! Pieprzę to! - Po omacku wepchnęłam kluczyk do zamka.

Déjà vu. To była pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, gdy zostałam przygnieciona do siedzenia samochodu. Ale na tym podobieństwa się skończyły.

Buck zamknął za sobą drzwi i zablokował je, wciskając automatyczny zamek. Jego ciężar unieruchomił dolne partie moich nóg, a palce zacisnęły się jak kleszcze wokół mojego lewego nadgarstka, zanim zorientowałam się, kim jest napastnik. Choć właściwie od początku nie miałam wątpliwości.

- Rozkładasz nogi dla każdego, tylko nie dla mnie, co, Jackie?

Rozdział 26

Leżałam na plecach, z głową opartą o drzwi pasażera i zgiętą pod niewygodnym kątem. Wyrwałam mu swoją rękę, ale daremnie próbowałam oswobodzić nogi.

- Wynocha! - wrzasnęłam, choć wiedziałam, że te słowa nie będą miały dla niego najmniejszego znaczenia. Zaparkowałam samochód na ulicy, z dala od domów, nikt nie mógł usłyszeć mojego wołania. - Wyjdź z mojego samochodu! - Kiedy wepchnął mnie do samochodu, upuściłam kluczyki na podłogę, teraz starałam się namacać je prawą ręką i posłużyć się nimi jak bronią.

- Nie ma mowy. - Unieruchomił moją prawą rękę i pokręcił głową, jakby czytał w moich myślach. - Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie skończymy rozmowy. Ty i twoja pieprzona koleżanka zrujnowałyście moje cholerne życie.

I nagle w mojej głowie rozległ się głos Alpha: „Wasze ciała są gotową bronią. Musicie tylko wiedzieć, jak się nią posłużyć”. Przystałam się wrywać i trzeźwo oceniłam sytuację: nie mogłam kopać. Być może udałoby mi się uwolnić ręce, gdybym zaczęła się kręcić i szarpać, ale co dalej? Buck po prostu złapałby je znowu i unieruchomił mnie jeszcze skuteczniej.

Musiałam go skłonić, by się zbliżył, choć to była ostatnia rzecz, na jakiej normalnie by mi zależało. Odwróciłam oczy.

- Słuchaj, jak do ciebie mówię, do diabła! - Brutalnie złapał mój podbródek, boleśnie wbijając palce w moje ciało, pochylił się i zmusił mnie, by spojrzała mu w twarz.

Prawa ręka wolna.

Wepchnęłam ją pomiędzy nasze ciała, złapałam go za przyrodzenie, ścisnęłam i z całej siły szarpnęłam do góry, a równocześnie energicznie poderwałam głowę i trzasnęłam go czołem w nos.

Tamtej nocy na parkingu wszystko stało się tak szybko, że zanim zdążyłam się pozbierać, było już po wszystkim. Teraz wręcz przeciwnie, wszystko działo się w zwolnionym tempie, więc przez nieskończenie długi czas byłam przekonana, że żadne z moich działań nie odniosło skutku.

A potem Buck wrzasnął, z nosa trysnęła mu krew. Jeszcze nigdy nie widziałam z bliska takiej ilości krwi. Chlustała z niego jak z kranu odkręconego na cały regulator.

Lewa ręka wolna.

Przechylił się na bok. Nadal szarpiąc jego jądra, uniosłam lewe kolano i odwróciłam go, pchając równocześnie lewą ręką jego ramię. Runął bokiem w ciasną przestrzeń pod przednimi siedzeniami. Odzyskałam czucie w nogach i wstrząsana dreszczami rzuciłam się do drzwi. Otworzyłam je tak gwałtownie, że o mało nie zatrasnęły się znowu.

Zanim zdążyłam wyskoczyć, ręka Bucka znowu zacisnęła się wokół mojego nadgarstka, zupełnie jak w horrorze, kiedy szalony morderca nieustannie wraca do życia. Odwróciłam się i trzasnęłam pięścią w czuły punkt na ramieniu, tuż ponad zgięciem. Puścił mnie, rycząc z wściekłości i próbował podciągnąć się do pozycji siedzącej.

Nie czekałam, żeby przekonać się, czy mu się uda. Wskoczyłam z ciężarówki i pobiegłam.

To była idealna chwila, by zacząć krzyżeć, ale ja ledwo łapałam oddech. Słyszałam za plecami jego nierówne kroki i skoncentrowałam się na drzwiach Lucasa u szczytu schodów. W połowie podjazdu Buck wyciągnął rękę i złapał mnie za włosy. Bolesne szarpnięcie zatrzymało mnie w miejscu. Krzyknęłam, padając wraz z nim na ziemię, ale natychmiast przewróciłam się na bok, jak uczył mnie Lucas i zrzuciłam go z siebie.

Nagle pojawił się Lucas. Jak mroczny anioł zemsty oderwał Bucka ode mnie i stanął pomiędzy nami. Odpełzałam do tyłu jak krab. Lucas rzucił mi jedno spojrzenie, jego niemal bezbarwne oczy zaślniły w przyćmionym świetle rzucanym przez lampy usytuowane z boku domu, a potem zwrócił się w stronę Bucka, który zdołał już stanąć na nogi. Krew zalewała mu całą dolną część twarzy, od nosa aż po podbródek, ale poza tym nie było na nim widać żadnych obrażeń.

Strumień światła zza rogu domu rozjaśnił scenę.

Ciężko dysząc, spjrzałam na siebie i osłupiałam. Na mojej biało-różowej trykotowej bluzce widniały z przodu ciemne plamy od samej linii dekoltu aż po brzuch. Ze względu na pozycje, jakie zajmowaliśmy z Buckiem, gdy trafiłam go w nos, w moje ubranie na piersi wsiąkła większość krwi tryskającej z jego twarzy.

Ledwo się powstrzymałam, by nie zerwać z siebie bluzki przed domem doktora Hellera.

Skulony Buck starał się okrążyć Lucasa. On jednak, zamiast odwracać się wraz z nim, przesuwiał się w taki sposób, by cały czas mieć mnie za plecami i nie pozwolić Buckowi zbliżyć się do mnie.

Głos Bucka zabrzmiał jak groźny warkot.

- Rozkwaszę ci pysk, emo-boy. Tym razem nie jestem napruty.

Jestem trzeźwy jak świnia i skopię ci tyłek, a potem zerznę tę twoją małą dziwkę na dziewięć sposobów. Znowu.

Kłamliwa gnida.

Lucas nie rzucił się na niego i nie odpowiedział od razu, dopiero po chwili usłyszałam jego opanowany głos.

- Mylisz się, Buck.

Nie odrywając oczu od przeciwnika, Lucas rozpiął suwak skórzaney kurtki, zdjął ją i odrzucił na bok. Podwinął do łokci rękawy długiego, ciemnego podkoszulka. Zauważyłam, że ma na sobie te same znoszone džinsy, które wciągnął wcześniej i kowbojskie buty, które złapał w pośpiechu, by nie tracić czasu na sznurowanie czarnych glanów.

Buck wymierzył mocny cios, który Lucas zablokował. Podjął kolejną próbę, z tym samym rezultatem, a potem rzucił się na Lucasa. Wystarczyło jedno uderzenie w nerkę, a następnie otwartą dłońią w ucho, by Buck zatoczył się w bok.

- Suka - wybełkotał, wskazując na mnie. - Masz się za lepszą ode mnie, a jesteś zwyczajną dziwą.

Lucas przesunął się i znowu stanął pomiędzy nami. Gdy Buck zaatakował, Lucas złapał go za rękę i wykręcił ją w kierunku, w jakim ludzkie ramiona zazwyczaj się nie wyginają, po czym wymierzył mu szybki cios w szczękę. Głowa Bucka odskoczyła do tyłu, tak daleko, że mógł obejrzeć własne barki. A gdy wróciła na swoje miejsce, Lucas poprawił jeszcze uderzeniem w usta. Po czym stanął w pozycji obronnej i przechylił głowę na bok ze złowieszczym uśmieszkiem, nie znanym mi, bo do mnie nigdy tak się nie uśmiechał.

Buck z rykiem runął na niego i obaj przewrócili się na ziemię. Byli równi wzrostem, ale jeśli chodzi o ciężar, to Buck miał przewagę dwudziestu czy dwudziestu pięciu kilogramów, którą

wykorzystał, by przygwoździć Lucasa do ziemi. Dwukrotnie zdołał trafić go w bok głowy, zanim Lucas wywinął się i zdzielił Bucka w sklepienie czaszki. Buck zwałił się na plecy i dwukrotnie potrząsnął głową, jakby starał się zebrać myśli.

Lucas zabrał się do niego energicznie, przytrzymał go na ziemi i wymierzył mu cztery szybkie ciosy w krótkim odstępie czasu. Brzmiało to zupełnie tak, jak tłuczenie mięsa na kotlety. Nagle zrobiło mi się niedobrze. Twarz Bucka szybko zmieniała się w bezkształtną bryłę i choć nie odczuwałam z tego powodu najmniejszej przykrości, to zaczęłam się obawiać, że Lucas mógłby przekroczyć granicę i zostać oskarżony o pobicie ze skutkiem śmiertelnym.

- Landon! Przestań!

Doktor Heller biegł ku nam przez podwórze.

Oderwał Lucasa od Bucka, który już się nie poruszał. Przez kilka sekund Lucas walczył z nim i zaczęłam się obawiać, że doktor Heller może oberwać, ale nie doceniłam profesora, który służył dawniej w Siłach Specjalnych. Obezwładnił Lucasa, obejmując ramieniem jego ręce i klatkę piersiową, po czym warknął:

- Przestań. Ona jest bezpieczna. Jest bezpieczna, synu. - Kiedy Lucas przestał się wrywać, doktor Heller rozluźnił chwyt.

Oczy Lucasa odnalazły mnie natychmiast. Chwiejnie ruszył ku mnie. Z oddali dobiegało wycie syren, zbliżało się szybko do nas. Samochody skręciły w naszą ulicę w tym samym momencie, gdy Lucas upadł przy mnie na trawę. Trząśił się gwałtownie, bo w jego żyłach nadal krążyła adrenalina, której nie miał jak wyładować. Patrzył na mnie, ciężko dysząc i ostrożnie podniósł rękę, jakby obawiał się, że się cofnę.

Czułam pulsujący ból szczęki, a z jego spojrzenia wywnioskowałam, że musiało to wyglądać okropnie. Wzdrygnęłam się,

gdy leciutko dotknął tego miejsca palcami. Natychmiast opuścił rękę, a ja zdołałam się podnieść na kolana.

- Dotknij mnie. Potrzebuję twojego dotyku.

Nie musiałam drugi raz prosić. Otoczył mnie ramionami, posadził na swoich kolanach i przytulił do piersi.

- To jego krew? Z nosa? - Odciągnął bluzkę, okazało się, że krzepnąca już krew przesiąkła na stanik i moją skórę.

Z odrazą kiwnęłam głową.

- Zuch dziewczyna. - Jego ramiona znowu mnie objęły. - Boże, jesteś naprawdę niesamowita.

Pomyślałam o krwi Bucka na mojej skórze, złapałam bluzkę na brzuchu i odciągnęłam ją, czując narastające mdłości.

- Chcę to zdjąć. Chcę to zdjąć!

- Tak. Zaraz. - Delikatnie przesunął palcami po mojej twarzy. - Tak mi przykro, Jacqueline. Jezu Chryste, nie mogę uwierzyć, że wyrzuciłem cię za drzwi. - Zachłysnął się powietrzem, jego pierś wznosiła się i opadała gwałtownie. - Wybacz mi, proszę.

Głodził mnie, a ja wtuliłam mu głowę pod brodę, skuliłam się, by być jak najmniejszą.

- Przepraszam, że ją wytropiłam. Nie wiedziałam...

- Cśśś, maleńka... nie teraz. Pozwól mi teraz tylko trzymać cię w ramionach. - Podniósł z ziemi swoją kurtkę, otulił mnie i mocniej przyciągnął do siebie. Przystaliśmy rozmawiać.

Nadjechał ambulans, sanitariusze podnieśli Bucka, który na szczęście nie był martwy. Policjant beznamiętnie, ze skrzyżowanymi ramionami przyglądał się delikwentowi, którego umieszczono na noszach, podczas gdy drugi funkcjonariusz konferował z doktorem Hellerem na temat bójki.

- Lan... Lucas! - zawołał. - Musicie oboje z Jacqueline złożyć zeznanie, synu. - Lucas wstał ostrożnie, unosząc mnie z ziemi i podtrzymując. Doktor Heller położył mu rękę na ramieniu. - Ten młody człowiek jest synem mojego najlepszego przyjaciela. Wynajmuję mu mieszkanie nad garażem. - Obrzucił nas dziwnym spojrzeniem, a potem podjął: - Jak już mówiłem, ten typ... - wskazał Bucka, którego pakowano właśnie na noszach do ambulansu - ...ma policyjny zakaz zbliżania się do tej młodej damy. Złamał ten zakaz, przychodząc do domu jej chłopaka. - A, stąd to dziwne spojrzenie!

Oczy policjantów rozszerzyły się na widok mojej zakrwawionej bluzki.

- To jego krew - powiedziałam, wskazując wzrokiem ambulans. Jeden z policjantów uśmiechnął się i powtórzył słowa, które usłyszałam z ust Lucasa.

- Zuch dziewczyna.

Oparłam się o Lucasa, który mocniej mnie objął. Policjanci, już ugłaskani przez doktora Hellera, nie mogli chyba okazać większego zrozumienia. W dwadzieścia minut później, po wysłuchaniu zeznań nas wszystkich, odjechali, zabierając ze sobą Bucka, a my z Lucasem pozbieraliśmy moje rzeczy z ciężarówki i z drogi, zapewniwszy uprzednio doktora Hellera i jego rodzinę, że opatrzymy sobie nawzajem skaleczenia.

Lucas bez słowa zaprowadził mnie do łazienki. Uruchomił prysznic, posadził mnie na białej, żeby zdjąć mi buty i skarpety. Potem natychmiast ściągnął ze mnie bluzkę i stanik i bez pytania wrzucił je do śmieci. Po chwili dołączyła tam również jego koszula spryskana krwią zarówno Bucka jak i jego.

Stanął pomiędzy moimi kolanami, odwrócił mnie twarzą do światła i uważnie obejrzał moją szczękę.

- Będziesz miała siniaki. Po prysznicu przyłożę ci lód, żeby zeszła opuchlizna. - Z całej siły zacisnął zęby. - Czy on... uderzył cię?

Potrząsnęłam głową i poczułam lekki, pulsujący ból.

- Po prostu bardzo mocno ścisnął. Trochę boli, ale jego z pewnością zabolalo bardziej, kiedy rąbnęłam go głową.

- Tak? - Odsunął do tyłu moje włosy i pocałował mnie w czoło tak delikatnie, że prawie tego nie czułam. - Jestem z Ciebie dumny. Chciałbym, żebyś mi o tym opowiedziała, kiedy już będziesz w stanie... i kiedy ja będę w stanie tego wysłuchać. Ciągle jeszcze kipi we mnie gniew.

- Okej. - Kiwnęłam głową.

Przesunął palcami po moim karku.

- Zrozumiałem, że wszystko spieprzyłem. Szedłem właśnie po motocykl, żeby pojechać za tobą i nagle zobaczyłem cię biegnącą po podjeździe. - Zacisnął zęby, aż poruszyły się mięśnie na jego twarzy. - Kiedy rzucił się na Ciebie... chciałem go zabić. Myślę, że gdyby Charles mnie nie powstrzymał, zatłukłbym go na śmierć.

Nie ruszyłam się z blatu, dopóki Lucas się nie rozebrał. Zestawił mnie na podłogę, zdjął mi spodnie i bieliznę i zaprowadził pod prysznic. Umył i dokładnie sprawdził każdy centymetr mojego ciała. Oboje byliśmy posiniaczeni i poobcierani w zupełnie nieoczekiwanych miejscach, a ja z trudem podnosiłam do góry ręce.

- To normalne - stwierdził Lucas. Owinał rącznikiem biodra, a drugim otulił mnie. - Podczas walki człowiek nie czuje ciosów, które zainkasował ani tych, które chybiły celu czy trafiły w co innego. Adrenalina niweluje ból. Do czasu.

Jego ciemne włosy opadły na ramiona, po plecach i torsie spływały strumyczki wody. Posadził mnie, żeby wysuszyć mi włosy,

a ja wpatrywałam się w wąskie strużki wijące się po jego wytatuowanej skórze, spływające po róży, obmywające napisy i kryjące się w linii włosów, by ostatecznie wsiąknąć w ręcznik.

Zamknęłam oczy.

- Ostatnio suszono mi włosy, kiedy złamałam rękę. Byłam wtedy w szóstej klasie.

Delikatnie podnosił każdy kosmyk i przyciskał do niego ręcznik, aby wchłonał wodę, nie targając włosów.

- Jak ją złamałaś?

Uśmiechnęłam się.

- Spadłam z drzewa.

Roześmiał się i ten cudowny dźwięk sprawił, że zniknął ból ze wszystkich doskwierających mi miejsc, został najwyżej tępy ucisk.

- Spadłaś z drzewa?

Skrzywiłam się lekko.

- W grę wchodził chłopak i rzucone wyzwanie.

- A. - W jego oczach zapłonął ogień.

Przycupnął przede mną.

- Zostań tu na noc, Jacqueline. Muszę cię zatrzymać, przynajmniej dzisiaj. Proszę. - Ujął moją rękę w obie dłonie. Dotknęłam jego twarzy drugą ręką, zastanawiając się równocześnie, jak to możliwe, że te zimne jak lód oczy tak bardzo mnie rozgrzewały. Pod jednym z nich formował się już siniak, a na kości policzkowej dostrzegłam rozcięcia, ale poza tym twarz Lucasa była nienaruszona.

Następne słowa wypowiedział szeptem:

- Ostatnimi słowami, jakie ojciec powiedział do mnie przed wyjazdem, były: „Pod moją nieobecność jesteś panem domu. Opiekuj się matką”. - W moich oczach zakreśliły się łzy, w jego

również. Przełknął głośno. - Nie ustrzegłem jej. Nie mogłem jej uratować.

Przyciągnęłam jego głowę do piersi i objęłam go. Klęczęc, otoczył mnie ramionami i rozpłakał się. Gładziłam jego włosy i przytulałam go mocno, zdawałam sobie sprawę, że dzisiejsze wydarzenia ożywiły dawny ból. Lucasa dręczyły nie tylko wspomnienia tamtego horroru sprzed lat. Ugiął się również pod brzemieniem winy, wyjątkowo źle ulokowanej.

Kiedy uspokoił się trochę, powiedziałam:

- Zostanę dzisiaj. A czy ty zrobisz w zamian coś dla mnie?

Starał się pokonać obudzoną natychmiast nieufność - widziałam to już poprzednio, ale nigdy z tak bliska. Wciągnął urywany oddech i zebrał się na odwagę.

- Tak. Co tylko zechcesz. - Jego głos był chrapliwy, szorstki. Gdy dotknął językiem kolczyka na dolnej wardze, zapagnęłam go nagle tak bardzo, że szkoda mi było czasu na rozmowę.

- Pójdiesz jutro ze mną na koncert Harrisona? To mój ulubiony ósmoklasista, obiecałam mu, że przyjdę.

Lucas uniósł brew i zamrugął.

- Hmm. Okej. Tylko tyle?

Znowu kiwnęłam głową.

Wstał i spojrział na mnie z tym swoim cieniem uśmiechu.

- Przyniosę kilka kostek lodu z zamrażarki. Może byś wskoczyła do łóżka?

Położyłam dłoń na jego piersi i podniosłam oczy na jego twarz.

- Czy to wyzwanie?

Przykrył ręką moją dłoń, a drugą przyciągnął mnie bliżej.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

- Zdecydowanie tak. I żadne protesty nie zostaną uwzględnione.

Rozdział 27

Audytorium szkoły średniej pękało w szwach od rodziców z kamerami, znudzonego rodzeństwa i wymądrzających się dziadków. Wyminąwszy grupki ludzi stojących w przejściu, dotarliśmy z Lucasem do naszych miejsc, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy sceną a tylnym wyjściem. Zerknęłam na program. Harrison był w orkiestrze najstarszej grupy uczniów, co oznaczało, że minie sporo czasu, zanim pojawi się na scenie. Dawałam lekcje również dwóm chłopcom z młodszych klas, a nigdy dotąd nie miałam okazji zobaczyć ich występów. Z przejściem i zdenerwowaniem oczekiwałam wszystkich trzech.

Pochyliłam się w stronę Lucasa, żeby rodzice nie mogli usłyszeć moich słów.

- Powinam chyba cię uprzedzić, że wiele z tych dzieciaków gra dopiero od kilku miesięcy, szczególnie te z pierwszej orkiestry, więc mogą nie być jeszcze... doskonali.

Gdy kącik jego ust uniósł się leciutko w górę, miałam ochotę go pocałować, ale oparłam się pokusie.

- Czy w ten delikatny sposób chcesz mnie uprzedzić, że mam się przygotować na dźwięki przypominające drapanie paznokciem po tablicy? - zapytał.

W tym momencie z prawej strony audytorium, z sektora ogrodzonego linami, dobiegi głos Harrisona:

- Panna Wallace!

Wypatrywałam go w gromadzie chłopców w czarnych poliestrowych smokingach i dziewcząt w fioletowych spódnicach do kostek. Dostrzegłam jego jasną czuprynę w tej samej chwili, gdy on zauważył siedzącego przy mnie Lucasa. Wyciągnięta do powitania ręka chłopca znieruchomiała, a jego oczy się rozszerzyły. Kiedy uśmiechnęłam się i podniosłam rękę w powitalnym geście, odmachnął mi raz, ponuro.

- Rozumiem, że to jeden z tych, którzy się w tobie kochają.
- Lucas wbił wzrok we własny but, oparty na kolanie i podrapał zniszczony szew, próbując powstrzymać się od śmiechu.

- Co? Oni wszyscy się we mnie kochają. Jestem gorącą laseczką z uniwersytetu, zapomniałeś? - Roześmiałam się, a on spojrział mi w oczy tak, że jego wzrok wręcz palił.

Przysunął się bliżej i szepnął mi wprost do ucha:

- Wyjątkowo gorącą. Przez ciebie przypomniałem sobie, jak wyglądałaś dziś rano, kiedy obudziłem się, trzymając cię w ramionach. Czy byłbym nazbyt zachłanny, gdybym poprosił, abys dzisiaj również została?

Spojrzałam mu w oczy, zarumieniona.

- Już się bałam, że nigdy o to nie poprosisz.

W chwili, gdy dyrygent zajął swoje miejsce, Lucas ujął moją dłoń i położył nasze splecione ręce na moim udzie.

Półtorej godziny później Harrison odnalazł mnie na tyłach audytorium. Trzymał w ręku bukiet długich, czerwonych róż, których kolor współgrał idealnie z krwistym rumieńcem zakłopotania na jego twarzy.

- Chciałem to pani dać - wymamrotał, wtykając mi bukiet do rąk. Jego rodzice stali w odległości kilku metrów, pozwalając mu wręczyć prezent samodzielnie.

Wzięłam różę i powąchałam je, a chłopiec przeniósł ciekawe spojrzenie na Lucasa.

- Dziękuję, Harrisom Są cudowne. Byłam dzisiaj bardzo z siebie dumna, to *vibrato* wyszło rewelacyjnie.

Daremnie starał się powstrzymać szeroki uśmiech, przez co jego twarz nabrała niezbyt mądrego wyrazu.

- To tylko dzięki pani.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, dzięki twojej pracy i wielogodzinnym ćwiczeniom.

Przestępował z nogi na nogę.

- Grałeś wspaniale, chłopie. Chciałbym umieć grać na jakimś instrumencie - odezwał się Lucas.

Harrison zerknął na niego.

- Dzięki - wymamrotał, naburmuszony. Był już wyższy ode mnie, ale przy Lucasie robił wrażenie wątego. - Czy to bolało? Ten kolczyk w wardze?

Lucas wzruszył lekko ramionami.

- Nie bardzo. Ale parę niezbyt parlamentarnych wyrazów jednak mi się wyrwało.

Harrison się uśmiechnął.

- Ale czad!

* * *

Leżeliśmy w półmroku zwróceniem twarzami do siebie, na jego poduszce. Odetchnęłam głęboko, modląc się w duchu, by Lucas nie odsunął się znowu ode mnie. Jeszcze nigdy nie czułam się z nikim tak związana.

- Co sądzisz o Harrisonie?

Przyjrzał mi się uważnie.

- Wydaje mi się, że to fajny dzieciak.

- Rzeczywiście. - Kiwnęłam głową i przesunęłam palcami po jego policzku. Przyciągnął mnie bliżej.

- O co chodzi, Jacqueline? - Uśmiechnął się. - Rzucisz mnie dla Harrisona?

- Gdyby to Harrison był tamtej nocy na parkingu zamiast ciebie, to myślisz, że chciałby mi pomóc? - zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

Nie odpowiedział, ale nie odwrócił spojrzenia.

- Gdyby ktoś powiedział mu, żeby mnie pilnował, to sądzisz, że miałby do niego pretensje, gdyby nie zdołał powstrzymać tego, co się wtedy zdarzyło?

Chrapliwie wypuścił z płuc powietrze.

- Wiem, co mi próbujesz powiedzieć...

- Nie, Lucasie. Słyszysz moje słowa, ale ich nie rozumiesz. Niemożliwe, by twój ojciec naprawdę oczekiwał tego od ciebie. Z pewnością nawet nie pamięta, co ci powiedział przed wyjazdem. On obwinia siebie, a ty siebie, chociaż żaden z was nie ponosi winy za to, co się stało.

Oczy Lucasa wypełniły się łzami. Przełknął je z wysiłkiem i mocniej objął mnie ramionami.

- Nigdy nie zapomnę, jak krzyczała tamtej nocy. - Jego głos był zdławiony przez łzy. - Jak mam się o to nie obwiniać?

Płynące z moich oczu łzy zmoczyły poduszkę między nami.

- Lucas, pomyśl o Harrisonie. Zobacz w nim tego chłopca, którym ty kiedyś byłeś i przestań go obwiniać, że nie zdołał powstrzymać czegoś, czemu nawet dorosły mężczyzna mógłby nie

sprostac. Co mi powtarzasz raz po raz? „To nie była twoja wina”. Powinieneś porozmawiać z kimś, kto ci wyjaśni, jak sobie wybaczyć, jak zrzucić z siebie poczucie odpowiedzialności. Twoja mama z pewnością nie chciałaby, żebyś przez całe życie dźwigał takie brzemie. Spróbujesz? Proszę.

Starł łzy z mojej twarzy.

- Jak ja cię znalazłem?

Potrząsnęłam głową.

- Może jestem dokładnie tam, gdzie powinnam się znaleźć.

Epilog

- Będzie mi ciebie strasznie brakowało. Nie mogę uwierzyć, że mnie porzucasz. - Erin klapnęła koło mnie na kanapę doktora Hellera. Przyjęcie wydane dla uczczenia zakończenia studiów Lucasa odbywało się na rozpalonym jak piec tylnym dziedzińcu, a my schroniliśmy się na kilka bezcennych minut przed upałem i wilgocią w klimatyzowanym wnętrzu.

Oparłam głowę o jej opalone ramię.

- A dlaczego nie pojedziesz ze mną?

Parsknęła śmiechem i oparła głowę na mojej.

- To równie głupi pomysł, jak twoje pozostanie tutaj. Ty musisz wyjechać, żeby dokonać wielkich rzeczy, a ja muszę zostać, żeby zrobić swoje. Co wcale nie znaczy, że nie mam za złe.

Złożyłam podania do trzech konserwatoriów o przyjęcie mnie na jesienny semestr. Nie wierzyłam właściwie, że to coś da, ale po przesłuchaniu w Oberlin - mój pierwszy wybór! - otrzymałam kilka tygodni temu mail z informacją, że zostałam przyjęta.

- Tak, myślę, że musisz zostać tutaj i mieć Chaza na oku.

W dniu świętego Walentego Erin uległa wreszcie zabiegom Chaza o anulowanie ich zerwania. Po dwóch tygodniach codzien-

nego przysyłania jej kwiatów, przez co nasz pokój zmienił się w oranżerię, stanął w progu z rezerwacją „ich” apartamentu ze śniadaniem. Z pomocą Erin pogodził się ze zbliżającym się procesem byłego najlepszego przyjaciela, oskarżonego o gwałt, oraz z towarzyszącymi temu plotkami i insynuacjami. Ostatnia przedprocesowa prośba Bucka o złagodzenie zarzutów została, ku powszechnej uldze, odrzucona, choć zapewne i tak odsiedzi najwyżej połowę z orzeczonej kary dwóch lat więzienia.

Przez otwarte drzwi balkonowe obserwowałyśmy naszych chłopaków pograżonych w rozmowie na dziedzińcu. Przypuszczalnie nigdy nie zostaną przyjaciółmi, ale dogadywali się całkiem nieźle, choć różnili się od siebie diametralnie.

Lucas namawiał mnie do złożenia podania o przeniesienie do konserwatorium, był przekonany, że to nam nie zaszkodzi. I nadal miał tę pewność, a ja mu wierzyłam, co nie znaczy, że radowała mnie perspektywa dwuletniego związku na odległość. Sprzeciwił się stanowczo, bym dostosowywała swoje plany akademickie do niego, dlatego nie chciał mi powiedzieć, gdzie składał podania o pracę i odbywał rozmowy kwalifikacyjne.

- Nie chcę, żebyś ze względu na mnie rezygnowała z własnych pragnień, Jacqueline.

- Ale ja pragnę ciebie - mamrotałam buntowniczo, choć wiedziałam, że ma rację. Nie miałam żadnych logicznych argumentów na swoją korzyść. W pewien sposób był nieodrodnym synem swojego ojca.

Ray Maxfield stał się jednym z moich najmilszych znajomych. Lucas zabrał mnie do domu w czasie przerwy wiosennej i jeszcze nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanym. Ale z niewiadomych przyczyn jego ojciec i ja od razu przypadliśmy sobie do gustu.

Znalazłam w nim Lucasa-tutora - to samo nieco zgrzybliwe poczucie humoru i inteligencję. Wieczorem w przeddzień naszego wyjazdu Ray przeszukał strych domku plażowego i zniósł na dół trzy oprawione w ramki akwarele przedstawiające małego chłopca bawiącego się na brzegu morza. Matka opatrzyła podobizny jedyne go dziecka podpisami w rogu - Rosemary Lucas Maxfield. Powiesiliśmy je w sypialni Lucasa, nad biurkiem.

Co jeszcze dziwniejsze, Ray siedział na dworze z Charlesem i Cindy. Zrobił sobie przerwę w rejsach ze względu na zakończenie studiów syna - po raz pierwszy od wyjazdu z Alexandrii.

* * *

- W piątek przyjąłem pracę.

To było to. Podczas ostatniego semestru Lucas składał tuziny podań o pracę, odbywał liczne rozmowy kwalifikacyjne i kilka powtórnych rozmów. Tydzień temu podsłuchałam rozmowę Charlesa i Cindy, że Lucas otrzymał atrakcyjną propozycję z firmy inżynierskiej w mieście. Czekałam, aż mi o tym powie.

Kiedy w sierpniu wyjadę do Oberlin, będzie nas dzieliło tysiąc dwieście mil.

- Och? - Nie patrzyłam na niego, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Powstrzymałam się od dalszych komentarzy i nadal chowałam do lodówki przyniesione przez Cindy resztki z bankietu. Lucas przechylił się przez kuchenny blat i przyjrzał mi się badawczo. W końcu jednak całe jedzenie zostało schowane i nie miałam już żadnego pretekstu, by odkładać na później to, co nieuniknione.

Wziął mnie za rękę i spojrzał mi w twarz.

- Chodź tu.

Zaprowadził mnie na kanapę, a ja mrugałam energicznie powiekami, żeby powstrzymać łzy i powtarzałam sobie w duchu: „Przestań ryczeć przestań ryczeć przestań ryczeć”.

Lucas usiadł w rogu kanapy i wziął mnie w ramiona. Jednym uchem słuchałam jego relacji o technicznych aspektach przyszłej pracy, o wielkości kompanii, imponującej pensji i dacie rozpoczęcia - w drugim tygodniu lipca. Myślałam głównie o tym, jak często będę mogła przylecieć do domu. Studenci konserwatorium praktycznie nie znali pojęcia „wolny weekend”. Obowiązkowe recitale i udział w koncertach - w charakterze wykonawcy lub słuchacza - były na porządku dziennym.

- A więc jedynym problemem pozostaje: czy mam zamieszkać w Oberlin i dojeżdżać do pracy w Cleveland, czy też zamieszkać pod Cleveland i dojeżdżać do ciebie? - Przechylił głowę na bok, spojrzał na mnie i czekał.

- Co? - zamrugałam powiekami.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Oj, czyżby ci o tym nie wspomniał? Siedziba kompanii znajduje się w Cleveland.

- Cleveland w stanie Ohio? Przyjąłeś pracę w Cleveland w stanie Ohio? - Cleveland było oddalone o pół godziny drogi od uczelni.

- Tak.

Łzy napłynęły mi do oczu.

- Dlaczego?

Unióśł brew i wolną ręką założył mi włosy za ucho.

- Słyszałaś, jaką będę miał pensję, prawda? No i żeby być bliżej ciebie. - Starł łzę z mojego policzka i dodał: - Głównie ze względu na to, żeby być bliżej ciebie.

Przypomniało mi się to wszystko, czego się nauczyłam, idąc za Kennedym, wszystko, czego Lucas przysięgał nigdy ode mnie nie żądać.

- Czy twoje wykłady na temat, że nie wolno mi dla ciebie rezygnować z własnych pragnień i planów życiowych, nie mają zastosowania do ciebie?

Objął dłonią moją twarz, spojrzał mi w oczy i westchnął.

- Po pierwsze, to wspaniała praca i jestem nią szalenie podniecony. - Przyciągnął mnie bliżej i pocałował. Oparłam się o niego, wsunęłam rękę pod jego podkoszulek i zapomniałam o wszystkim. Zapomniałam, że nie dokończył wyjaśnień. Przypomniał mi o tym dopiero jego szept: - Po drugie, jestem ambitny i mogę odnosić sukcesy niemal wszędzie. - Wstał i nie przerywając pocałunku zaniósł mnie do swojego pokoju. Gdy pozwolił mi zsunąć się na podłogę, pozbyłam się topu, padłam na środek łóżka i przyglądałam się, jak ściągał przez głowę podkoszulek. Chętnie włożyłabym mu go znowu, by móc patrzeć, jak go zdejmuje... gdybym nie wiedziała, co zaraz nastąpi.

Wczołgał się na łóżko od strony stóp i powoli nakrył mnie sobą, przeniósł obie moje ręce ponad głowę, delikatnie, jak wtedy, gdy po raz pierwszy mnie rysował. Jedną ręką unieruchomił moje skrzyżowane nadgarstki. Na wszelkie sposoby prowokował mnie, żebym próbowała mu się wyrwać, ale ja za nic w świecie nie chciałam się od niego uwolnić. Był w nastroju do powolnych pieszczot - jednym z moich ulubionych, choć to oznaczało, że zanim skończymy, doprowadzi mnie do szaleństwa. Pełna oczekiwania przygryzłam wargę.

Patrzył na mnie z góry i mogłam bez przeszkód wpatrywać się w jego cudowne oczy, czego nigdy nie miałam dość.

- Jednego tylko nie mogę robić wszędzie: być z tobą. - Zbliżył się i musnął językiem moje wargi, a skórę opuszkami palców, aż wygięłam się i objęłam wargami jego usta.

Uwolnił moje ręce, więc natychmiast zarzuciłam mu je na szyję, czułam bicie jego serca, w tym samym rytmie, w jakim jego wargi wędrowały od mojego ucha w dół.

- Wybór bycia z tobą to nie była trudna decyzja, Jacqueline - szepnął, odsuwając się ostatni raz, by spojrzeć mi w oczy. - To było łatwe. Niesamowicie łatwe.